



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1076

LEGIONISTÓW

NA ROK 1917.



NAKŁADEM LWOWSKIEJ DELEGACJI N. K. N. — CENA 2 KORONY.

H. ALTENBERG, G. SEYFARTH, E. WENDE i Ska

KSIĘGARNIA — WE LWOWIE, HOTEL GEORGE'A

POLECA

NAJPIĘKNIEJSZY ALBUM LEGIONÓW POLSKICH

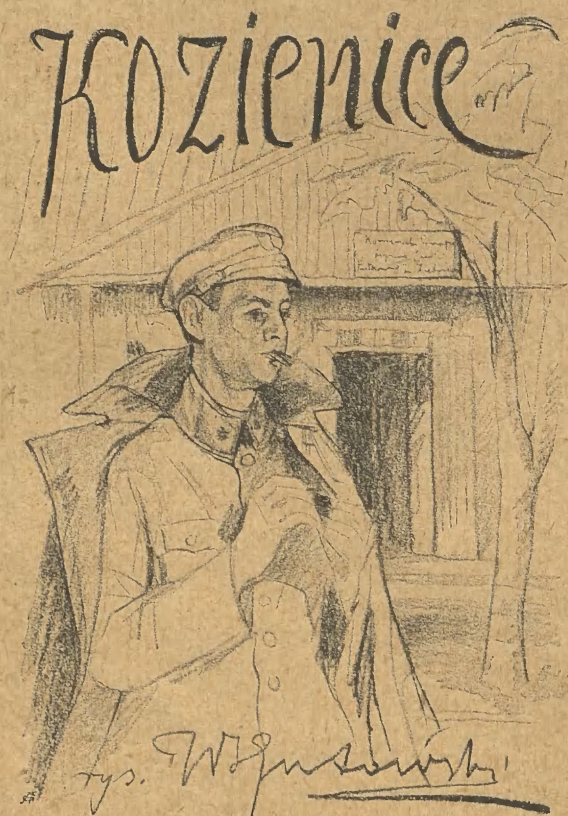
: KOZIENICE :

STACYA LEGIONÓW POLSKICH

40 TYPÓW ŻOŁNIERSKICH I PEJZARZY KOZIENICKICH

RYSOWAŁ SZEREGOWIEC L. P. WIKTOR J. GUTOWSKI.

WYDANIE ZWYCZAJNE K 3'60, WYDANIE ZBYTKOWNE K 12.



1076

leg. 1450

KALENDARZ LEGIONISTÓW

NA ROK

1917.



DOCHÓD PRZEZNACZONY NA POMNOŻENIE FUNDUSZU
:: WDÓW I SIEROT PO POLEGŁYGH LEGIONISTACH ::



Cena 2 k.

LWÓW

NAKŁADEM LWOWSKIEJ DELEGACJI N. K. N.
Z Drukarni „PRASA” LWÓW, UL. SOKOŁA 4.

STYCZEŃ

ma dni 31.



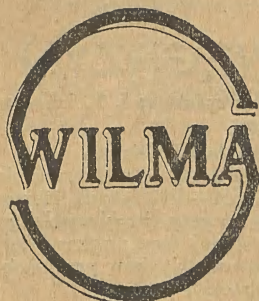
Dni tyg.	Ś W I E T A	
	rzymsko-kat.	grecko-kat.
1 P	Nowy Rok 1917	19 Dek. 1916 Won.
2 W	Makarego op.	20 Ihnatija
3 C	Genowefy p.	21 Julianii m.
4 C	Tytusa bisk.	22 Anastazyi m.
5 P	Telesfora	23 10 mucz. w Kr.
6 S	Trzech Króli	24 Naw. R. Jewh †
7 N	G. 1 po 3 Kr.	25 N. Rożd. Chr.
8 P	Seweryna o. ☽	26 Sob. Pr. Boh.
9 W	Juliana	27 Stefana mucz.
10 S	Pawła pust.	28 2000 mucz.
11 C	Teodozjusza	29 SS. Mładenciw
12 P	Honoraty p.	30 Anyzyi m.
13 S	Hilarego bisk.	31 Melanyi
14 N	G. 2 po 3 Kr.	1 Januar 1917 Hl 6
15 P	Maura opata	2 Sylwestra
16 W	Marcelego ☾	3 Małachia pr.
17 S	Antoniego p.	4 Sobor 70 Ap.
18 C	Pryski panny	5 Naweczera B. †
19 P	Ferdynanda	6 Bohojawł. Hosp.
20 S	Fabiana i Seb.	7 Sobor. ś. Joana
21 N	F. 3 po 3 Kr.	8 N. 31 po B. Hl. 7
22 P	Wincentego m.	9 Polyjewkta
23 W	Zaśl. NMP. ☼	10 Hryhorya ep.
24 S	Tymoteusza b	11 Teodozja pr.
25 C	Nawr. ś. Pawła	12 Tatianny m.
26 P	Polikarpa b.	13 Jermyła i Str.
27 S	Jana Złotoust.	14 SS. Otec w S.
28 N	G. 4 po 3 Kr.	15 N. 32 O Zak. H. 8
29 P	Franciszka Sal.	16 Weryh. ś. Petra
30 W	Martyny P. ☾	17 Antonya weł.
31 S	Piotra z Noli	18 Aftanazya i Kir.

Kalendarz Żydowski.

4 stycznia 10 Tebet 5677. Post. Obłężenie Jerozolimy

24 „ 1 Szebat

FABRYKA MYDEŁ TOALETOWYCH Inż. GUSTAWA WĘGRZYNA



Marka ochronna.

„WILMA”

z zapachami: Jacksonia, Deris, Violette de Parme, Jockey-Club.

Sporządzone z doskonałych materiałów surowych nadto zawierające składniki dodatnio wpływające na najbardziej wrażliwą skórę. U rzymuje jej naturalną miękkość chroni od szkodliwych wpływów i zakażeń. — Pół halera od sztuki na rzecz Towarzystwa Szkoły Ludowej.

LUTY

ma dni 28.

Dni tyg.	Ś W I E T A	
	rzymsko-kat.	grecko-kat.
1 C	Ignacego bisk.	19 Makarya pr.
2 P	NMP. Gromn.	20 Euftymija
3 S	Błażeja bisk.	21 Maksyma
4 N	G. Starozap. W.	22 N. 33 o M. i F. H. 1
5 P	Agaty panny	23 Klymenta m.
6 W	Doroty panny	24 Kseni prep.
7 S	Romualda o. ☸	25 Hryhorya
8 C	Jana z Matty	26 Ksenefonta
9 P	Apolonii p.	27 Joana Chrys.
10 S	Scholastyki p.	28 Jefrema
11 N	G. Mięso. Łuc.	29 N. 34 O ob. s. H. 2
12 P	Eulalii p. m.	30 Trech Swiatyt.
13 W	Katarz. Ricci	31 Kyra i Joana
14 S	Walentego b.	1 Fewr. Tryfona
15 C	Faustyna m. ☸	2 Strit. Hosp.
16 P	Julianny	3 Symeon. i Anny
17 S	Konstancyi p.	4 O usop. Izyd.
18 N	G. Zap. Flaw.	5 N. Miasop. Hl. 3
19 P	Konrada pust.	6 Wukola
20 W	Nicefora męcz.	7 Partenya
21 S	Popielec El. ☸	8 Fteodora m.
22 C	Piotra Katedry	9 Nikyfora m.
23 P	Romany p.	10 Charłampija
24 S	Macieja ap.	11 Własya m.
25 N	G. 16. Wst. W.	12 N. Syrop. Hl. 4
26 P	Wiktora z Ar.	13 Mar. ymiana
27 W	Aleksandra b.	14 Auksentija
28 S	Rom. † S. d. ☸	15 Onysyma ep.

Kalendarz Żydowski.

23 lutego 1 Adar.

ZAPISKI

Lwowska Parowa Farbiarnia i Pralnia Chemiczna
dawniej **W. HERTÉ** obecnie

Inż. GUSTAW WĘGRZYN

Pracownia i kantory przyjęcia ul. Króla Leszczyńskiego l. 9., i Kochanowskiego l. 8. l. p.

przyjmuje **do chemicznego, apretowania i farbowania :**

Wszelkie suknie damskie w całości lub prute. Ubrania męskie, ubrania dzieciinne. — Mundury wojskowe i urzędnicze. — Pióra strusie i fantazyjne, Boa, futra — Meble, portyery, kapy, dywany, firanki wszelkiego rodzaju. — Ornaty, chorągwie, sztandary, stuły i inne przybory kościelne. Rękawiczki białe i kolorowe. Oraz wszelkie inne przedmioty w zakres ten wchodzące.

Wykonanie szybkie, pierwszorzędne. — Ceny umiarkowane.

MARZEC

ma dni 31.

Dni tyg.	Ś W I E T A			
	rzymsko-kat.		grecko-kat.	
1 C	Albina biskupa	16	Pamfyla m.	
2 P	Symplic. † S. d.	17	Fteod. Tirona	
3 S	Kuneg. c. † S. d.	18	Lwa pap.	
4 N	G. 2 P. S. Kaz.	19	N. 1 Post. Hl. 5	
5 P	Fryderyka op.	20	Lwa	
6 W	Kolety p.	21	Tymofteja	
7 S	Tomasza	22	SS. M. w Eug.	
8 C	Jana Bożego ☉	23	Polykarpa	
9 P	Franciszki p.	24	Ob. hol. s. Joan.	
10 S	40 męczennik.	25	Tarasia arch.	
11 N	G. 3 P. Głucha	26	N. 2 Post. Hl. 6	
12 P	Grzegorza W.	27	Prokopia	
13 W	Rozyny i Fryd.	28	Wasylia ep.	
14 S	Matyldy p.	1	Marta. Ewdokii	
15 C	Longina męcz.	2	Fteodota	
16 P	Lubina m. ☾	3	Eutropia m.	
17 S	Gertrudy p.	4	Herasyma pr.	
18 N	G. 4 P. Śrdp. Ed.	5	N. 3 Post. Hl. 7	
19 P	Józefa Oblub.	6	42 mucz. A.	
20 W	Joachima	7	Wasylya m.	
21 S	Benedykta op.	8	Fteofylakta	
22 C	Oktawiana	9	SS. 40 Mucz.	
23 P	Wiktora m. ☉	10	Kodrata m.	
24 S	Gabryela arch.	11	Sofronia	
25 N	G. 5 P. C. Z. NPM.	12	N. 4 Post. Hl. 8	
26 P	Emanuela	13	Nikifora	
27 W	Ruperta	14	Wenedykta	
28 S	Sykstusa pap.	15	Ahapija m.	
29 C	Cyryla dyak.	16	Sawyna m.	
30 P	7 bol. NPM. ☾	17	Aleksya pr.	
31 S	Balbiny p.	18	Sub. Akaf. Kir.	

ZAPISKI

Kalendarz Żydowski.

7 marca 13 Adar Post Estery.
8 marca 14 Adar Purim.
9 marca 15 Adar Szuszan Purim.
24 marca 1 Nisan.

Lwowska Parowa Farbiarnia i Pralnia Chemiczna

dawniej

W. HERTÉ

obecnie

Inż. GUSTAW WĘGRZYN

Pracownia i kantory przyjęcia ul. Króla Leszczyńskiego l. 9., i Kochanowskiego l. 8. I. p.

przyjmuje do chemicznego, apretowania i farbowania :

Wszelkie suknie damskie w całości lub prute. Ubrania męskie, ubrania dzieciinne. — Mundury wojskowe i urzędnicze. — Pióra strusie i fantazyjne, Boa, futra — Meble, portyery, kapy, dywany, firanki wszelkiego rodzaju. — Ornaty, chorągwie, sztandary, stuły i inne przybory kościelne. Rękawiczki białe i kolorowe. Oraz wszelkie inne przedmioty w zakres ten wchodzące.

Wykonanie szybkie, pierwszorzędne. — Ceny umiarkowane.

KWIECIEŃ

ma dni 30.

Dni tyg.	Ś W I E T A	
	rzymsko-kat.	grecko-kat.
1 N	G. 6 P. Pal. Hug.	19 N. 5 Post. Hl. 1
2 P	Franciszka z P.	20 Prep. otec.
3 W	Ryszarda b.	21 Jakowa pr.
4 S	Izydora	22 Wasylia
5 C	<i>Wiecz. Pańska</i>	23 Nykona pr.
6 P	<i>Wielki Piątek</i>	24 Zacharya pr.
7 S	<i>Wielka Sob.</i> ☉	25 Blah. P. Boh.
8 N	G. Wielkanoc	26 N. 6 Cwitna
9 P	Poniedz. Wielk.	27 Matrony Selun.
10 W	Ezechiela	28 Ilaryona pr.
11 S	Leona W.	29 Marka
12 C	Juliusza pap.	30 Czetwer welyk.
13 P	Justyna męcz.	31 Piatok welykij
14 S	Waleryana ☾	1 Apryl. Sub. wei.
15 N	G. 1 po W. B. L.	2 Woskres. Hosp.
16 P	Lamberta	3 Poned. Woskr.
17 W	Rudolfa b.	4 Wtorok Woskr.
18 S	Apoloniusza m.	5 Fteodula m.
19 C	Emmy wd.	6 Ewtychyja
20 P	Agnieszki	7 Hreorhorya pr.
21 S	Anzelma b. ☉	8 Irodyona ap.
22 N	G. 2 po W. S. i K.	9 N. 2 Antip. schy
23 P	Wojciecha	10 Terentya
24 W	Jerzego M.	11 Antypy
25 S	Marka ew.	12 Wasylija pr.
26 C	Kleta i Marcel.	13 Artemona m.
27 P	Anastazyi	14 Martyna p.
28 S	Witalisa m.	15 Arystarcha
29 N	G. 3 po W. P. ☾	16 N. 3 Myronosyc
30 P	Katarzyny Sen.	17 Symeona

Kalendarz Żydowski.

7 kwietnia	15 Nisan	Początek Wielkanocy
8	16	Drugie św. Wielkanocy
13	21	Śródmie " "
14	22	Koniec " "
23	1 Ijar.	

ZAPISKI

FABRYKA MYDEŁ TOALETOWYCH
Inżyniera GUSTAWA WĘGRZYNA

„WILMA”

z zapachami: Jacksonia, Deris, Violette de Parme, Jockey-Club.

Sporządzone z doskonałych materiałów surowych nadto zawierające składniki dodatnio wpływające na najbardziej wrażliwą skórę. Utrzymuje jej naturalną miękkość i chroni od szkodliwych wpływów i zakażeń. — Pół halerja od sztuki na rzecz Towarzystwa Szkoły Ludowej.



Marka ochronna

M A J

ma dni 31.

Dni tyg.	Ś W I Ę T A	
	rzymsko-kat.	grecko-kat.
1 W	Filipa i Jakóba	18 Joana prep.
2 S	Zygmunta kr.	19 Joana welchop.
3 C	Znal. św. Krzyż.	20 Fteodora
4 P	Floryana m.	21 Januaria
5 S	Piusa V. pap.	22 Sykeota
6 N	G. 4 p. W. Jana w O.	23 N. 4 p. W. O roz.
7 P	Domiceli p. ☾	24 Sawwy m.
8 W	Stanisława b.	25 Marka ew.
9 S	Grzegorza b.	26 Wasylija
10 C	Izydora	27 Symeona ep.
11 P	Adolfa	28 Jazona apost.
12 S	Pankracego	29 9 mucz. w Kiz.
13 N	G. 5 p. W. Ser.	30 N. 5 p. W. O S.
14 P	Bonifacego † ☾	1 Maja. Jeremi
15 W	Zofii i 3 c. †	2 Aftanazyja m.
16 S	Jana Nep. †	3 Tymofteja
17 C	Wniebowstap.	4 Pelahyi m.
18 P	Feliksa spow.	5 Iryny m.
19 S	Piotra Celest.	6 Jowa mnoh.
20 N	G. 6 p. W. Bern.	7 N. 6 p. W. O ślip.
21 P	Heleny kr. ☾	8 Joana Bohosł.
22 W	Julii p.	9 Nykołaja Isaji
23 S	Dezyderyusza	10 Symona ap.
24 C	Joanny wd.	11 Wozn. Hosp.
25 P	Magdaleny p.	12 Epyfanyja ap.
26 S	Filipa Ner.	13 Hlykeryi m.
27 N	G. Zielone Św.	14 N. 7. p. W. SS. O.
28 P	Pon. Z. Św. ☾	15 Pachomyja
29 W	Maksyma	16 Fteodora osw.
30 S	Feliksa p. † S.d.	17 Andronika
31 C	Petroneli p.	18 Teodota m.

Kalendarz Żydowski.

10 maja	18 Ijar.	Szkol. św. (Lag B'omer).
22 „	1 Sivan.	
27 „	6 „	Zielone Święta.
28 „	7 „	Drugi dzień Ziel. Św.

ZAPISKI

Lwowska Parowa Farbiarnia i Pralnia Chemiczna
dawniej **W. HERTÉ** obecnie

Inż. GUSTAW WĘGRZYN

Pracownia i kantory przyjęcia ul. Króla Leszczyńskiego l. 9., i Kochanowskiego l. 8. I. p.

przyjmuje **do chemicznego, apretowania i farbowania :**

Wszelkie suknie damskie w całości lub prute. Ubrania męskie, ubrania dziecinne. — Mundury wojskowe i urzędnicze. — Pióra strusie i fantazyjne, Boa, futra — Meble, portyery, kapy, dywany, firanki wszelkiego rodzaju. — Ornaty, chorągwie, sztandary, stuly i inne przybory kościelne. Rękawiczki białe i kolorowe. Oraz wszelkie inne przedmioty w zakres ten wchodzące.

Wykonanie szybkie, pierwszorzędne. — Ceny umiarkowane.

CZERWIEC

ma dni 30.

Dni tyg.	Ś W I E T A			ZAPISKI
	rzymsko-kat.	grecko-kat.		
1 P	Nikodema † S. d.	19	Patrykia	
2 S	Eugen. † S. d.	20	O usopszych	
3 N	G. 1 po S. S. Tr.	21	Sosz. ś. Ducha	
4 P	Kwiryna	22	Poned. Sosz.	
5 W	Bonifacego ☸	23	Mychajła	
6 S	Norberta bisk.	24	Symeona pr.	
7 C	Boże Ciało	25	Ob. hl. ś. Joana	
8 P	Medarda b.	26	Karpa ap.	
9 S	Felicyana	27	Fteraponta	
10 N	G. 2 po S. Małg.	28	N. 1 W. SS. H. 8	
11 P	Barnaby ap.	29	Fteodozyi m.	
12 W	Onufr. wyzn. ☉	30	Isakija	
13 S	Antoniego z P.	31	Jermya ap.	
14 C	Bazylego	1	Junyi. Euchar.	
15 P	<i>Ur. Ser. Jez. Wit.</i>	2	Nykyfora m.	
16 S	Franciszka Reg.	3	Łukylyana m.	
17 N	G. 3 po S. Adolf.	4	N. 2 T. Chr. H. 1	
18 P	Marka	5	Dorofteja	
19 W	Gerw. i Prot. ☸	6	Wysariona	
20 S	Sylwiusza	7	Fteodota	
21 C	Jakóba St.	8	Fteodora strat.	
22 P	Paulina b.	9	Sostrad. P.D.M.	
23 S	Wandy	10	Tymofteji m.	
24 N	G. 4 po S. J. Ch.	11	N. 3 po So. Hl. 2	
25 P	Prospera	12	Onufrya pr.	
26 W	Jana i Pawła	13	Akilyna	
27 S	Władysł. kr. ☉	14	Elyseja pr.	
28 C	Leona p. † Wig.	15	Amosa pr.	
29 P	Piotra i Pawła	16	Tychona	
30 S	Emilii i Lucyny	17	Manuila m.	
Kalendarz Żydowski. 21 czerwca 1 Thamuz.				

Lwowska Parowa Farbiarnia i Pralnia Chemiczna
dawniej **W. HERTÉ** obecnie

Inż. GUSTAW WĘGRZYN

Pracownia i kantory przyjęcia ul. Króla Leszczyńskiego l. 9., i Kochanowskiego l. 8. l. p.

przyjmuje **do chemicznego, apretowania i farbowania:**

Wszelkie suknie damskie w całości lub prute. Ubrania męskie, ubrania dzieciinne. — Mundury wojskowe i urzędnicze. — Pióra strusie i fantazyjne, Boa, futra — Meble, portyery, kapy, dywany, firanki wszelkiego rodzaju. — Ornaty, chorągwie, sztandary, stuly i inne przybory kościelne. Rękawiczki białe i kolorowe. Oraz wszelkie inne przedmioty w zakres ten wchodzące.

Wykonanie szybkie, pierwszorzędne. — Ceny umiarkowane.

LIPIEC

ma dni 31.

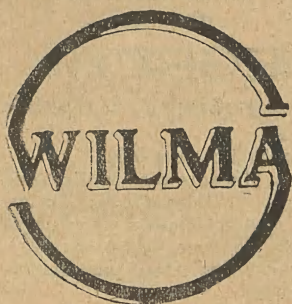
ZAPISKI

Dni tyg.	Ś W I Ę T A	
	rymsko-kat.	grecko-kat
1 N	G. 5 po S. T. op.	18 N. 4 po S. Hl. 3
2 P	<i>Nawiedz. NPM.</i>	19 Judy ap.
3 W	Alfreda	20 Meftodyja
4 S	Jana Kalasan. ☺	21 Julyana m.
5 C	Filomeny p.	22 Jewsewya ep.
6 P	Izajasza pr.	23 Ahrypiny
7 S	Pulcheryi ces.	24 Rożd. św. Joana
8 N	G. 6 po S. Elźb.	25 N. 5 po S. Hl. 4
9 P	Jana z Dukli	26 Dawyda Geł.
10 W	Amalii p.	27 Sampsona
11 S	Pelagii m. ☾	28 Kyra i Joana †
12 C	Henryka	29 Petra i Pawła
13 P	Małgorzaty p.	30 Sobor 12 Ap.
14 S	Bonawentury b.	1 Julij. Kosm. i D.
15 N	G. 7 po S. Roz. A.	2 N. 6 po S. Hl. 5
16 P	<i>NPM. Szkapl.</i>	3 Jakynfta m.
17 W	Aleksego w.	4 Andreja kryt.
18 S	Szymona z Lip.	5 Meftod. i Kiryla
19 C	Wincent. a P. ☼	6 Aftanaz. Afton.
20 P	Czesława	7 Ftomy pr.
21 S	Praksedy	8 Prokopija m.
22 N	G. 8 po S. Mar. M.	9 N. 7 po S. Hl. 6
23 P	Apolinarego b.	10 Anton. Peczer.
24 W	Krystyny	11 Jewtym. i Olhy
25 S	Jakóba ap.	12 Prokla
26 C	Anny m. NPM.	13 Sobor ś. Hawr.
27 P	Natalii p. ☾	14 Akyły apost.
28 S	Innocentego p.	15 Władymira
29 N	G. 9 po S. Marty	16 N. 8 po S. Hl. 7
30 P	Abdona	17 Maryny w. m.
31 W	Ignacego Lojoli	18 Jakinfta

Kalendarz Żydowski.

8 lipca 18 Thamuz. Post. Zdob. świątyni.
 20 „ 1 Ab.
 29 „ 10 „ Post. Spalenie świątyni.

FABRYKA MYDEŁ TOALETOWYCH Inż. GUSTAWA WĘGRZYNA



Marka ochronna.

„WILMA”

z zapachami: Jacksonia, Deris,
 Violette de Parme, Jockey-Club.

Sporządzone z doskonałych materyałów surowych nadto zawierające składniki dodatnio wpływające na najbardziej wrażliwą skórę. Utrzymuje jej naturalną miękkość i chroni od szkodliwych wpływów i zakażeń. — Pół halerza od sztuki na rzecz Towarzystwa Szkoły ludowej.

SIERPIEŃ

ma dni 31.

Dni tyg.	Ś W I E T A		ZAPISKI
	rzymsko-kat.	grecko-kat.	
1 S	Piotra w Okow.	19 Makryny prep.	
2 C	<i>NMP. Anielskiej</i>	20 Ilyi pror.	
3 P	Znal. ś. Szcz. ☸	21 Symeona prep.	
4 S	Dominika wyz.	22 Maryi Mahdał.	
5 N	G. 10 po S. NPM.	23 N. 9 po S. H. 8	
6 P	<i>Przem. Pańskie</i>	24 Borysa i Hliba	
7 W	Kajetana w.	25 Uszenieś. Anny	
8 S	Cyryaka w.	26 Jermołaja	
9 C	Romana ☉	27 Pantalejmona	
10 P	Wawrzyńca m.	28 Innoksentya	
11 S	Zuzanny p.	29 Kałynyka	
12 N	G. 11 po S. Klary	30 N. 10 po S. Hł. 1	
13 P	Hipolita m.	31 Jewdokima	
14 W	Euzebiusza † W.	1 Awh. Prois. cz. k.	
15 S	Wniebow. NMP.	2 Stefana mucz.	
16 C	Jacka	3 Isaakija	
17 P	Anastazego ☉	4 7 Otrok w Efez.	
18 S	Heleny kr.	5 Ewsygnia	
19 N	G. 12 po S. Benig.	6 N. 11 Pre. I. Ch.	
20 P	Stefana kr.	7 Dometya	
21 W	Joanny Frem.	8 Jemyłana	
22 S	Tymoteusza	9 Mateja ap.	
23 C	Filipa b.	10 Ławrentya m.	
24 P	Bartłomieja ap.	11 Jewpła	
25 S	Ludwika kr. ☉	12 Fotya m.	
26 N	G. 13 po S. Zefir.	13 N. 12 po S. Hł. 3	
27 P	Przem. św. Krz.	14 Mycheja pr.	
28 W	Augustyna b.	15 Uspen. Bohor.	
29 S	Ścięcie św. Jana	16 Nerukot wobr.	
30 C	Joachima	17 Myrona mucz.	
31 P	Rajmunda w.	18 Flora i Ławra	
Kalendarz Żydowski.			
19 sierpnia 1 Elul.			

Lwowska Parowa Farbiarnia i Pralnia Chemiczna
dawniej **W. HERTÉ** obecnie

Inż. GUSTAW WĘGRZYN

Pracownia i kantory przyjęcia ul. Króla Leszczyńskiego l. 9., i Kochanowskiego l. 8. I. p.

przyjmuje **do chemicznego, apretowania i farbowania:**

Wszelkie suknie damskie w całości lub prute. Ubrania męskie, ubrania dziecinne. — Mundury wojskowe i urzędnicze. — Pióra strusie i fantazyjne, Boa, futra — Meble, portyery, kapy, dywany, firanki wszelkiego rodzaju. — Ornaty, chorągwie, sztandary, stuły i inne przybory kościelne. Rękawiczki białe i kolorowe. Oraz wszelkie inne przedmioty w zakres ten wchodzące.

Wykonanie szybkie, pierwszorzędne. — Ceny umiarkowane.

WRZESIEŃ

ma dni 30.

Dni tyg.		Ś W I E T A	
		rzymsko-kat.	grecko-kat.
1	S	Idziego op. ☿	19 Andreja Strat.
2	N	G.14poS. Stefan.	20 N. 13 po S. Hł. 4
3	P	Bronisława	21 Ftadeja
4	W	Rozalii p.	22 Ahaftonika
5	S	Wawrzyńca b.	23 Łupa mucz.
6	C	Zacharyasza pr	24 Ewtycha m.
7	P	Reginy p.	25 Warfłołomeja
8	S	Narodz. NPM. ☾	26 Adryana m.
9	N	G.15 poS.I.NPM.	27 N. 14 po S. Hł. 5
10	P	Mikołaja z T.	28 Awhurstyna M.
11	W	Jacka i Prota	29 Usikł hł.ś. Joana
12	S	Gwidona w.	30 Aleksandra
13	C	Tobiasza	31 Poł. Poj. P. Boh.
14	P	<i>Podw. św. Krzyż.</i>	1 Sept. Nacz. Ind.
15	S	Nikodema m.	2 Mamanta m.
16	N	G.16poS. Lud. ☉	3 N. 15 po S. Hł.
17	P	Lamberta b.	4 Wawyły
18	W	Tomasza z W.	5 Zacharya
19	S	Januariusza ☿ S.	6 Czudo ś. Mych.
20	C	Eustachiusza	7 Sozonta m.
21	P	Mateusza \ S.	8 Różd. Bohorod.
22	S	Maurycego / dni	9 Joakima i Anny
23	N	G.17poS. Teklip.	10 N. pred. Wozd.
24	P	Gerarda ☾	11 Fteodozy prep.
25	W	Kleofasa m.	12 Awtonoma
26	S	Cypryana	13 Kornylia Sotn.
27	C	Władysława	14 Wozdw. cz. Kres.
28	P	Wacława kr.	15 Nykity m.
29	S	Michała Arch.	16 Ewfymii
30	N	G.18poS. Hier. ☿	17 N.p. Wozgw. Hł. 8

ZAPISKI

Kalendarz Żydowski.

17	września	1	Tiszri	Nowy Rok 5678.
18	"	2	"	Drugie święto N. R.
19	"	3	"	Post Gedalijski.
26	"	10	"	Święto pojednania.

Lwowska Parowa Farbiarnia i Pralnia Chemiczna
dawniej **W. HERTÉ** obecnie

Inż. GUSTAW WĘGRZYN

Pracownia i kantory przyjęcia ul. Króla Leszczyńskiego l. 9., i Kochanowskiego l. 8. I. p.

przyjmuje do chemicznego, apretowania i farbowania:

Wszelkie suknie damskie w całości lub prute. Ubrania męskie, ubrania dzieciinne. — Mundury wojskowe i urzędnicze. — Pióra strusie i fantazyjne, Boa, futra — Meble, portyery, kapy, dywany, firanki wszelkiego rodzaju. — Ornaty, chorągwie, sztandary, stuły i inne przybory kościelne. Rękawiczki białe i kolorowe. Oraz wszelkie inne przedmioty w zakres ten wchodzące.

Wykonanie szybkie, pierwszorzędne. — Ceny umiarkowane.

PAŹDZIERNIK

ma dni 31.

Dni tyg.	Ś W I E T A			
	rzymsko-kat.	grecko-kat.		
1 P	Remigiusza b.	18 Ewmenya pr.	ZAPISKI	
2 W	Ottona b.	19 Trofyma		
3 S	Kandydy m.	20 Eustafia m.		
4 C	Franciszka Ser.	21 Kodrata		
5 P	Placyda m.	22 Foky i Jony		
6 S	Brunona	23 Zacz. św. Joana		
7 N	G 19 p. S. NPMR. ☾	24 N. 18 po S. Hł. 1		
8 P	Brygidy w.	25 Ewfrosynii		
9 W	Dyonizego	26 Joana Bohosł.		
10 S	Franciszka Bor.	27 Kallistrata		
11 C	Wincentego	28 Charytona		
12 P	Maksymiliana	29 Kyriaka		
13 S	Edwarda kr.	30 Hryhoria Arm.		
14 N	G. 20 po S. Kaliks.	1 Okt. N. 19 po S.		
15 P	Jadwigi	2 Kypriana		
16 W	Gawła op. ☼	3 Dyonysia		
17 S	Lucyny	4 Jerofteja		
18 C	Łukasza ew.	5 Charytyny m.		
19 P	Piotra z Alk.	6 Ftomy ap.		
20 S	Felicyana b.	7 Serhya i Wak.		
21 N	G. 21 po S. Urszuli	8 N. 20 po S. Hł. 3		
22 P	Korduli p.	9 Jakowa ap.		
23 W	Jana Kapistr. ☾	10 Jewłampia		
24 S	Rafała arch.	11 Fyłypa diak.		
25 C	Jana Kantego	12 Prowa mucz.		
26 P	Ewarysta pap.	13 Karpa mucz.		
27 S	Sabiny p.	14 Paraskewy pr.		
28 N	G. 22 po S. Szym.	15 N. 21 po SS. Otec.		
29 P	Narcyza b.	16 Łonhyna m.		
30 W	Klaudyusza ☼	17 Osyi pr.		
31 S	Wolfganga † W.	18 Łuki apost.		
Kalendarz Żydowski.				
1 października	15 Ti zri	Pierwsze św. Kuczek.		
2 "	16 "	Drugie św. Kuczek.		
7 "	21 "	Palmowe Święto.		
8 "	22 "	Zgr. cz. koniec Kuczek.		
9 "	23 "	Radość z praw.		
17 "	1 Marcheszwan.			

FABRYKA MYDEŁ TOALETOWYCH
Inżyniera GUSTAWA WĘGRZYNA

„WILMA”

z zapachami: Jacksonia, Deris, Violette de Parme, Jockey-Club.

Sporządzone z doskonałych materiałów surowych nadto zawierające składniki dodatnio wpływające na najbardziej wrażliwą skórę. Utrzymuje jej naturalną miękkość i chroni od szkodliwych wpływów i zakażeń. — Pół halera od sztuki na rzecz Towarzystwa Szkoły Ludowej.



Marka ochronna

LISTOPAD

ma dni 30.

Dni tyg.	Ś W I Ę T A	
	rzymsko-kat.	grecko-kat.
1 C	Wszyst. Święt.	19 Joila pr.
2 P	<i>Dzień zaduszny</i>	20 Artemija
3 S	Huberta b.	21 Ilaryona
4 N	G. 23 po S. Karola	22 N. 22 po S. Hl. 5
5 P	Elżbiety m.	23 Jakowa Ap.
6 W	Leonarda w. ☉	24 Arefty
7 S	Herkulana	25 Markiana
8 C	4 Koronatów	26 Dymytrya w. m.
9 P	Teodora m.	27 Nestora m.
10 S	Andrzeja z Aw.	28 Terentya m.
11 N	G. 24 po S. Marc.	29 N. 23 po S. Hl. 6
12 P	Marcina b.	30 Zynowija
13 W	Stanisława K.	31 Stachia ap.
14 S	Józefata b. ☿	1 Noj. Kosmy i D.
15 C	Leopolda w.	2 Akindyna m.
16 P	Edmunda b.	3 Akepsymy m.
17 S	Salomei p.	4 Joannykia pr.
18 N	G. 25 po S. Ottona	5 N. 24 po S. Hl. 7
19 P	Elżbiety król.	6 Pawła archiep.
20 W	Feliksa de Wal.	7 Jerona
21 S	<i>Ofiar. NPM.</i> ☾	8 Sobor s. Michail.
22 C	Cecylii p.	9 Onysifora m.
23 P	Klemensa pap.	10 Erasta ap.
24 S	Emilii	11 Myny m.
25 N	G. 26 po S. Kat.	12 N. 25. Josafata
26 P	Klemensa b.	13 Joana Złotoust.
27 W	Waleryana	14 Fylypa ap.
28 S	Krescentego ☽	15 Hur. Nacz. Post.
29 C	Saturnina m.	16 Mafteja ap.
30 P	Andrzeja ap.	17 Hryhorya Neok.

ZAPISKI

Kalendarz Żydowski.

16 Listopada 1 Kislew.

Lwowska Parowa Farbiarnia i Pralnia Chemiczna
dawniej **W. HERTÉ** obecnie

Inż. GUSTAW WĘGRZYN

Pracownia i kantory przyjęcia ul. Króla Leszczyńskiego l. 9., i Kochanowskiego l. 8. I. p.

przyjmuje do chemicznego, apretowania i farbowania :

Wszelkie suknie damskie w całości lub prute. Ubrania męskie, ubrania dzieciinne. — Mundury wojskowe i urzędnicze. — Pióra strusie i fantazyjne, Boa, futra — Meble, portyery, kapy, dywany, firanki wszelkiego rodzaju. — Ornaty, chorągwie, sztandary, stuły i inne przybory kościelne. Rękawiczki białe i kolorowe. Oraz wszelkie inne przedmioty w zakres ten wchodzące.

Wykonanie szybkie, pierwszorzędne. — Ceny umiarkowane.

GRUDZIEŃ

ma dni 31.

Dni tyg.	Ś W I E T A	
	rzymsko-kat.	grecko-kat.
1 S	Eligiusza b.	18 Platona m.
2 N	G.1 Adw. Balbin.	19 N. 26 po S. Hł. 1
3 P	Franciszka Ks.	20 Hryhorya D.
4 W	Barbary p.	21 Wowed. Bohor.
5 S	Sabby op.	22 Fylymona ap.
6 C	Mikołaja b. ☉	23 Amfilyochia
7 P	Ambrożego b. †	24 Ekateryny
8 S	Niep. Pocz.NPM.	25 Klymenta
9 N	G.2 Adw. Leok.	26 N. 27 po S. Hł. 2
10 P	NPM. Loret.	27 Jakowa m.
11 W	Damazego p.	28 Stefana m.
12 S	Aleksandra	29 Paramona
13 C	Łucyi i Otylii	30 Andreja ap.
14 P	Nikazego ☸	1 Dekem. Nauma
15 S	Fortunata	2 Awakuma
16 N	G.3 Adw. Adelaj.	3 N. 28 po S. Hł. 3
17 P	Łazarza	4 Warw. Joan. D.
18 W	Gracyana m.	5 Sawwy ep.
19 S	Nemez.b.† <i>S.dni</i>	6 Nykołaja ep.
20 C	Teofila	7 Amwrozya
21 P	Tomasza <i>(S.☉)</i>	8 Patapia pr.
22 S	Zenona m. <i>/dni</i>	9 Nepor. Zacz. B.
23 N	G.4 Adw. Wiktor.	10 N. 29 po S. Hł. 4
24 P	Adama i Ewy †	11 Danyła
25 W	Boże Narodz.	12 Spirydona
26 S	Szczepana m.	13 Ewstwata
27 C	Jana Ewang.	14 Ftyrsa mucz.
28 P	Młodzianków ☺	15 Elewteryja
29 S	Tomasza b.	16 Ahhea
30 N	G.1 po BN. Daw.	17 N. S. Prao. Hł. 5
31 P	Sylwestra p.	18 Sewastyana

ZAPISKI

Kalendarz Żydowski.

10 grudnia 25 Kislew. Pośw. świątyni.
 16 „ 1 Tebet.
 25 „ 10 Tebet. Post. Obłężenie
 Jerozolimy

Lwowska Parowa Farbiarnia i Pralnia Chemiczna

dawniej

W. HERTÉ

obecnie

Inż. GUSTAW WĘGRZYN

Pracownia i kantory przyjęcia ul. Króla Leszczyńskiego l. 9., i Kochanowskiego l. 8. I. p.

przyjmuje do chemicznego, apretowania i farbowania:

Wszelkie suknie damskie w całości lub prute. Ubrania męskie, ubrania dziecięce. — Mundury wojskowe i urzędnicze. — Pióra strusie i fantazyjne, Boà, futra — Meble, portyery, kapy, dywany, firanki wszelkiego rodzaju. — Ornaty, chorągwie, sztandary, stuły i inne przybory kościelne. Rękawiczki białe i kolorowe. Oraz wszelkie inne przedmioty w zakres ten wchodzące.

Wykonanie szybkie, pierwszorzędne. — Ceny umiarkowane.

Rok 1917.

Wśród huku dział, grzechotu karabinów maszynowych, w kurzawie krwi i pożodze wsi i miast polskich przychodzi do nas nowy, już trzeci, rok tej strasznej zawieruchy wojennej — rok 1917.

I tak jak do poprzednich, tak i do tego roku przywiązujemy nasze wszystkie marzenia i mamy nadzieję, że z nim, już jako z ostatnim, związane są sny nasze o przyszłej wolnej Polsce, bo przyniesie nam on realizację tej idei, dla której porwaliśmy za szablice i karabiny polskie, beczynn timer od roku 1863 leżące.

Od początku wojny nie opuszczała nas nadzieja; ona towarzyszy i dzisiaj wszystkim naszym działaniom, ona jest pobudką ofiar, złożonych na ołtarzu wielkiej sprawy.

Polska musi wstać wolną, musi rzucić więzy krępujące ją od przeszło wieku przemocy i zajaśnić znower tym blaskiem, który nam przekazały wieki Zygmuntów, Batorówych i Sobieskich.

Daliśmy z siebie w tej wojnie wszystko, co dać tylko może naród w niewoli będący. Stworzyliśmy reprezentację polityczną, by przed Europą całą upomniała się o prawa nasze i przedstawiła jej krzywdy, których doznaliśmy, a na udowodnienie prawdziwości słów naszych wystaliśmy w bój mścicieli wiekowych udręczeń i klęsk, wystaliśmy w bój kwiat naszej młodzieży, wystawiliśmy ochotnicze wojsko polskie, które biło się jak lwy i które szczękiem oręża, hukiem karabinów i bezprzykładnem bohaterstwem swych czynów udowodniło światu, że Polska żyje, że wolną być chce i musi, bo jej niepodległość to wał ochronny, to zabezpieczenie całości cywilizacyjnej i politycznej Zachodu przed barbarzyństwem i zaborczością Wschodu.

Może jesteśmy w tej wojnie zbyt wielkimi romantykami, może zanadto ufamy przychylnemu załatwieniu kwestyi polskiej, lecz romantyzmu tego i wiary tej wstydzic się

nie potrzebujemy, bo opieramy je na sprawiedliwości i słuszności naszej sprawy, bo pewni jesteśmy, że w końcu faktami swych krzywd, racją swego bytu i wielkością swych poświęceń zwyciężyć musi Ta, co dotąd nie zginęła.

Z wiarą tą witamy rok 1917 i ufamy, że jeżeli jest on ostatnim rokiem wielkiej wojny, to będzie też i ostatnim naszej niewoli.

Oby nam danem było następny rok już w wolnej powitać Polsce!

Józef Relidzyński, podpor. 4-go p. p. Leg.

ROTA.

BRYGADYEROWI PIŁSUDSKIEMU.

Pójdziemy naprzód, nigdy wstecz,
ze starem hasłem naszym,
w krwi Pospolitą tworząc Rzecz
bagnetem i pałaszem,
rosnącą szlakiem naszych dróg —
tak nam dopomóż Bóg!

Jako lawina śnieżna z gór,
na łeb spadniemy wroga;
o piersi naszych żywy mur
rozbije się czerń sroga,
by fale mórz o skalny próg —
tak nam dopomóż Bóg!

Na kresach pełniąc czujną straż,
wytrwamy, Polsko, wiernie,
czy laur uwieńczy sztandar nasz,
czy go oplotą ciernie,
Wolności Twej my krwawy pług —
tak nam dopomóż Bóg!

Zbrój się, Narodzie, zbrój się, zbrój!
Zyguntów dzwon Ci dzwoni!
o wojsku śpiącym sen się Twój
dziś jawi... hej! do broni!
pierzchnie śmiertelny przed niem wróg —
tak nam dopomóż Bóg!

Zbudź się! Kajdany rdzawe rwij!
na polską glebę żyzną
upadnie krew, a wiosną z krwi
rozkwitniesz nam, Ojczyzno,
w słońcu, co legnie Ci u nóg —
tak nam dopomóż Bóg!

Zygmunt Kisielewski.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Józef Piłsudski jest sam z siebie.

Jeślibyśmy chcieli szukać źródła, z którego czerpała dusza bohatera, nie byłby nim człowiek, ani książka, ani teoria. Gdy zapytano Cromvella, z jakiej pochodzi rodziny, odrzekł: sam siebie narodziłem. Nie znamy z życia naszego wodza wyrażenia, któreby nam rozświetliło tajemnicę jego duszy, albo, że nikt słowa takiego nie pochwycił, albo, że ten samotny człowiek mówił je sobie, gdy go nikt nie mógł usłyszeć, gdy podszepty ducha ważył na Sybryi, w celi więziennej, albo w tym najstraszniejszym kryminale, w jakim społeczeństwo zamyka zawsze jednostkę samodzielną — indywidualność.

Rodzicem Piłsudskiego były głosy mogił powstańczych, domagające się nie skargi, lecz pomsty i czynu. Kto płomień tradycyjnej wojny Polski z Moskwą podał Piłsudskiemu? Może matka, którą tkliwie wspomina po dziś dzień. Być może. Bo gdy jako młodzieniec opuścił dom, a świeża wola i rozgorzała myśl z tęsknotą szukały żywego oparcia, ten żołnierz polski w przyszłości, w Polsce całej nie znalazł nikogo. Wszystko jedno, czy szukał tego oparcia świadomie, czy też jaźń dręczona czczością, poszukiwała go nerwowo, pukając do serc lepszych popychając do działania wszędzie, gdzie własna, osobista, rodzona myśl mogła znaleźć swój wyraz, czyli formę. Nie znajdował jej nigdzie. Wszystko to, co działo się wówczas w Polsce, między rokiem 1880—90, po upadku pierwszego Proletaryatu, a przed powstaniem P. P. S., wszystko to nie odpowiadało tęsknicy żrącej Piłsudskiego.

Więc, aczkolwiek z ludźmi, był jednak sam. Los, który najcięższymi próbami nęka swoich wybranych, czyniąc ich narzędziami niezbadanych zamiarów, nie poskąpił Piłsudskiemu długich, ludzką miarą nie dających się wymierzyć, okresów prze-

bywania na pustyni. Pustynia, czyli samotność ducha, była ojczyzną Piłsudskiego. Jego chłodne, siwe oczy zawsze z pośród otoczenia zapuszczały się w dal nieskończoności, tam, skąd zarówno poeta, jak i mąż czynu biorą wiedzę, jak żyć i co robić.

Tam, gdzie przebywał duch jego matki, którą w chwilach ważnych pytał o radę... jak mówił Sieroszewskiemu.

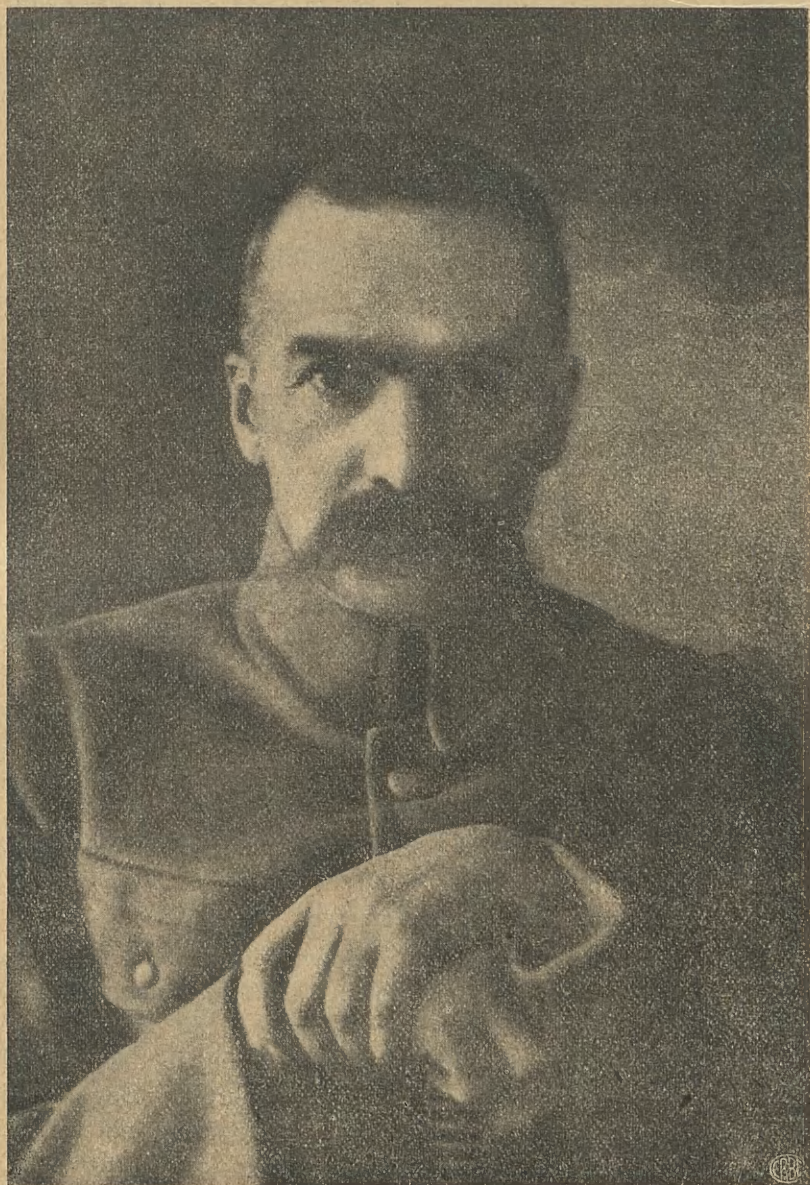
Tak właśnie. Gdy nikt z żywych radą służyć nie mógł, bo ścieżek samotnych nie znał, — trzeba było szukać natchnienia w krainie duchów.

Stamtąd nadchodzą rady i podszepty, gdy wszelka „prawda realna“ wychodzi tylko z tego, co już jest, ponieważ jest namacalne, zaś sztydzi z tego, co również jest, aczkolwiek dopiero w polu widzenia tylko jednostek.

Znający dokładnie przebieg wypadków życia Józefa Piłsudskiego, dobrze wiedzą, iż ten wódz odradzającej się Polski, otoczony dziesiątkami tysięcy żołnierzy, gloryfikowany przez całą żywą Polskę, że ten sam człowiek, w oczach naszych urastający do patosu bohaterów narodowych, nie tak dawno jeszcze stał absolutnie sam. Odsunęli się od niego najbliżsi przyjaciele, nie rozumieli go ci, z którymi żył i działał, kochany przez nich, ceniony, uznawany.

Opuścili go wszyscy.

Życie Piłsudskiego, jak żywot każdego twórczego ducha, w spiralnym ruchu wzwyż, zawsze wraca do pewnego stałego punktu — do bezwzględnej samotności. I nie sądzimy, że stało się to już po raz ostatni. Niedaleka już może chwila, gdy Piłsudski znowu stanie samotny, i gdy znowu będą nań sarkać. Nie wiemy zresztą, ile w czasie tego, nad wyraz tragicznego — acz — jeśli idzie o chwałę osobistą — tryumfalnego okresu, począwszy od 6. sierpnia r. 1914, ile w tym okresie wojny krwawych godzin samotności przebył Piłsudski. Ile razy mówił to, co tłum gadał, wiedząc, że trzeba mu ustąpić; ile razy musiał dawać uścisk przyjacielski zdradliwej ręce, co mu jutro miała rzucić pod nogi kamień?; ileż to razy słowo biczącej wzdgardy musiało wisieć na wargach męczeńskich, co uśmiech musiały udawać. Musiały! Albowiem tylko dziecię, tłum i charłak krzyczy, gdy go boli. Albowiem tylko młodzieniaszek, człowiek słaby i lekkomyślny, powiada to, co wie, w chwili, gdy szczerłość byłaby gadulstwem. Ale wróć zdradcy prędzej lub później do samotnego, uznają go niewierni, słuchać go będą krnąbrni. Albowiem, jak czyny jego pokazały, ma Piłsudski za sobą sprzy-



mierzeńca wielkiego: prawdę i natchnienie czasu, co przezeń mówi, działa i tworzy.

Jeśli ojcem Piłsudskiego jest samotność, to matką jego wiara. Nie dogmat, nie doktryna, lecz wiara głęboka, tkwiąca w naturze rzeczy, z którą wszelki prawdziwy duch w chwilach samotności twarzą w twarz obcuje; wiara w coś, co jest poza nami, a co jest ładem, myślą i sprawiedliwością; wiara w istnienie niezłomnej prawdy, bytującej tak realnie, jak człowiek, góry, morze i gwiazdy; wiara, co nie zna artykułów, ale ma serce, widzące wielkość w każdym żywocie, w żywocie zarówno głupca jak i mędrca, słabego i mocnego, prostaka i króla.

Wiara — mądrość — serce. Stąd siła moralna Piłsudskiego. Żołnierze kochają go, wierzą mu, oddają mu swe życie, jak ojcu. Wiedzą, że nie pośle ich na śmierć dla zachcianki błyskotliwej, ponieważ zna cenę krwi ostatniego szeregowca, krwi równie cennej dla ojczyzny, jak krew jego własna. Och, zdarza się z pewnością, iż wolałby leżeć w rowie i czoło myślami obciążone nadstawić na wesoły świst kuli, niż czuwać gdzieś w bezpiecznym miejscu nad doskonałością krwawego rzemiosła. A co najważniejsze — nie jest on wojakiem z temperamentu, z gorącej krwi, z fantazyi i niepohamowania, z brawury — ale z konieczności, ponieważ tak wypadło, ponieważ Polska potrzebuje rycerzy obrońców.

Kiedyś był mówcą, agitatorem, „dromedarem“, wożącym bibułę, rewolucyjnym demokratą; kiedyś mógł udawać waryata, włóczyć się po zaułkach, szukać człowieka po fabrykach, wzniecać burzę w sercach prostych i pokornych, kryć się jak pajak, nastawiający sieci. To się skończyło. Przeszedł czas bojowania, potem przyszedł czas wojny.

Był bojowcem, teraz jest żołnierzem.

Czem będzie w przyszłości? Z pewnością nie tem, do czego pchnąć mogłyby go wyrobione koleiny myślenia, nawyknięcie, karyera, sława. Piłsudski będzie robił to, co mu czynić każe jego myśl samorodna, poczęta na pustyni. Pójdzie tam, dokąd mu pójść każe jego wiara w człowieka, w naród, w Boga. Jeśli go opuszczą, pójdzie znowu sam, pójdzie drogą samotną twórcy, wielkiego działacza, jasnowidzącego, czyli drogą człowieka, który na podstawie przesłanek niewidzialnych dla ogółu, wysnuwa wnioski tak niewątpliwe, jak wniosek na owem historycznym zebraniu w roku 1908, gdy ku zdumieniu, szyderstwu, niechęci wszystkich oświadczył, iż rozpocznie budować armię polską.

Kpili z niego, lecz on uśmiechał się z dobroduszną wyrozumiałością. A gdy mu zanadto dokuczylili ludzie wąskiego serca i ciasnego widzenia, powiedział im: ja tak chcę — i narzucił im swoją wolę. Przez niego mówił wówczas geniusz narodu.

Łatwiej tworzyć było Legiony Dąbrowskiemu, gdy w narodzie żyła bezpośrednia tradycja polskiego żołnierza, łatwiej było Belwederczykom zrobić bunt i rozniecić wojnę, gdy istniało polskie wojsko, łatwiej było czerwonym wywołać powstanie, gdy wspierał ich żywioł narodu, domagający się już od dwóch lat czynu; ale zorganizować wojsko, gdy tradycja żołnierza zaginęła, gdy szabla była drewnianą szabelką, a polski żołnierz papierową lalą, gdy rycerza polskiego znaleźmy z książki lub z obrazka, gdy byliśmy antymilitarystami, gdy wojna stanowiła czynnik niezależny od nas — w takich okolicznościach brać się do zorganizowania polskiej armii, mając wszystkich przeciwko sobie, bez szkoły, bez pieniędzy, tylko z wiarą w swoją prawdę i w sumienną czystość zamiarów — mógł tylko człowiek, jakiego narodom dają losy w chwilach wyjątkowych.

To też trudno znaleźć porównanie, gdy chcemy zjawisko Piłsudskiego ku sobie przybliżyć — nie starajmy się o to. Zbyt aktualną jest osoba naszego wodza, aby można ją wtłoczyć w jakąś formułę.

Piłsudski jest jedyny. Nie wiadomo, do jakiej miary olbrzymie wypadki, w których bierzemy udział, pozwolą rozrosnąć się jemu i jego sprawie, ale to, czego już dokonał twórca ruchu wojskowego w Polsce, zawiera w sobie składniki doniosłości dziejowej. Bez niego nie byłoby Strzelców, bez Strzelców nie byłoby 6. sierpnia 1914 r., którego najistotniejszą sprężyną był Piłsudski. Ryzyko i odpowiedzialność, jaką wówczas wziął na siebie, posunięcie, które zrobił, wchodząc do Królestwa, rozbudziło naród do czynu, posiadającego już możliwość realizacji marzeń w organizacjach wojskowych. Stąd powstał N. K. N., Legiony Polskie, P. O. N., z tego jednego czynu prawdziwie błogosławionego poczęło się wszystko, cokolwiek stało się w czasie wojny światowej na obszarze całej Polski. Bez 6. sierpnia, czyli bez Józefa Piłsudskiego, byłibyśmy wszystkim, tylko nie narodem, który żyje, a więc czegokolwiek chce, który ma wolę do życia.

I rzecz szczególna! Czemże, biorąc sprawy rachunkowo, jest ten Piłsudski? Komendantem kilkunastu tysięcy żołnierzy.

Ale żołnierze ci — to żołnierze polscy, polscy ochotnicy. Wyrażają wolną wolę narodu i są przez ten naród ukochani

i popierani. Siła ich materyalna drobna — siła moralna olbrzymia. Może istnieć organizm bez nogi i bez ręki, ale bez głowy i bez serca istniećby nie mógł. Piłsudski i polski żołnierz — to myśl i serce Polski. Znaczenie jego polityczne jest olbrzymie. On to polską sprawę wynosi samym faktem swego istnienia. Znaczenie moralne jest jedyną wartością, która zachowała się wśród zgliszcz, ruiny i tragedyi materyalnej. Niby gwiazda północna, nigdy miejsca nie zmieniająca, świeci nam wśród zniszczenia cel dążeń i usprawiedliwienie niedoli narodu — a jedno i drugie usymbolizowany wyraz znalazło w polskim żołnierzu. Jest wreszcie znaczenie Piłsudskiego i jego dzieła ważne, jako czynnik wychowawczy dla współczesnego i dla następnych pokoleń. Ideał rycerza stanął żywy pośród nas. Legendy i śpiewy narodowe, polskie słowo, tęsknota i żądanie, co zwracać się musiały do grobów i z popiołów wyjmować pożywienie konieczne dla żywych, psyche polska, włączająca się dotąd po cmentarzach, by zaczerpnąć wiary w siebie, dzisiaj pije i pić będzie przez dziesiątki lat z żywego źródła, w którym bije heroicznie serce polskiego rycerza.

To są dziejowe zasługi Józefa Piłsudskiego. Gdyby tylko tyle był uczynił, dość jest, by mu dać miejsce pośród najwyższych duchów polskich.

Ale droga jego jeszcze wcale nie zamknięta, mozolna męka samotnego twórcy będzie trwała. Niejeden lauru liść spadnie jeszcze na głowę tego męża, niejeden cień jeszcze dłonie własnych rodaków wbiją w jego skroń.

Lecz on i laur i cierpienie przyjmie zagadkowym uśmiechem dobrodusznej ironii i sarkazmu nad sobą i nad innymi...

Albowiem on iść musi, bo dzieło jego jest koniecznością silniejszą nadeń, przerastającą chęć i niechęć tych, co idą z nim albo przeciwko niemu.

Józef Piłsudski jest człowiekiem tragicznym.

Przezeń, niby przez krater wulkanu, szuka sobie dróg żywioł dziejów...

Marya-Jehanne Walewska hr. Wielopolska

Wyjątek z listu do pana A.

...Widzi Pan, mnie się zdaje, że teraz, jak nigdy, jest źer dla dusz wszelakich. A więc dla takich, którzy „przeszłość Pol-

ski" mają w gablotce, a jej przyszłość w mózgach i sercu — i dla takich, którzy tylko przeszłością polską żyją. Bo — mój Panie! czyż Czyn wojenny polski — ten sam, który w najwyższym swoim paroksyzmie pchnął polskie rycerstwo pod Wiedeń — czyż ten czyn nie ożył dzisiaj i całkiem niespodziany?

Jeden człowiek, jeden jedyny człowiek machnął sobie buzdynem i zleciało się znowu ptactwo rycerskie... Cóż w tej I. Brygadzie, w tym Piłsudskim innego, jak w Czarnieckich, Żółkiewskich, Poniatowskich? Kontynuowanie ciągłe i niezmordowane. Ostatni może odblask od tych dawnych łun, które Panu w sercu świecą — zapewne ostatni, ale niemniej piękny. Nie wchodzę wcale w marzenia, w plany i ziszczenia, dajmy temu na razie pokój, powiedzmy sobie tylko, że Polak ujrzał wroga i sposobność, by tego wroga bić i momentalnie ożył właśnie ten ryngrafowy ideał polski, który Pan tak kocha. Byłam wśród ludzi tej I. Brygady — jest to zakon. Stanowczo zakon rycerski. Szewczyki w nim nie różnią się nic a nic od szlachetnie urodzonych z bojów dawnych. I — ciekawe. Raczej mi oni przypominają wiek XVII., niż epopeję Dąbrowskiego, niż 63ci. Może z 31 rokiem jest coś wspólnego, trochę tego ówczesnego konspiratorstwa, naniesionego przez takich rewolucjonistów jak n. p. szef sztabu Sosnkowski — ale na ogół to nie legiony, to nie powstańcy, to — rycerstwo, czysto polskie, zadziwiające, ryngrafowe.

Dlatego może nie odbija nic a nic na tle tych szewczyków Konstanty Dzieduszycki — Tyszkiewiczze — nic zgoła! Wszystko stanowi jakąś jedność rozmachaną, tęgą, zaciętą — a przecież powleczoneą tą znamienneą polską melancholią, tem zaprzepaszczaniem się na śmierć i życie, tem ślubowaniem „do ostatniego tchu” — szlacheckiem ślubowaniem.

A ile prawdziwej szlacheckiej arogancyi tam i buty! wierzyć się nie chce. — Pan się zaciął, Pan sobie powiedział: piękne się skończyło, a na co innego patrzeć nie chcę. Nie polemizuję, ale powiadam: szkoda. Szkoda, że Pan dojrzeć nie chce tego, co może naprawdę ostatniem jest pięknem i ostatnim błyskiem światła dla takich dusz, jak Pańska. Jestem nowocześnik skończony, kocham tylko postęp i przyszłość — jednakże drzemie we mnie zawsze stary feudalizm szlachecki i ta struna drga na każdy objaw bardzo czule. Zaręczam Panu, że nie zadrzała jeszcze nigdy tak silnie, jak kiedy Piłsudski przemówił do swoich szeregów, krótko, od słów sakramentalnych zaczynając: „Wszystko na chwałę imienia polskiego”...

Adam Brzeg.

Z przekrojów duszy współczesnej.

(Społeczeństwo i stolica po dwuletniej wojnie).

Głęboki pług wydarzeń wojennych wyrył na życiu społeczeństw ślady niezatarte. Na leżące odłogiem ugory przyszedł oto siew niezwykle wypadków, lawiną runęły fata dziejowe, wprowadzając w dusze, nieprzywykłe do tak wartkiego nurtu zdarzeń, zamęt i dezoryentację. Nic dziwnego, że wojna zastała społeczeństwa nieprzygotowane. Nie przewidywał nikt, do jakich rozmiarów rozrośnie się ta zawierucha wojenna, najwybitniejsi militaryści obliczali możliwość trwania wojny na trzy miesiące, w których konflikt europejski zostanie ostatecznie rozwiązany.

Dzieje zadały kłam tym przypuszczeniom. Tragedya o prologu skrytobójczego mordu w Sarajewie miała zwolna rozszerzyć się w akcję niesłychanie długą, przewlekłą, w której dwa lata zaciekłych zmagających upłynęły szybko, nie dając w rezultacie ostatecznej decyzji zwycięstwa. Nowoczesna taktyka militarna, modyfikowana wielokrotnie już w trakcie walk orężnych, pozwoliła zwolna przeciwnikom na ostrożne, przyczajone kroki wojenne, na długotrwałe boje pozycyjne, w których armie całe, ukryte w pozycjach technicznie świetnie przygotowanych, mogły bez wielkich strat przetrwać miesiące całe w obronie pewnej połaci ziemi.

Śmierć miała zniwa bogate. A jednak nie takie, jak przypuszczano przed wojną. Ogólny sąd był ten, iż przy dzisiejszych precyzyjnych armatach, karabinach maszynowych i innych środkach pomocniczych wojny, masakra będzie tak straszna, iż nie na długo starczy materiału ludzkiego. I tu jednak dzieje dwuletniej wojny wykazały zgoła sprzeczne wyniki. Mimo hekatombi ofiar z żyć ludzkich, zaciekle zmaganie dwóch olbrzymich bloków koalicyjnych pozwoliło na wyteżoną działalność, do której skupiono wszystkie siły tkwiące w narodach, zaprzężono do wojennego kieratu tych wszystkich, którzy mogli być choćby przydatnym pionkiem tej wielkiej maszyny, jaką jest nowoczesna strategia.

Zdatnych pod broń wcielono w szeregi wojenne, tamtych użyto na tyłach armii, tych znowu wzięto w szeregi robotnicze, produkujące amunicję i inne zapasy arsenału, nawet kobiety podporządkowano w olbrzymim procencie pod ogólne kanony

wymagań wojennych; życie całe poszło nagle nowym korytem strumienia, któremu wojna żłobiła inne koleje biegu. Kiedyś dzieje kultury sprecyzują szczegółowo te przemiany wartości, jakim ulegała dusza społeczeństw obu obozów walczących w okresie wielkiej wojny.

Dziś jednak po dwu latach wojennego okresu warto się przyjrzeć, jak w przekroju wygląda nastrój psychiczny pośród nam najbliższych, jak zarysowały się w ogólnych liniach w duszy polskiej wstrząsające momenty dwuletniej wojny. Bo my mieliśmy tradycyjnie, jak w stuleciach ubiegłych, główną rolę na teatrze wydarzeń. Los wysunął nas na przód sceny i kazał nam w łunie pożarów, w zawierusze wojennych okropności odgrywać w oczach Europy najtragiczniejszą z tragedyi.

Brat oto szedł na brata, wróg konający z ręki przeciwnika, przerażał tamtego polskim okrzykiem w chwili skonu „Jezus Marya!“ Rodziny z dwu kordonów, spokrewnione węzłami najbliższymi, nagle pod wpływem wojny z konieczności stanęły we wrogich obozach i musiały krew przelewać bratobójczą. Pogłębiły się przepaście światopoglądu aż w rozpaczliwy zamęt, objawiający się w smutnych dziejach nowej emigracyi. Jedna z emigracyi, „zachodnia“, szła w ucieczce przed wrogiem na zachód w stolicę Austrii, Węgier i Czech, po obcych ziemiach, nie zawsze nam współczujących i gościnnych. A w chwili zwycięstw, w chwili pogromu nieprzyjaciela, wnet rozpoczął się nowy okres emigracyjny i to częścią z przymusu, częścią dobrowolnie szły na daleki „wschód“ nowe szeregi uchodźców, płynęły bez końca masy ludności włościańskiej z całym swym dobytkiem, by może już nigdy nie wrócić do zrównanych z ziemią, porytych liniami szanów swych siedzib.

Burza szaleje dalej w swej grozie nieopodal nas. Znów milionowe armie nieprzyjaciela prą w kierunku stolicy Galicyi. A jako niesłychanie cenny moment dający się zaobserwować w chwili obecnej, to *czynnik niezwykłego hartu*, na jaki zdobyła się zbiorowa dusza naszego społeczeństwa. Przeszliśmy chwile wstrząsające. Długa niewola inwazyjna mogła wycisnąć stygmat niezatarty, a jednak gdy tylko ustąpił najeźdźca z kraju, gdy w mury naszego miasta powrócił dawny ład, odkwitły dawne cnoty ufności i męstwa, powróciło do równowagi życie naszej stolicy, dążąc do organizowania się i skoordynowania w pracy, mimo wojennych warunków. Dało się to zauważyć tak we Lwowie, jak i — na pocieszenie całej Polski — w Warszawie, gdzie z okazji wyborów do Rady miejskiej objawił się w całej pełni

patryotyczny nastrój stolicy, której poszczególne odłamy stronnice, złożywszy na ołtarzu idei dawne zatargi i scysye, zdążyły pomyślnie do aktu konsolidacyi narodowej.

Ciężka próba ogniowa, jaką przeszedł nasz naród w dobie wojennej, *przekuła dusze nasze na chrobrą stal*. Ucichły dawne właśnie domowe, z dniem każdym silniej występowała łączność organizacyjna społeczeństwa, wyrażająca się czy to w złączeniu Koła polskiego z N. Komitetem, czy w tym ścisłym związku, jaki nawiązać umieli politycy Galicyi z tymi z Warszawy. Jakkolwiek sprawa polska jest zagadnieniem roztrząsanem zarówno z tej strony frontu, jakoteż i z tamtej, jednak naród odczuwa coraz głębiej po tych dwuletnich wyczekiwaniach, *iż jakkolwiek zrządzą losy, po jakiegokolwiek linii rozwiną się dalsze wypadki nasze, jutro narodowe kształtować się poczyna w zarysach zupełnie konkretnych*. Z tego źródła narodowej wiary wykwita też pewien spokój i nastrój ufności w zwycięstwo ostateczne słusznej sprawy.

Ten optymizm, na jakim opiera się w założeniach swych politycznych społeczeństwo, ma w konsekwencyi *ogólny nastrój wytrwałości w stosunku do wszelkiego rodzaju zagadnień*, złączonych z życiem powszedniem, w których wojna poczyniła przykre nieraz szczyrby. Już z punktu widzenia gospodarczego, tak społeczeństwo nasze, jak zwłaszcza mieszkańcy Królestwa, nieznający dotychczas wypadku braku pewnych produktów, czy to mącznych, czy innego rodzaju, wystawieni byli na ciężką próbę, wspólną dziś zresztą na równi wszystkim obywatelom mocarstw centralnych. Ale pewne ograniczenia, związane z długotrwałą wojną, nie zdołały ani na chwilę wyprowadzić naszego społeczeństwa z równowagi. I tu na tle gospodarczem zdobyliśmy się na szereg organizacji samopomocy, kooperatyw i innych na wielką skalę instytucyi, często wspieranych przez handlowe centrale rządowe, dzięki którym usunięte zostało widmo katastrofy. Naród, skupiwszy się w sobie i ograniczywszy się do wymagań dzisiejszego „minimum“, mógł wziąć sobie za dewizę: „Byle przetrwać“ — aż do ostatecznego zwycięstwa.

Z tych dziedzin polityczno-gospodarczych trzeba przejść na pole życia kulturalnego narodu, by i tu skonstatować pełny zasiew leżących w czasie inwazyi, czy w momentach walk krwawych, ugorów pracy kulturalnej. Oczywiście, iż wojna tu wprowadziła najcięższe warunki, skoro pionierzy na wszystkich polach w znacznej mierze są dziś na usługach militarizmu, gdy profesorowie uniwersytetu i badacze naukowci, artyści i przed-



KAPITAN KASPRZYCKI (pseud. Zbigniew),
dowódca słynnej „Kadrówki”, pierwszej kompanii Piłsudskiego, która wkro-
czyła do Królestwa Polskiego.

stawiciele poszczególnych terenów pracy kulturalnej stanęli w szeregach, by walczyć o wspólną sprawę. Dość uświadomić sobie, ile pierwszorzędných umysłów stanęło pośród szeregów legionowych, by w szarym mundurze ukryć pełnię indywidualizmu, złożwszy ją w ofierze za cenę częstokroć olbrzymiego wysiłku. Sieroszewski czy Sichulski, Daniłowski i Minkiewicz, czy cały szereg wybitnych postaci z świata naukowego i artystycznego walczy dziś na froncie, służąc jednej idei powołującej naród cały pod broń.

I dlatego znać pewne zwolnienie tempa w naszym tak bujnie przed wojną krzewiącym się ruchu kulturalnym. Są to jednak niezbędne konsekwencye wojny. Nie my jedni uczujemy po wojnie, ile pracy włożyć trzeba, ażeby znów na dawne wyżyny wzniosła się odbudowa i na tym terenie. Niemniej jednak nie da się mówić o zastoju. Na placówkach, poniekąd opuszczonych, pozostali jednak pracownicy, którzy nie pozwalają na zachwaszczenie ogrodów tak bujnie kwitnących i bez frazesów rzec można, iż w naszym społeczeństwie praca kulturalna podczas wojny spokojnym nurtem, ale wcale znacznym, rozwija się dalej. Kiedyś historyk kultury okresu wojennego potrafi ocenić w całości, wiele energii okazało społeczeństwo w tej dobie, gdy będąc znów niejako przedmurzem Europy centralnej, musiało na swych ziemiach przechodzić przemarsze milionowych wojsk najeźdźców, przeżywać górne chwile wyzwoleń, i znów chwilami spoglądać z niepokojem, czy nie palą się węgły u niedalekich granic, czy napór hord niezmiernych nie przyjdzie po raz wtóry burzyć za taką cenę okupionego spokoju. A w tych okresach folowania wydarzeń, niby ustawicznego przypływu i odpływu odmętów skłębionych, społeczeństwo zdobywało się zawsze na siłę życia w całej pełni — bez upośledzeń, bez zastojów.

Być może, iż wojna nadała specjalne piętno tej pracy, że literatura lub malarstwo stać będzie w znaku wojennej aktualności, lecz to już zbyt silny wpływ momentów dziejowych, które muszą wycisnąć na każdym dziele w tym czasie zrodzonym swe znamię.

Dusza nasza współczesna w przekroju, u schyłku dwuletnich zażartych bojów, wyrobiła w sobie moc i wytrwałość, pełną hartu. Nie ulegamy dziś tak łatwo podmuchom sensacji, paniki, denerwujących wieści i wydarzeń. Wojna wlała w duszę narodu dziwną dojrzałość. Zdobędziemy się na odrzucenie precz wszystkich małości życia, potrafimy dziś w związku z powagą

chwili dostroić się do dyapazonu wydarzeń i zdobyć się na ogólny, wielki wysiłek narodowy, — na czyn społeczny.

Dążenie narodu, jego idee samoobrony przed wyzuciem go z form państwowości własnej znalazły wyraz w ogólnym odruchu narodu — *w czynie militarnym Legionów*. Po dwu latach dziejów legionowych przeziierać poczynają poprzez ciemne zasłony dyplomacyi snopy jasnego światła. Począyna się realizować nieśmiertelna idea odbudowy Polski. Nie wiemy, jaki jest kres tej drogi, którą poszedł naród, ale wiemy, że ta droga wiedzie ku jasnym świtom. Wojna i związane z nią tragiczne przejścia postawiły naród polski na piedestale, kazały mu dojrzeć i spotężnić wewnętrznie. Naród dorósł godnie do wydarzeń Jutra.

Stolica zaś naszego kraju w całej pełni zdała sobie sprawę z historycznego swego stanowiska w chwili dziejowej.

Mieczysław Zielenkiewicz.

Wodzu!

Ziściłeś marzeń Swych i naszych górny lot,
Wyswobodziłeś z pęt potężny czyn olbrzyma!
Przedziwną nutą gra rzucony wartki grot,
Którego żadna moc już nie powstrzyma!

Wokoło nieci blask Twojego miecza stał
I budzi zapal, pęd; — stoimy u wyłomu!
Legion Twój i nasz czerń wrogich smaga fal
I kruszy, żenie ją z naszego domu.

Przy Tobie, Wodzu nasz, my wiernie będziemy trwać!
Potężna Twoja dłoń, narodu dłoń karząca, —
Przy Tobie, Wodzu nasz, wytrwale dziś nam stać;
W jedności naszej moc, moc druzgocąca!

Więc prowadź! prowadź w bój! niechaj się ziszeza cud
W pożarze krwawych dni, przez polskich ziem rozległość.
Nie szcędzim ofiar, krwi; zbywszy się próżnych złud,
Sięgamy mieczem Twym po Niepodległość!



BRYGADYER PIŁSUDSKI WE LWOWIE (wspólna fotografia w Delegacji N. K. N.)

Rząd siedzący od strony lewej ku prawej: Poseł Dr. Diamand, rektorowa Pawlewska, przewod. Ligi Zofia Romanowiczówna, Piłsudski, sp. prezes poseł Lisiewicz, dyr. Tomicka, rektor Pawlewski, prof. Moscicka.

Rząd stojący: Dr. St. Lempicki, poseł Stesłowicz, rektor Polit. Anczyk, dr. T. Stachiewicz, dyr. Bałaban, por. Wieniawa, radca dr. Platoski, kap. Krzaczynski, dr. Hartleb, prezes red. Laskownicki, prof. Dzieslewski, dr. Waniczkówna, por. Litwinowicz, p. Topór-Kisielnicka, poseł dr. Buzek, radca Bogdanowicz, inż. Wierzbiański, dyr. J. Tomicki.

Umarli, którzy żyją, i żywi, którzy umierają.

Trzech panów. Jeden łysy, drugi z tikiem, trzeci ma nos niby ogromna, racjonalnie wyhodowana truskawka. Chociaż jest dziesiąta rano dopiero, oni mają taki wyraz twarzy, jakby odpoczywali po ciężkiej pracy całodzienniej. Oczyma dumającymi o czemś, a może o rzeczy jeszcze nikszej, wodzą po ścianach, wcale nieracjonalnie brudnych, po bufecie obciążonym stosami zakurzonych, jak dusze starych kawalerów, ciastek.

Pak — tak — cyka zegar, czwarty filozof i gruchot w tem towarzystwie.

Nagle twarz myśliciela z „tikiem“ automatycznie drgnęła, niby przyrząd opatrzonej sprężyny. Zdumiało to snadź drugiego, gdyż podniósł brwi do góry. Ale nie nie rzekł, bo i tamten nie wyraził zresztą żadnego życzenia. Twarz drgnęła mu organicznie, jak deski trzasną niekiedy w rozsychającej się szafie.

Pak — tak...

Tedy przypomniało się myśli, szukającej życia, o Herwinie, który padł pod Konarami. O tym chłodnym, wytrwałym, jak chłop, subtelnym, jak arystokrata, lekceważącym niebezpieczeństwo, jak bohater, Herwinie.

Zdarzyło się razu pewnego, zdaje się pod Łowczówkiem, iż kula wydarła mu kawał mięsa z piersi, niemal do płuc. Batalionowy Herwin trwał mimo to na stanowisku. Dopiero wieczorem udał się na miejsce opatrunkowe i stanął w szeregu, nie śpiesząc się, czekając, póki na niego nie przyjdzie kolej. Na zapytanie doktora odpowiedział: „głupstwo“. Gdy zdjęto bluzę okazało się, że z rozszarpanego ciała krew broczyła w ciągu kilku godzin.

Pak — tak — cyka zegar.

— He? — napijemy się? — rzekł tryglodyta.

— Niby — a dlaczego?

— No tak.

— Tak — to tak.

— Ognistej!

— Z jajkiem...

— A możeby zrazu piwka.

— Można...

— Potem zakąska.

- Można...
- Potem dopiero kieliszeczek.
- Tak!
- Zaczem koniaczku!
- Czarodzieju!
- I na obiadek!...

Pomruk cichego zadowolenia rozszedł się pośród przyjaciół. Codziennie mniejwięcej powtarzał się ten program wzniosłej zabawy, zawsze rozkosznym pomrukiem witany.

Pak — tak — cyka zegar.

Nihil novi sub sole.

Herwin nie raczył zważać na niebezpieczeństwa. Gdy żołnierze jego leżeli w rowach, pilnował, aby się kryli jak najstaranniej, nie szafowali zbyt hojnie drogą krwią, sam zaś przechadzał się po okopach niedbały i spokojny.

Pewnego razu zjawił się żołnierz z oddziału telefonów polowych i zapytał, w którym miejscu komendant każe ustawić aparat. Herwin wskazał na wierzbę, rosnącą tuż obok stanowiska. Kulki świstały pomiędzy gałęziami i raz wraz odpadała gałązka, ścięta niby ręką niewidzialnego widma. Zdumiony żołnierz zapytał, któż będzie przysyłał raporty z tak niebezpiecznego stanowiska. Ja — odpowiedział Herwin, jakby nie widział grozy niebezpieczeństwa. Żołnierz umieścił telefon przy wierzbie, a Herwin podchodził do aparatu, gdy dzwonek jęknął, słuchał i porozumiewał się z kwaterą Piłsudskiego.

No — z zadowoleniem westchnął ten z „tikiem“ i umilkł, pogrążając się w zadumie po ostatnim kieliszeczeku.

— Tak — mlasnął wargami drugi.

— Ajakże — przytaknął mu z głębokim przeświadczeniem ostatni.

Bzy — bzy — bzy — bzy — bzy — bzy — mucha.

I panowała głęboka cisza wśród poplamionych ścian, nad zakurzonemi, jak dusze starych kawalerów, ciastkami i nad głowami trzech mężów.

Nareszcie jeden z nich ociężałym ruchem złożył dłoń na stoliku i zaczął palcami przebierać. Coraz wyraźniej, coraz mocniej, aż i wargi drgnęły.

— Ta — ra — ra — jął nucić zachwycającym tenorem.

— Bum — bum — bum — podtrzymał go bas z „tikiem“.

— Hi — hi — hi — chrapliwie sekundował nos podobien truskawce.

Tylko mucha jeszcze bzyczała i zegar jeszcze cykał.

— — — — —

Nareszcie kula przeznaczona dosięgła Herwina. Padł odrazu i cicho. W płaszcz żołnierski zawinęli go żołnierze i ponieśli za linię, by grób znaleźć, mogiłkę usypać i znak zatknąć. Nieśli go wzdłuż kwatery wodza, który rzewnem spojrzeniem i pozdrowieniem żołnierskiem zegnał bohatera. A na pogrzebie grały armaty, a nad mogiłą szumiała brzoza — płaczka... Spij rycerzu! w cichym grobie, niech się Polska przyśni tobie... ta, dla której dałeś ledwie rozkwitłe ciało i za którą ducha wysokiego i wzniosłą myśl wyzionałeś... rycerzu! odkupicielu słabych i niewiernych...

— — — — —

Jakżeż to? Beztroska, zaspana nuda tych tu — i krwawa wzniosłość Herwinów? Tak — to. Są oni w jednym narodzie i w jednej godzinie, niby grudy złota, leżące w ziemi pośród warstw błotnistej gliny.

Józef Mączka, legionista.

Z FRONTU

Przed szturmem.

Przed nami płonie wieś... dymów galerye
rozwłóczą się po polach. — Coraz w górze
pęka szrapnel — błysk gromu w piorunowej chmurze...
Na wzgórzach raz wraz biją salwami baterie...

Kul orkany w piekielnym szumie i klągorze
wyją ku nam, jak biesy urwane ze smyczy...
jęczą wichry — powietrze zżyma się i syczy,
jak smagane przez Persa kańczugami morze!

Na polach pusto. — Pola są teraz niczyje —
śmierć tam jeno szerokie skrzydła rozpostarła...
słońce zgaśło na kwiatkach — i zieleń umarła —
trawami kule błędzą i syczą jak żmije...

Czekamy... W tej piekielnej szturmów uwerturze
znamy wszystko: z bagnietem wyjść mamy na wzgórze!

Kukły, w październiku 1915.

Ranny.

Już listu nie napiszę,
ni woli mej nie powiem...
skroń cięży mi ołowiem —
odbiegli towarzysze...
a którzy byli przy mnie,
ostygli już na zimnie...

Na ziemi w ranach leżę
a nie mnie już nie żali...
gromnicę słońko pali,
wiatr szepce mi pacierze:
„na polskiej zabił ziemi
kulami moskiewskimi...
Za Polskę legł na łanie —
Wieczne odpoczywanie!...“
Requiem grzmia armaty —
nie czuję ran ni bólu...
„Żegnajcie mi matulu!“ —
Na oczach krwawe płyty...
Kres mękom, ponieważ —
krew, krew ustami płynie...
Ojczyzno — wzięłaś serce —
duszę Ci moją ninie
oddaję w tej godzinie!...

Legionowo, w kwietniu 1916.

M. Grekowiczówna.

Dwa polonezy.*)

— Tak niedawno... — Z łoży lwowskiego teatru patrzeć ku scenie siwe oczy Piłsudskiego.

Oto sunie strojny korowód par mnogich w tanecznym ordynku, gdzie fantazyja i duma, godność i wdzięk dostojny w nieopisaną całość się zlewają. Na czele dwa szlachetne obliza. Szron srebrny na skroniach nie gasi blasku w żrenicach, co majestat powagi z ogniem zapалу przedziwnie łączyć umieją. I orszak cały, radością rzewną owiany, cześć i ufność dumną

*) Z powodu przedstawienia „Halki“ w teatrze lwowskim w czasie pobytu Brygadyera Piłsudskiego.

spojrzeniem śle ku jednej uмиłowanej postaci. Biją w rytm serca — drgają pulsy wzmożone narodową dumą, miłością, otuchą: Tam — w głębi — patrzy On — Brygadyer Legionów!

Żyj nam! — mówią spojrzenia.

Żyj i wojuj, o ty nasz!...

— — — — —

Gdzie — kiedy — była już ta chwila? Była?...

Niezapomniana wiosna w Soplicowie. Gdy

... „sły pary po parach hucznie i wesoło;

Rozkręcało się, znowu skręcało się koło,

Jak wąż olbrzymi w tysiąc łamiący się zwojów;

Mieni się centkowata, różna barwa strojów

Damskich, pańskich, żołnierskich...“

Rytmicznie a dostojnie kołysały się czaple pióra, lyskały buty czerwone, bił blask z karabel, świecił się pas suty. Palily się oczy radosną dumą i ogniem nadziei wielkich.

W Polsce budziła się wiosna.

A Soplicowo brzmiało weselem ziszczających się tęsknot.

Po murawie mknął pochód królewskich barw, karmazynowych przepychów i rycerskiej fantazyi.

Polonez, na który patrzył generał Dąbrowski...

M. Dąbrowski.

TRZY ETAPY.

(Z cyklu: Żołnierz I. Brygady).

Sierpniowa noc. Chłodna, skropiona rosą noc, Z murów starego Krakowa wychodzi kadrowa kompania. Gościńcem — szosą na Michałowice, Słomniki, Miechów szły szeregi „strzelców“, „drużyniaków“, które zespolił i zjednoczył Józef Piłsudski. Na kilkanaście godzin przed wypowiedzeniem wojny przez rząd austriacki kadrówka nasza ruszyła w bój...

„Odtąd niema ani strzelców, ani drużyniaków, wszyscy jesteście Żołnierzami Polski“. Oddział prowadzony przez Piłsudskiego znika na zakrętach drogi. Wstaje cichy sierpniowy dzień.

W awangardzie małego oddziałku jechał konny patrol, prowadzony przez Belinę.

Komendę nad całością miał Zbigniew Kasprzycki. Manlicherey były rozładowane, bagnety na nich tępe...

Gdy pod Michałowicami przekroczono już granicę, ułan austriacy i strażnicy finansowi sprezentowali broń.

— Kompania, w prawo front! Stój!

Stanęli. Młodziutki dowódca wyszedł przed żołnierzy.

— „Obywatele! Od 31 roku poraz pierwszy wkraczają do Królestwa regularne kadry Wojska Polskiego, Obywatele-żołnierze, oddajmy cześć tej ziemi“.

Komenda: „Kompania baczność! Kompania w lewo patrz!“

Po chwili już są na „tej ziemi“. Przodem wysłany patrol bada wieś. Idą na Miechów. Tu w rafinerii wyostrzyli po raz pierwszy bagnety...

*

Po roku. Właśnie wrócił Brygadyer Piłsudski z Lublina. Układa rozkaz w lesie pod Samokłeskami. Granaty walą w bagniste stawy. Bój wre na całej linii. Na folwarku Ożarów Berbecki kieruje tyralierką swego pułku.

Przy telefonie we młynie brzęczek zakwilił — kap. Kasprzycki melduje o wzięciu Warszawy przez wojska niemieckie. Na froncie: „Hurra!“ Salwami strzela artyleria nasza. Por. Długosz z okrzykiem: Warszawa wzięta! — pada w linii przesyty kulą wroga w serce.

A później przesmutny rozkaz Brygadiera...

„Lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu mogę do was, jak ongi zawołać: „Chłopcy! Naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęskę — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychpowstania!“

*

I znowu minął rok. Na obszernej polanie Polesia Wołyńskiego, rozpięto namiot zielony, w nim ołtarz polowy o dwóch świecach. W złoty ornat przybrany, kapelan Żytkiewicz odprawia uroczyste nabożeństwo. W podłużnym czworoboku stoją delegacje pułków i dywizyonów I-ej brygady, goście z innych brygad. Przed ołtarzem grupka wyższych oficerów: Piłsudski, Haller, Sosnkowski, Roja. Na lewo od nich patrol 4-go sierpnia: Belina, Głuchowski, Jabłoński, Hanka, Kirgiz — lśnią pomimo braku oficerskich odznak srebrem ułańskich pasów i ban-tów. Zabrakło nazawsze jednego piechura z patrolu, Bończy-Karwackiego... Dalej kadrówka z maj. Bukackim na czele. Przerzedzona do trzydziestukilku kapitanów, poruczników, podporuczników, sierżantów, kaprali i nielicznych szeregowców wszystkich rodzajów broni, kadrówka. Deszcz siepie, wiatr zimny ciska smugi wody w twarz, w oczy.

„Modliłem się o to, by Bóg zachował nam komendanta naszego, modliłem się o zrealizowanie naszych ideałów: Niepodległego Państwa Polskiego, za które tylu już zginęło...

— A teraz wzywam was do wspólnej modlitwy, za spokój dusz poległych kolegów naszych...” — padają ciche, przejmujące słowa od ołtarza. Chylą się kornie wyniosłe i dumne postacie. Klęka Piłsudski. Jak magnes jaki ciągnie żywych ku ziemi wspomnienie zmarłych...

Przychodzą na myśl drogie oblicza znajomych, w ostatnich atakach poległych.

— Ileż jeszcze takich ataków przed wami, a gdzie jest Polska Niepodległa? — Z za poszarpanych wiatrem ołowianych obłoków wychodzi jasne słońce.

Dekoracye krzyżem, prostym krzyżem żelaznym I. brygady.

Osobiście Brygadyer Piłsudski przypina znaczki.

A później jeszcze wręczają szablę honorową od oficerów.

Żadnej przemowy ze strony komendanta. Milczenie. Tylko orkiestra gra: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Za całą przemowę wystarczy rozkaz: „Losy ojczyzny naszej ważą się jeszcze! Niech mi wolno będzie Wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu polskiemu żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi!“

Defilada. I stary śpiew „kadrówki“:

„A kiedy się skończy to nasze powstanie,
To pierwsza kadrowa gwardyą zostanie!“...

Śpiew płynie. Może na skrzydłach wiatru pozdrowią te słowa proste grób Ostera-ułana, tam daleko, w lasach nad Styrem. Nie spodziewał się Oster, układając pieśń „kadrówki“, że w dwuletnią rocznicę wojny koledzy śpiewać będą refreny w lasach i piachach Wołynia.

Wraca zwykły, żołnierski dzień. Powoli ciągną oddziały i delegacye do okopów.

Miejsce postoju I. Brygady. 6 sierpnia 1916.

Bogumiła Ancówna.

Tadeuszowi Żulińskiemu,

poległemu na drogach do wolności.

„Będziesz pochodnią, podczas nocnej pory,
„Przyświecającą idącym stuleciom,
„Cudowną bajką, przez piastunki dzieciom
„Szeptaną, w długie zimowe wieczory“.

Hen — tam — gdzieś — gdzie się ważą losy Polski i Europy, tam na szanću rzuconym wołą losu i przeznaczenia, a zagubionym wśród bagien i przestrzeni, bezlitosna i nieubłagana dłoń śmierci zgasiła znowu jedno młode i promienne, przeczyste i kryształowe życie ludzkie.

A do długiej liczby półtorawiekowych strat naszych przybywa nowa strata; a do półtorawiekowych porachunków naszych przybywa nowa pozycja, co woła wielkim głosem: „Zemsta, zemsta na wroga!“

Zemsta wrogowi, cześć temu, co padł na posterunku, a nauka i wzór do naśladowania współczesnym i przyszłym.

Szerokie horyzonty ogarniającej inteligencji, wybitnych i świetne rokujących nadzieje na przyszłość zdolności, pełen optymizmu życiowego i hartownej woli wszedł w szranki życia obywatelskiego w r. 1913 śp. Tadeusz Żuliński.

Głównym a zasadniczym rysem jego charakteru: wielka zdolność i moc ukochania.

Kochał poważną a głęboką miłością wiedzę, nie tylko tę fachową, której głównie poświęcił się, ale i tę dalszą, która odmienne otwierała horyzonty: literaturę, historię i filozofię.

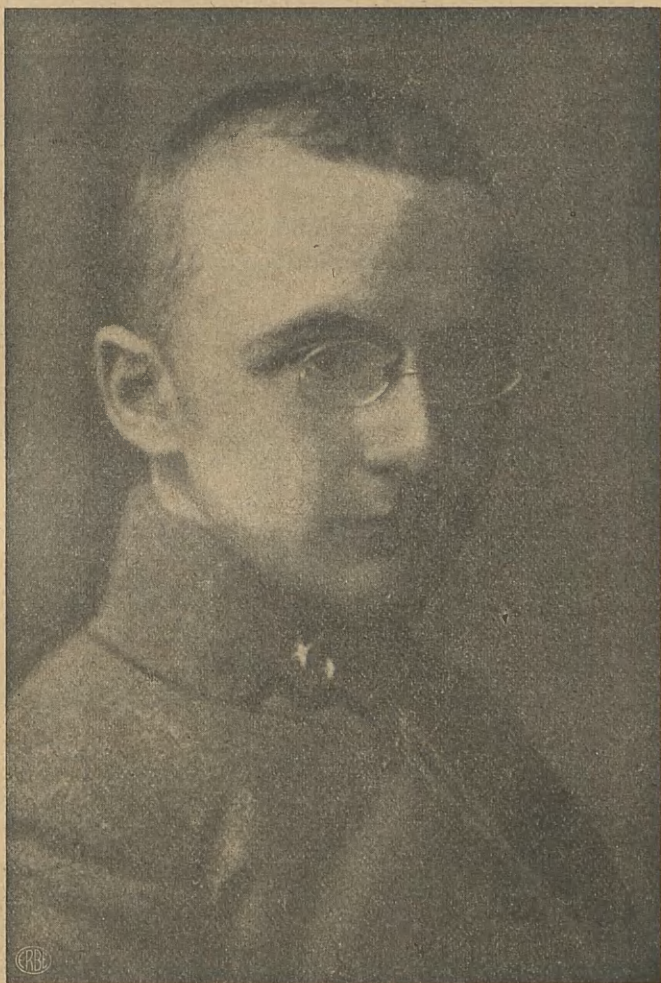
Kochał piękno we wszelkich jego przejawach abstrakcyjnych, poświęcając wiele zainteresowania i zapału muzyce i sztuce, lecz kochał także piękno życiowe, przechodząc ponad otchłaniami życia zawsze po jasno wytkniętej drodze.

Kochał ludzkość, do ostatecznych granic posuwając swój altruizm.

Lecz ponad wszystko, nad miłość wiedzy, piękna i ludzkości ukochał tę, nad którą nic na ziemi niema, Ojczyznę. Nic dziwnego, wszak szedł z rodu, co nie tylko o potęgę swej śnił, ale ją w czyn wcielał, co nie tylko śnił o szpadzie, ale umiał jej dobywać i życiem za to płacić.

Gdzieś — jeszcze po dziecinnej głowie jego snują się marzenia o wielkiej wojnie wyzwolenczej. Lata mijają, sen o szpadzie w duszy się tai i szuka dróg, by go w czyn zmienić.

Z duszą pełną snów bojowych zaprzęga się do pracy w Kole młodzieży T. S. L., potem bierze udział w organizacjach społecznych. Lecz to wszystko tak dalekie od snów, od pragnień.



Ś. P. PORUCZNIK DR. TADEUSZ ŻULIŃSKI,
tajny organizator polskich sił zbrojnych w Warszawie, jeszcze za Moskalii.

Dopiero uniwersytet wprowadza go w tajne kuźnie, gdzie wykuwało się niepodległe jutro narodu. Wszedł w ośrodek organizacyi militarnych, stał się jedną z jej głównych sprężyn, obdarzony najwyższem uznaniem i zaufaniem Piłsudskiego.

W chwili wybuchu zawieruchy światowej, bez wahania, rzuca posterunek społeczny i zawodowy, by stanąć na stokroć ważniejszym i stokroć niebezpieczniejszym, narodowym.

3. sierpnia, jako adjutant Piłsudskiego, jedzie do Krakowa, a 6. niesie dobrą wieść wyzwolenia na „ziemię mogił i krzyżów“.

Spełnia wszelkie powierzone mu zadanie karnie, ofiarnie, wśród najtrudniejszych nawet warunków, odznaczając się zawsze żelazną wolą, zimną krwią i szaloną odwagą. Wynikiem tych zalet było powierzenie mu niebezpiecznej, odpowiedzialnej, a niezmiernie ważnej placówki organizacyjnej w Warszawie, pod knutem carskim zostającej.

Przekradł się tam przez linię bojową i prowadzi akcję całą wprost świetnie przez czas od września 1914. do 22. sierpnia 1915.

Odwołany stamtąd, po krótkim pobycie przy sztabie I. brygady, otrzymuje komendę V. batalionu.

Pełen radości szedł w bój, pełen wiary w zwycięstwo. Mimo trudów i niewygód zawsze pogodny, pełen troski o powierzonego sobie żołnierza, z którym łączyło go ściśle braterstwo broni.

W krwawych walkach przemierzył od Litwy do Wołynia obszar ogromny nad wszystko ukochanej ziemi.

Padł w trzydniowym boju w ofierze Ojczyźnie, w ofierze idei, jak bezcenne kadzidło spalone przed zasłoną świętego świętych, gdzie mieszka wolność narodu.

Padł, a mogiła jego jak stacja kresowa nad Styrem trzyma straż.

Padł „urodzony w niewoli, okuty w powiciu“, by nowe pokolenia, zrodzone na wolności, niewolę i kajdany tylko ze strasznych podań znały.

Padł, w wielkim pochodzie narodu, w zwycięskiej walce z mocami piekła; padł, a ciało jego utuliła w swe ramiona ukochana matka ziemia, a na mogiłę jego już padają świty i nowe dni wolności, pierwsze blaski wschodu jutra narodowego.

Stan. Jasiński, sierż. oddz. sztab. z 2 p. strz. Br. Piłsudskiego.

Leon Berbecki jako komend. pułku.

Leon Berbecki, komendant 5 pułku piechoty I-szej brygady Legionów Polskich, dawny sztabskapitan rosyjski, brał udział

w wojnie rosyjsko-japońskiej. Od Japończyków nauczył się ekonomii środków w walce.

Wypadki wojny europejskiej zastały go w Dąbrowie Górniczej, jako inżyniera. Najszczytniejsze hasła Piłsudskiego porwały najlepszą młodzież polską, z którą w zapale poszedł i inżynier Leon Berbecki.

Berbecki wniósł do Legionów prócz idei służenia Ojczyźnie, nie tylko piękną duszę żołnierską, ale dużą erudycję i rzadkie doświadczenia wojenne, które wyrobiły mu mir wśród młodych szeregów Piłsudskiego. Wysunęło go to na zaszczytne stanowisko komendanta batalionu.

Pomiędzy komendantem a podległymi mu żołnierzami było zupełne zrozumienie; z jego szkoły, wyszli ludzie takiej miary, jak podporucznik Kaszubski („Król“), który w bitwie pod Łowczówkiem, wzięty przez Rosyan do niewoli, zginął męczeńską śmiercią w Pilźnie, za to jedynie, że sędziom rosyjskim rzucił w twarz swoją bohaterską dolę polskiego żołnierza.

Zbyt liczny pułk 1-szy, zamienił się wkrótce w pierwszą Brygadę Piłsudskiego, a przy podziale tym Berbecki objął komendę w II pułku, którego oficjalna nazwa: 5 pułk Leg. Pol.

Berbecki na odpowiedzialnem tem stanowisku jest odrazu w swoim żywiole; typ to w każdym calu pułkownika starej Gwardyi Napoleona I.

Takim pułkownikiem był Duroc, późniejszy generał i książę, takim towarzyszem był Kozietułski z pod Somosierry. Zawsze szczerzy, żołnierski i serdeczny, zawsze jak ojciec, jak towarzysz, jak kolega i wódz, zawsze taki sam, co to „ani z soli ani z roli, jeno z tego co go boli“, a dziwnie kochany, budzący naprzemian to podziw i uwielbienie, to znów lęk i bojaźń.

Żołnierz 5 p. przywiązał się do Berbeckiego, odgaduje go, wie co myśli — i pułkownik wie, czego chce od żołnierza. Pułk i Berbecki to jedno.

Zżył się pułk z pułkownikiem. Takim zżytym widzimy go w okopach na poleskich błotach, wśród tonących w wodzie ziemianek, w roli „wójta“, jak żartobliwie sam o sobie powiada; takim spotykamy go zawsze, gdy idzie do ataku na nieprzyjaciela.

Berbecki posiada wszystkie dane żołnierza, wykształconego w współczesnej strategice i taktyce wojennej — sąd o rzeczy, dobra i prędką decyzja, świetna oryentacja, to jego cechy. Rozkaz do żołnierzy przychodzi jak błyskawica, a pochwycony przez oddziały spada jak piorun.

Wszystko tu po żołniersku: ludzie Berbeckiego, zostający w rezerwach, wychylają się z lasów jak wilki, snują się jak tajemnicze cienie wśród ognisk leśnych, włóczą się po placówkach, rozrzuconych pośród nieprzebytych bagien Polesia, zabrudzeni od spalenisk w ziemiankach. A mówi się wciąż o pułkowniku — sypią się więc anegdota i opowieści, nicują go tu na wszystkie strony, komentują każdy krok — i godzą się żołnierze zawsze na jedno, że przecież mimo wszystko Berbeckiego kochać warto i trzeba.

Berbecki to nadto mawia o piechocie: Nie byle jakie „fidrygałki“, „bawidamki“, koniki, szabelki, ułanki, panie. Piechota to grunt, to podstawa operacji wojskowych, to armia, mur, panie — któremu nie poradzisz... Strzał miarowy jak krok, las lśniących groźnie bagnietów... duch, dziarskość, swoboda, odwaga, bohaterstwo... To jest piechota!

Piechota nie da się zmęczyć, nie weźmie jej żaden żywioł, mocniejsza jest od żywiołów i dróg, wszystko zmoże, wszystkiemu stawia czoło.

Taką piechotę prowadzi Berbecki, taką ją sobie stworzył. II pułk piechoty I brygady Piłsudskiego, a 5 pułk Legionów Polskich!

Rozmawiałem kiedyś o Berbeckim z kapelanem pułku kapucynem ks. Kosmą Lenczowskim.

— Zapatrywania Wasze — powiada mi kapelan — dotyczące pułkownika najzupełniej podzielam, dodam uwagę jako kapłan. Oto znając stosunki w wojsku, natrafiam na różne opinie i różne stanowiska; wobec wiary, są one w przeważnej części ujemne. O Berbeckim tego powiedzieć nie można, stanowisko jego jest bez zarzutu — do spraw religijnych odnosi się on z należną czcią i szacunkiem.

Po rozmowie tej przyszło mi wtedy na myśl, że gdyby pewna część naszego duchowieństwa знаła tak naszych pułkowników, jak nasz kapelan, gdyby więcej i serdeczniej interesowała się Legionami, przyszlaby niewątpliwie do przekonania, że pierwsza brygada to nie „są sami masoni“, ale że są to żołnierze nawskroś polscy z tradycją, z krwi i rasy, że dokonują się w nich i przez nich najdoskonalsza synteza, jedyny drogowskaz przyszłego polskiego ustroju społecznego; dokonują się przez nich to, o czem mówił Mickiewicz tj. „prawo niepodległego bytu i urządzenia się samodzielnie...“

Berbecki jest jednym z wyobrazicieli tego urządzenia się samodzielnego. Pragnie on, aby Polska swoją niepodległość

zawdzięczała przedewszystkiem sobie samej. Dla Polaków nie może być przeto rzeczy trudnej, zawiłej, nie do osiągnięcia jeśli chodzi o dobro Ojczyzny — nie mają tu miejsca ani usprawiedliwienia, ani też jakieś niezwykle obowiązki względem rodziny. Obowiązek bowiem jest jeden — tylko taki, jak go pojmuje etyka społeczna, ucząca, że na ołtarzu Ojczyzny należy wszystko poświęcić.

Stanisław Poraj.

List żołnierski.

*Na ściernisku biała karta leży
podkowami wdeptana do ziemi,
dwie łzami splamiona krwawemi,
poplamiona krwi kroplami świeżej.*

— *Takim stęsknion za oczyma twemi... —
na tej karcie pisał ktoś z żołnierzy...
— i o, karta na ściernisku leży...*

— *...takim stęsknion za tobą, kochanie,
i za twoich pocałunków burzą, —
a tu jeszcze długą wojnę wróżą...*

*Tu się karta krwi splamiła różą,
w tem się miejscu urwało pisanie...
— Listu tego ona nie dostanie.*

Bol. P., legionista.

O „Polską Górę“.

Jedno z piaszczystych wzgórz pod Kościuchnowką dzisiaj we wszystkich mapach sztabów przez obcych jako „Polenberg“ oznaczone, nasi żołnierze w swych opowiadaniach nazywają także wzgórzem śmierci.

Polskiego Imienia chwała rycerska, opromieniająca pustynne stoki nieznanego dotąd wzgórza, splata się z niezatartą nigdy pamięcią poniesionych tutaj strat bolesnych.

O „Polskiej górze“ pójdzie w pokolenia pieśń skrzydlata i snuć się będzie opowieść rycerska. Niechaj jednak nie będą zapomniane najdrobniejsze szczegóły z wielomiesięcznych walk krwawych. O kompletny i wierny ich opis dzisiaj jeszcze trudno. Lecz pora gromadzić szczegółowy materiał historyczny pod złożenie kiedyś pełnego obrazu.

Ze swej strony dorzucamy tutaj garść nowych szczegółów, w tym wypadku, odnoszących się do 3-go p. p. II-ej Brygady.

O Polską Górę bowiem w swych walkach otarł się prawie każdy pułk legionowy, tak, że na ów krwawo zapracowany zaszczyt historycznej nazwy wszystkie jednostki bojowe zarówno się zasłużyły. Złożył się na to zbiorowy trud całego Legionu. Lecz zapomnieć nie można, że właśnie po zaciekłych i ofiarnych walkach 3-go p. p. wraz z 2-gim p. p. w pierwszych dniach listopada roku ubiegłego wzgórze to otrzymało swe dzisiejsze chwalebne nazwanie, że i obecnie w ostatnich, lipcowych walkach na tem samym miejscu pułk 3-ci poniósł równie dotkliwe straty, jak i pułk Zuchowatych Berbeckiego.

Cofnijmy się pamięcią do miesięcy ubiegłych.

Pod Kościuchnowką (5-go listopada 1915).

W czasie gdy Dywizya Legionowa, złożona z I-szej i III-ciej Brygady, toczyła zacięte walki nad Styrem (pod Kułkami, Kamieniuchą i Koszyszczami), na ziemię poleską przybywa radośnie powitana karpacka II-ga Brygada (w dniach 20—24-go października). Pułk 2-gi pod pułk. Januszajtisem zatrzymał się w Maniewiczach stacyi, pułk 3-ci pod ppułk. Minkiewiczem stanął w Okońsku. Miano odpoczywać. Ale przysłowiowym stał się ten „odpoczynek“ II-giej Brygady. Już d. 27-go pułk 3-ci zerwano do Gałuzi, pułk zaś 2-gi w kilka dni później wysłano w stronę Lissowa. Do dnia 3-go listopada bawi pułk 3-ci w Gałuzi, budując okopy dla rezerwy. W dzień Zaduszny na cmentarzu wiejskim u grobów polskiej, na kresach osiadłej rodziny Konopackich składają hołd ceniom Dziadów i Ojców. Podniosłe przemawia do żołnierzy kap. Tarkowski, komendant I-go baonu. Przypomina, że są na ziemi ks. Brzózki, że w tej samej sprawie, co ich Ojcowie, przyszli tutaj swe życie złożyć w ofierze. Mówi o prawie śmierci, jako o źródle przyszłego, wolnego życia. Na pamięć nasuwa i rozwija myśl poety: Kto przeżyje, wolnym będzie — kto umiera, wolnym już. Ta chwila, spędzona na głuchym cmentarzu poleskim w przedwieczornym,

zapadającym już zmroku, głęboko utkwiała w pamięci tych, którzy żywymi wyszli z walk nadstyrowych.

Z Gałuzi II batalion pod komendą kap. Szczępana podąża przez Optowę na Berezanę, gdzie przez dni kilka wraz z kawalerią austr. wstrzymuje przełamanie linii. Bataliony zaś I i III pod kom. ppłk. Minkiewicza maszerują do Lisowa. Zaledwie tam doszły, — zawrócone idą forsownym marszem do Wołczecka, gdzie d. 4 listopada na pozycjach pod Kościuchnowką wytworzyła się sytuacja nadzwyczaj krytyczna. Pierwsza ruszyła kompania 8-ma (por. Czuma), którą w Wołczecku zaraz zadyrygowano na przyczółkowe wzgórze nad Garbachem tam, gdzie później powstała obronna reduta, przez szereg długich miesięcy w rękach polskiego żołnierza dzierzona, z czasem związana z imieniem Józefa Piłsudskiego. Reszta pułku pomimo przemęczenia forsownym marszem, pomimo, że od 4-ej godziny rano dnia poprzedniego nie w ustach nie miano, ruszyła niebawem także w drogę i już około południa stanęła na wołczeckim pustkowiu pod wiejskim cmentarzem. Sytuacja istotnie była groźna. Silnem uderzeniem na Kościuchnowkę przerwali Moskałe tutaj linię i opanowawszy wzgórze cegielniane (195,44 m.), jedno z największych w pasmie od Kościuchnowki ku Bolsz. Miedwieżjom, panowali nad całą okolicą. Łada chwila mógł pójść stamtąd atak na Wołcheck, chwilową podstawę operacyjną dla toku działań w tej stronie. Za wszelką cenę należało nieprzyjaciela z tego wzgórza, które stało się kluczem jego pozycji, wyrzucić, by w porę uniemożliwić podjęcie dalszego ataku. Kompanie 10, 12, a później także 3 i 4 pod kom. kap. Udałowskiego skierowano na Bolszoje Miedwieże (Wielkie Niedźwiedzie) celem wzmocnienia grupy pułk. Sosenkowskiego, kompanie zaś 1 i 2 wraz z częścią I b. 2 p. p., tudzież z oddziałami 25 p. p. i 95 p. p. austr. pod wspólną komendą Minkiewicza miały zaatakować i bez względu na straty opanować wyżej wspomniane wzgórze. Atak bezpośrednio przeprowadzić miał kap. Zygmunt Czechna-Tarkowski.

Zmrok już zapadał, gdy wyznaczona grupa ruszyła przez pola, zrazu drogą wprost na wschód od Wołczecka, potem na wskos w kierunku północno-wschodnim. Wkrótce zupełna ciemność uniemożliwiła dalsze posuwanie się, tem bardziej, że wskutek nagłego przybycia w nieznaną sobie okolicę i niemożności otrzymania szczegółowych informacyi co do naszych

i nieprzyjacielskich pozycji, orientacja była bardzo utrudnioną. Zatrzymano się zatem w odległości jakich 1000 kroków od nieprzyjaciela. — Już w czasie posuwania się poniesiono pierwsze straty. Rannym zostaje podchor. Organ, 50-letni sanitaryusz Tokarczuk, giną Kois (Góral), Kucharek i inni. — Całą noc obrócono na przygotowanie do ataku. Z trudem uzyskano łączność ze skrzydłami, wyrównano odpowiednio linię, dzięki zaś dostaniu jeńca zorientowano się dokładniej w ogólnem położeniu.

Przewaga po stronie Moskali była stanowcza, zarówno w ludziach, jak i w karabinach [maszynowych i artylerji. To też raz po raz kap. Tarkowski porozumiewa się z ppułk. Minkiewiczem, mającym swą kwaterę polową w poblizkim lasku, stara się koniecznie wstrzymać wykonanie ataku, zdając sobie sprawę z ciężkiego położenia. Wobec jednak stanowczego powtórzenia rozkazu ze strony wyższych komend, o 2-ej godz. w nocy wydaje odpowiednie dyspozycje. Do głównego ataku przeznacza swój batalion, góralską kompanię 1-szą (por. Sierant) i śląską 2-gą (por. Łysek) i O. K. M. (por. Lewicki). Na lewo były dwie kompanie 95 p. p. Przed świtem jeszcze domaszerowały kompanie I b. 3 p. p. z kap. Mężynskim, które w części zajęły pozycje na prawo, tworząc łączność z 6 p. p., w części zaś stanęły w rezerwie wraz z jedną kompanią Węgrów z 25 p. p. — Pamiętać należy, że i moralne warunki dla ataku były jak najgorsze. Zziębnięci, zmoczeni i głodni po dżdżystej listopadowej nocy, spędzonej wśród bagien i wilgotnych piachów, mieli żołnierze nasi iść do ataku na przeważające siły. Toteż nastrój był poważny, pełen napięcia.

Ponad wszystko jednak górę brała surowa świadomość, że tu nie tylko o ten ważny klucz pozycji nieprzyjacielskich idzie, że tutaj waży się sprawa o honor polski. Toteż, gdy w panującym jeszcze mroku przedświtowym wydał kap. Tarkowski rozkaz atakowania, ruszyły poszczególne plutony mężnie naprzód, z zajmowanego pagórka zeszły w kotlinkę i szybko poczęły wchodzić na stoki cegielnianego wzgórza. Już ledwie 150 kroków dzieli ich od pozycji nieprzyjacielskich, gdy nagle ustępuje mgła, robi się widno i tyraliera nasza odślania się w czystem polu, jak na dłoni. Na moment nasi przypadli do ziemi. Za chwilę jednak por. Łysek, bezpośrednio prowadzący atak, podrywa swoich Ślązaków. Idący z kraju 3-ci pluton zrywa się pierwszy. Na czele podchor. Lejczak, syn

chłopski, co służbą w polu od szeregowca dosłużył się stopnia oficerskiego, pędzi z dobytą szablą i głośnym krzykiem: „Naprzód! Niech psiekrwie wiedzą, że idą polskie oficery!” — W tej chwili odezwał się terkot karabinu maszynowego, przeraźliwy grad kul kośbą śmiertelną przeleciał wzdłuż szeregu. Pięciokrotnie przeszyty kulami pada podchor. Lejczak, wraz z nim pluton, cały, jakby rażony piorunem, runął na ziemię. Jeden tylko żołnierz ocalał. Pod morderczy ogień karabinu maszynowego dostają się inne plutony, głównie z 1-ej i 2-ej komp. 3-go pułku, a także z 2-ej i 4-ej 2-go pułku. W kilka minut z górą stu rannych i zabitych zaścieliło pole.

Zaraz z początku pada por. Łys e k, syn Śląska, za nim długi szereg żołnierzy, więc Kuźniar, Szymański, Bartłomiej Murmyłło (umarł z ran), Semeniuk, Sitnik, Malinowski, St. Boczara, Miecz. Nowak, Jan Kukielka, ciężko ranny sierż. Józef Miczeń. Wszystko przeważnie Ślązacy i Górale. Pozostali, naprędce lichy się okopawszy, musieli przez dzień cały wytrwać w bezpośredniej bliskości nieprzyjaciela. Ciężkie to były chwile. Świszcząca złowrogo śmierć hulała po odkrytem polu, lada wychylenie głowy pociągało za sobą ofiary. A jednak w ten huragan pocisków szli odważnie żołnierze, pełniący służbę łączności, tacy jak Siciński, Dolarz, Szarowicz i inni. Przykładem bohaterstwa świecili żołnierzom komendant grupy i wszyscy oficerowie. O godz. 9-ej rano, w chwili, gdy przesuwając się wzdłuż linii sprawdzał sytuację, trafiony kulą w czoło pada dzielny adjutant batalionu chor. K o n s t. M a j e w s k i, niebawem ugodzony w serce, ginie i sam komendant kap. T a r k o w s k i, ciężkie rany odnosi ppor. G r o t o w s k i. Ocaleli trwając w linii: por. Sierant, ppor. Romaniszyn, chor. W i e s e n b e r g, plut. W i s z, z 2-go zaś pułku por. Smorawiński, komendant 4-ej komp. por. Krzyski, adjut. I b. 2 p., pada natomiast komendant 2-ej kompanii ppor. St. Z a l e s k i z K r a k o w a. Wyszedł cało por. Lewicki, komendant O. K. M., choć mu obsługę wybito i obydwie karabiny zniszczono. W strasznych wprost warunkach, pozostali doczekali się zmierzchu, przez dzień cały ciągłym ogniem powstrzymując wroga. Wskutek wybiecia sanitariuszy ranni wszyscy leżeli bez zaopatrzenia. Dopiero wieczorem z pierwszą pomocą lekarską dostaje się tam por. dr. W o w k o n o w i c z wraz z sierż. sanit. Olejem. Oczom ich przedstawił się widok groźny, do głębi poruszający. Wśród rzadkiej już tyraliery żołnierzy, pozostałych przy życiu, wciąż

jakby w gorączce, napół w malignie, ostrzeliwujących się uparcie, leżeli zabici najdzielniejsi żołnierze i oficerowie pułku, dogorywali w strasznych męczarniach ranni, którym już nie można było przyjść z pomocą. Nad karabinem zaś maszynowym, w postaci klęczącej, pochylał się jakiś żołnierz młody, jakby go ramionami chciał osłonić przed zaborczością wroga. Chwil już wiele minęło, jak zeń uleciało życie. A on tak trwał w swej pośmiertnej straży nad bronią, powierzoną jego pieczy. Był to kapral Kukiełka z od. kar. masz. por. Lewickiego.

Pod noc dopiero pozostałych ściągnięto na rezerwowe pozycye, gdzie ich niebawem zlurowali Niemcy.

W całej walce współdziałają kompanie 2 pułku, z których 2 i 4 poniosły dotkliwe straty.

Razem padło w tym dniu na cegielnianem wzgórzu sześćdziesięciu kilku zabitych, dwa razy tyle rannych.

Dnia 10. października dopiero, po należytem przygotowaniu przez huraganowy ogień, którym poprostu w perzynę obrócono rosyjskie okopy, oddziały legionowe zajęły to krwawe wzgórze.

Dnia 11. odbył się uroczysty pogrzeb pięciu oficerów, zniesionych stamtąd, a pochowanych na cmentarzu wołczekim.

Na wspólnej wielkiej mogile krzyż wysoki wzniesiono, a na nim dano tradycyjny napis: *Za wolność, całość i niepodległość.*

Zaś sześćdziesięciu kilku żołnierzy pochował kapelan Legionów ks. Panaś jeszcze w ogniu bitwy w wspólnym wielkim grobie, wykopanym tam, gdzie padli.

Na pozycjach, o które tak obficie popłynęła krew polska, stanęły teraz wojska niemieckie — i one to pierwsze samorzutnie, czcząc męstwo swych polskich towarzyszy broni, pamiętnemu wzgórzu chwalebna nadali nazwę: *Polenberg.*

Zdobyty zaszczyt drogo kosztował Legiony.

Im cięższe jednak straty, tem droższą winna być sercu polskiemu rycerska Chwała, opromieniająca Polską Górę.

Maryan Kowarz.

Pierwsza wilia z Legionistami.

Wieczór wigilijny z żołnierzami polskimi, z polskimi ułanami.
Sen — marzenie!

I oto w grudniu 1914 r. to marzenie stało się w Zakopanem rzeczywistością. Większość ówczesnych mieszkańców tej letniej polskiej stolicy, łamała się w dniu wigilijnym opłatkiem z żołnierzami polskimi.

Nigdy niezapomniana chwila, nigdy niezapomniana uroczystość!

Już na kilka tygodni przed świętami Bożego Narodzenia utworzył się w Zakopanem komitet pań, który się zajął urządzeniem tego wieczoru.

Sproszone było całe Zakopane. — Kto się tylko, na parę dni przed wilią, zgłosił, otrzymywał z łatwością kartę wstępu, upoważniającą do wzięcia udziału w uroczystości.

I zgłosili się prawie wszyscy. Całe Zakopane chciało widzieć swoich żołnierzy, chciało im złożyć życzenia świąteczne na dalsze trudy i znoje. A była wówczas w Zakopanem dość spora liczba legionistów, I-szej szczególnie brygady.

Wieczór zapowiadał się więc świetnie i świetnie się też udał.

Sala w Bazarze polskim wypełniła się po 7-mej godzinie po brzegi. Przybyli wszyscy legioniści i zasiedli do stołów, suto zastawionych troskliwą ręką pań zakopiańskich. Po przemowie jednego z tamtejszych księży, nastąpiło łamanie się opłatkiem, a potem wilia, wilia polska z nimi, rycerzami z pod Miechowa, Jędrzejowa, Kielc, Krzywopłotów i Limanowy, z tymi, co rzucili wszystko, by iść w bój, w imię najszczytniejszych ideałów polskich, w imię niepodległości Ojczyzny!

A wśród nich, ten kochany ułan polski Sieroszewski-Sirko, ten piękny kawalerzysta Krak-Dudzieniec, który zginął potem śmiercią bohaterską w Królestwie, dalej uczestnik pierwszego patrolu polskiego Głuchowski-Janusz, dalej prawa ręka Piłsudskiego Kasprzycki-Zbigniew i tylu, tylu, już sławnych, innych!

Czy uprzytomniacie sobie tę wilię? Czy nie zazdrościcie jej uczestnikom?

O bo było czego zazdrościć! Takie wrażenia pozostawiają w życiu niezatarte niczem wspomnienia! Takich chwil nie zapomina się nigdy!

W czasie uczty ogłoszono kilka gorących, patryotycznych przemówień, a potem nastąpiły tańce.

Ułan polski tańczył z polską dziewczyną!

Bal w Sukiennicach, z czasów księcia Józefa!

Na ten widok serce rosło, dusza się radowała!

I zdawało się wszystkim, że jesteśmy już w wolnej Polsce, że odtąd zawsze tak spędzać będziemy wieczory wigilijne!

Po wili w Bazarze odbyło się przyjęcie w gościnnych salach Konstantynówki.

Przybyli na nie Sieroszewski, Krak, Janusz, Zbigniew i kilku innych legionistów. Goście pełni nadziei bawili się ochoczo, a zabawa przeplatana miłym śpiewem Kraka-Dudzieńca przeciągnęła się do późna.

Zakopane zapisało dzień ten w swojej kronice złotymi głoskami.

Józef Mączka, legionista.

Święto duchów.

Wspomnienie nocy wigilijnej 1915 roku.

Duchów się wielka zwołała gromada
nad wieczernikiem onym: W światel szumie,
w skrzydeł i zbroie wielofarbnym tłumie
zda się — wraz z nami do stołów zasiada...

Dziś szwależera możesz za sąsiada
mieć lub hasarza w stalowym kostiamie —
tak ci się w szczęśnej coś marzy zadamie,
tak ci się serce ze szczęścia spowiada...

Zaś gdy się cisza nad stołem pokłoni,
i stoi w koło dziwna — niepojęta —
tedy jest Duchów rozmowa zaczęta —

Duch — Sąsiad do cię wraz słowem zagada,
albo szklanica w szklanice zadzwoni —
a serce pojmie w lot — i odpowiada!

Legionowo, w marcu 1916 r.

Zygmunt Czechna-Tarkowski

Kapitan Legionów Polskich, kmdt I Baonu II p. p.

Jedna to z tych jasnych postaci, o które kiedyś upomni się legenda!

Wychowany na smutnej ziemi Siedleckiej, w atmosferze, w której niejednokrotnie szcęk oręża zwycięski mieszał się z żałobnym dzwonkiem kibitki sybirskiej i ponurym pobrę-



KAP. TARKOWSKI-CZECHNA

kiem kajdan, — był niejako kapitan Czechna-Tarkowski żywym wcieleniem pięknych tradycji strzeleckich.

Była w nim i żyła poezja wkraczającego w granice Królestwa pierwszego oddziału strzelców.

Dziwny to był człowiek. Przy marzycielstwie o mistycznym podłożu — drobiazgowość i systematyczność, granicząca z pedanterią; przy srogim marsie na twarzy i powadze dojrzałego człowieka — dusza łagodna, subtelna, rozkochana w dźwięcznej melodyi i mistycznej głębokości słowa Wyspiańskiego.

Wszystko, co najpiękniejszego w snach swoich przeżyło nasze pokolenie, w duszy Tarkowskiego ryło się głębokimi brudami i trwało tam wiecznie żywe, wiecznie młode w słońcu.

A słońca tyle miał w duszy...

Rodziła je wiara jakaś przedziwnie głęboka i silna w jasne jutro... ta wiara, w której i pieśń i czyn się wylęga...

Skąd wzięła się w nim ta wiara?...

Życia jasnego nie miał. Słonecznego dzieciństwa nie znał. Sierocą drogą szedł od lat młodych. Ale miał dookoła siebie smutną ziemię siedlecką. I oto całą siłą budzących się myśli i uczuć przylgnął do tej jednej jedynej matki i przelał w jej piaszczyste łono wszystkie swe tęsknoty i sny. Była mu ziemia ta szara, polska i matką dobrą i kierowniczką w życiu naj-mędrszą. Od niej dowiedział się o wszystkim, ale nadewszystko o tej mocy przedziwnej trwania, jaka w ziemi jest.

I tu właśnie — w tym zbrataniu się z ziemią — zrodziła się wiara Tarkowskiego.

Z wiary tej miał się zrodzić Czyn.

O nim śnił najcudniejsze sny, gdy na ławie szkolnej przeżywał raz pierwszy rozkosz cierpienia za sprawę, — o nim śnił, gdy jako młodzieńcy akademik znalazł się na bruku lwowskim i wplótł swą wiarę w prace organizacyi strzeleckich, — o nim śnił, gdy na czele kompanii wyruszał na pole walki.

Ten Czyn był dla Niego punktem wyjścia w życiu i tym ośrodkiem, dookoła którego spletały się w pewien systemat filozoficzny promieniste myśli przyszłego kapitana. Jasnym i pięknym miał być Czyn — jasną i piękną musiała być dusza — jasnymi — myśli...

Stąd — abnegacya posunięta omal do przesady, — czystość, granicząca z ascetyzmem.

* * *

Wojna zaskoczyła Go w momencie, gdy wskutek ogromnego przemęczenia nerwów gorączkową pracą, skłonność do mistycyzmu wzrosła w Nim znacznie. Wypadki, następujące po

sobie z zadziwiającą szybkością, utrzymywały go stale w stanie niezwykłego podniecenia, — a myśli jasne spletały się w jedną przepyszną więź nadziei i wiary.

Na mobilizacyi lwowskiego Strzelca stanęło czterdziestu i czterech oficerów. Rozentuzyazmowana myśl Czechny rozstrzygnęła w tej chwili ciężącą od tylu lat zagadkę cudnej liczby.

Stąd miało przyjść W y z w o l e n i e...

Z tą wiarą wyruszał w pole — z tą samą wiarą w rok potem ginął na szarych polach Wołyńskiego Polesia...

* * *

Głęboko ujmowała myśl Tarkowskiego stosunek komendanta do żołnierza. Był dla Niego ten żołnierz szary, drobny synem najukochańszym, dzieciakiem kapryśnym często i słabym — ale dobrym i kochanym, towarzyszem młodszym, którego trzeba za rękę prowadzić i słowem dobrem wzmacniać. Dawał mu każdą chwilę — wolną od zajęć — każdą myśl, — pozwalał mu z sobą razem przeżywać sen swój. Tradycje strzeleckie tkwiły w Nim po roku wojny, po całym szeregu gruntownych zmian i przekształtowań.

Dokumentem wymownym świadczącym o Czechnie stała się niezwykła cześć żołnierzy dla Niego i fanatyczna wprost miłość. Nić ta cudna, wiążąca duszę żołnierską z duszą komendanta, zrodziła się dziwnie prędko, — może jeszcze w czasie dziesięciodniowej tułaczki po górzystym komitacie Maramaros-Sziget, gdzie komendant żył jedną nadzieją z żołnierzem — że oto za chwilę ujrzą jaką siedzibę ludzką, może wtedy, gdy żołnierz nieśmiało dzielił się ze swym komendantem kęsem zeschłego chleba, — może w mroźną noc lutową, gdy kapitan mimo zaproszeń oficerów austriackich nie w chacie, a przy ognisku z żołnierzami noc spędzał, — może w chwili, gdy samotrzeć osłaniał odwrót ostatniej sekcji pod Bertianką.

Pamiętam — późnym wieczorem — gdy żołnierze nasi już spali, nadeszła wiadomość, że po długiej chorobie kapitan wrócił. Gdy w minut parę potem przechodziłem okopem, cała kompania była na nogach. Słyszałem — jak z ust do ust szła z jakimś radosnym odcieniem w głosie podawana szeptem wieść:

— „Psst! Wiesz! Czechna wrócił...

.

W trzy miesiące potem nadeszła inna wiadomość okopem... Oto na lewym naszym skrzydle w czasie ataku na wzgórze pod Kostiuchnówką kapitan Tarkowski padł...

Kapitan Tarkowski zabity...

Padł razem ze swym adjutantem, bratem z ducha i czynu, chorążym Konstantym Majewskim.

Zwaliło się to — niby kamień — na myśli... Noc już była...

Zawierucha... Padał deszcz...

Nie mogłem wysiedzieć w dusznej, osypującej się norze i ruszyłem okopem... Żołnierze nie spali. Przy bladym ognieku siedziało ich kilku z pochylonemi głowami... Któryś grzebał w ognisku...

— „No i cóż... chłopcy?...“ — spytałem, by coś powiedzieć...

— „Ano — już ta do nas Czechna nie wróci!...“

Przysięgłbym, że miał łzy w oczach.

J. W.

Warszawa 3. Maja 1916 r.

Wiadomo już całej Polsce, jak Warszawa uczęciła 125-tą rocznicę Konstytucji 3-go maja. Był to w historii stolicy dzień, w całym tych słów znaczeniu, wielki i wspaniały. Rozbudziły się w Warszawie najlepsze, najgłębsze uczucia polskie. Podniósł się, wyprostował, spotężniał jej duch. Dzień ten pozostawił niezatarte ślady w świadomości narodu. Przeszedł wszelkie oczekiwania. Stanowi bezsprzecznie datę historyczną, jako dzień przełomu, otwierający nową kartę duchowego życia stolicy. Uczynił przebogaty posiew uczucia i myśli. Ujawnił tajone pragnienia i naczelne hasła. Pokazał narodowi, czym jest i czym być może Warszawa w dziele narodowego odrodzenia.

Tylko w oddzielnej książce możnaby wiernie i sumiennie spisać przebieg wszystkich tego dnia uroczystości. Tak też uczynić ma w księdze pamiątkowej Komitet obchodu.

Na tem miejscu pragniemy ocenić rzeczywiste tego dnia znaczenie w dziejach stolicy, wstrzymując się od sprawozdania z samego przebiegu obchodu, co czytelnik znalazł w swoim czasie w prasie codziennej.

Dzień obchodu rocznicy Konstytucyi 3-go maja jest dniem przełomowym z wielu względów. Nie było to tylko uroczyste uczczenie wielkich a minionych czasów, nie tylko przypomnienie i nie tylko hołd, twórcom konstytucyi złożony. Była to manifestacya polityczna, było żywiołowe wypowiedzenie się Warszawy w sprawie narodowej. Tak należy ten dzień oceniać. Żadne inne pobudki i cele nie wywołałyby uroczystości tak wspaniałej, tak olbrzymiej, pełnej treści ideowej, pełnej siły i powagi.

Co Warszawa w dniu tym wielkim powiedziała narodowi i światu?

To przedewszystkiem, że jej uczucia narodowe są nienaruszoną potęgą, która w każdej chwili zmieść potrafi wszystkie sztuczne naleciałości z drogi swych dążeń do urzeczywistnienia najdalej sięgających ideałów narodowych. Że są tą potęgą, której skruszyć i spaczyć nie mogło nic, żadne polityczne błędy, żadne mylne rachuby i żadne zwodnicze hasła mniejszej lub większej grupy ludzi. Wrażenie tej potęgi było wrażeniem górującem ponad wszystkim, co się tego niezapomnianego dnia odbywało w stolicy.

Nadzwyczajna praca Komitetu Obchodu, trwająca już od paru tygodni z udziałem kilkuset osób, nie osiągnęłaby, nie mogłaby osiągnąć takiego wyniku, gdyby nie ten żywiołowy oddźwięk, jaki znalazła we wszystkich warstwach ogółu.

Obchód rocznicy Konstytucyi 3-go maja w całym swym przebiegu był raczej sposobnością do ujawnienia rzeczywistych uczuć i ideałów Warszawy. Skorzystano z wolności, udzielonej miastu na ten dzień. Skorzystano w sposób tak niedwuznaczny, tak wyraźny, że już, poczynawszy od tego dnia, dla nikogo tajemnicą, dla nikogo zagadką być nie może, czego Warszawa pragnie, czego żąda. Był to zbiorowy okrzyk serc polskich, głośnie wołanie o narodową wolność, majestateczny nakaz dany narodowi w rzeczach najświętszych.

Dlatego nastrój stolicy był jakby religijny.

Pochód dwustu tysięcy obywateli był orszakiem wszystkich stanów, warstw i wyznań, jak gdyby idącym w jasną przyszłość polską pod znakiem Orła Białego, widniejącego na całym lesie sztandarów. Piękności i wzniosłości tego pochodu nie zdolam opisać. Kto go nie widział, jest uboższym o jedną, wielką chwilę szczęścia.

Jakież to grupy narodu witane były z entuzjazmem najwyższym?

Szli weterani 63-go roku. Ich to witano najgoręcej, im pod nogi rzucano z okien i balkonów niezliczoną ilość kwiecica, im słano pozdrowienia najgłębsze.

Szli skauci — słoneczny, promienny, cudowny obraz siły i zdrowia, wiary i nadziei, młodzieńczej radości, że oto widzi ich i podziwia i kocha Warszawa, witając ze szczerym zapalem, rzucając słowa zachwytu i uznania.

Szli żołnierze polscy obok pochodu — (tak nakazała racya wojskowa), potem ustawili się koło pomnika Mickiewicza. Po raz pierwszy powitała ich Warszawa. I jak powitała! Z tysięcy piersi wyrwał się okrzyk potężny: „Niech żyją Legiony!“ Odały im hołd i cześć wszystkie grupy pochodu. Tego dnia Legioniści polscy byli witani na ulicach Warszawy wszędzie, gdzie ich spotkano. Wręczano im kwiaty, obejmowano, ściskano dłonie. Na wielkiej uroczystości, odbytej w sali Filharmonii, kiedy Artur Śliwiński w przemówieniu wspaniałem, kreślącym dzieje polskich walk o wolność, wspomniał o Legionach, przerwano mu potężnym, długo niemilkącym oklaskiem.

Żołnierz polski zwyciężył ostatecznie i nieodwołalnie w świadomości stolicy.

Na wspomnianem zgromadzeniu poseł Łempicki odczytał telegram Naczelnego Komitetu Narodowego. Trudno opisać entuzjazm tym telegramem wywołany. Manifestacya solidarności była tu tak wielka i żywiołowa, że jej już zatrzeć nie będzie w stanie.

Stosunek do wielkich spraw narodowych dnia dzisiejszego, do naszych celów i ideałów naczelnych wyraził się też z mocą niepospolitą w stu salach, wypełnionych przez publiczność dla wysłuchania przemówień i odczytów. Dały one również sposobność do nieskrępowanego wypowiedzenia pragnień narodowych. Wszyscy mówcy, czy w auli uniwersyteckiej, czy w salach teatralnych, czy w gmachach fabrycznych, czy wreszcie w najróżnorodniejszych lokalach przygodnych — to mieli nade wszystko na celu, żeby razem ze słuchaczami, przez swoje słowa i przez słuchaczów wyrażną postawę zadokumentować niezłomność narodowych postulatów w dobie obecnej. Pod tym względem godzili się ze sobą najzupełniej profesor, historyk, polityk, pedagog, publicysta — wszyscy mówcy, a z nimi ra-

zem słuchacze, — uczeń, akademik, rzemieślnik, robotnik, chrześcijanin i żyd, wszystkie stany.

Ujawnił się tu również wielki głód historyczny wiedzy, znajomości dziejów ojczystych, tak okropnie w latach niewoli zaniedbanej.

W dniu tym znalazł żywiołową ocenę swej roli ciemnieca rosyjski.

Na Krakowskiem Przedmieściu wszystkie grupy Pochodu, przechodzące koło pomnika Paskiewicza, bez żadnego znaku i sygnału, instynktownie, odruchowo nakryły głowy. Zdawało się, że twarz dumnego satrapy krzywi się z oburzenia.

A na jednej z najpiękniejszych tego dnia uroczystości, w ogrodzie Botanicznym, przy ruinach kapliczki 3-go maja, przemówił rektor Brudziński, wspominając czasy, kiedy młodzież akademicka Warszawy za zbieranie się przy tem świętem dla serc polskich miejscu, była więziona i słana na Sybir. Teraz zasadzono tam, obok ruin — dąb, jako widomy symbol odrodzenia Polski.

„Czy mimo kiry w jakie los nas spowił,
Mimo łańcuchy, w jakie nas okował,
Był kiedy akord, coby tak radował,
Był kiedy poryw, coby tak uzdrowił?
Czy rozprószone na wichrach pochodnie,
Zeszły się tako, nieszarpane niczem,
Czy te tysiące, które dzisiaj liczym,
Tysiące ludzi, co jednako czują,
Nie są jak cieśle, którzy most budują
I wspólną drogę obierają zgodnie?

Te są słowa prologu pióra Zdzisława Kleszczyńskiego, odcytane wieczorem we wszystkich teatrach warszawskich.

Kiedy w końcowej strofie rozległy się ze sceny słowa:

„Polsko! słysz!
Na twym kurhanie
Orły wstają!!!

— przez chwilę zapanowała śmiertelna, święta cisza, a potem huragan oklasków. Ludzie mieli łzy radości w oczach. Tej też chwili już do zgonu nie zapomną.

I jeszcze na rzeczy niektóre zwrócić należy pilną uwagę, gdy się znaczenie tego dnia ocenia.

Warszawa zdała egzamin z niepospolitego talentu organizacyi. Kierownictwo dwustutysięcznym tłumem w samym po-

chodzie, a półmilionowym, jeśli liczyć pochód wraz z przyglądającą mu się publicznością, spoczęło w rękach milicyi, dawnej straży obywatelskiej i skautów. W żadnym wielkim mieście Europy, podczas uroczystości narodowych, nie osiągnięto nigdy tak wzorowego ładu i porządku. A o tem wspomnę dlatego, że zmysł organizacyjny — to jedna z najważniejszych rękojmi trwałości tych urządzeń, jakie będziemy tworzyli w nowych formach życia narodowego, trwałości całego gmachu państwowości polskiej.

Do zjawisk niosących otuchę, pięknych i uzdrawiających, należy też solidarność wszystkich wyznań. Księża, pastory i rabini — tworzyli w pochodzie budujący obraz harmonii i zgody, zawsze powstający, ilekroć Polska przeżywa chwile podnioslejsze.

Utrwalmy tu jeszcze wrażenie, jakie wywołał udział socjalistów polskich, mianowicie Polskiej Partii Socjalistycznej. — Pieśń ich „Czerwony sztandar“, nie obniżyła w niczem harmonii, poważnie milknąc, kiedy inne grupy rzucały w niebo słowa hymnów narodowych. Jeden ze sztandarów P. P. S., ze znakami kul moskiewskich, nadał pochodowi jeszcze większej mocy.

Zwracał też powszechną uwagę sztandar Pogoni. W grupie Koła W. Ks. Litewskiego szli Polacy z Litwy pospołu z Litwinami — pierwszy od tylu lat obraz solidarności polsko-litewskiej, rzecz wielkiej wagi politycznej.

Jak się już rzekło, nie sposób choćby przeliczyć wszystkich tego dnia niezapomnianych wspaniałości.

W sercu stolicy odezwały się duchy Staszyców, Kołłątajów, Małachowskich. I nie tylko. Również duchy Kościuszki, ks. Józefa, duchy wojny 31 roku i powstania 63-go, i wszystkich bohaterów i wszystkich męczenników sprawy narodowej.

Cała stolica stanęła pod znakiem Orła Białego.

Warszawska odezwa na 3-go maja.

Komitety obchodu 3-go maja w Warszawie wydał dnia 2-go maja 1916 następującą odezwę:

POLACY!

Jutro święcimy rocznicę 3-go Maja.

Z bogatej skarbnicy przeszłości żadne wspomnienie, żaden

czyn wojenny, ani tryumf polityczny nie budzą tak podniosłych uczuć, nie krzepią tak w zwątpieniu, jak dzień 3-go Maja 1791.

Samodzielnie, z dojrzałą świadomością zrywa w tym dniu naród z wiekowymi błędami i z męską stanowczością podejmuje reformę.

Jest to dzień największego zwycięstwa narodu polskiego: zwycięstwa nad samym sobą.

Konstytucya 3-go Maja, znosząc obieralność królów, dawała nam dynastję, dawała rząd mocny i siłę zbrojną, zaprowadzała administracyę sprężystą, podnosiła mieszczaństwo, otaczała opieką prawa włościan, — miała pchnąć życie polskie na nowe tory.

Zniweczenie Państwa nie pozwoliło wykonać tego olbrzymiego dzieła. Konstytucya pozostała, jako wieczyste świadectwo, że do ostatniej chwili były w nas bogate źródła życia, że odradzającej się Polsce przyświecały nowożytnie, humanitarne ideały praworządności, demokratyzmu, harmonii społecznej.

Po wielu latach, po wielu pokoleniach, święcimy znów jawnie w Warszawie pamiątkę tego wielkiego dnia, jako świadectwo naszej mocy i praw, jako symbol niestarganego związku z przeszłością i zapowiedź jaśniejszej przyszłości.

Ponad troską i cierpieniem dzisiejszego dnia przeszłość podaje rękę przyszłości, z mroków powstaje świt.

Strudzeni, znękani, ale nie beznadziejni, stańmy wszyscy, jak jeden mąż, nikogo nie zabraknie jutro w obchodzie narodowym.

Oddajmy hołd duchom przodków, u ołtarzów przeszłości czerpmy z wielkich wspomnień niezłomną wiarę w przyszłość.

Zespoleni duchem synowie jednej ziemi stańmy w jednolitym szeregu, a zgodne bicie serc naszych wydzwoni spżizowe:

„Jeszcze nie zginęła!”

Komitet Uroczystego Obchodu Rocznicy 3-go Maja.

Władysław Orkan, legionista.

Warszawskie słońca.

Gdzież Warszawo milcząca

Twoje wczorajsze słońca?

Two sezono-zimowe Oriony?

Tak przejasno świeciły,
Tak widne od nich były,
Twe przegędźbne, przegłośnie salony...

Czyżby ich blask zjawiony
Był złudny, pożyczony,
I noc tylko ich zjaśnień przyczyna?
A, skoro świt wybrzasnął,
Ich blask skradziony zgasnął,
Jak gwiazd lica, gdy świtać poczyna.

Gdzież Warszawo milcząca
Twoje dawne dzwonniki?
Twoje bardy, gęźbkarze, Or-oty?
Owa rzesza grająca
Na różne harmoniki
Rozpyłone po murach tęsknoty...

Czyżby w swej pierśnej lutni
Jeden ton znali, smutni,
Przeubogi, cmentarny śpiew trznadli —
A przy orkiestrze całej
Twej mocy zmartwychwstałej
W zamilk trwożny jako w sen zapadli?

Chyba że dwie was było
Nie jednej krwi,
A o jednym męczeńskim Imieniu?
Jednej się samo nocą żyło,
Życie się życiem przebawiło
I dzień zastał ją jako po balu w uśpieniu —

Warszawa śpi...
Pogasły nocne jej słońca,
Pomilkła gęźba gędząca —
Dreszczem jeno wstrząsa ją świt zimny...

A Ty Warszawo-Stolico, wstająca
W świtania krwi,
Nowe rozpalasz słońca
I nowe rodzisz hymny!



MAJOR FLESZAR (pseud. Satyr)
Komendant VI batalionu I brygady, znakomity Piłsudczyk.

Edward Bogusz, legionista.

Pożary i zgliszcza.

Z walk 2-go pułku ułanów polskich nad Stochodem.

W słoneczny, a dziwnie cichy, jakgdyby zadumany wieczór jednego z ostatnich dni lipca, przeciągały oba pułki ułanów polskich koło dworu w W. Był to stary, dziwnie piękny dwór. Stał na niewielkim wzgórku, wśród pól rozległych, urodzajnych, porośniętych teraz burzanami, ostami, trawami dzikimi, zamienionych w step olbrzymi. Był drewniany cały i piętrowy. Ganek, czy jakaś terasa ogromna, wspierała się na słupach potężnych. Najwyraźniej nie dzisiejszy styl, nie dzisiejsza budowa. W pół okrąg otaczał go park stary: lipy, dęby i sosny stuletnie. Przed terasą duży zielony gazon, na nim zaś róże: białe, żółte i szkarłatne. Dzioki sad spływał ze stoku pagórka aż ku drodze...

Drogą koło dworu przeciągały oba pułki kawaleryi. Jedna olbrzymia, siwa wstęga. Jechały plutony za plutonami, szwadrony za szwadronami, dziesiątki, setki koni. Oczy wszystkich ułanów o twarzach brązowych, spalonych od wichrów, skierowane były na ten stary polski zabytek, stojący teraz cały w ogniu — w ostatnich promieniach zachodzącego słońca. Boć przecież z okien tego dworu patrzyło kilka wieków...

Przejechały oba pułki i stanęły na noc opodal we wsi W. Wprowadzono konie do stajen, stodół i domów pustych. Do frontu było zaledwie kilka kilometrów, a że się spodziewano ataków lada chwila, więc zarządzono ostre pogotowie. Szwadrony czuwały naprzemian, naprzemian też karmiono i przesiodlowywano konie.

Noc ta, jak już tyle tegorocznych nocy lipcowych, zesłała nam kilku, kwaterującym w jednej stodole, bezsennie. Wydobyliśmy z „paktaszy“ różne konserwy i wódkę i pokrzepialiśmy się przy świetle świeczki, słabo co prawda wewnątrz naszej stodóły rozjaśniającej. Konie parszając żarły siano, świerszcze ćwierkały w kątach i pod samym dachem. Gwarzyliśmy serdecznie. O tem, jak to nas w ostatnich tygodniach jako rezerwę przerzucają, jak to zaczynamy pędzić taki żywot koczowniczy, cygański, zmieniając, jeżeli nie co parę godzin, to codzienne, miejsce postoju, jak się to ułan i koń do takiego trybu życia i co prawda uciążliwego, bardzo przyzwyczajają i coraz więcej dzi-

czeje... o tem, cośmy przeżyli nad Styrem, wczoraj i, o tem, co nas w przyszłości czeka, a wreszcie o dworze w W., pięknym, starym. Pokazało się, że kilku z nas zna właściciela pana Ł., zacnego i prawego obywatela - Polaka, który musiał niestety opuścić swój dom rodzinny już dawniej, bo w tych stronach trwały długi czas walki, potyczki, a potem odbywały się wciąż przemarsze wojsk, — niektórzy zaś, nie znając właściciela, słyszeli jednakże oddawna o jego dworze, niezwykłym zabytku XVII wieku.

Daj Boże, żeby ten dom przetrwał burze wojenne!

Przed świtem jeszcze, koło godziny 2-ej zaczęło się nagle wycofywanie wojsk austriackich i naszej piechoty, która przybyła, by wzmocnić ten odcinek, na lepsze pozycje o kilka kilometrów. Ruch ten odbywał się szybko, ale w wielkim porządku. Natychmiast wyjechały dwa szwadrony naszej kawalerii: 3-ci szwadron 2-go pułku pod komendą ppor. Byszewskiego i szwadron 1-go pułku na front, by odwrót osłaniać. Po pewnym czasie dalsze dwa szwadrony: 2-gi 2-go pułku pod komendą por. Zielińskiego i szwadron 1-go pułku. Nad dywizyjonem 2-go pułku objął komendę rotmistrz Brzeziński, nad dywizyjonem 1-go pułku rotmistrz Orlicz. Belina i Ostoja kierowali całą akcją kawalerii.

Wstawał świt. Nasza piechota schodziła w tyralierce ze wzgórków szybkim krokiem, przystając jednakże co pewien czas i odwracając się, aby odeprzeć ewentualny nagły atak nieprzyjacielskiej kawalerii; zjeżdżały ku wsi ostatnie lekkie baterie armat. Na krańcach widnokręgów zaczęły się ukazywać pierwsze patrole kozackie.

Wówczas rozjechały się na ogromnej, lekko falistej, kilka tysięcy morgów obejmującej przestrzeni między wsiami W. i S. szwadrony: 2-go pułku na lewo, 1-go na prawo, rozesłano na wszystkie strony moc małych, po kilku lub kilkunastu jeźdźców, podjazdów.

Po pewnej chwili ukazały się z pomiędzy chałup pierwsze niewinne, białawe obłoczki dymu i pierwsze jęczyczki ognia, potem buchnęły olbrzymie kłęby czarnego, siwawego i zielonawego dymu i słupy ognia, zaczęło huczeć, trzaskać, strzelać, wreszcie znaleźliśmy się między dwoma krwawymi morzami, ponad którymi bałwanili się całe potężne, rude chmury. Paliło się kilkaset domów, stajen i stodół, kilkanaście wiatraków, paliły się sady i laski okoliczne. Z dnia zrobiła się noc. Wiatr roznosił na wszystkie strony wiechcie płonącej słomy, części

rozżarzonych gontów, całe masy popiołu. Jeźdźcy uganiający się po polach i ostrzeliwujący się kozakom wyglądali na tle pożarów, jak widma potępieńców.

Aż wreszcie zobaczyłem rzecz najwspanialszą. jaką mi dano dotychczas oglądać na wojnie. Ponad powierzchnią ziemi wzbilo się wschodzące słońce i ukazało się nam w ramach szkieletu płonącego, olbrzymiego wiatraka. Przeświecające przez rude dymy, włóczące się teraz przy ziemi i gryzące do łez w oczy, wyglądało, jak purpurowy, rozpalony, ogromny kamień młyński, wiszący w powietrzu... A gdy już dymy zrzędły i gdy ostatnie szeregi piechoty znalazły się poza naszą drugą linią obronną, zaczęliśmy się wycofywać poza pierwszą linię drutów, ku staremu dworowi. Piękne zabudowania gospodarskie dworskie płonęły, w parku rozlegał się stukot siekier, pod których uderzeniami waliły się najwspanialsze drzewa wiekowe, — miano także spalić sam dwór. Skoczył Belina do sztabowca austriackiego, by prosić o oszczędzenie tego zabytku, ale wiedział, że robi to tylko dlatego, by nie mieć potem żadnych wyrzutów sumienia. Nasza linia obronna przechodziła za blisko, dwór zasłaniał pole obstrzału, mógł stanowić punkt oparcia dla nieprzyjaciela, musiał więc przestać istnieć.

Przeciągały więc teraz znów koło niego plutony, szwadrony ułanów polskich i znowu oczy wszystkich były nań skierowane. Żal niezmierny ścisnął serca... Pod dachem tym, w podwojach tych gościli ongiś skrzydlaci husarze, w stal zakuci rycerze, towarzysze lekkich chorągwi, może konfederaci barscy, wreszcie ułani Poniatowskiego... Pod dachem tym odbywały się uczty wspaniałe, bale szumne, ale i różne ważne senatorskie narady. Rodziły się tu i umierały liczne pokolenia... Każdy kąt pełen wspomnień i pamiątek. Za chwilę, za minut kilkanaście będą z tego zgłiszczą, zeschną i opadną nagle białe, żółte i szkarłatne róże, kwitnące na gazonie... Zadumałem się głęboko. I zdało mi się nagle, jakoby przez gazon biegł ku owemu kapitanowi sztabu, jakiś obcy, nie dzisiejszy człowiek o bladej, rasowej twarzy, a wytwornych pańskich ruchach, wymachiwał coś rękami i krzyczał.

Ha! — poznałem go. To on! Książę Gintułt. Chwyta kapitana za piersi i wrzeszczy:

— Człeku, co chcesz robić? Burzysz święte, bezcenne popioły! —

Kapitan odtrąca go szorstko.

— Wiem co robię, burzę święte popioły dla ocalenia żywych ludzi i osłonięcia żywego kraju. —

— Do mnie dzieci, wdowy — krzyczy człowiek-widmo.

Ale nikt nie śpieszy mu na pomoc. Koło dworu przejeżdżają wciąż nowe czwórki milczących, zadumanych ułanów.

*

*

*

Jeszcze tego samego dnia wieczorem przerzucono nas znów na inny punkt, na właściwy odcinek Legionów. Drugi pułk ułanów zostawiono do dyspozycji Komendzie 3-ej brygady. Staliśmy teraz, jako rezerwa pod gołym niebem w lesie i tu doczekaliśmy się dnia 3 sierpnia, który będzie jednym z najpiękniejszych dni w historii 2-go pułku kawalerii. Już od rana przygotowywali Moskale huraganowym ogniem armatnim atak na nasz front i na sąsiadujący na prawo, obsadzony przez pułki austro-węgierskie odcinek. W górze, ponad lasem, który zamykał za polaną M. widnokrąg, wykwiwały wciąż coraz to liczniejsze białawe dymki, które wreszcie zlały się w jeden wał dymu, pod tym zaś jakgdyby z pośród drzew, z pod ziemi buchały liczne czarne dymy pękających granatów. Powstał nowy pożar, tam za lasem we wsi R. — jeden z niezliczonych.

Około południa zaczęły terkotać karabiny maszynowe. Rozpoczął się atak piechoty.

I teraz między innemi miało się okazać, że i w dzisiejszej wojnie kawaleria — niekoniecznie szarżując, może oddać bardzo cenne usługi, a mianowicie przenosząc się szybko z miejsca na miejsce. W mgnieniu oka dosiedliśmy koni, wyjechaliśmy z lasu i dążyliśmy na przełaj poprzez szumiące łąny złotej pszenicy, ku nielicznym chałupom wioski M. Naprzeciwno wybiegł jakiś oficer austriacki.

— Rittmeister Ostoja, bitte hier.

Rotmistrz Ostoja skoczył galopem po bliższe rozkazy. Brzeziński zaś starał się możliwie jaknajlepiej ukryć trzy konne szwadrony za 4-ma małemi chatkami, bo nad nami zaczęły nie na żarty pękać liczne szrapnele. A potem padły komendy: do walki pieszej z koni — 2-gi, 3-ci, 6-ty szwadron zbiórka — tyraliera — dyrekcyja: paląca się wieś R. M., naprzód marsz!

Tak znacznie łatwiej bezsprzecznie wyobrazić sobie zapełnienie luki we froncie, siedząc gdzieś w spokojnym pokoju, zdala od pola walki, niż tego w rzeczywistości dokonać. Idziesz

oto naprzód w tyralierce w stokilkadziesiąt karabinów i prócz dymów pożaru, na który się kierujesz i walących granatów i szrapneli nie widzisz nic. I wiesz niewiele. Oto tam gdzieś na przedzie jest jakaś luka, przez którą wali nieprzyjaciel. Luka ta może być trochę bardziej na lewo, lub na prawo, może mieć szerokość 500 m. a może i 3 kilometry. Wojska cofające się może bronią się zawzięcie, ustępując powoli, krok za krokiem, a może uciekają w popłochu. Możesz natknąć się na kolumnę piechoty rosyjskiej za minutę, za dziesięć, a równie dobrze może ci nagle z tyłu wjechać na karki kawaleria nieprzyjacielska!

Tyraliera nasza posuwała się naprzód poprzez jakieś wielkie pole, potem przez lekko bagnistą łączkę. Na prawem skrzydle szedł szósty szwadron, w centrum 2-gi, na lewo 3-ci. Przed frontem szli oficerowie: rotm. Brzeziński, prowadzący całą tyralierę i prowadzący szwadrony: por. Machnicki, ppor. Rolecki i Byszewski.

Prawe skrzydło tyraliery zaczęło się kierować zanadto w bok, pobiegłem tam z rozkazem rotm. Brzezińskiego, a potem z drugim, trzecim...

Na nasze spotkanie leciały z szumem całe stada szrapneli, zamieniających się po pęknięciu w takie, lekkie, niewinne, pierzaste obłoczki. Zaczęły prać raz po raz ciężkie granaty. Jeden wyrznął około stu kroków odemnie, a mimo to obsypał mnie obficie ziemią. A już specjalne szczęście miał chor. Konarski. Jeden ciężki granat uderzył tuż koło niego, szrapnel pękł blisko nad jego głową i kule posypały się jak grad naokoło.

W wązkim pasku sosnowego lasku niedaleko od dworu R. zatrzymaliśmy się. Posunęliśmy się dostatecznie naprzód, teraz trzeba było poszukać jakiejs łączności na prawo i na lewo. I znaleziono ją.

Na prawo od nas dotarły oddziały łącznikowe 6-go szwadronu w odległości przeszło 1000 kroków do 3 baonów piechoty austriackiej. Tymczasem nasza przednia straż, złożona z 35 ułanów 2-go i 3-go szwadronu pod komendą podoficerów: Roya, Czulaka, Kunachowiczów i Brinchena wysunęła się z lasku, który zajmowaliśmy, wyparła po silnej strzelaninie ze dworu R. patroli rosyjskie, które już tutaj dotarły, i szła naprzód mimo silnego ognia karabinów maszynowych w kierunku głównej siły nieprzyjacielskiej. Po pewnym



Głośny bohater z pod Lasek, major Żymirski.

czasie akcją tej straży przedniej zaczął kierować adjutant Grabowski. Do naszej tyraliery przyszedł rotm. Ostoja z piątym szwadronem.

Wskutek wystąpienia naszego pułku ułanów, ataku na dwór R. i nawiązania łączności z innymi rezerwowymi oddziałami powstrzymano napór Moskali. Przyszły nowe posiłki — baony niemieckie. Bateria armat nasza, legionowa, podjechała prawie pod samą naszą tyralierę i zaczęła szybki ogień. Pułki piechoty austriackiej złączyły się teraz za pośrednictwem naszej przedniej straży wachm. Roya. Rozpoczął się teraz kontratak na całej linii. Karabin maszynowy rosyjski zaczął siać tak, że się całe pole przed nami kurzyło. Wówczas został raniony uł. Świrski. Ale ostatecznie odrzucono Moskali aż do pierwotnych pozycji...

Wracaliśmy na noc do naszego dawnego obozowiska w lesie koło M. i tu dowiedzieliśmy się o heroicznym odparciu masowych ataków rosyjskich przez nasz 4-ty pułk na lewo od R. i o stratach naszego dzielnego pieszego oddziału, który był od kilku dni w okopach: ppor. Tyczyński kontuzjonowany, kilku ułanów rannych ciężko.

A na prawo i lewo zaczęły się sypać gratulacje. Austriacki pułkownik S. posłał sprawozdanie do Komendy Legionów, w którym podkreśla dzielne wystąpienie drugiego pułku ułanów. Gen. Puchalski dziękuje rotmistrzowi za nasze zachowanie się. Gen. Bernhardt, komendant grupy, chwali w swym rozkazie Legiony, podnosi ich waleczność i nadmienią, że nie tylko odparły na swym odcinku wszystkie ataki rosyjskie, ale także obroniły inne, zagrożone punkty frontu.

Żołnierz polski okrył się nową chwałą, a tym razem przyczynił się do tego poważnie 2-gi pułk ułanów.

Ułan pójdzie wszędzie, zadziwi w ogniu wszystkich zimną krwią i humorem, będzie tak, jak Jurek Oskierka w najkrytyczniejszych chwilach kolegów pysznymi krotoczwilami bawił, lub tak, jak ułan 2-go szwadronu Kozioł z fajeczką w zębach wycinał tam w lasku pod R. w ogniu ciężkich granatów na porzuconem przez kogoś pianinie skoczne obertasy, ale po tem wszystkim powie tak, jak Staszek L. panu S., składającemu mu gratulacje.

— Dałbyś się bracie wypchać z całą sławą i zasługami. Kazali lukę zatkać, tośmy ją zatkali. A że podczas tego do nas grzali zdrowo, to owa! wielkie dzieje. Albo to nam ogień

pierwszyna. A teraz poczęstowałbyś lepiej wódką i tą oto kiełbasą, która ci z kieszeni wygląda i pozwoliłbyś się potem człowiekowi wyspać. Reszta furda!

7 sierpnia 1916. Na pozycji 2-go pułku ułnów.

Józef Mączka, legionista.

Ułańskie czako.

Siostrzym moim na pamiątkę
wspólnych dziecięcych rojeń.

Brzękająca szabelka i srebrne ostrogi,
koń ułański z rozwianą na wywiadach grzywą —
śniły mi się w godzinę tęsknot niecierpliwą,
w czas dzieciństwa mojego, szczęśliwy i błogi...

Wiodłem nocą powstańców przez śnieżne zamiecie —
albo — z sercem bijącym i rozplamionem —
jechałem w świat szeroki pod Napoleonem
szukać sławy — i Polski dalekiej po świecie!

A gdy sen rozmarzone całował mi skronie,
(o naszych snów dziecięcych czarowna pieszczoto!)
widziałem Polskę moją szczęśliwą i złotą,
i dziedziniec Wawelski i Króla w koronie!

Wyśniła mi się szabla i ułańskie czako —
i legiony zwyciężkie pośród obcej niwy —
i wszystko, co marzyłem, przyjęło kształt żywy,
choć może nie zawsze — nie zawsze jednak...

Więc żyję dziś na jawie, jako żyłem we śnie —
gdzie każdy dzień jest słowem stojącej się baśni,
i już się dziś nie lękam, że sen się rozjaśni,
przyjdzie jawa — i usta wykrzywi boleśnie...

Tylko nie wiem... gdy głowę położę znużony
gdzieś wśród wrzawy wojennej — na krwawym zagonie —
czy ujrę w mgłach przedsennych, w słonecznej koronie —
koniec bajki czarownej — w młodości wyśniony...

St. Poray-Homicz, legionista.

Kresowe mogiły.

„Exoriatnr nostris ex ossibus ultor“.

Rozsiane wśród żyznych pól i wiosek Wołynia, wśród dzikich ostępów i bezdennych bagien głuchej poleskiej puszczy, po cmentarzach wiejskich, przy cerkwiach i figurach przydrożnych stoją kresowe mogiły...

Niewielki nasyp ziemi darń kryje zielona, na nasypie zatknięty skromny krzyżyk brzozy, na nim krótki, żołnierski napis: „Zginął w służbie dla Polski“; — „Poległ w walce o Wolność Ojczyzny“ — oto kresowa mogiła...

Znajdziesz je skupione w większej ilości na polach znanych Hulewicz, Maniewicz, Jabłonki, Kukiel, Kamieniuchy, Kostiuchnówki, Wołczecka, Lisowa, Miedwieży, Polskiej Góry; znajdziesz je pojedynczo rozrzucone w każdej wiosce, kolonii, futorze, przy drogach rozstajnych samotne i ciche kresowe mogiły...

A kryją one tyle drogich dla nas imion bohaterskich bojowników o Wolność i Niepodległość Ojczyzny, których bladołica Śmierć dotknęła nieubłaganą swą kosą, a teraz zazdrośnie tuli do zimnego swego łona kresowa mogiła.

I wyrosły na wschodnich rubieżach Ojczyzny — podobnie jak ongiś na krańcach „Dzikich pól“ kurhany stepowe kresowego rycerstwa dawnej Rzeczypospolitej — długim szeregiem te legionowe mogiły, wzywając towarzyszy broni poległych do pomsty nad carskim szpiegiem, do krwawej walki o wyswobodenie tej ziemi, krwią ich serdeczną przesiąkłej z pod panowania mongolskiej dziczy...

Nad mogiłą rozpuszczają długie warkocze brzozy płaczące i tęsknym poszumem swych liści nuca śpiącym bohaterom ukojną kołysankę; u stóp mogiły nurty Styru „wiernej rzeki“ toczą ponure swoje fale i szemrzą wieczysty hymn o tych, co żadną nie okryli się zmagą...

Cześć Wam — o kresowe mogiły...

Na pozycyi Legionów, w sierpniu 1916.



Jak się nazywa nasz żołnierz.

Nazwa polskiego żołnierza, a raczej jego przezwisko zmienia się, ma swój rozwój i swoją historię. W zmianach przezwisk, w rozmaitym ich doborze odbija się stosunek wodza do żołnierzy, żołnierzy do społeczeństwa, społeczeństwa do żołnierzy, wreszcie stosunek jednego i drugich do przebiegu wojny.

Neoficyalne, potoczne nazwy żołnierza powstają powoli, dzięki zwolna narastającym i grupującym się dokoła niego okolicznościom. Bywają te przezwiska narzucone z góry, lub formują się u dołu w szarej masie żołnierskiej. Bogactwo ich i różnorodność, jak zresztą bogactwo wskrzeszonego tą wojną słownictwa wojskowego ustawicznie wzrasta, i nie podobna dziś jeszcze objąć jego całości. Postaram się więc tylko przytoczyć kilka charakterystycznych wyjątków streszczających typowo stosunki żołnierza.

Pierwszą nazwę, jaką dostał, porzuciwszy swą przynależność stowarzyszeniową, przedwojenną (jak strzelec, drużyniak, sokół) to — obywatel.

Nie była to właściwie nazwa — lecz tytuł. W tytule zawiera się zwykle trochę podniosłej przesady, trochę „państwowej formalistyki“ (państwowej, społecznej czy historycznej). W tytule zawiera się zwykle pewne przyspieszenie — dopiero stające się rzeczywistości. W tytule „obywatel“ objawiło się wskrzeszenie społecznego żołnierza i wielka nadzieja na przyszłość. Objawił się w nadaniu tej nazwy żołnierzowi stosunek wodza do siły zbrojnej, i norma, jaką ów wódz ustanawiał dla siebie „wśród żołnierzy“.

Nie pora na poważne wyczerpanie treści, jaka z tą nazwą weszła w życie wojska i społeczeństwa. Chodzi o to, by choćby przelotnie stwierdzić, jak „obywatel“ został przyjęty w społeczeństwie i czy ostał się mimo wielu zmian, zawodów, strat i upadków nadziei, czy ostał się wobec doświadczenia wojennego i jego srogich cięgów?...

Ludność Królestwa przyjęła „obywatela“ przeważnie ze zdumieniem i z przekornym pobłażaniem. Tak jest, z przekornym pobłażaniem przyjęły „obywatela“ zamożniejsze, inteligentne sfery. W pobłażaniu kryła się niewiara, w przekorze, tał się wstyd. Niższe sfery społeczeństwa, t. j. robotnicy, nie zrozumieli tych odcieni i różnic, jakie są między towarzyszem

a obywatelem. A chłopci? Z głęboką radością można powiedzieć, że każdy chłop, który „przystał na żołnierza“ dumny był z tego tytułu.

Jakież były losy obywatela w wojsku? Losy te nie są jeszcze zamknięte... Prosty i dumny, rycerski i społeczny ten tytuł po ciężkich doświadczeniach wojennej służby zyskał na wartości, tytułem przestał być, osiągnął najzupełniejsze prawo codziennego użytku i stał się nazwą potoczną. Wszelki formalizm starły z tego słowa ciężkie boje, wszelką przesadę zatarał tok służby codziennej. Słowo to w obiegu pracy wojskowej nie potrzebuje już żadnego aktu uczucia, czy historycznej percepcji, stało się zwykłym, tak samo jak zwykłą być musi rzecz na wojnie cnota i zasługa.

W innych oddziałach wywiązała się przeciw tej nazwie, reakcja, utrzymująca obywatela w sferze tytułu. Reakcja ta jednak jest raczej pozorna i prowadzi do zabawnych konfliktów. Oto w zamian za źle rozumianego „obywatela“ przeżywa się żołnierzy innych oddziałów „panami“. Są więc panowie i obywatele, bogacze, na wielkich dobrach przewyciężonego trudu i stoczony walki.

Zdawałoby się, że po wspaniałem zawołaniu „obywatel“, nazwa, jaka się bezpośrednio po niem ukazała, nie harmonizuje z pierwszą. Po obywatelu nastał „dłubinosek“. Trudno twierdzić, iż słowo to niepiękne i niezgrabne posiada wiele zalet i wdzięku. Jednak do pewnego stopnia da się ono usprawiedliwić.

Przedewszystkiem usprawiedliwiają „dłubinoska“ techniczne warunki wojskowego życia. Jest to życie, w którym bardzo wiele polega na czekaniu. Należy ono do cnót żołnierza. Czekanie jest rzeczą bezmiernie nudną, zwłaszcza w młodym wieku. Oto pierwsza przyczyna „dłubinosostwa“.

Żołnierz przebywający albo na świeżem powietrzu w kurzu, prochu, pyłe marszów, albo w dymnej kwaterze bezwątpienia zanieczyszcza sobie nos. Oto druga przyczyna nazwy.

Wreszcie trzecia, będąca niejako reakcją, jaką wywołał tytuł „obywatela“, pochwycony przez społeczeństwo na tyłach. Przyczyna, dyktowana radością i skromnością bardzo godziwą i chlubną, wreszcie może nawet obawą, by nie zepsuto młodego żołnierza. „Wy mu tam mówicie: obywatel, ależ nic podobnego — to tylko zwykły sobie dłubinosek...“

Prócz tych nazw dwóch, współrzędnych i jakoby wzajemnie się wykluczających, przypomniały się inne, stare, mniej skrajne, a bardzo piękne. Są one w użyciu we wszystkich brygadach

i cieszą się największym rozpowszechnieniem. Te dwa terminy to są — „chłopcy“ i „wiara“. Pierwszego z nich niema co tłómaczyć, wyraża on koleżeństwo i pewną pieszczotliwość, która nawiasem mówiąc, często śmiesznie brzmi w ustach młodych oficerów, będących również chłopcami.

Terminu „wiara“ używa się, oczywiście zbiorowo i na wyrażenie zbiorowych dopustów, nieszczęść, lub zwycięstw i powodzeń. „Wiara“ mówi się o szeregu i jego gwałtownych, wstrząsających przeżyciach. „Wiara kilka dni nie jadła i nie spała“, „wiara szła jak wicher do szturm“, lub „a tu patrz, wiara wieje!“

Nazw swoich własnych, normujących stosunek wojska do społeczeństwa, żołnierz nasz społeczeństwu nie narzuca, a przeciwnie dostaje od niego. Otrzymawszy je, godzi się z nimi chętnie, bez względu na to, czy są one niezrozumieniem żołnierza lub nawet jego wydrwieniem.

Nazwą, która znakomicie ujmowała stosunek polskiego żołnierza do społeczeństwa w Królestwie polskim, i którą żołnierz skwapliwie przyjął to — „legon“, względnie legun i legony lub leguny. Legon to jeden, legony — to dwaj lub wielu. Naprzykład, było tu pięciu legunów.

Używanie tej nazwy w charakterze ma więcej znaczenia, niżli się na pierwszy rzut oka zdawało. Jeden legon, dwóch legunów, pięciu legunów, — ta forma używania tej nazwy mieści w sobie nierozumienie, a nawet wykluczenie ze słowa: legion — pojęcia formacyi wojskowej. Legion w myśl powyższego nie wyraża żadnej formacyi, lecz jest nazwaniem pewnego rodzaju ludzi, w danym wypadku żołnierzy, którzy jednak nie są uznani wojskowo (żołnierz, żołdat), a inaczej, jakoś odrębnie i niezrozumiale... W pojęciu tem mieści się, że się tak wyrażę — pewna tymczasowość, zawieszenie i doskonale określona niejasność.

Termin ten powstał w t. zw. organizacyi w czasie werbunku w Król., a stworzyli ów termin w prostocie i głębi ducha — chłopci.

Żołnierz nie obraził się, sam teraz chętnie mieni się legonem, akceptując tym sposobem wzajemne nieporozumienie i zostawiając do jego załatwienia otwarte pole.

Zresztą dopełnieniem powyższego już ze strony samego żołnierza jest nazwa „reluton“ (od pobieranego relutum).

Gdy mowa o nazwach, jakimi chrzci żołnierza naszego ludność, trudno pominąć przypochlebny stosunek żydów do młodego wojska w Kielcach i okolicy. Chcąc żołnierzowi na-



MAJOR BRZOZA

Komendant artylerii Legionów Polskich I. brygady.

szemu dogodzić, nazywali go żydzi zamiast „obywatelem“ po prostu „dziedzicem“, a zamiast „strzelcem“ „strzałownikiem“.

Z biegiem czasu różnica w umundurowaniu, zwłaszcza w czapkach, wprowadziła nowe przezwiska. Jak wiadomo, niektóre oddziały noszą maciejówki, inne zaś wprowadziły rogatywki. W imię tego jedni się zwą Maćkami, drudzy zaś „biskupami“.

Najnowsza nazwa, rozszerzająca się bardzo powoli, lecz stale i stająca się coraz bardziej powszechną — to pituła, pitułka, pituś lub pitulinek.

Skądże się wziął pituła?... Mimo, że eufonia tego przezwiska posiada wszystkie ubogie, lecz miłe dane na określenie młodego żołnierza, zwłaszcza, gdy chodzi o ton ubolewającego współczucia, pitułka nie jest dowolnem fantastycznym zderzeniem zgłosek, lecz zupełnie szanownem nazwiskiem. Nosił je niebyle kto, bo błogosławiony Szymon Pitułka z Lipnicy. Stoi on, moknie i marznie cierpliwie w pośrodku błotnistego rynku tego miasteczka, w którem I Brygada stała kilka tygodni na odpoczynku po bitwie pod Łowczówkiem.

Jakim sposobem sprzęgła się w wyobraźni doktora Składkowskiego, który tę nazwę w świat puścił, postać bogobojnie modlącego się wśród błota kamiennego świętego, z żywym, ruchliwym temperamentem żołnierza — trudno dociec, dość na tem, że pituła się przyjął, ożywił, zakwitł bujnym sensem różnolitej interpretacji. Gdy żołnierza coś boli, gdy mu źle, zwie się rzewnie pitulinkiem, gdy zasłuży na koleżeński żart — pituś, gdy dokona czegoś ważnego — pitułą.

Czy może zachodzą tu jakieś głębsze, serdeczne i bolesne pokrewieństwa? Że kamienny Pitułka jest samotny, opuszczony, mało znany, zapomniany? Że prócz uznania w niebie nie wiele doświadczył zaszczytu na ziemi, gdy oto w szarym stworzony piaskowcu, grzęźnie wśród słoty na rynku?...

Lecz przecie pitulinek mocne ma nogi, dobre chody, chwytliwe ręce, ostre pazury. Starczy mu treści na pitułę, pitusia, legona, dłubinoska, Maćka, strzałownika, na relutona i wiarę. Właśnie dlatego, że jest obywatelem i nie od święta, a na najcięższy, krwawy, na najmozolniejszy użytek.

Józef Mączka, legionista.

ŻOŁNIERZE !

„ROZKAZ“.

Przyzwijcie wszystkie nadzieje!
Przyzwijcie wszystkie wiary,
i święćcie niemi miecze!!
Oto się piszą dzieje:
Nad Polską dymią pożary —
W pożarach Wolność dnieje!
Krew, krew, co z ran wycieczę,
dopełni dzisiaj miary!...

Bagnetem piszcie kartę,
Krwią — dziełem Waszych rąk!
To pismo niezatarte
w gromowej dziejów burzy
Bóg gromem Swym powtórzy —
pioruny biją w krąg!

Żołnierze! — dzieci Bellony!
w śmiertelne boje idący,
srożcie się jako lwi!
Nad Polską sztandar spłoniony,
zwycięski, tryumfujący:
Chorągiew Waszej krwi!! —

Legionowo, w czerwcu 1916.

Maryan Kowarz.

Dr. Adolf Sternschuss.

Wspomnienie.

W październiku 1915 r. poległ pod Kukłami znany esteta i zbieracz, legionista Dr. Adolf Sternschuss. Postać popularna wśród tych szczególnie mieszkańców Krakowa i Lwowa, którzy mieli kiedy jakkolwiek tylko styczność ze sztuką i literaturą. Syn lekarza, ukończył uniwersytet w Krakowie, gdzie wstąpił jako doktor praw do Prokuratury Skarbu. Od wczesnej młodości ukochał sztuki piękne i im poświęcił życie swe całe. Wybitny znawca i celowy kolekcjoner zgromadził

bogaty zbiór dzieł malarstwa, rzeźby i przemysłu artystycznego. Nie było w nim nic z suchej biurokratycznej pedanteryi, miał, duszę zapaloną do piękna, a miłując nadewszystko Ojczyznę gromadził przeważnie dzieła sztuki i pamiątki polskie. Przed kilku laty przeniesiony do Lwowa do tutejszej Prokuratury wszedł w środowisko artystyczne tego miasta, otoczył się ludźmi przeważnie ze świata literatury i sztuki, a jako miły towarzysz i dowcipny narrator pozyskał sobie sympatyę i przyjaźń wszystkich, którzy go tylko poznali. Zbiory swe przeniósł częściowo do Lwowa, częściowo zaś pozostawił je w swym majątku w Swozowicach. Bogactwo tych zbiorów, które obecnie stanowią część muzeum narodowego w Krakowie, ich różnorodność i wysoka wartość artystyczna wzbudzają wielki szacunek i cześć dla pamięci tego człowieka, który w stosunkowo tak krótkim czasie potrafił tyle nagromadzić skarbów.

Na zbiory lwowskie składały się obrazy przeważnie takich mistrzów, jak Matejki, Wyczółkowskiego, Malczewskiego i innych, wśród nich szkicowniki Pruszkowskiego i szkicowniki Norwida, bardzo bogato reprezentowana grafika, sztuka stosowana, sztuka ludowa, biżuterya żydowska, gorsety i czepce krakowskie, porcelana korecka, baranowiecka i fajanse glińskie, medale, miniatury, stare ryciny, exlibrisy i autografy polskie.

Zbiory swoszowickie mieściły przeważnie etnografię z okolic Krakowa i Podhala, a prócz tego wiele żydowskich rzeczy.

Wśród takiego otoczenia, już jako radcę Prokuratury Skarbu, zastała wielka wojna Adolfa Sternschussa. I tak jak zapalił się swego czasu do piękna i ofiarował mu spory szmat swego życia, tak teraz zapalała jego ognista dusza chęcią poświęcenia swej osoby, chęcią służby Ojczyźnie. Nie namyśla się długo, rzuca wszystko, co tak ukochał i wstępuje do Legionów. Początkowo, jako rezerwowowy oficer austriacki, pełni w charakterze porucznika Legionów rozmaite służby etapowe, to w Jabłonkowie, to w departamencie wojskowym w Piotrkowie, wszędzie zapalony, chętny, oddany Sprawie na zawsze. Szlachetna jednak chęć czynu i pragnienie złożenia ofiary na ołtarzu Ojczyzny przez trudy i znoje bitewne nie dają mu spokoju i w końcu zmuszają do wyruszenia w pole.

W lipcu też 1915 r. wstępuje jako prosty szeregowiec do brygady Piłsudskiego, a przydzielony do batalionu kapitana Dr. Kukiela jest wzorem obowiązkowości żołnierskiej i męstwa. Dr. Kukiel w liście swym do żony nie ma wprost słów na oddanie pochwał Sternschussowi, wielbiąc jego odwagę i hart.

Wraża rosyjska kula przecina pod Kukłami to piękne życie. Składa bł. p. Sternschuss na polu walki ofiarę swej krwi Ojczyźnie, którą tak umiłował i której najlepszym był synem.

Ten, kto tak piękno ukochał, piękniejszej nie mógł mieć śmierci!

Jan Gordys, ułan 1-go pułku jazdy polskiej.

Ułański kulig.

Któregoś popołudnia wchodzi do naszej kwatery kapral I-go patrolu, Albrecht, i oznajmia, że dziś wieczorem w plutonie „biba“. Zdzisio z powodu wyjazdu na urlop ofiarował kilkadziesiąt koron na zabawę: chłopcy już pojechali po zakupy do sąsiedniego miasteczka. Ponieważ nasza kwatera okazała się po wspólnych deliberacjach najobszerniejszą, postanowiono u nas urządzić „wstawę“.

Z punktu wzięto się do wstępnych przygotowań: z jednej izby — dwie szklanki, z drugiej — trzy i pół talerza, z trzeciej — złamany widelec — co się dało ściągnąć — zebrano w kupę. Aby tylko było co jeść i pić — o resztę mniejsza. Ugotowano kartofli i ryb, pokrajano chleb, ustawiono butelki na stole. Brać zebrała się w komplecie, oczekując już tylko na Zdzisia.

Któryś z najniecierpliwszych proponuje, aby dać znać komendantowi, że wszystko gotowe.

— Do cholery! ślina idzie do ust, nęci zapachem kielbasa, gniewają nienapoczęte butelki.

Po chwili wraca delegat i oznajmia, że Zdzisio znajduje się u doktora Janka na skleconej na prędce oficerskiej bibce; bawią tam również rotmistrz Orlicz, porucznik Grzmot i malarz Rozwadowski.

— Cóż miałem robić? — prosiłem wszystkich — oznajmia przybyły.

W plutonie poruszenie: znacznych gości u siebie mieć będziemy — byczo! Mijają chwile oczekiwania. — Idą nareszcie!..

Nieśmiałość ogarnia wiarę, jeden za drugiego stara się schować. Już są u progu. „Baa—czność!“ Stoimy, jak wryci.

— Spocznij! — uprzejmie odpowiada rotmistrz, podając każdemu rękę. Ułan, pełniący rolę gospodarza, zaprasza nowo-przybyłych na prezydyalne miejsce. Oficerowie, widać, są nieco

wstawieni — to ośmiela chłopców. Z początku częstunek idzie niezręcznie, później coraz gładziej.

— Byczo, byczo — powtarza Grzmot; któremuś z najbliższych stojących ułanów podaje pełny kieliszek. — Pijcie do malarza.

— Tak, tak — do malarza — woła rotmistrz. Jak widać, rozbawieni oficerowie chcą zrobić z malarza ofiarę.

Malarz się broni, zastrzega, że pić nie może.

— Spokojnie, spokojnie — protestuje Orlicz — piję do malarza!

Coraz huczniej, coraz weselej.

I popłynęła pieśń rzeźka, ułańska... Śpiewają żołnierze, śpiewa Zdzisio, Grzmot i sam Rotmistrz. Butelki już próżne, ale pieśń za to stała się gromką. Zdało się, iż rozśpiewała się cała ta izba chłopska, pełna ułanów strojnych w amaranty. „Ułany, ułany — wy. moje chłopaki!”

Godzina druga po północy. Na niebo wystąpił księżyc, rozpylił mrok nocy i zajrzał do chaty.

Komendant naszego plutonu szepcze coś do ucha wachmistrzowi, porozumiewają się oczyma.

— Siodłać ukradkiem konie! — wydaje wachmistrz rozkaz pocichu każdemu z osobna.

Skrycie w pojedynkę, to ten, to ów ułan z izby się wykmnie, konia szybko osiodła, do drzewa w ogródku przywiąże i wraca pośpiesznie.

— Czas jechać — sennym głosem oznajmia rotmistrz.

Zajeżdżają chłopskie sanki, w dwa ręce zaprzężone rumaki.

Na koń! — i cały pluton okrąża sanie. — Jazda!... z kopyta rusza pluton. Czterech straż przednia; po bokach z lewej strony — porucznik Zdzisio, z prawej — wachmistrz, chłop, jak dąb, słusznie pseudonim „Wichra“ noszący; z tyłu, za saniami — reszta.

Mkną sanie lasem, czasem polaną, blaskiem księżyca roz-srebrzoną, przetną, czasem przez bagno się prześlizgną. A w saniach tych — sam rotmistrz Orlicz jedzie. Hukają po lesie ułani... co chwila strzał z rewolweru padnie z nienacka na wiat.

— O — ooo!...

— Hej — ha!

Jedzie kulig polski! W dal leci echo — hulaszczę, młode, rozszalałe pełnią życia. Koń zarzy, parsknie, — podkova brzęknie... Hej. polski ułanie! Dokąd tak pędzisz borem w tę nocną jasną?

W wiklinach, w konarach poprzebudzanych drzew jakby echo dalekich głosów się odzywa:

„Ułany, ułany, wy moje chłopaki!”

— O — ooo!...

— Hej — ha!

Z hukiem, brzękiem, strzelając z rewolwerów, wpadamy do wsi i zatrzymujemy się przed kwaterą rotmistrza. Z koni para słupem wali, rozpalone jazdą — drżą, ustać nie chcą.

Rotmistrz wysiada z sani. — Proszę, czem chata bogata, tem rada — zaprasza gościnnie. A więc — z koni!

Krząta się rotmistrz, co jeno jeszcze pozostało, na stół wyciąga, częstuje. — Zdrowie! — Brzęknęły kieliszki i znów popłynęła pieśń hulaszczą, wesołą.

Czas biegnie. Pora do domu.

— Cześć, rotmistrzu!

— Cześć wam, ułani!

— Naa — koń!

W Rocznicę Rokitny.

Żołnierze-Legioniści!

Wśród kurzawy nieustannych walk z dziedzicznym wrogiem Ojczyzny i kultury święcić Wam wypadło dzisiaj pierwszą rocznicę sławnej szarży 2-go szwadronu ułanów Wąsowicza na poczwórne moskiewskie okopy pod Rokitną.

Rok pełen treści dzieli nas od onej chwili rycerskiej ofiary, gdy komendant i wszyscy szeregowcy walecznego oddziału posłuszni rozkazowi szli na niebezpieczną wyprawę z odziedziczonym po praojcach impetem i siłą; część zaledwie drobna szwadronu pozostała przy życiu, — reszta pokotem legła, niby wał ochronny wobec barbaryi Wschodu.

Legenda żołnierska opiewa czyn Wąsowicza i towarzyszy jako nowoczesną Samosierrę, takim pozostanie on w pamięci wdzięcznych pokoleń, świadcząc o niewygasłej tradycji.

Pamięć rycerzy tylko rycerskim czynem czcić można i dlatego w rocznicę Rokitny najgodniej cześć oddacie pamięci poległych, kontynuując ich ofiarną walkę o honor i przyszłość aż do zgniecenia wroga.

Pokłon poległym, cześć żywym uczestnikom Rokitny!

Puchalski
generał-major.

J. A. Teslar, chorąży.

Życie umysłowe i koleżeńskie Czwartaków.

Poza służbą — w okresie walk pozycyjnych — wypadało pomyśleć o tem, by żołnierza czegoś nauczyć, by go w odpowiedni sposób zająć i zabawić. Powstał więc w marcu 1916 r. szereg szkół żołnierskich, jak: szkoła podoficerska (w II baonie, prowadzona przez kap. Zulaufa) — szkoła rekrutów (w II baonie), szkoła patrolowców (w baonie III, prowadzona pod kierunkiem kap. Nowakowskiego), szkoła sanitarna (dla sanitaryuszy całego pułku — około 60 ludzi — prowadzona przez Dra L. Sternberga, lekarza II-go baonu).

Nadto urządzono po baonach i kompaniach kursa dla analfabetów, z których korzystało łącznie 122 analfabetów pod kierunkiem 8 nauczycieli.

Prócz tych szkół i kursów regularnych urządzono za inicjatywą pułk. Roji, oficerów, a nawet i na prośby samych żołnierzy, sporą liczbę pogadanek historycznych, literackich, społecznych i żołnierskich.

Dnia 4 kwietnia, jako w rocznicę bitwy racławickiej, odbyły się przemowy do żołnierzy po batalionach (w b. I-szym i rezerwie kap. dr. E. Bobrowski, w II-gim ppor. E. Więckowski, w III-cim major Galica).

W III-cim baonie zaprowadził kap. Szerauc codzienną półgodzinną konwersację niemiecką poobiedną w jadalni oficerskiej batalionu.

Głównie jednak pokarmu umysłowego dostarczały biblioteki. I tak: w komendzie pułku prowadzi bibliotekę (dar Ligi Kobiet) kapelan ks. K. Konopka, któremu do pomocy odkomenderowano wraz z wędrowną biblioteką skauta z Komendy Legionów.

Biblioteka pułkowa liczy przeszło 600 książek przeważnie popularnych, z których mniej więcej połowa w obiegu; w baonie III-cim w 8 kompanii mają żołnierze własną, ze swoich składek zakupioną, biblioteczkę, z 200 książek złożoną.

Jest to druga już biblioteczka w tej kompanii, gdyż pierwsza, z którą wymaszerowano w pole, rozprószyła się w czasie marszów wielkiej ofensywy.

Wreszcie w III-cim baonie posiada kap. Szerauc własną małą doborową biblioteczkę.

Wszystkie książki obiegające w 4 pp., dodając do wymienionych biblioteczek i sporą ilość własnych książek oficerów, dochodzą do liczby t y s i ą c a. Materyalną i praktyczną ich wartość obniża atoli w znacznej mierze zniszczenie i prawie zupełny brak opraw, czego ofiarodawcy i kupujący (z małymi wyjątkami) nie uwzględniali.

Prócz muzyki pułkowej (i 2 gramofonów — w izbie chorych i w II-gim baonie) warto zaznaczyć istnienie w 8-mej kompanii c h ó r u, który śpiewa na nabożeństwach, w czasie zabaw.

Od marca daje urządzone przez sierż. Nimczuka (rusznikarza) kino przedstawienia po obszerniejszych ziemiankach, a także i na otwartem polu dla oficerów i żołnierzy.

Nie brak w pułku oficerów i podoficerów, którzy z gorliwością zajmują się fotografją, przyczem niektórzy mają wiele bardzo udatnych zdjęć; najlepsze są sierż. Stan. Muchy.

Do specjalności 4 pp. należy przedewszystkiem oryginalna prasa czwartacka okopowa. Oddawna wychodził „Czwartak“, redagowany przez sierż. Biedronia — następnie „Reluton“ plut. T. Dalewskiego — wreszcie „Obijak“ L. Markowskiego. W lutym przyszło do uroczystego zjednoczenia dwu ostatnich, tak że odtąd wychodzą one pod tytułem „Reluton — Obijak“, coraz więcej starannie publikowane. Jest to pismo ilustrowane, humorystyczno-satyryczne, typowo żołnierskie, a specjalnie czwartackie.

Prócz omówionych zajęć charakteryzujących życie umysłowe czwartaków, prócz zebrań oficerskich koleżeńskich i wojskowych, na bieg życia towarzyskiego wielki wpływ wywierają przedewszystkiem z a b a w y.

W baonie I-szym uprawiają w wolnych chwilach gimnastykę na przyrządach, przez samych żołnierzy sporządzonych, jak koziół, drążek i huśtawki. Wielu zwolenników ma piłka nożna. 4-ty pułk urządził nawet z powodzeniem kilka match'ów, rozgrywanych z innymi pułkami i oddziałami Legionów. Niektórzy uczestnicy są to wszak gracze z dawnych klubów sportowych.

Poza tem grają żołnierze w buka, palestrę czyli kiczki i t. p. Takie i inne zabawy towarzyskie i żołnierskie uprawiane są i w II-gim i III-cim baonie.

Do ulubionych zajęć i przyjemności żołnierzy należy urządzenie ogródków z wiosną, oraz bardzo nieraz artystyczne

i udatne zdobnictwo ziemianek i okopów, stawianie ławeczek, werand, huśtawek, hamaków i t. d. Odcinek I-go baonu wygląda też naprawdę, jak park prześliczny. Ścieżki, klomby, trawniki w desenie z mchów o różnych odcieniach, bramy brzezinowe i sosnowe czynią okopy miejscem tak uroczem, że się zapomina, iż to przecież wojna i że stać nam wypadło na po-



Ks. biskup Bandurski na uroczystości Czwartaków 28. maja 1916. na froncie.

zycy wśród dzikich lasów i bagien. Prześliczny orzeł z brzoźowych gałązek, na komendzie pułku umieszczony, dał początek wszystkim tym orłom, które później wszędzie w Legionach się dziś ukazują.

W jadalni II-go i III-go baonu odbywają się też co pewien czas wieczory oficerskie, na które są zapraszani oficerowie z komendy pułku i innych baonów. Przy muzyce, śpiewie, skromnej zakąsce, szklaneczce cienkiego wina lub piwa (rzadkość!) a stale dobrym humorem, i szczerości, pogawędka i zabawa przeciąga się czasami do późna. Niejedna chwila podniosła, poważne słowo i piękny projekt stały się dzięki temu udziałem całego grona oficerów 4-go pułku.

Ale nie tylko oficerowie bawią się osobno, a żołnierze

osobno na swoje sposoby. Czasami, gdy bawi się kompania i oficerowie bawią się razem, co dzieje się i na boisku w czasie matchów footballowych. Najlepszym przykładem tej koleżeńskiej iście harmonii żołnierzy z oficerami była pomysłowa zabawa ludowa urządzona w czasie świąt wielkanocnych (1916) przy batalionie I-szym. Były tam wszelkie uciechy, znane Krakowiakom z „Rękawki“ i „Emausa“, jak wspinanie się po szynki i kielbasy po drągu, rzucanie pomarańczy, jaj i cukierków, byli i błaznowie, nawet przebrani dwaj piękności żołnierze za kobiety (co powiększa repertuar surogatów wojennych!). Tyle swobody, humoru i pomysłowości nie było chyba nigdy i nigdzie jeszcze w Legionach.

Ten sam jednakowoż żołnierz, z którym się bawili jego komendanci, podoficerowie i oficerowie — stawał choćby na boisku posłusznie na baczność, jeśli otrzymywał rozkaz. Będąc towarzyszem broni i zabawy, nie przestał być karnym żołnierzem. Ten zaś rodzaj zabawy chroni od nałogowych złych zabaw, jak pokątne pijaństwo i karciarstwo, które w 4 pułku wprost nie ośmiela się pokazywać. Inicytatorami tych zabaw są ks. kapelan Konopka, dr. E. Bobrowski, lekarz pułkowy, kap. Sikorski, chor. de Laveaux i wielu innych.

Najpoważniej jednak o zmyśle organizacyjnym i o koleżeńskości w czynie, nietylko w słowie, świadczy piękna instytucja czwartacka — kasa zapomogowa 4-go pułku.

Równy miesiąc po wyruszeniu w pole postanowili oficerowie 4 pułku utworzyć kasę oficerską. W dniu 15 sierpnia 1915 r. po Mszy polowej pod Worsami odbyło się zebranie oficerskie pod gołym niebem, na którym na podstawie referatu lekarza pułkowego, jednego z najczynniejszych i najpełniejszych inicjatywy oficerów w pułku, dra Emila Bobrowskiego, znanego posła do parlamentu, uchwalono zasady, określono cele i zadania kasy i stworzono źródła dochodów.

Wedle tych zasad z a d a n i e m kasy jest udzielanie zapomóg rannym i chorym żołnierzom 4 pp., stworzenie funduszu dla wdów i sierot po poległych i zmarłych czwartakach, oraz zaspokajanie umysłowych i kulturalnych potrzeb żołnierzy i oficerów (jak biblioteka, muzyka, czasopisma i t. p.). Głównym źródłem dochodów jest 10% podatek, nałożony na gaże i dodatek połowy wszystkich oficerów 4 pp. Nadto brano w rachubę dobrowolne datki i ofiary. Zarząd kasy składał się pierwotnie z 4 oficerów, wybieranych po jednym przez grona oficerskie batalionowe i sztabu. Przewodniczącym został

Dr. E. Bobrowski, a w czasie jego nieobecności pełnili tę funkcję kap. Nowakowski i por. Udałowicz. Kasę prowadził początkowo przewodniczący, później ze względów praktycznych (jako oficer prowiantowy wypłacający gaże oficerskie), od marca 1916 r. ppor. Pełdyak.

Ostatnio wprowadziła kasa dział wkładek oszczędnościowych dla oficerów i żołnierzy, utworzyła osobny fundusz zapomogowy żołnierski, pochodzący ze składek żołnierskich i administrowany przez wydział żołnierski. Powołano też do życia wydział artystyczny dla kierowania muzyką, zorganizowania chóru pułkowego, urządzania wieczorków i zabaw.

Statut kasy uchwalono 26 stycznia, zmieniono 22 lutego oraz definitywnie zrewidowano i uzupełniono 25 kwietnia 1916.

Działalność kasy, jako instytucji finansowej wyraża się najlepiej w cyfrach.

Od założenia kasy aż do 31 marca 1916 r. wpłynęło do kasy: 22.362 k. 05 h., udzielono zapomóg 4.274 k. 35 h. (żołnierzom), pożyczek (oficerom i aspirantom oficerskim): 7.860 k. — na cele kulturalne: 1.701 k. 35 h.

Stan kasy w dniu 31 marca 1916 r. wynosił: 8.526 k. 55 h.

Taki jest zasadniczy zarys życia umysłowego i koleżeńskie-go Czwartaków i taki faktyczny rezultat.

Dobiega rok od chwili powstania 4-go pułku. Oglądając się za siebie, mogą Czwartacy bez wyrzutów sumienia dalej wytrwale, tyłoma doświadczeniami w twardej szkole wojny wychowani, pełnić służbę i walczyć do ostatniego, niezależnie od tego, co ich w przyszłości czeka.

Na stanowisku, w kwietniu 1916.

Feliks Gwiżdż, legionista.

Piechota polska.

Pułkownikowi Bolesławowi Roji,
Komendantowi 4 pp. Leg. Polskich
w rocznicę powstania tego pułku

Idą długim łańcuchem polskie pułki piechoty,
Idą z boju krwawego w bój nowy.
Przez bagniska i piachy, przez spiekoty i słoty
Idą — dla Twej, o Polsko, odnowy.

Przeszły mroźne Karpaty, krwią szlakując pochody,
Skały szarpiąc, by wyrwać zwycięstwo. —
I nie patrzył kto stary, nie żałował kto młody,
Jeno każdy niósł Tobie swe męstwo.

Głuche noce jesienne — Sołotwińskie polany! —
Mroźne świty zimowe pod ziemią —
Marsz o głodzie i chłodzie — sen na śniegu niespany —
Marsz! — gdy nogi zamarzłe w lód drzemią.

Przeszły ciche ubocza, Dunajeckie dziedziny,
Dunajeckie dziedziny i hale!
Spłynął potok niejeden krwią czerwony i siny,
Pamiętają Łowczówek Moskale!

Przeszły ziemie rozległe, błota, piachy, wydmiska
I zorały krwią Jastkowskie pola. — —
I od Litwy po głuche, po poleskie bagniska
Szła zwycięska, niezłomna ich wola.

Nieodparty ich atak, nieprzebita stal woli,
Niedościgły ogrom twardej pracy. —
Oto wojsko, co wzrosło w hańbie trupiej niewoli.
Oto nowi — z krwi własnej — Polacy!

Idą. Ziemia aż dudni. Szare, proste ich dzieje...
Za wolnością twą, Polsko, tęsknota...
Wypieszczone po nocach, po podziemiach nadzieje.
— — — — —

Idzie długim łańcuchem piechota.

Na pozycyi 4 pp. Leg. Pol. 24 maja 1916.

M. Dąbrowski.

Na bagnety.

(Z cyklu: Żołnierz I. Brygady).

Patrzac na naszych żołnierzy, najczęściej małego wzrostu, zmizerowanych i delikatnych, największy ich przyjaciel nie przypuści, ażeby ci chłopcy byli zdolni do czynów równych pod względem brawury i męstwa, czynom wypróbowanego starego żołnierza 1830 r. z pod Olszynki czy Ostrołęki.

W historii I. Brygady są już złote karty, purpurą krwi młodej pisane, karty godnie nawiązujące tradycje nieśmiertelnej chwały polskiego żołnierza w walce z wrogiem pierś o pierś, wręcz na bagnety: Łowczówek, Tarłów, Stawyhoroż, Koszyszcze — wybieram pierwsze z brzegów nazwy z raportów wojennych.

Łowczówek tam daleko od nas na pograniczu Podhala, Tarłów nad brzegami Wisły również dziś daleki, Stawyhoroż o kilkanaście kilometrów od obecnej pozycji i Koszyszcze tuż tuż za moskiewskimi okopami.

Nie chcę i nie mogę pisać o tych walkach, trawestując słowa raportu. Może kiedyś drugi Żeromski opíše te ataki z plastyką precudnych scen wojennych z „Popiołów“.

Dziś jedynym świadectwem, jedyną literaturą może być suchy raport żołnierski o walkach na bagnety.

Wybieram z papierów II. batalionu majora Wyrwy (V pułk „zuchowatych“ podpułkownika Berbeckiego): „sprawozdanie z boju dnia 21. października 1915. Koszyszcze — okopy rezerwy“.

Czytamy tam:

„O godzinie 11-tej przedpołudniem kompania 2. i 3. II. baonu, stojące w rezerwie Brygady, zostały zaalarmowane depeszą telefoniczną z Komendy pułku...

O godzinie 11:30 półbatalion stanął przed komendą pułku na okopach, bez rynsztunku, jedynie z amunicją w chlebakach i ładownicach. O godzinie 11:45 obie kompanie rozwinęły się już za drutami; trzecia kompania na prawo, druga na lewo. Kierunek miały prowadzić zewnętrzne skrzydła kompanii. Wydzielono małe ubezpieczenia obu skrzydeł, przed front wysłano patrole bojowe. Wszystkie patrole otrzymały bezwzględny rozkaz niestrzelania na wypadek spotkania się z nieprzyjacielem. Miały jedynie niezwłocznie meldować wszystkie zaobserwowane szczegóły Komendzie batalionu, która znajdowała się w środku półbaonu.

Muszę przyznać, że wszystkie patrole pracowały wzorowo.

Po przejściu 800 kroków lasu, doszliśmy przed bagno, zarosłe gęsto krzakami, gdzie obie kompanie zatrzymałem dla rozejrzenia się w sytuacji, ponieważ na prawem skrzydle słychać było rzadkie strzały, niewątpliwie rosyjskie. Patrole zostały wysłane na prawo i przed front. W tym czasie (godz. 12:30 po południu) nawiązałem łączność z komendantem pułku, który osobiście szedł tu z plutonem 2-ej kompanii I baonu, mającym

służyć za moją rezerwę, jako też z patrolem 3 kompanii I baonu, który przesunął się w prawo, wzdłuż okopów. Patrol 3 kompanii II baonu doniósł, że moskale przesuwają się w grupach po kilku do kilkunastu ludzi w kierunku zachodnim, w odległości nie większej jak 200 kroków od prawego skrzydła 3-ej kompanii. Wtenczas nakazałem tej kompanii przyjąć odpowiedni front t. j. ze wschodniego-południowo-zachodni. Kompania 2 pozostała w poprzednim froncie, ponieważ jej meldunki donosiły, że tuż za bagnem znajdują się moskale w znaczniejszej ilości i przesuwają się na jej lewe skrzydło. Porucznik Konieczny otrzymał rozkaz trzymania się na swoim froncie, kompania 3 została skierowana na punkt, w którym spodziewałem się zastać rosyjską placówkę w sile najwyżej 40 ludzi. Tymczasem, gdy linia tyralierska 3-ej kompanii zbliżyła się na odległość mniejszą niż 100 kroków, moskale otworzyli stamtąd żywy ogień karabinowy. Nasi żołnierze wstrzymali się w swoim ataku i zaczęli odpowiadać ogniem. Widząc, że może to wywołać bezcelową leśną strzelaninę i nas narazić na bój w niewyjaśnionej sytuacji, najbliżej siebie leżących w tyralierce strzelców poderwałem do ataku. Rozległo się gromkie „hurra“ i po przebiegnięciu biegiem kilkudziesięciu kroków znaleźliśmy się z obu stron rosyjskiego okopu. Moskale poczęli rzucać karabiny, powiewać chustkami, wznosić ręce do góry. Zostali zabrani do niewoli.

Sytuacja przedstawiła się w innym świetle, niż sobie to wyobrażałem. W okopie ciągłym, dobrze zbudowanym, zaopatrzonym w ziemianki, znajdowała się linia rosyjska, miejscami dobrze obsadzona. Dużo amunicji karabinowej i granatów ręcznych. Wobec tego należało rozpocząć robotę prowadzić dalej i atakować wzdłuż linii okopów. Moskale — 5 i 6 rota 326-go Biłgorajskiego pułku, przerażeni niespodziewanym atakiem albo zbijali się w beładne kupy i oddawali się do niewoli, albo w małych grupkach, po kilku nieszkodliwych dla nas strzałach uciekali w las. Atak posuwał się żywo naprzód, nasi nie dawali się w impecie powstrzymać. Kilkakrotnie nawoływałem do zbiórki bezskutecznie, a kiedy zobaczyłem, że z okopu dalszego wysuwają się Moskale i tworząc tyralierkę ostrzeliwują nas z boku, na komendę: „jeszcze raz hurra“ rzuciłem prawoskrzydłowy pluton 3 kompanii podporucznika Myszkowskiego do ataku. Moskale uciekli w popłochu w las. Ponieważ żołnierz był zmęczony, aczkolwiek podniecony i chętny do boju, nie chciałem, nie mając więcej sił do dyspozycji, po-

suwać się dalej, zarządziłem zbiórkę i odmaszerowałem do swoich okopów.

Artyleria rosyjska otworzyła ogień, który przenosił. Po drodze znaleziono kilka trupów rosyjskich (książeczki służbowe załączam). Broni jeńców ze względu na szybkość akcji nie zbierano.

W ataku wzięła udział 3 kompania (76 karabinów) i część plutonu podporucznika Harzewskiego z kompanii 2-ej. Rezultat: 130 jeńców szeregowców i jeden oficer, kilka ręcznych granatów i aparat telefoniczny ze zwojem drutu. Nasze straty: lekko



Szpital legionowy w cerkwi prawosławnej w Czeremosnie.
(fotogr. w lipcu 1916)

ranni porucznik Mirski (bagnetem w rękę) i szeregowiec Paweł H. (kulą karabinową w nogę). O godzinie 1.15 byliśmy z powrotem na miejscu zbiórki alarmowej“.

Tadeusz Wyrwa, major.

Tyle raport. Nie mówi on o tem, że ci sami chłopcy z dzielnym swym majorem zaledwie dzień jeden wypoczęli po wściekłych atakach rosyjskich pod Kulikowiczami i Komarowem, gdzie zginął nieodżałowany kapitan Orwid-Kossakowski, że w noc z 20-go na 21-go października moskale atakowali nas przez

godzinę prawie w okopach pod Koszyszczami, że uprzednio dniami całymi trwaliśmy w okopach pod huraganowym ogniem artylerii moskiewskiej — że kuchnie polowe tylko nad ranem podjeżdżają do okopów.

Za ataki na bagnety pod St. i Ko. 70 szeregowców i 9 oficerów naszych przedstawiono do odznaczeń.

St. Falkiewicz, legionista.

ATAK.

— Na las! — Bagnet na broń! —

Zbiegliśmy — sępów kompania.

Wiater majowy całuje skroń,
słońce nam do ataku wydzwania.

— Biegiem w dolinę! — Ktoś obcy może
wydrzeć zwycięstwa pijany krzyk...

W cichym sosnowym borze —

— o! serce moje, ciszej ty dzwoń! —
śródm drzew się wiję tyralierski szyk,
karabin ściska miłosna dłoń.

Mroczna zacisza... na oczach czar —
słońce zagłada i całuje mech...

Nagle — o Boże! — krzyk się w serce wżarł,
lasem szatański zatrzęsł śmiech —

Pioruny krwawe, połysk luf,
trzask i jęk strzałów. Krzyków nawałnicą rozebrzmiał las...

— Ciebie, Polsko, szeroko rozwartą żrenicą
w piersi stygnącej, na ustach zamarłych bez słów —
Ciebie widzę, gdy w rozgłośnem hura
lecisz, a krwi żołnierskiej na Tobie purpura
i szczęścia bitewnego na wargach Twych dźwięk.

Traugutt i Orzeszkowa.

Było to w lipcu 1863 roku, kiedy po kilkakrotnych zwycięskich walkach z wojskiem rosyjskiem oddział powstańczy Romualda Trauguta odniósł porażkę pod Kołodnem, nagroma-

dzione zaś w znacznej ilości wojska rosyjskie zagrażały poważnie oddziałowi, warunki zaś miejscowe z różnych względów były niesprzyjające. Traugutt rozkazał oddziałowi różnemi drogami przebijać się ku Kобрzyńszczyźnie, sam zaś postanowił dostać się do Królestwa i zbliżyć się do ogniska akcji.

Podróż wszakże najeżona była niebezpieczeństwami. Władze rosyjskie gorączkowo poszukiwały Traugutta; w każdym miasteczku, w każdej osadzie, na drogach i w zasadzkach wszędzie strażę, czyhający żandarmi, kozactwo. Traugutt krył się coraz to w innym domu obywatelskim, pragnąc nie życie, którem gardził, ale działalność swą wyzwolenczą zachować.

Pod skrzydła domu swojego przyjęła też wodza powstańczego Eliza Orzeszkowa, narażając bez wahania majątek swój i życie. Taki był wtedy w Kобрzyńskim sposób, że zaufani ludzie po dworach dniami i nocami wystawali po dachach najwyższych budowli wiejskich, by w danej chwili sygnalizować zbliżenie się rosyjan. Zjechała też wkrótce w pościgu za Trauguttem i do Ludwinowa żandarmerya z kozactwem i tylko dzięki zręcznemu ukryciu powstańca w ogrodzie, pomimo przeszukania dworu, oficyn, folwarku i tegoż ogrodu, nie zdołała kryjówki polskiego wodza znaleźć. Najazd ten powtórzył się wkrótce, na szczęście również bezowocnie.

Traugutt postanowił jak najrychlej dostać się do Warszawy. Podróż jego w owej chwili byłaby wysoce podejrzana i niebezpieczna wobec wzmożonej czujności władz, które wiedziały, iż wódz gdzieś krąży po powiecie Kобрzyńskim. Orzeszkowa tedy zaproponowała Trauguttowi, iż powiezie go we własnej karecie jako chorego krewnego do lekarza. Tak się też stało. W wytwornie zaprzężonej karecie, w wykwintnej, jak na młodą obywatelkę ziemską przystało, podróżnej odzieży, wyjechała w drogę Orzeszkowa z gościem swoim, aby nadać podróży pozory zwykłości. Po pewnym czasie, służący, wtajemniczony, zwrócił uwagę jadących, iż w pewnej odległości rozpoznaje wyraźnie na drodze stojący patrol żołnierski.

Oboje podróżni zrozumieli całe niebezpieczeństwo sytuacji — ale każde z nich poruszone było niebezpieczeństwem nie własnem. Zawrócić, czy jechać dalej — oto pytanie, którego rozstrzygnięcie — równe dla obojga jadących otwierające szanse niebezpieczeństwa. Traugutt pozostawił Orzeszkowej decyzję.

Orzeszkowa czując, że zawrócenie z drogi nie mogłoby ujść bacznej uwagi prześladowców, a tembardziej zwiększyć

podejrzenie przeciw jadącym, i wiedząc, jak bardzo Trauguttowi zależało na tem, aby się przebić przez zachodnią część Litwy, postanowiła nie cofać się, lecz jechać dalej. Postawiła los swój i Traugutta na kartę i jak się okazało, postąpiła rozsądnie. Zaleciła jedynie Trauguttowi, aby zachowywał się biernie, jak człowiek cierpiący.

Po kilku minutach pełnego niepokoju oczekiwania rozległ się złowrogi okrzyk:

— Pastoj! Kto jediet?

Jedno niezręczne odezwanie się, splątana odpowiedź lub sprzeczność otwierała dla Orzeszkowej i jej gościa perspektywę szubienicy. Zrozumiała to Orzeszkowa i zebrała całą moc duszy, aby dobrze komedję odegrać. Nie tracąc kontenansu w odpowiedzi na groźny głos essaula kozackiego, otwarła sama drzwiczki karety, wychyliła się i wyjaśniła spokojnie z pełnym uprzejmości i słodczy uśmiechem, iż wiezie chorego kuzyna do lekarza.

Zbadano dokumenty osobiste, które okazały się w zupełnym porządku i kareta zwolniona od dalszej indagacyi potoczyła się dalej.

Orzeszkowa z niepospolitym gościem swym, tak szczęśliwie tym razem ocalonym, znalazła się niebawem poza sferą patroli.

Dr. Jan Dąbrowski.

Polska i Węgry.

(Po dwóch latach).

Wiemy, jak doniosłe zmiany w zapatrywaniach na sprawę polską przyniosły w całej prawie Europie dwa lata wojny i wiemy, jak zmieniły się i u nas poglądy na nasz stosunek do innych narodów. — Jeżeli jednak gdzie, to na Węgrzech, śledzić można było najwyraźniej postępy tego procesu zmian, które zwolna objęły cały kraj od szerokich mas społeczeństwa aż do kół politycznych i parlamentarnych, nie wyłączając odpowiedzialnych kierowników nawy rządowej.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że w chwili wybuchu wojny Węgrzy byli daleko lepiej poinformowani o stosunkach polskich, aniżeli my o tem, co myślano i co się działo na Węgrzech. Prawda, że może zbyt wiele mówiono tam o Polsce z lżą współ-

czucia a zapomniano o niegodnym fakcie stworzonym przez rzeczywistość. Że mówiono o Polsce męczennicy, nękaney więzieniami i Sybirem, wrogiej Rosyi, a zapomniano o Poznańskim, o konieczności przystosowania się do istniejących warunków. To prawda, ale też w porę zrozumiano te przeoczenia; nikt na Węgrzech nie zrobił nam zarzutu, że w chwili wybuchu wojny nie zerwało się Królestwo do powstania, a za to znalazł się tam hr. Andrassy, który, jak nikt inny pewno, potrafił wejść w położenie naszego narodu, wytłumaczyć i wyjaśnić jego zachowanie się tak przekonywująco, że przeciw jego argumentom w tym względzie nie ozwał się nigdzie głos sprzeciwu.

Mimo to jednak w pierwszych miesiącach wojny Węgry milczały. Przyczyną tego było to, co pod egidą ziszczenia marzeń naszych ojców i dziadów robiły pewne sfery warszawskie. Węgrzy są realistami w polityce i zrozumieliby zapewne kroki, wynikające z oportunizmu dyktowanego sytuacją. Lecz to, co się wtedy działo, przekraczało oportunizm, a zakrawało na szczerość. Tą też drogą dochodzić zaczęto na Węgrzech do wniosku, że Polacy zrezygnowali widać z aspiracji państwowych i za miskę autonomicznej soczewicy, bardzo nawet problematycznej, gotowi są zaprząć się do rosyjskiego rydwanu. I jeżeli wniosek ten rychło upadł, jeżeli nie przyjął się w opinii publicznej, to zawdzięczać to należy Legionom. Węgrzy, którzy tyle energii włożyli w starania o uzyskanie własnej armii, widzieli w Legionach wyraźny symbol państwowych aspiracji polskich, aspiracji antyrosyjskich a popartych ofiarą krwi. Bohaterskie walki drugiej brygady Legionów w Karpatach, stwierdziły raz jeszcze wobec Węgrów ten twardy pewnik, że tam jest prawda, gdzie jest krew.

Legiony spowodowały objawy tej szczerzej sympatii dla naszej sprawy, która tradycją Bemów i Dembińskich żyła zawsze na Węgrzech, a którą tylekroć mieliśmy sposobność rejestrować. Politycy odezwali się później, odezwali się dopiero wtedy, gdy faktyczne zajęcie Królestwa przez armie sprzymierzone uczyniło kwestyę polską realnem zagadnieniem teraźniejszości.

Wbrew wszelkim opowiadaniom faktem jest, że nie tylko opozycja, ale i sfery rządowe węgierskie od początku stały na stanowisku przyłączenia całego Królestwa do Austro-Węgier na zasadzie stworzenia organizacyi państwowej polskiej. Wystarczy zwrócić uwagę na fakt, że bar. Burian, którego program w sprawie polskiej jest chyba znany, jest przyjacielem

politycznym hr. Tiszy. Hr. Juliusz Andrassy we wystąpieniach swych w kwestyi polskiej reprezentował coś więcej aniżeli opozycję węgierską. Dzisiaj sprawa postąpiła znacznie naprzód. Hr. Tisza złożył znane oświadczenie i zapewnił w niem narodowi naszemu głos przy rozwiązywaniu kwestyi polskiej przez mocarstwa centralne. Obrońca niepodzielności Królestwa, hr. Andrassy, w którym opinia niemiecka oddawna widzi głównego bojownika idei stworzenia państwa polskiego w związku z dynastją habsburską, doprowadził do porozumienia opozycji węgierskiej z rządem i bezpośrednio udał się do Berlina. Fakta te mówią za siebie i nie zostawiają chyba wątpliwości co do kierunku polityki węgierskiej w sprawie polskiej.

Trzeba stwierdzić, że politycy węgierscy z właściwą sobie trzeźwością i realizmem doszli rychło do wniosku, że kwestję polską, której pomyślne rozstrzygnięcie leży w interesie Węgier, załatwić można tylko drogą stworzenia państwa polskiego. Duży takt i doświadczenie polityczne powiedziało im to, o czem nie zawsze pamiętali inni, że Polaków nie można traktować na równi z Rusinami czy Litwinami, że wykrywanie takich czy owakich autonomicznych prowincyi nie wiedzie tu do celu. Stosunek tego państwa do Węgier może być rzeczą dyskusyi, ale zbyt dobrze rozumieją oni, że zaprzepaszczenie sprawy polskiej, lub oddanie jej w cudze ręce, byłoby równocześnie klęską dla Węgier w niedalekiej może przyszłości.

Duże zmiany dokonały się w ciągu wojny i w opinii polskiej w stosunku do Węgier. Trzeba powiedzieć, że początkowo było wcale nieszczególnie. Pomijam już różne próby lat ostatnich nastrojenia opinii polskiej na nutę żałosnych skarg pańslawistów rosyjskich, którzy odmawiając narodom innym w Rosyi wszelkich niemal praw, jednocześnie ronili łyż krokodyla nad losem narodowości nie-węgierskich na Węgrzech, które dopiero pocziwi czynownicy rosyjscy mieli z tej opresyi wybawić. Przyszła wojna ze wszystkimi nieszczęściami, ze spustoszeniem, jakie niesie ona każdej ziemi, będącej terenem wojny. Nie była to pora sposobna do trzeźwego rozejrzenia się w sytuacji, zwłaszcza przez ludzi pozbawionych nieraz dachu nad głową, I na tem tle pewne koła o bardzo wyraźnej, a dziś już zdaje się gruntownie pogrzebanej, „oryentacyi“ snuć poczęły istne balady o antypolskiej polityce rządu węg. Najczarniejsze zamiary przypisywano węgierskiemu premierowi, z tym tylko jednym defektem, że nikt nie umiał wskazać, jakie to korzyści obiecy-

waćby sobie on mógł dla monarchii, a dla Węgier w szczególności z takiego postawienia sprawy. Lecz tutaj z zadowoleniem podnieść trzeba, że ta próba zdezorientowania opinii polskiej się nie udała. Przyczynili się do tego w dużej mierze sami Węgrzy, a zwłaszcza rezolucye komitatów i wystąpienie hr. Andrassy'ego; hr. Tisza zaś w ostatnich czasach przypieczętował ostatecznie los tych usiłowań. Z chwilą też, gdy życie w Galicyi i Królestwie wracać zaczęło do normalnych warunków, mogła i prasa przyjść do właściwego głosu. Stwierdzić też trzeba, że najpoważniejsze jej organa poświęciły przedmiotowej ocenie stosunków polsko-węgierskich wiele miejsca, kładąc w ten sposób kres nieporozumieniom i sprowadzając dyskusyę na tory wskazane przez interes polityczny stron obu, Polski i Węgier. Prócz „Wiadomości Polskich“, „Dziennika Narodowego“ i „Gazety Polskiej“, dużą zasługę na tem polu ma krakowski „Czas“, cała prawie prasa lwowska, a z dzienników warszawskich „Kurier Polski“, „Nowa Gazeta“ i „Goniec“ a także „Myśl Polska“ i „Tygodnik Polski“. Dzięki nim opinia polska nie tylko zorientowała się co do prawdziwego kierunku polityki węgierskiej wobec Polski, lecz także uprzytomniła sobie tę, tak szeroką, wspólność interesów politycznych, jaka łączy Polaków z ich zakarpackimi sąsiadami.

Możemy więc powiedzieć, że wojna przyniosła po obu stronach wyjaśnienie stosunków, co już samo przez się byłoby zyskiem. Jest ono zaś nim tem więcej, że było wyjaśnieniem korzystnem i wszystko przemawia za tem, że te „clara pacta“ przyniosą przyjaźń nie tylko szczerą i trwałą, ale i obfitującą w pożądane skutki dla obu przyjaciół.

† Jerzy Żuławski, legionista.

Dla niektórych moich „przyjaciół“.

Nareszcie! nareszcie
powiał ten wielki wiew,
który oddziela ziarno od plew!
O, wierzeie,
to wielka zerwała się burza,
co ptactwo marne z pod chmur wystrasza,
kiedy jaskółka w niebo się wznasza,
a wróbel szuka poddasza!

O, wy wczorajsi moi przyjaciele,
którym dawałem serce i krew!
Jakże niewiele
mogę wam dzisiaj dać!
Mówicie: szorstki jestem i twardy;
więc dobrze! daję, na co mnie stać:
nie — okrom pogardy,
że nie umiecie bodaj trwać
i kiedy wielki ozwał się zew,
tam, kędy trzeba, być —
i żyć!
i godnem życia życiem żyć!

Gdzie wasze słowo? kędy jest wasz Czyn?
Co wy powiecie, kiedy spyta syn:
gdzie ojciec był?
na jakim wyłomie stał?
i komu pełnił ślub,
gdy się zmagaly wszystkie siły sił
i nad Ojczyzną pękał grób
a świat w posadach drżał?

Obym potępić ja was mógł za czyny,
miast gardzić wami za bezezyn i jad!
Gdy ziemia pęka, gdy się pali świat,
gdy wasza brać
ostrzem bagneta zdobywa wawrzyny,
wy nie umiecie sił zamiarem mierzyć,
wy nie zdołacie nawet w przyszłość wierzyć,
ale wolicie na ubożu stać,
wątpić, poniżać i plwać,
jak robi każdy, kto słaby,
jak niewolniki robią i raby!

Wiecie? — jednego się boję:
że kiedy minie bój i strach,
kiedy się ziści naszych pragnień cud
i z krwi potoków wolnie wstanie lud,
Wyście gotowi przyjść znów pod mój dach
i zechcieć znowu ścisnąć ręce moje,
a ja — zacisnąć muszę serce harde
i tę ostatnią okazać wam wzgardę:
uśmiechem witając gości
zapomnieć waszej marności! —

Stanisław Falkiewicz, sierżant I Bryg. L. P.

Kapitan Stanisław Sław-Zwierzyński

komendant I. baonu 5 pp. I. Brygady L. P.

Gdzie Twe sokoły młode — Wodzu? Drapieżce wychowałeś i na lot puściłeś — w walkach i trudzie żołnierskim rozkwitające dusze, hartem i pogardą śmierci opancerzone — gdzie Twoi chłopcy, Wodzu? Tylu nie wróciło do twej żelaznej ręki i nigdy już nie wrócą z gonitwy bitewnej, z ugorów jałowych, nad którymi wrzask jeno ptactwa krąży.

Jakimże czarem tyle dusz omamiłeś, jakim wrzątkiem zaprawiłeś krew, że taka niedzisiejsza w nich moc i wielkość, tak ogromne Sprawy ukochanie, tak bezgraniczna w oczy Twoje ufność i wiara?...

Bitwy w różańcu Brygady, jak lśnienia słońca, jak gwiazd migoty w górskiej wodzie, plotą się, ramiona spracowane nadążyć nie mogą, broń rozpalona zawodzi. Włosy Twe srebrem troska i myśl niestrudzona oszroniła, Sokolniku bezsenny! Kadry topnieją, z dniem każdym najdzielniejsi i najwierniejsi z szeregów ubywają. I nikt z nich nie wraca do swych kompanii i batalionów. I Kuby brak Bojarskiego i Pększyca-Grudzińskiego, Herwina kapitana i tylu innych, którym myśl Twoja Sprawę zawierzyła i czujność nakazała.

Wichry jeno poleskie w podmuchach jesiennych jęczą...

I Wyrwa-Furgalski poległ i Sław kapitan Zwierzyński padł na bagno kulą przeszyty i tyle młodych, bohaterskich żywotów!...

Sław! — krótki, urwany okrzyk, proste, żołnierskie zawołanie. Z wrzasku i ukropu bitewnego lecący dźwięk. Sław — kapitan — wiary starej ukochanie, żołnierzyków duma. Sław! — wedet hasło i odzew, ataku pod Stowogorożem zwycięski krzyk.

Żołnierzem na kresach się urodził (Brześć Litewski 14-go maja 1892 r.). Wolę dziką, bezwzględną wobec siebie i innych odziedziczył i w rozkazywaniu, jak klingę, wyostrzył. Oczami i słowem do posłuchu najoporniejszych nagiął. W szkole realnej w Białymstoku pamięć i mózg ćwiczył, do nauk matematycznych szczególnie się przykładając. Na jednej ławie z komendantem plutonu w swoim batalionie ppor. Aleksym Lutym-Nehringiem siedział, z nim na politechnikę lwowską chodził i w Związku Strzeleckim u Brygadiera i Szefa terminował.

I z Lutym na bagnach pod Kościuchnowką poległ. Jeden z najzdolniejszych uczniów Szefa Sosnkowskiego, oko w głowie ppułk. Berbeckiego.

Drobny, czarniawy oficer, dwudziestodwuletni, w długich spodniach, rzemykiem przepasany, z wielkim rewolwerem u boku stanął w połowie sierpnia 1914 roku w Jędrzejowie przed kompanią Kostka-Biernackiego i ciekawym głosem krzyknął: „baczność!“ Nie zdążyli jeszcze chłopcy uśmiechnąć się złośliwie, gdy w jednej chwili stanowczy dźwięk komendy ujął wszystkich w rzyty posłuchu. Odtąd w ciemnych oczach komendanta nie ujrzał żołnierz nic prócz bezwzględnej woli i stanowczości. „Należy tak zrobić!“ — to forma, w jakiej dyktował sobie i kompanii rozkazy. Żadnych wahań, żadnych roztrząsań nie można było żywić. Mózg ciągle ćwiczony dawno rozważył i sprecyzował zadanie, nim ujął je w ostateczną formę komendy. Gdy raz młodym oczom zawierzył, szedł żołnierz za ich dzikim błyskiem i za dźwiękiem rozkazu na kraniec świata po sławę i śmierć.

Jednak — opowiadają — biło pod szarą, kapitańską bluzą serce miłujące dla swoich. Gdy pod Kielcami trzech na dysenterję legło, przychodził komendant, o zdrowie pytał, jak siostra usługiwał. Odjeżdżających z pola bitwy rannych serdecznie ścisnął i żegnał. Kar żadnych nie stosował. Nie mogła zająć potrzeba. Raz jeno kompanię którąś za zjedzenie porcyi rezerwowych stojką kilkugodzinną z próżnemi puszkami konserwami w rękach ukarał.

Po przejściu Wisły pod Ostrowcami (wrzesień 1914), gdy kompania chrzest brała w ogniu karabinowym i artyleryjskim, Sław zachwycił „spłoszoną“ pierwszym ogniem wiarę spokojem i pewnem kierownictwem. I potem nieraz uspokajał rekrutów młodych, przechadzając się z lornetą w ręce w najzjadliwszym ogniu. Wytaczał linię, wyszukiwał zasłony, przykazując kryć się i okopywać. Z brawurą poprowadził wściekły atak na Swojków, zabraniam dwóch karabinów maszynowych ukoronowany, tak w awangardzie gnając, zaczynał bitwy pod Majdanem Krasienińskim, pod Kamionką i Raśną, gdzie po nieprzespanej nocy, gdy tylko Moskałe cofać się zaczęli, patrolami natarł.

Batalion już pod Laskami po rannym Karasiewicz (piąty) objął i pewną ręką aż na Podhale prowadził. Pod Stopnicami Królewskimi (26 listop. 1914) podczas odwrotu batalionu, gdy z dwoma żołnierzami na patrol ruszył, w ogień bliski się do-

stał. Rannego w kolano żołnierze z pod kul unoszą. Po trzech już tygodniach zjawia się w Lipnicy Murowanej i komendę nad czwartym batalionem po poruczniku Fr. Grudzińskim-Pększycu obejmuje, kapitanem mianowany. By po Grudzińskim sercami żołnierzy zawładnąć, trzeba było niecodziennymi cnotami zajaśnić, ojcowską opieką batalion otoczyć, dolę twardą nie jeden, nie dwa miesiące, na barkach pospólnie z kolumną szarą, w bitwach i marszach przepracowaną, dźwigać i nieść. Kapitan Sław prowadzi batalion czwarty — pierwszym piątego pułku strzelców mianowany — do śmierci.



Kwatera oddziału 4-go pp. Legionów Polskich w Czeremosznie.
(lipiec 1916.)

Noce i dni na odpoczynku brygady w Kętach (luty 1915) spędza przy stole nad rachunkami i raportami. Administrację całą w swe ręce ujmuje — nie dziw więc, że batalion pierwszy najlepiej odżywiany, że stać go w Kętach i nad Nidą na wspólne biesiady i zabawy za zaoszczędzone pieniądze. Godziny mu lecą na wydawaniu przepisów, na tłumaczeniu i odbijaniu na hektografie regulaminów, na czytaniu podręczników wojskowych i nauce języka niemieckiego. Urządza pogadanki i wykłady. Sam uczy sygnalizacyi, kieruje ćwiczeniami bata-

lionu. Codziennie obejmuje komendę nad jednym plutonem i przez godzinę conajmniej ćwiczy, by — jak powiadał — poznać stopień wykształcenia plutonów i każdego żołnierza. Świetną, niezawodną miał pamięć: każdego znał w batalionie, imienia, ani nazwiska zasłyszanego nigdy nie zapomniał. Rozkaz każdy musiał być spełniony, gdyż kapitan po kilku nawet dniach niespodzianie się zjawiał i sprawdzał.

W okopach nad Nidą i w rok później pod Kościuchnowką po nocach odcinek przebiega, placówki sprawdza, nad batalionem czuwa. Rowy ciągle ulepsza, najnowsze techniczne urządzenia zaprowadza. Każdą wyniosłość bada, linię prowadzi i odległości mierzy. Miejsca zagrożone karabinami maszynowymi grodzi, ogniem flankowym wzmacnia. Pozycya pierwszego batalionu nad Styrem staje się fortem niezdobytym — jedynie po przełamaniu stanowiska sąsiadów opuszczonym. Sumienny i drobiazgowy, snu sobie skąpiący komendant od podwładnych żąda tej samej sumienności i pracy. Wszystkie raporty kompanijne przegląda i kontroluje, za każdy szczegół porachunku od sierżantów i oficerów wymaga.

Po całodziennym marszu w awangardzie, często noc bezsennie spędza, rozstawiając na przestrzeni kilku kilometrów placówki i po kilkakroć obchodząc je sam bez adjutanta, bez jednego żołnierza.

Sławą zabłysnął wśród obcych pod Stowygorożem w dniu 1-ym października 1915 roku. Detaszowany z Kołek, dnia poprzedniego prowadzi batalion odwiecznymi lasami na podstawie mapy niedokładnej i kompasu na miejsce przeznaczenia — na polankę do osiemnastej brygady kawaleryjskiej. Tu batalion rozbija namioty i na noc się rozkłada w około kilku chałup. O świcie Moskale przerywają niedaleką linię i uderzają na polankę, Sław zrywa namioty i budzi z ordynansem batalion już pod kulami. Rzuca się natychmiast z dwiema kompaniami do kontrataku — dwie pozostawia w rezerwie — odbija baterię armat, sześć karabinów maszynowych i bierze jeńca. Roznosi trzeci batalion szesnastego pułku strzelców sybirskich. Oficerowie wojsk sprzymierzonych gratulują mu nadzwyczajnego sukcesu. Przedstawiony zostaje do żelaznego krzyża.

Batalion był mu rodziną, brygada światem całym, wojna żywiołem, w którym najszerzej przeją się ramiona, głęboko i swobodnie piersi oddychają, duszę entuzjazm ponosi i w oczach błyskawice się zapalają. Dwa tylko razy w ciągu całej wojny opuszcza swoich. Na dwutygodniowy urlop z Leszniówki —

gdzie batalion na odpoczynek zapadł — dwu żołnierzy ze sobą zabiera — takich, którzy najdłużej w linii się dochowali. Zawozi jednego do Przemyśla, drugiego do Lublina i sam wpada do Warszawy, by rodzinę odwiedzić. Wracając, wstępuje po chłopców. I po raz drugi oddalił się, gdy na piersi zapadł i gdy go coraz silniej kaszel uporczywy atakował. Ulega namowom lekarzy i do szpitala dywizyjnego wyjeżdża. Po czterodniowym leżeniu z kaszlem i gorączką tą samą do batalionu wraca.

Rano 4 lipca wróg rozpoczyna ogniem huraganowym zasypywać Górę Polską i odcinek pierwszego batalionu pod Kościuchnowką. Sław ożywia się — „wreszcie zaczyna się wojna!” — opuszcza ziemiankę; przebiega wśród kurzu i dymu pękających granatów okopy, zjawiając się zawsze w miejscu, gdzie najdziksza burza szalała. Kieruje naprawą zniszczonych umocnień. W chwilach najgroźniejszych staje na wysuniętych placówkach, zarządza wysyłanie patroli i łączników. Gdy Moskale o zmierzchu wpadli już w druty, a na lewem skrzydle por. Hajec bagnetem wyrzucał wroga z okopów, Sław kieruje obroną, biegnie w zagrożone miejsca, rzuca granaty ręczne, telefoniczne odbiera meldunki z dalszych kompanii i wydaje rozkazy.

Pod wieczór zabrakło ładunków. Połączenie telefoniczne z pułkiem przerwane. Wysyła ordynansów. Nie mogąc się ich doczekać, pcha adjutanta ppor. Róweckiego. Ten przynosi wiadomość, że odcinek na prawo od batalionu przełamany, a Moskale otoczyli już kompanię porucznika Czernego-Schwarzenberga. Wypada na okopy z rewolwerem — odbiera raport od por. Czernego, który z garścią żołnierzy zdołał się przebić — i gdy wróg masami wtłaczał się już w ganki i rowy łączące, zarządza odwrót. W kontrataku poprowadzonym w stronę Lasku Polskiego, na środkowy mostek, kula ugodziła go w lewą pierś. Zatoczył się bezładnie. Porwali go podpor. Guzowski i Stefański w ramiona i ponieśli, przedzierając się przez czern moskiewską i odstrzeliwując z rewolwerów. Nagle pada Busse-Guzowski, ranny w głowę, a Stefański słać się pocyna. Kula mu przebiła pierś i zdruzgotała łopatkę. Biegących Moskali rozkazem wita — były oficer rosyjski. Stają posłusznie. Dwóch rzuca karabiny i odnosi rannego podporucznika do Lasku Polskiego, na plac opatrunkowy 5 pułku. Wedle zeznań ppor. Stefańskiego w ramionach przyjął kapitan skonał. W nocy wysłany patrol na bagna pod

pozycję pierwszego batalionu nie mógł dotrzeć do miejsca, gdzie legł Sław obok ppor. Guzowskiego.

Przyjaciele jednak nie mogą do dziś uwierzyć, że kapitan zginął. Żołnierze przez szereg dni i nocy łudzili się, że o jakiejś godzinie przywlecze się Sław do swego batalionu, że przyniesie go tam niespożyta moc i nieludzka energia, która zaginać nie mogła, niewyczerpana nigdy wola i hart, z jakim noce bezsenne, miesiące całe stał z batalionem swoim na rubieży Rzeczypospolitej, pozycję codziennie umacniał i czuwał.

Żołnierz — prawdziwy, kresowy żołnierz, z tych, którzy zginąć nie mogli od kuli, żyją w legendzie i wrócą kiedyś do Ciebie, Wodzu nasz kochany. Wychowałeś, rzemiosła drapieżnego wyuczyłeś i na łów puściłeś. Poleciał w obłoki słonecznym szlakiem księcia Sułkowskiego z wiarą, że jedynie taki szlak wiedzie do Polski.

T. Ol.

Pamięci kapitana Sława.

Tu ślad przepada. Tu, na krwawym szlaku,
w ogniu i huku dział, w bitewnej wrzawie
i stąd odszedłeś w śmiertelnym ataku
i w chwale walki ostatniej — o Sławie!
Tu ślad przepada. Jeszcze trudno wierzyć,
jeszcze się serca każdą wieścią zwodzą,
żeś nie mógł zginąć... — Lżej byłoby nie żyć,
jeżeli tacy, jak Tyś był — odchodzą.

— — — — —

Pewność Ty dzieckiem marzył o wojence,
o tem, jak pięknie ledz na polu chwały,
— ale czyś przeczuł, że to wrogów ręce
będą Ci, Sławie, płytki grób kopaly?
Nie wartowali tam żołnierze Twoi,
nie pożegnali Cię w krótkim pacierzu,
nie wystrzelili Tobie trzech naboi,
nie zaśpiewali Tobie: „śpij, żołnierzu...”
Ani uzałił się Twojej młodej głowy
płacz, którym drogi żegnany jest człowiek.
Nikt Cię nie obmył z kurzawy bojowej,
nikt bratnią dłonią nie zamknął Ci powiek —

Obce Cię, Sławie nasz, złożyły ręce
w grób bezimienny, tam, gdzie jest ich tyle,
i nie płakały Cię oczy dziewczęce
i nikt nie posiał kwiatów na mogile.

— — — — —

Tam odpoczywasz po tej służbie twardej.
Życie — ostatni dar — oddałeś Sprawie
i nie zadzwieczy już Twój rozkaz hardy
Twoim sierocym żołnierzom — o Sławie!
Lecz wiedz. — Nie zmilknie nigdy jego brzmienie
w sercach tych ludzi, co Ciebie kochali —
oni nauczą przyszłe pokolenie
cześć Twej pamięci przekazywać dalej.
Tylko Ty myślą płomienną ich prowadź.
Naucz, że niczem jest ziemi czy głazu
ciężar. Rozstania żalność opanować
naucz — i w służbie trwać — wedle rozkazu!
Bo wszyscy, których okryłeś żałobą,
ci, którzy znali duszę Twą niezłomną,
za Tobą będą szli, — choć już nie z Tobą —
i nigdy, nigdy Ciebie nie zapomną.

Rozkaz Piłsudskiego.

Kolonia D., d. 6 sierpnia 1916.

Żołnierze!

Dwa lata minęły od pamiętnej naszemu sercu daty — 6. sierpnia 1914 roku, gdy na ziemi polskiej naszemi rękami dźwignęliśmy zapomniany dawno sztandar wojska polskiego, w obronie Ojczyzny stojącego do boju. Gdym na czele Waszem siedł w pole, zdawałem sobie jasno sprawę z ogromnych przeszkód, które nam na drodze stają. Gdym wyprowadzał Was z murów nieufnego w Wasze siły Krakowa, gdym wchodził z Wami do miast i miasteczek Królestwa, widziałem zawsze przed sobą widmo upiorne, powstające z grobów ojców i dziadów — widmo żołnierza bez Ojczyzny.

Czy takimi zostaniemy w historii, czy po nas zostawimy jedynie

...krótki płacz niewieści
I długie nocne rodaków rozmowy

pokaże przyszłość. My obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach, krwawymi ofiarami żołnierze wszystkich brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę — honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości.

Dopóki stoję na Waszem czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego, co jest naszą własnością i co oddać musimy w całości nienaruszonej naszym następcom — naszego honoru żołnierza polskiego. Tego też od Was, żołnierze, z całą surowością wymagam. Czy w ogniu na polu bitwy, czy w obcowaniu z otoczeniem, oficer i żołnierz ma się zachowywać tak, by w niczem na szwank nie narazić honoru munduru, który nosi, honoru sztandaru, który nas skupia. Ofiary krwawe czy bezkrwawe, gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone.

Dwa lata minęły! Losy Ojczyzny naszej ważą się jeszcze! Niech mi wolno będzie Wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu polskiemu żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi.

Rozkaz ten odczytać w kompaniach, szwadronach, bateriach i zakładach oddziału.

J. Piłsudski.

Jadwiga Petrażycka-Tomicka.

Piękno dla wszystkich.

Najwyższe umysły wszystkich czasów pojmowały wychowawczą doniosłość sztuki i pragnęły uczynić ją dla wszystkich dostępną. Ruskin np. głosił o konieczności szerzenia zamiłowania piękna wśród warstw najniższych, ale że nie odrazu zdobył posłuch i zrozumienie, więc sam rozpoczął naukę rysunków w jednej z wieczornych szkół dla dorosłych; założył dla robotników w pobliżu Scheffield muzeum „pełne przedmiotów wytwornych, dobranych w sposób interesujący, gdzie między innymi ulokował Verocchia, który „także pracował przy żelazie“.

Żądał on również, „aby szkoły wiejskie były od góry do dołu ozdobione obrazami o najwyższej wartości artystycznej, by w zbiorach swoich posiadały wazy starożytne, ławnice

i amfory, lub owe małe tanagry, któreby mogły tak wiele opowiadać, przebywszy tak długo w towarzystwie umarłych“.

To wzniosłe, szlachetne pojmowanie piękna dla wszystkich znalazło swój wyraz w Polsce — samorzutnie i nawet rychlej, niż w Anglii: Mickiewicz, starszy od Ruskina, nie wiedział nic o nim, gdy pisał we wstępie do swego arcydzieła:

„O, gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
„Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy“.

Lecz marząc tak, nie zniżał się do przyziemnych dusz ludu, tylko pragnął skierować oczy i myśli mieszkańców z pod sło-



Msza polowa na odcinku 4-go pp. Legionów Polskich w Optowej,
(w sierpniu 1916.)

mianej strzechy ku niebosiężnym wyżynom, gdzie piękno króluje: bo to jest zadaniem istotnem sztuki.

Szlachetną i utalentowaną propagatorką demokratyzacji sztuki była Ellen Key, głosząca tę myśl głęboką, iż „ludowi i dzieciom należy to właśnie, co jest najlepsze, t. j. sztuka i literatura“. Zasadę tę wprowadzała w życie słowem i czynem: zakładała domy ludowe, szkoły wieczorne, gdzie z pomocą współpracownic pełnych zapału, niosła promienie piękna i pra-

wdy pomiędzy warstwy najuboższe, najbardziej wydzielczone i pokrzywdzone, pomiędzy rzesze robotnic, wyrobnic i sług.

*

*

*

Najpierwszymi przybytkami sztuki, które podwoje dla maluczkich otwały, były kościoły. One też w wielkiej mierze przyczyniły się do pocucia i umiłowania piękna, do wielbienia sztuk, i same przez się jako dzieła architektury, i jako świątynie, gdzie dusza prostaczka na równi z duszą mocarza, szukała ukojenia i pociechy, szukała dobra i piękna nadziemskiego, a wzrokiem spoczywając na obrazach, na posągach, nieświadomie poiła się pięknnością dzieł człowieka, co woli wyższej posłuszny, piękno — dostojęństwem ziemi czynił. Dusza uboga, dźwiękami muzyki podniesiona, brała w siebie promienie myśli natchnionej, szlachetnej, i tak iścił się cud komunii najbezinteresowniejszej i najwyższej.

Ta misya kościołów trwa po dzień dzisiejszy, a blask, który z nich bije — wszechstronnością swoją uświęca ich czcigodne posłannictwo.

Obok kościołów przybytkami i świątyniami dzieł sztuki stawały się muzea.

Przez długi czas zbiory sztuki dostępne były li tylko wybrancom losu. Powstawały one dzięki zamięłowaniu do sztuki papieżów, monarchów, magnatów, były też prywatną własnością, radowały ich oczy i oczy ich dostojnych gości. Myśl, iż do arcydzieł twórczości ludzkiej ma prawo cała ludzkość, jeszcze się nie zbudziła.

Pierwszym, który to pojął — był Federigo Boromeo (ur. w r. 1504), a jego wspaniałe zbiory dzieł sztuki i bogata biblioteka (znane dzisiaj pod nazwą Ambrosiany) zostały, za jego wolą, otwarte dla publicznego użytku.

Stanowisko Boromea, który mniemał, iż zbiory jego są jeno depozytem w jego ręku, że on niemi jak najtroskliwiej zarządzać musi, powiększając je stale, który uważał ludzkość jako dziedziczkę tych drogocennych skarbów, wywoływało zdumienie wśród współczesnych, niemogących jeszcze wznieść się tak wysoko.

Było to wszakże zjawisko tylko na razie odosobnione, z biegiem czasu muzea, biblioteki i inne zbiory stawały się dostępnymi dla wszystkich.

Zmieniali się ludzie, co brali pieczę nad dziełami sztuki, lecz trwało rozumienie ich wartości. Dzisiaj rządy, społeczeństwa przez swoje stowarzyszenia miłośników sztuki i nauki,

a także i pojedyncze osobistości, w dalszym ciągu, zakładają i utrzymują biblioteki, muzea, galerie, ale już świadomie dla ogółu je przeznaczając i dostępnymi mu je czyniąc.

* * *

Kulturalna doniosłość muzeów jest olbrzymia i każdy naród do najcenniejszych skarbów swoich je zalicza. Niekażdy jednak naród jest tak szczęśliwy, by te jego skarby nietykalnymi były.

Nasze muzea, galerie, nasze biblioteki (np. biblioteka Załuskich całkowicie do Petersburga wywieziona) bywały stale przez najeźdźców rabowane.

I dziwnie, zaiste, wyglądają takie właśnie łupy w muzeach stolic sąsiadów naszych; w przybytkach swojej kultury nie wahali się umieścić świadectwa przeciw swojej kulturalności.

Czy my te wszystkie skarby nasze odzyskamy kiedy? Któż to przewidzieć może: Rzeczpospolita francuska, w poczuciu honoru narodowego restytuowała Włochom dzieła sztuki, zagrabione przez Napoleona.

Jedno stwierdzić możemy, iż dotąd ani jedna fala wrogów, co nam zmiotła nasz dorobek kulturalny, nie potrafiła zgasić w duszach naszych pragnienia życia wolnego, życia w całej pełni, życia dążącego do najwyższych ideałów.

I po każdym kataklizmie rozpoczynało się dzwiganie ruin, ocalanie szczątków, szła odnowa własna praca kulturalna. Odbywało się to wszystko w najgorszych warunkach, a mimo to wiara w skuteczność tych wysiłków nie zamierała w nas nigdy.

Janina L. T.

Panu ...

Ostatni słońca blask upada
Na ścianę zdobną w sztychy liczne;
Złocą się ramy artystyczne —
Uśmiecha się comtessa blada.

Spogląda na nią książę młody,
Co zginąć w nurtach miał Elstery;
Stałą był Marsa i Wenery
Zanim go skryły zimne wody.

Na półkach drogie lśnią kryształę:
Misterne kubki, rżnięty dzbanek —
Zda się niedawno je głąskały
Wysmakłe dłonie kasztelanek.

Cesarza widać czoło chmurne —
Niegdyś na słowa jego twarde
Gięły się królów głowy harde —
Dziś w zapomnienia wrzucon urnę...

Patrzą na ciebie twarze znane:
Dwernicki dzielnie koniem toczy,
Kościuszkę białą ma sukmanę,
Hugo Kollataj — smutne oczy.

Minionych dziejów baśń się przędzie,
Urok przeszłości wstaje cichy —
I żyje się tak, jak w legendzie
Patrząc na stare księgi — sztychy...

Tęsknotą wspomnień pierś ci wzbiera,
Gdy nagle słońca odblask krwawy,
Jakby zapowiedź nowej sławy,
Na czoło upadł brygadjera.

Skąd się zjawiłeś tu o Panie,
Wśród generałów, kaznodziejów,
Czyś zapowiedzią nowych dziejów
Czy przynieść masz nam zmartwychstanie?..

Boś powiódł w ciężki bój legiony,
Spełniając ojców testamenty —
W Tobie narodu ból zaklęty,
Nadzieja ziemi umęczonej!...

Noc zwolna skrzydła swe rozkłada
I mrok portretów twarze zmąca...
Ostatni tylko promień słońca
Na brygadjera czoło spada...



W 2-gą rocznicę wymarszu II. Brygady.

Po martwej ciszy, jaka panowała w Polsce w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu, gdy — przynajmniej do 1905 roku — można było mówić, że nic się nie dzieje, nastał okres, w którym wiekopomne wypadki z zawrotną, błyskawicową toczą się szybkością. Każdy miesiąc przynosi przeżycia, które na długie lata staną się materyałem wspomnień indywidualnych i rozważań historycznych.

Nic dziwnego tedy, że wśród tak niesłychanego skondensowania dziejowych przemian — dla utrwalenia w pamięci ich poszczególnych etapów święcimy rocznice wydarzeń bardzo jeszcze świeżych, by zmierzyć okiem przebytą drogę. W obecnych warunkach już i taka mała częśćka historii może się stać nauką życia.

Dwa lata temu wyruszyła 2-ga Brygada Legionów na krwawe szlaki, które mogiłami poległych znaczyła. Ten jej dwuletni życiorys stanowi dziś w dziejach Legionów — a więc we współczesnych dziejach Polski — kartę odrębną, pełną głębokiego i w daleką przyszłość sięgającego znaczenia.

Wyruszyli z Krakowa w mglisty dzień jesienny, żegnani serdeczną, lecz pełną troski i niepokoju manifestacją ludności stolicy. Nie oświecała ich drogi słoneczna zorza wielkich, upajających nadziei, która w pierwszych dniach sierpnia zlewała swe blaski na przekraczającą kordon graniczny „kadrówkę“.

Kraków był już przepełniony uchodźcami ze Lwowa, wrażenie pierwszych klęsk przytłaczało dusze, a gorzej niż klęski wojenne, zatruwała je pierwsza katastrofa wewnętrzna, owo pierwsze wstrząsające załamanie się ideowej mocy narodu, którego ofiarą padł Legion Wschodni. U wstępu tej drogi, która miała naród wywieść z domu niewoli do obiecaney krainy wolności, uwiedziono na manowce zguby młodzież najszlachetniejszą, rwącą się do wielkich czynów, w imię najświętszych hasel proklamowano dezercyę i nie poprzestając na rozbiciu połowy rodzącej się polskiej siły zbrojnej, sączono jad zwątpienia i rozkład do reszty zgromadzonych na pędce szeregow.

Jeszcze nie zdołano przyswoić im elementarnych ćwiczeń żołnierskich a już w rozkazach dziennych zwierchności słyszeli zachętę do wahań i namysłów. „W ciągu ośmiu dni mieli się zdecydować, czy zostaną, czy wystąpią z Legionu“.

Oni byli przecież zdecydowani już wtedy, gdy z różnych stron kraju i zagranicy, łamiąc po drodze wszelkiego rodzaju

przeszkody, pędzili do podwawelskiej stolicy, by ziścić swe piękne sny o walce za Polskę. Gdy zapal bojowy odniósł to pierwsze duchowe zwycięstwo nad zdradziecką intrygą, nastąpiła nowa próba zwrócenia tej młodzieży z obranej drogi. Moskalofilskie gazety warszawskie zapowiadały, że Legion Zachodni udziału w wojnie nie weźmie, a równocześnie ich potajemni adherenci postarali się o rozkaz wycofania tworzącej się brygady za Karpaty, by ją tam w zacisznem ustroniu zatrudniać ćwiczeniami i zyskać na czasie.

Jedna z tych, przekreślających wszelkie przewidywania, niespodzianek, z których składa się cała historia 2-iej brygady, sprawiła, że w owo zacisze wtargnęła fala najazdu rosyjskiego, nim pułki polskich ochotników zajęły wyznaczone sobie kwatery.

Ci nowozacięźni, których wykształcenie wojskowe jeszcze się naprawdę nie ukończyło, którzy dopiero w wagonie zaznajamiali się z greckim karabinem, przeznaczonym na ich uzbrojenie, musieli prosto z pociągu ruszyć w ogień i zaczęli swój zawód wojskowy od decydującego zwycięstwa. Tylko wielki zapal, wielka idea, gorąca tęsknota do wolności dała im tę moc, która, gnając przed sobą wroga, niosła ich ponad zawrotne przepaści górskie, przez wąwozy i skały, utorowała Drogę Legionów, ramionami krzyża, wzniesionego na przełęczy pantyryskiej, wskazywała cel: „Do ciebie, Polsko!“ i runęła na karki Moskali przez Zieloną i Rafajłową, aż sześciokrotnie przeważające siły nieprzyjacielskie wyparła z Nadwórnej.

Jeszcze nie nauczyli się walczyć, już umieli zwyciężać.

W tym pierwszym nagłym czynie 2-iej Brygady było coś z ogłuszającego gromu i z oślepiającej błyskawicy. Stał się on dla oswobodzonych mieszkańców tych okolic rodzajem objawienia, wzbudził w nich cześć i wdzięczność dla oręża polskiego, wskrzesił pamięć dawnego braterstwa broni z lat krwawych bojów przeciw armii Mikołaja I., ciemnicy Polski, poskromiciela Węgier.

Hufce, które intryga polityczna usunąć próbowała z widowni dziejowej, wzmocniły sprawę polską o pierwszą, wielką i trwałą zdobycz polityczną.

Czyn nadludzkiego męstwa przebojem zdobył 2-iej Brygadzie honorowe miejsce w dziejach tej wojny, a jednak nie przestało nad nią wisieć jakieś nieszczęsne fatum, które ciągle usiłowało przekreślić jej rolę historyczną lub conajmniej ją obniżyć i na ostatni plan usunąć.

Przez cały rok rozlegało się nad nią jakieś złowróżbne kranie politycznych puszczyków, które w tych żelaznych pułkach bohaterów upierało się widzieć garść straceńców. Ileż to razy, wbrew oczywistej prawdzie, usiłowano wmawiać w społeczeństwo, że ta brygada dla sprawy polskiej nie ma żadnego znaczenia, że pogranicze węgierskie i Karpaty — to nowe San Domingo Legionów Polskich, największa tragedia porozbiorowej Polski — i tym podobne bajki, nie wytrzymujące elementarnej próby rozważań.

Kto zapomniał, że Karpaty są naturalną granicą Polski,



Orkiestra I. Baonu 6 pp. Legionów Polskich, kompanii podp. Ocetkiewicza.

kto zamykał oczy na fakt oczywisty, że zwycięska armia zawsze toczy boje na ziemi obcej, jeśli swoją skutecznie od najazdu zasłania, tego dziś dalszy przebieg wojny nauczył, jak ogromne znaczenie dla oswobodzenia całej Polski z moskiewskiego najazdu miały boje, staczane przez nasz drugi i trzeci pułk na dalekim południowo-wschodnim froncie.

Gdyby w ciągu zimy z 1914-go na 1915 rok Moskwa zdołała przełamać te żelazne rygle, którymi 2-ga brygada zamknęła jej przejście do ziemi węgierskiej i do Siedmiogrodu, gdyby

fala najazdu załała południowy stok Karpat, czy byłoby można powstrzymać ją w przełęczy dukielskiej, odeprzeć od Krakowa, złamać pod Gorlicami i nad Dunajcem? We wschodnim Beskidzie, na Bukowinie i Besarabii toczyła się wciąż walka o Kraków i Warszawę, toczyła się zwycięsko nawet w tym strasznym momencie, gdy upadek Przemyśla trwogą przeszył wszystkie serca polskie, a otuchę niesły im tylko radosne wieści o oswobodzeniu Kołomyi, Pokucia, Stanisławowa.

Bolesne było to tylko, że ta mężna drużyna rycerska, która w ogniu bitew sztandar polskiej sprawy tak wysoko niosła i taką chwałą okryła, zbyt mało miała łączności z krajem i zbyt mało doznawała od niego dowodów czci, pamięci, serdecznej macierzyńskiej troskliwości. Bolesne było, że szczupła siła zbrojna, jaką naród polski dla obrony swych praw i dążeń wystawił, była rozszczępiona zamiast stanowić taką zwartą i niepodzielną całość, jaką powinien stanowić duch narodu w godzinach wielkich prób i wielkich przeznaczeń.

Tęsknota była stałym towarzyszem bojów tego żelaznego zastępu, tęsknota grała w melodyi jego śpiewów i wdziękach tych precudnych rymów, jakimi poeci z bożego powołania w huku armat i zgiewku bitew natchnieniem obdarzeni, opiewali swe wrażenia i przygody wojenne. Dziwnie pogłębiła się i zbogaciła dusza żołnierza polskiego w tych twardych zapasach z dziką przyrodą i dzikszym od niej wrogiem, jeśli z owych krwawych pobojowisk zdołała zrywać takie świeże kwiaty poetyckiego piękna, jakimi oni duchową kulturę polską obdarzyli.

Mineły dwa lata trudów i walk. Żelazna brygada nie zasnęła wczasów. — Na wicnrze i mrozie karpackich zboczy, na trzęsawiskach i bagnach Wołynia, zawsze czujna, hartowna, waleczna przeszła wszystkie fizyczne i moralne próby ogniowe, wytrwała i wytrwa do końca. Dziesiątkowały ją śmiertelne ataki i grozę szerzące odwroty, ale duch bohaterów poległych wstępował w serca żywych i potęgował ich męstwo.

Dziś nareszcie w drugą rocznicę wymarszu z Krakowa, wieść radosna wita obchód jej urodzin:

Legiony przeobrażają się w korpus, otrzymują formę, w której stają się zaczątkiem wojska polskiego. Wojsko polskie, to najpewniejszy zadatek państwa polskiego, jedyna niedwuznaczna polityczna gwarancya tryumfu sprawy polskiej.

I oto, mężni bojownicy nasi, w dzień święta waszego otrzymujecie pierwsze wielkie polityczne zwycięstwo, początek tego, za co od dwóch lat krew przelewacie i za co towarzysze

wasi ginęli. — A wraz z tym najwyższej wagi darem otrzymujecie zapowiedź, że i tęsknota wasza niebawem ukojoną zostanie.

Wróćcie na ziemię rodzinną w chwili, gdy moc jej po stu latach bezbronnej martwoty odradzać się zacznie i staniecie się tej wskrzeszonej siły polskiej najżywotniejszą, najhartowniejszą ostoją.

Radosnym hołdem powita was i wodzów waszych stęskniona za wami ojczyzna i złoży wam dzięki za to, że wśród najstraszniejszej grozy wojny i niemniej zabójczych pokus rozpaczy nigdy, ani na chwilę nie zachwialiście się na waszej drodze, wierząc niezłomnie, że ona „do Ciebie Polsko“ i do Twej chwały prowadzi.

Józef Mączka, legionista.

MODLITWA

ułanów polskich, pełniących straż przy Grobie Chrystusa Pana w noc
resurrekcyjną roku Pańskiego 1916 — w Legionowie.

Przy Twoim Grobie Jezu Chryste
po latach w pełnej stojąc zbroji,
do Ciebie wznosim modły czyste
żołnierze polscy — słudzy Twoi...

Jako służyli Tobie ojce,
skrzydlaci zbroją i pancerni,
tak my Ci chcemy zostać wierni —
...jeno niewoli skrusz ogrojce! —

Przy Twoim Grobie Chryste Panie
na baczność stojąc dziś w pokorze,
błagamy — niech się Polska stanie,
o Wielki, Mocny, Święty Boże! —

Jakoś zwyciężył śmierci księstwo,
i rozkołysał ziemi łono...
tak daj nam Panie na zwycięstwo
chorągiew życia nieść czerwoną!...

U Twego Grobu Jezu Miły
prezentujemy jasne bronie —
O zwól nam — choćby u mogiły —
wythnąć na Matki wolnem łonie!

Przed Twoim grobem Jezu Chryste
chylim bagnety i pałasze...
Błogosław serca nasze czyste
i krwawe ręce nasze —

amen!

Legionowo, w kwietniu 1916 r.

W Denhoff-Czarnocki, legionista.

Matce na Rocznicę.

Śmiertelna oświeciła Twój sad błyskawica...
Spójrzj Matko... O Matko! czyliż już nie może
wzrok twój oslepiły patrzeć na błyskawic zorze,
czyliż zawsze już będzie światłem twym gromnica?

Spójrzj — z piorunów idzie w rycerskim ubiorze
młody syn twój, wykuty na miarę dziedzica
bojów polskich. Znój bitew okraślił mu lica,
siła w chodzie się pręży i gniew w oczach gorze.

Tyś do ziemi przypadła — zbiełałymi usta
pieścisz w grobowcach stare, pordzewiałe zbroje,
choć widzisz w nich dla siebie jeno smutek pusty.

A synowi, co poszedł na śmiertelne boje,
żeby ci tylko krwawe odjąć z lica chusty,
złym wiatrem w oczy dmuchasz i zatruwasz zdroje.

Jerzy Mączewski.

Hugo Kołłątaj.

Względem nikogo innego nie okazała się chyba potomność
tak niesprawiedliwą w swych sądach, jak w stosunku do czło-
wieka, którego całe życie związane było z życiem narodu, który
piętno potężnej swej indywidualności wycisnął na najwspaniał-
szych dziełach upadającej, a jednak odradzającej się Rzeczypo-
spolitej, który w całej przeszłości Polski stanowi tak wyjątkowe,
bez przykładu niemal zjawisko, że już choćby z tego powodu
zasługiwałby na stosowanie doń innej, niż przeciętna, miary.

Do rozgrzeszenia go ze wszelkich możliwych win czy błędów wystarczyłoby powinno to jedno, że zawsze był tam, gdzie tworzono samoistne życie polskie, że zawsze był prześladowany, gdy to życie polskie starano się zdusić, że pomawiany o chciwość umierał niemal w niedostatku.

Rejowską miarę „człowieka poczciwego“ do dziś dnia przykładamy najchętniej do wszystkiego: potężna ambicya Kołłątaja,



„Czwartak“ wybierający się na robotę polną. — Optowa, czerwiec 1916.

ambicya tworzenia dziejów narodu, wola niezłomna łamania wszelkich przeszkód, śmiałość w deptaniu wszystkiego, co w jego pojęciu szkodliwym jest dla sprawy, umysł, nie dający się skrępować żadnymi gotowymi formułami, a wiecznie żywy, wiecznie szukający — nie są to cnoty, któreby w Polsce, tkliwie i poczciwie myślącej o wszystkim, łatwo zdobyć mogły uznanie.

Ambicyę się potępi, bo się ją utożsamia z próżnością, niezłomną wolę osądzi się jako karygodną chciwość władzy, śmiałość ze zgrozą nazwie się nieprzebieraniem w środkach, żywość umysłu poda się w podejrzenie, jako brak zasad.

Czy w życiu Kołłątaja były, czy nie były postęпки, któreby mogły podlegać pewnej surowszej ocenie, to, zdaniem naszym, jest w znacznej mierze obojętnem, bo nie one wyznaczyły drogę tego życia. Faktem jest, że oszczercze zarzuty Linowskiego nie budzą już dziś wiary, faktem jest, że nienawiść tych wszystkich, którzy nie chcieli nic utracić ze swego stanu posiadania, ze szczególną zjadłością ścigała budownika form nowych, dla którego najwyższem przykazaniem było dobro kraju.

Komisya Edukacyjna, Sejm Czteroletni, Insurekcyja Kościuszkowska, praca oświatowa w zaborze rosyjskim w pierwszych latach panowania Aleksandra I, Księstwo Warszawskie, to jakby znaki drogi, przebytej przez naród, który się wydarł z bagnisk epoki saskiej, to pomniki, wzniesione rękami narodu, który przez lat dwieście niemal pogrążony był w beczynie, niezdolny do pracy twórczej!

A o którymkolwiek z nich mówimy, musimy mówić o Kołłątaju: on to, działając z ramienia Komisyi, młody, dwudziestokilkoletni zaledwie człowiek, dokonywa przebudowy starej, zmurzałej, średniowiecznej rudery teologów w świątynię nauki nowoczesnej; jego „Listy Anonima“, to jakby program prac wielkiego sejmku, to pierwszy projekt Konstytucyi, dalej idący w kierunku demokratycznym, niż miały odwagę pójść sejmujące stany. W Insurekcyi, nad której wywołaniem pracuje na emigracyi, jest członkiem Najwyższej Rady Narodowej i śmiałym głosicielem zasady, że przymus z jednej strony, zachętę z drugiej trzeba tak wzmocnić, iżby całe społeczeństwo wystąpiło do walki. Po uwolnieniu z więzienia jest Kołłątaj najbliższym współpracownikiem Czackiego, który jemu to właśnie ma do zawdzięczenia wszystkie prawie ustawy i urzędy ważniejsze w zakresie nauk, znaczną część wskazówek, programów, instrukcyi dla nauczycieli. Nie znalazło się dla Kołłątaja miejsca w rządzie Księstwa Warszawskiego, nikt jednak ze współczesnych nie ocenił słuszniej doniosłości Księstwa dla Polski, niż Kołłątaj w swych „Uwagach“: „Okazmy na tej małej części naszej ziemi, że jesteśmy godni być wielkim narodem. Napoleon może bez nas zdobyć naszą ziemię; może przywieść do politycznego zmartwychwstania całą naszą ojczyznę, ale bez nas nie zdoła nas zrobić dobrymi Polakami“.

Ostatnie zdanie jest może najcharakterystyczniejszem dla Kołłątaja, w niem zawiera się naczelna zasada całej jego pracy, całej jego polityki. Gdy w Polsce tak chętnie szukano państwa albo człowieka, na którymby się oprzeć można, bezwzględnie zaufać i otrzymać odeń w darze wszystko, o czem dusza śniła, Kołłątaj, jak w sobie samym tylko znajdował dość sił dla siebie, tak pragnął, by Polska w sobie znalazła swe siły, rozumiał to, czego zrozumienie, niestety, aż dotąd bywa dostępnem dla niewielu, że tylko własną pracą tworzyć można wartości trwałe. Stąd, gdy ogół narodu chwiał się pomiędzy bezgranicznym entuzjazmem dla Napoleona, widząc w nim zbawcę, i pełną goryczy nieufnością wobec zawodów, Kołłątaj wielbił Napoleona za to, że dał narodowi możność tworzenia własnej siły.

Wojsko, najbardziej zewnętrzny przejaw siły narodu, to Kołłątaja troska najpierwsza, myśl zresztą, którą z nim kraj cały podzielał. Ale kraj, ani Sejm Czteroletni tej myśli przemyśleć do końca nie umie; sejmujące stany wykrzykują w entuzjazmie: „sto tysięcy wojska!“ i upojone jednozgodną uchwałą, uważają niemal dzieło za skończone. „Listy Anonyma“ to przejaw tej śmiałości zamierzeń w połączeniu ze ścisłością obliczeń: punkt po punkcie, sięgając wciąż głębiej i głębiej, przechodzi Kołłątaj sprawy podatków, skarbu, rządu, a wszystko z żelazną logiką i konsekwencją, aż wreszcie dojdzie do tego, co może najgłębsze, najistotniejsze, czego nie spełni w całości Konstytucya 3-go Maja, nie spełni nawet Manifest Połaniecki, ani konstytucya Księstwa Warszawskiego, co będzie testamentem przekazanym przez upadającą Rzeczpospolitą szlachecką walczącemu o życie narodowi, co będzie gorącą troską i usilną pracą pokoleń: rozszerzenie granic świadomości narodowej na wszystkich członków społeczeństwa. „Polacy, ośmielcie się raz wreszcie, stać się narodem!“ — woła Kołłątaj, te słowa tak proste, tak jasne napozór, powoli, powoli stają się dopiero myślą, zrozumiałą dla wszystkich. Interesów narodu nie można utożsamić z interesami jednej warstwy, jednego stanu, bo to jest źródłem słabości, może być powodem śmierci. Rozerwać trzeba ciasną obręcz, zamykającą granice Polski w szlacheckiem: „Rzeczpospolita to my“, objąć pojęciem obywatelstwa cały naród, to program Kołłątaja, w drobnej tylko części urzeczywistniony przez Konstytucję.

Sposób, w jaki Kołłątaj chce realizować swój program, jest zawsze zależny od okoliczności, w których wypadnie mu działać. Syn wieku oświecenia, przejęty wiarą w istnienie praw natu-

ralnych, które winny rządzić społeczeństwami, wiarą w potęgę rozumu zdolnego do odszukania tych praw i narzucenia ich wszystkim, nie jest nigdy utopijnym doktrynerem, nie liczącym się z warunkami, lecz umie zawsze znaleźć najlepszą i najwłaściwszą drogę, którą mu wskazuje przedewszystkiem myśl o pożytku kraju. W czasie obrad sejmowych, gdy szlachta radzić będzie nad uratowaniem i wzmocnieniem gmachu przez wybuch rewolucyjny, program demokratyczny gotów jest zredukować do minimum, koniecznego ze względu na dobro kraju, a możliwego do przyjęcia przez szlachtę, która tego kraju główny jeszcze filar stanowi. Na odwrót, gdy Insurekcya powoła do szeregu chłopów, gdy poruszy mieszczaństwo, nie będzie się wahał przed głoszeniem hasła, że zachętę dla tych, którzy nie mieli jeszcze w Polsce prawdziwej ojczyzny, tak wzmocnić potrzeba, aby wydobyć jak najwięcej siły z narodu; nie zawahałby się przed rozpętaniem olbrzymiej potęgi rewolucyjnej, jak we Francyi, przed zastosowaniem jak najdalej idącego przymusu.

Nie podźwignął Kołłątaj upadającego państwa, bo państwo jest dziełem narodu i jego tylko wysiłkiem dźwigniętem i utrzymanem być może, ale w dziełach swych, ale w całym swym życiu był wyrazicielem myśli pozornie prostej i zrozumiałej, która jednak w rzeczywistości jest własnością tylko nielicznych jednostek, myśli, że to tylko, co własną pracą, własnym wysiłkiem jest dźwignięte i utrzymywane, stanowi prawdziwą i niezniszczalną wartość narodu: nie bohaterowie, nie pomoc obca, nie ogólny układ warunków politycznych, nie konieczność dziejowa jest czynnikiem decydującym o losach Polski, ale natężenie woli samych Polaków. I jeśli kiedy ta prawda, powtarzana tak często, a jednak nigdy nie przejęta całą istotą, stanie się faktycznie zasadą żyjącą całego narodu, Polska przejdzie do porządku nad mniej lub więcej plotkarskimi życiorysami Kołłątaja, a uczci w nim jednego z tych nielicznych śmiałych i dumnych, co chcieli wolę swą pisać na spiżu tysiącołeci.

Ludwik Hieronim hr. Morstin, legionista.

Henryk Sienkiewicz i Legiony.

Niema w literaturze świata pisarza, któryby tak jak Sienkiewicz przemocą wcisnął się w swój naród, któryby tak wizjami fantazyi wplątał się w postacie historyczne, zczepił swą

twórczość z dziejami narodu, że pamięć nie może jej odrąbać od prawdziwie historycznych wydarzeń.

I dlatego z całą pewnością można twierdzić, że autor trylogii miał największy wpływ na pokolenie współczesne, bo od dziecka gwarem swej mowy do czynu je wykołysał. Wielcy nasi romantycy, a po nich Wyspiański prostowali ścieżki ducha polskiego, wodzów narodu wództwa uczyli, Sienkiewicz wdarł się w zbiorową duszę, w plemienną myśl społeczeństwa w niewoli jęczącego, dotarł wszędzie, gdzie polska mowa cudnym rozbrzmiewa klangorem.

Nie mówię tu o wielu modlitwach, które z świątyń naszych do nieba uleciały pobożnie za dusze Podbipięty, Wołodyjowskiego, Juranta i Danusi, o tem, że więcej czczonym w Polsce jest Jeremi niż Żółkiewski, że Kmicic jest bardziej znaną historyczną postacią, niż Zamoyski kanclerz, że obrona Zbaraża urosła do legendarności mitu jakichś okopów Św. Trójcy, na których dusza rycerstwa polskiego ostała się wobec ataków popolitości w chwale nieśmiertelnej, ale mówić pragnę o tem, czem Henryk Sienkiewicz jest dziś dla walczących żołnierzy, czem był dla nich, zanim chwila dziejowa ten oręż w rękę im włożyła.

Podsycał on awanturniczą, drapieżną, zuchwałą, junacką, sokolą naturę polską tą legendą bohaterstwa w żądzy przygód, a że równocześnie buchał z jego książek patryotyzm wulkaniczną siłą, że miłość ojczyzny nad wszelkie inne uczucia apostołował, wskazywał może nieświadomie na zardzewiałe ojców szablice i żołnierstwu odnowionemu mundur szył błękitny.

Nie wiedział może mistrz, że uczeń jego pójdzie z wizyą zbaraskich rycerzy rwać okopy wroga, że chłop, rzemieślnik, student, inteligent w jednym szeregu staną i książkę jedną czytając, czerpać z niej będą energię wytrwania w trudach ciała i ducha ogólnej słabości.

Sienkiewicz ukochał wojnę, żywioł krwią ociekającego spustoszenia, rzezie i pomordowanych ciał strzępy na zgłiszczach spalonych wsi z Homeryckim spokojem barda opiewał. I młodzieńca wychowanego w czterech ścianach pokoju, z jedynym widokiem na podwórze uczył, o czem ma dumać na wielkomięjskim bruku, duszę jego na dzikie pola wichrowym pędem przenosił, myśli proporców szelestem kołysał, krew namiętnością junackich porywów roztętniał, a zmysły zapachem kwiatów stepowych poił i odurzał.

W atmosferze tej rycerska z natury dusza Polaka stężała.

wolą czynu, czynu, coby był jak ojców sprawy, rycerski, samodzielny, Rzeczypospolitej świetność i pychę odradzający.

Ta energia w narodzie polskim zaklęta, a legendą Trylogii masom ujawniona, pozwoliła twórcom zbrojnego ruchu, walki zbrojnej o wolność, propagować śmiało idee wśród szerokich warstw młodzieży. — I powstały Legiony, z ochotników złożone, a tak rycerskim duchem owiane, jakby szumiały usarskich skrzydeł pióra nad kolebką tych, którzy walczą w ich szeregach.

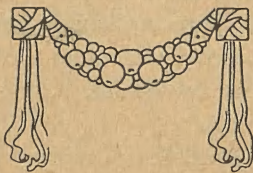
Nic więc dziwnego, że Trylogia dziś w Legionach jest najpopularniejszą książką. Nie chce żołnierz hamletyzować nad losem Polski, wraca instynktownie do tego, czem w pierwszej młodości wyobraźnię rozpałał; gawędy rycerskie, proste, jak czyn jego, szarość życia w okopach mu barwią migocącym bogactwem obrazów. Swojego zapału i poświęcenia uprawnienie znajduje we wzorach żołnierskiej cnoty, podanych mu słowem tego pisarza, który sławę polskiego Iljonu, jak Eneasza przed światem i przed historią tronem opowiedział.

* * *

Byłem tym szczęśliwym, który miał sposobność towarzysząc pułkownikowi Sikorskiemu, na kilka dni przed jego jubileuszem zanieść Sienkiewiczowi hołd od najmłodszych rycerzy, od Zbaraszczyków naszej epoki, którzy na kresach Rzeczypospolitej tradycję rycerstwa polskiego odnawiają i na placówce losem im wyznaczonej, trwają niezłomnie przy sztandarze wolności i sławy.

Do zakrystyi jałmużnictwa polskiego, gdzie płyną miliony na ukojenie ran Polsce zadanych, przynieśliśmy mistrzowi pozdrowienia tych, którzy na sławę Polski, duchem jego legend owiani, krwawo pracują.

Wybudowałeś sobie pomnik trwalszy od spiżu, którego Aquilony północnej przemocy nie zniszczą, zaludniając Polskę rycerzy—zagończyków postaciami, ale jeżeli o laurach mowa, to najpiękniejszy ten wieniec, który w dniu krwi i chwały, w dniu blizkiej swobody rzucają ci pod nogi ducha twego synowie, najmłodsi Polski rycerze — Legiony.



Antoni Waśkowski.

Krwawe liście.

Przedranny szron, przedranny mróz
na rżysku skrzy srebrzyście —
pod czarny krzyż z przydrożnych brzoź
padają krwawe liście.

O serce młode! wiem, już wiem...
krzyż patrzy w dal żalosną —
tu młoda krew spaliła ziem
i krwawe liście rosną.

Rozkazy pochwalne.

Z odprawy Komendy Legionów z 8/VIII. 1916.

„Wyrażam Polskim Legionom za ich dzielne zachowanie się w czasie walk 3 b. m. moje pełne uznanie.

Bernhardi, gen. kaw.“

Równocześnie gen. Pfeffer, komendant 4 dyw. piechoty, podziękował za pomoc oddziałów Polskich Legionów przy wyrzucaniu nieprzyjaciela, który wtargnął do okopów dn. 3 b.m.

Oba powyższe uznania podaję do wiadomości.

Puchalski, gen. mj.

Komenda II. Brygady Legionów Polskich, 5. sierpnia 1916.

Oficerowie i żołnierze polscy II. Brygady!

Walczymy obecnie na tym froncie kresowym, granicy ziem polskich. Utrzymać go jest dla nas nie tylko obowiązkiem żołnierza, lecz i Polaka, broniącego swej Ojczyzny.

Walki ostatnie były dla nas pomyślne. Sobie to zawdzięczacie, własnej energii i poświęceniu.

Choć uciążliwe były zadania rezerwy Grupy B., do której należała II. Brygada, w marszach tych kilkakrotnych do M. i W., w kryciu odwrotu jednej dywizji austriackiej i jednej niemieckiej, wykazaliście znowu, że jesteście tym dzielnym, wypróbowanym żołnierzem, że pilnujecie sławy Karpatczyków. To też zadania zostały w zupełności wykonane.

Lecz nie danem było Wam wypocząć, gdyż 2 p. p. nasz, zajmwszy odcinek w okopach, już 3 b. m. musiał wytrzymać wielogodzinny ogień ciężkiej artylerii rosyjskiej, niechroniony tymi marnymi okopami od jego skutków, wytrwał na stanowisku z odwagą i pogardą śmierci. Za zimną krew, wytrwanie, oraz utrzymanie dobrego ducha w oddziałach, wyrażam majorowi Mężyńskiemu w zastępstwie komendantowi 2 pp. i porucznikowi Szyndlerowi, komendantowi I/2 baonu uznanie i podaję ich do odznaczenia.

Wyrażam uznanie kapitanowi Łukoskiemu, komendantowi III/2 baonu, baonowi I/3 pod komendą porucznika Sieranta i 8 kompanii II/3 baonu pod komendą podpor. Matkowskiego, który specjalnie zasłużył się w przeprowadzeniu przeciwataku w łączności z oddziałem prawego skrzydła wśród ognia artylerii i rosyjskich karabinów maszynowych, przyczem odzyskał dwa stanowiska, wypierając pchającą się piechotę rosyjską. Wszystkich tych dzielnych oficerów podaję do odznaczenia.

Dziękuję za współdziałanie kompaniom technicznym, lekarzom wraz z zakładem sanitarnym, oddziałom telefonicznym i prowianturze.

Przyszła na moje ręce pochwała eksc. K., komendy Legionów polskich i komendy III-ej Brygady.

Możemy z chlubą i radością spoglądać na te nowe czyny, wierząc silnie, iż każdy z naszych poległych bohaterów przyłożył nową cegielkę do budowy Polski, a krzyże, które stawiamy, znaczą granice jej.

Rozkaz ten odczytać przed frontem wszystkich kompanii i oddziałów.

Józef Haller, pułk. L. P.
komendant II. Brygady.

Komenda III. Brygady Polskich Legionów
Op. 219/3. 5. 8. T.
Kwatera, dnia 4. sierpnia 1916 r.

Do Komendantów II. Brygady L. P., 2, 3, 4 i 6 pp. L. P., Komendy rezerw. III. Br., 2 p. ułanów L. P. oraz 1 p. art. L. P.

Do chwalebnych kart wojennej historii Legionów przybył dzień nowy — dzień 3. sierpnia 1916 roku, który raz jeszcze stwierdził niezwykłą wartość polskiego oręęża.

Wszystkie oddziały, będące wczoraj pod moją komendą, stanęły w pełni na wysokości swojego zadania — tak te, które z upornem męstwem trwały pod gradem pocisków rosyjskiej artylerii w obronie pozycji, jak równie te, którym przypadło



PODPULKOWNIK MIECZYSLAW NEUGEBAUER-NORWID
Komendant 6-go pułku piechoty Legionów Polskich.

w udziale bohaterskim i pełnym inicjatywy kontratakiem wyprzeć masy nieprzyjaciela ze zdobytych przezeń poprzednio na naszych sąsiadach okopów.

Dzień wczorajszy jest nowym dla Legionów sukcesem. Sukces ten, polegający na utrzymaniu kompleksu wzgórza „182”, pomimo przedarcia się nieprzyjaciela na tyły Legionów przez opuszczone stanowiska, sąsiadujące na prawo z naszym odcinkiem, uchronił przed groźnemi następstwami cały front, co siłą faktów musi być uznane.

Mnie przeto wypadnie jeno złożyć moje gorące podziękowania komendantowi II. brygady za jego wczorajszą zapobiegliwą czynność, jak też komendantom 2, 3, 4 i 6 pp., 2 p. uł. i komendantowi rezerwy III. brygady za ich niezwyklego powodzenia i świetnych rezultatów pełną służbę.

Niemniej komendantowi 1 pułku artylerji za intensywną pomoc przy obronie naszych pozycji, jak też przy kontrataku, ślę moje gorące podziękowania.

Nie omieszkam jednocześnie wyrazić swego głębokiego uznania dla wszystkich oficerów i żołnierzy tych dzielnych oddziałów — a pełen żalu za tymi, którzy w bitwach wczorajszych ubyli z szeregów — cześć moją najwyższą składam Ich pamięci.

Szeptycki, pułkownik

kmdt. III. Brygady Legionów Polskich.

Z boju pod Kołodją.

(Dnia 5. i 6. lipca 1916).

Wielką bitwę, rozgorzałą na głównym odcinku Legionów w dniach 4 — 7 lipca nazwano w oficjalnych komunikatach bitwą pod Kołodją. Stamtąd bowiem szły wszystkie uderzenia rosyjskie, tam miał nieprzyjaciół podstawę dla swych operacji. Nie ulega jednak kwestyi, że kluczem, otwierającym drogę na Wołczeczek i Maniewicze St., w dalszym ciągu na Kowel, były pozycje na wzgórzach Kościuchnowki, tudzież na stokach pobliskiej Polskiej Góry i Studziennicy. Na tych to właśnie pozycjach toczyła się najzazartsza walka, porywając w swój odmet przede wszystkim prawe skrzydło Legionów tj. grupę podpułk. Berbeckiego. W najstraszliwszym ogniu znalazły się bataliony Wyrwy i Sława z 5-go pp., Olszyny i Kukiela

z grupy Fleszara. Szczególnie zaś krytycznym był moment, gdy oddziały zajmujące Polską Górę, zostały przełamane. Wytworzoną luką runęła fala rosyjskiego wojska i wtedy to w największym niebezpieczeństwie znalazł się kapitan Sław-Zwierzynski, który osaczony musiał się z batalionem przebijać, ponosząc w ciągu tego śmierć bohaterską. Dla utrzymania się w Lasku Polskim należało koniecznie odzyskać utracone pozycje. Do kontrataku poszły kolejno: batalion kap. Nowakowskiego z 6-go pp., i baon Wyrwy z 5-go pp. — lecz po bohaterskich zmaganiach wróciły, wielokrotnymi odpłacając stratami swój brawurowy kontratak. Z kolei i bataliony 3-go pułku, II-gi i III-ci, stojące pod komendą podpułk. Minkiewicza w Wołczecku, zadyrygowano w tę stronę. W nocy z 4 na 5 dostają się one do lasu pod Studziennicą (na wschód od Wołcz.), skąd miały wykonać atak w kierunku Polskiej Góry.

Wczesnym rankiem kompanie obydwu batalionów poczęły się podsuwać ku wzgórzcu „195,44“ (P. G.). Wysłany naprzód z patrolem chor. Maryan Porwid w ogniu huraganowym dociera możliwie najdalej i wraca z oznajmieniem, że między Laskiem Polskim a wspomnianem wzgórzem istnieje luka, zgoła nieobsadzona. W odpowiednim ugrupowaniu ruszyły kompanie naprzód. Część jedna poszła na Las ek Polski, skąd przez Most ek Polski (Polenbrücke) dostaje się do rowu, biegnącego ku pozycjom na P. G., zajmując go kolejno od lewego skrzydła kompanią 10, 9 i 7-mą. Część druga od lasu pod Studz. rowami łącznikowymi poszła wprost do głównych pozycji, obsadzając rów, biegnący przez P. G. od prawego skrzydła kompanią 12, 6 i 11-tą. Obydwa wymienione rowy zbiegały się pod kątem prawie prostym. W miejscu tem znajdował się oddział piechoty węgierskiej. Połączenie obydwu grup miała stanowić kompania 5-ta, która otrzymała rozkaz zajęcia miejsca w rowie pierwszym (między 7-mą a Węgryami). Zadania jednak tego skutecznie już nie zdołała, nie mogąc żadną miarą przedostać się na to miejsce, w następstwie czego została w rowie głównym na P. G. (pomiędzy 11 a 6-tą). Dodać tu bowiem należy, że obsadzenie pozycji na P. G. odbywało się w najstraszliwszych warunkach. Huragan nieprzyjacielskiego ognia doszedł do zenitu. Rozumiejąc ważność tych pozycji Moskale zasypywali je wprost potokiem kul, żelaza, raz koło razu wywracali ziemię potężnymi granatami. Huk wystrzałów i pękających z łomotem granatów ogłuszał, słupy piasku i dymu, wystrzelające w górę, oslepiały. Ponad tem zaś wszyskiem niemożliwy skwar

słoneczny. Na upadających ze znużenia i napięcia nerwów, czarnych od dymu, raz po raz ranionych lub rozszarpywanych granatami lały się potoki żaru słonecznego, do reszty niszcząc siły ludzkie. Omdlewały ręce, słabła możność oryentacyi i skoordynowanych ruchów. Nad człowiekiem, jak zawsze ofiarnym i równie nieustraszoną, brał górę rozszalały żywioł wojny. Daremnie komendanci batalionów, stojący tuż za linią w rowach rezerwowych, usiłowali wprowadzić ład i łączność. Rwały się wszelkie nici. Pociski raz po raz niszczyły połączenia telefoniczne, ginęli w piekielnym ogniu wysyłani ordynansi. Sytuacja była groźna i nie do opanowania. — A jednak w tej rozpętanej wichurze zatracenia trwał żołnierz polski nieustępliwie, choć wiedział, że tylko śmierć wydobyć go może z tego piekła.

Tymczasem o którejś godzinie po południu — jeszcze skwar słoneczny dalej prażył — poszły masy rosyjskie do ataku i niebawem pierwsze ich oddziały wdarły się w lukę nieobsadzoną, złamały Węgrów i stąd popłynęły dalej, zalewając wprost sobą nasze szczupłe szeregi. Podczas gdy kompanie 7, 6, 9 i 10-ta mogły dogodnie wycofać się rowem pomocniczym (w odległości 100 metrów za głównym), w niebezpieczeństwie największem znalazły się te, które były w przednich okopach na P. G., szczególnie na ich lewej flance. W zamęcie bojowym ratowały się poszczególne plutony i sekcye, ratował się każdy sam na własną rękę, niejednokrotnie przebijając się z bronią w rękę wprost z pośrodku nieprzyjaciół. I tak odważnie — już wzięty do niewoli — przedziera się do swoich, chor. H o m m é, mężnie przebija się ze swym plutonem chor. L a u e r, tak znowu ciężko rannego kap. Wimmera, komendanta 12-tej komp. już z pośród Moskali wynoszą wierni żołnierze, tak samo rannego por. Czume. W rezerwie stojącą kompanię 8-mą poprowadził do kontrataku ppor. Ma ł k o w s k i wraz z chor. P o r w i d e m. Przeciwno szalejącej burzy gromów armatnich ponieśli swoje młode, zuchwałe męstwo. Mimo szalonego ognia dostają się do rowu głównego na P. G. i tutaj wśród walki wręcz, rzucając granatami ręcznymi, waląc z browningów, obydwaj wraz z żołnierzem K o z ł e m stale na czele, zdobywają trawers za trawersem, Moskali wypierają do połowy rowu i wstrzymują ich napór tak długo, dopóki reszta pułku nie zesłała z P. G. na nowe pozycje w lasku t. zw. N e u - C a s t e l, gdzie stał komendant pułku ze swem najbliższem otoczeniem.

Dnia 6 lipca, gdy kompanie 3-go pp. stały już na lizierze lasku, wysłany do kontrataku I-szy batalion 6-go pp. z majo-

rem G a l i c ą jeszcze raz próbuje szczęścia w kierunku P. G. — ale i on musi wnet ustąpić, zajmując pozycję w pobliżu 3-go pułku, więcej na lewo. Wtedy to oddział karabinów maszynowych chor. F e l d s t e i n a ma sposobność odznaczyć się skutecznem złamaniem szarży kawaleryjskiej, skierowanej w tym czasie na Wołczeczek. Ponowionym jednak szarżom, odpartym ze strasznemi stratami od linii, zajmowanej przez oddziały 2-go pułku ułanów, 7-go i 5-go pp., udało się wreszcie zrobić pewien wyłom w linii niemieckich kompanii pod Wołczeczkiem i stąd zagrozić oskrzydleniem 3-mu pułkowi i I-mu batalionowi 6-go pp. Wobec groźnej sytuacji na skrzydle ppułk. M i n k i e w i c z zarządził odwrót, który z konieczności odbywał się kilku drogami. W tem miejscu rozchodzą się ze sobą poszczególne grupy. Pułk. Minkiewicz z najbliższem otoczeniem ruszył bliższą drogą w kierunku zachodnim wprost na Wołczeczek, kompanie II-go i III-go baonu 3-go pp. i I-go 6-go p. poszły ostrzeżliwiane przez cały czas z karabinu maszynowego, na południe poza tor kolejowy, skąd dostają się na Lissowo, Okońsk do Maniewicz St. a stąd do Trojanówki, gdzie złączywszy się z I-szym baonem, tworzą osłonę odwrotu dla innych oddziałów. Przeszedłszy Stochód oddziały 3-go pułku, niezłamane pomimo poniesionych strat, zaraz zajmują obronne pozycje, na których dopiero 9 lipca luzują ich Niemcy.

Krwawo i smutno zapisuje się w pamięci 3-go pułku Polska Góra. Poraz drugi na jej stokach przepada kwiat żołnierstwa, ginie sporo „wiary“ z pod karpackich znaków. Ze krwią ofiarnych żołnierzy z listopadowej bitwy zmieszaną została świeża krew ich najbliższych towarzyszy, tym związkiem uświęcając długie dzieje wspólnie przeżytych trudów wojennych. Dotkliwie straty ponosi pułk w bitwie ostatniej. Wszak rozstaje się ze swym komendantem, który ranny wpada w ręce nieprzyjaciół, dalej traci swego wytrwałego i mężnego adjutanta Fiałkowskiego, dalej cały szereg dzielnych i prawych oficerów, wśród nich są tacy, jak por. B a r d e l, por. S t a r k, podpor. S t e c k i, ppor. B o r y c z k o, wreszcie rokujący wielkie nadzieje ppor. T u r k o w s k i, mężny karpaczycz sierz. Tadeusz K a h l i inni. Wielu z nich los dotąd nieznany. Pozycje wróg odzierzył i nie było możliwości na stwierdzenie, jaka każdemu z nich dola żołnierska przypadła w udziale. Najdotkliwsze straty poniosły bataliony II-gi i III-ci, w II-im baonie z pośród oficerów tylko trzech wyszło całych, pomimo, że o każdego z nich wielokrotnie pociski prawie się otarły; to ppor. M a ł k o w s k i,

lekko tylko kulą draśnięty, to samo chor. Porwid i chor.
Stan. Rutkowski.

Straty dotkliwe równoważy świadomość stwierdzona przez wszystkich oficerów (z relacji których składamy ten obraz ostatnich bitw), że żołnierz w tych ciężkich bojach wykazał niezrównaną moc hartu, odwagi i niepoślednią sprawność. W każdym szczególe, czy w spokojnem i nadzwyczaj precyzyjnym rozwijaniu linii tyralierskiej w ogniu, czy w służbie patrolowej, czy w umiejętnem utrzymaniu pewnej stałej siły ognia pomimo niejednokrotnie zachodzący brak nabojów, wszędzie prezentował żołnierz swe pierwszorzędne kwalifikacye i cnoty rycerskie.

To też nie będzie w tem nic z przesady, jeśli powiemy, że tam to właśnie w lasach i bagnach pustkowi poleskich, na stokach wzgórz piaszczystych, wspaniały tryumf odnosi i do uznania dla siebie zmusza z martwych powstały żołnierz polski.

Piaszczyste zaś stoki Polskiej Góry o jego cnotach niosą już pieśń-legendę.

Odeszli od nadstyrowego wzgórza, po wieczne odtąd czasy związanego z chwałą Imienia polskiego, jego wierni obrońcy, kresów poleskich rycerze. Znów falą powrotną płyną najezdnicze wojska cara. Pozostali tylko na stokach Polskiej Góry i na innych poblizkich pustkowiach ci najwierniejsi, na śmierć zaprzysięgli. Straż dzisiaj pośmiertną już pełnią po niezliczonych grobach śródleśnych i cmentarzach wiejskich, wśród których cmentarz kap. Czechny-Tarkowskiego i towarzyszy pod Wołczkiem w opowieści żołnierskiej trwale zajął miejsce. Wołaniem swych mogił i wymownych napisów na krzyżach mogilnych przypominają, że oto nigdzie może nie został dobyt silniejszy głos z serca Polski zabitej, jak tam nad Styru wodami.

I tam to właśnie musiał wykwitnąć ów symbol żołnierskiej cnoty Polaka, znak jego ofiarnej woli i orlego chrztu: Polska Góra.

W sierpniu 1916.

Jan Starzewski, legionista.

Cmentarze chełmskie.

Na pagórczaku, w osłonie schorzałych
drzew, które pożar smolił w swym pochodzie,
krzyże nad piachu wyrastają zwały.

Beładnie stoją w cmentarza obwodzie:
niektóre proste, — inne skroń oparły
na ogrodzenia pomurszałej kłodzie.

Po co ocalał ów tłum dawno zmarły?
wszak ziemia wokół w ruiny zapadła,
płomienie wszystko, co żyło, pożarły.

Kogóż wzywają cmentarne widziadła,
w chwili, gdy rżężą toczone zagładą
wsie, kiedy w świat idzie krzywda pobladła?

Za wsi zgorzelą, tam, gdzie łuny kładą
krwawe swe palce, którymi Bóg karze,
krzyże posępną stanęły gromadą.

Patrzący na nie, w milczeniu cmentarze
mijamy, liśćmi zasute i tynkiem, —
ale surowsze stają się nam twarze.

Idziemy naprzód bojowym ordynkiem.

WSPOMNIENIE.

(Pamięci Stanisława Tymkowicza-Krynickiego, oficera Legionów Polskich).

Dwa lata — a jakby przed wiekiem. Smutek po Tobie
żył jeszcze w sercu żołnierskiem, w szeregu przed oczyma cień
Twój majaczył, Twe niezajęte miejsce. Żółty grób na cmentarzu
w Gręboszowie jaśniał tak żywo, trawą jeszcze nie okryty —
obok wspólnej żołnierskiej mogiły. Spotykałem serca, co rzew-
nym wybuchały płaczem, nie widząc Ciebie w naszym kole.

Druhu serdeczny!

Dwa lata. Ledwieśmy kroki pierwsze w kolumnie posta-
wili, ledwieśmy w oczy wrogowi zajrzeli. Tak się cieszyłeś tej
nocy wrześniowej, jedynej, gdyśmy do obozu ruszyli. Nareszcie!
Dość napracowałeś się i naślęczałeś nad aktami w komendzie
etapowej, którą stworzyłeś i zorganizowałeś w Krakowie. Taki
był rozkaz, by na tym posterunku trwać. Trwałeś, jak ten sokół,
gdy mu kaptur włożą na oczy. Dnie całe i noce trawiłeś na
etapowej orce, a serce tęsknoty żarły, pragnienie paliło i w pole
rwało. Taki jednak był rozkaz.

Zawsze smutny, blady, daleki od wszystkich, z czarną teką pod ramieniem szedłeś wieczorną godziną odmierzoną, żołnierskim krokiem ku Oleandrom na raport. Raz — pamiętam — w noc księżycową, chłodną wysyłałeś stamtąd kompanię do nich w pole. Czarna kolumna stała w głuchym milczeniu, bez drgnienia. Komendanci plutonów odczytali już listy w świetle latarek elektrycznych. Cisza wpadła w szeregi. Wszyscy czekali. Odebrawszy raport, rzuciłeś rozkaz wymarszu. Nie widziałem twarzy, ale w głosie coś takiego zadrgało, że przystąpiłem. Wybacz — podejrzenie się wtedy we mnie zrodziło, że płaczesz.

Z końcem sierpnia obdarowano Cię półkompanią. Raporty, memoryały i inne papiery zapieczętowałeś i rzuciłeś. Do dwóch lwowskich plutonów oczy Ci się w Oleandrach zaśmiały. Półkompania wymaszerowała do Borku Fałęckiego, by po kilku dniach ruszyć do Kielc. Na drugi już jednak dzień przypędził kuryer z Krakowa. Wróciliśmy.

Wreszcie w tę noc wrześniową wyjechaliśmy, by w Szczucinie złączyć się z Oddziałem. Błędym, zamyślonym oficerem przezwali Cię w kompanii saperskiej, w której rozpocząłeś żywot wojenny, czekając na przydzielenie. I z tej kompanii śmierć Cię nam zabrała.

Przed dwoma laty — najdłuższymi z lat, jakie ludzie pamiętają. Czemu wtedy, w zimnych jesiennych nurtach Wisły? — nie w pierwszej bodaj bitwie rozgłosnej, gdy słowa komendy, gwizd kul i niemylny cel płoszą z czoła i z oczu wszystkich smutek, myśl ciężką i troskę każdą. — Kiedy ręce anielskie zawieszają na umęczonych głowach aureolę i twarze rozjaśniają uśmiechem spokoju i szczęścia. Ktoś zazdrosny wydarł Ci to wszystko — to szczęście i nieszczęście, tę całą naszą dolę żołnierską, na jaką lata całe bezsennie siebie i innych przygotowywałeś — wszystko to, cośmy bez Ciebie przeżyli — chłopie serdeczny. Te marsze jesienne bez wytchnienia lasami i piachami radomskimi wzdłuż Wisły pod Laski, te bitwy, co jak perły krwawe żołnierz nizać zaczął odtąd i żyć niemi, jak chlebem powszednim, to trwanie zda się bez końca w okopach i całym psim życiu po kwaterach w zimie i rozgłosną, radosną kampanię wiosenną w słońcu znów starym jesiennym szlakiem — aż tu nad Wisłę...

Lacha piachu białego. Wokoło bełkot fal. Woda zielonawa o głębokim tajemniczym cieniu. Skwir bolesny rybitw. I wczora i dziś na piasku nad rzeką w tym bełkocie wody i rozpacznych

nawoływaniach mew wspomnienia wstają i smutkiem ciężkim odurzają, jak w gorączkowym śnie.

Dwa lata. Stanęliśmy naprzeciw Korczyna. Piechota nasza była już po drugiej stronie, w mieście i dalej. Kompania saperska miała wedle rozkazu przygotować przeprawę. Ty wtedy, jak nikt inny, zrozumiałeś powagę położenia. Połączenie z kor-



STANISŁAW KRYNICKI,

Lwowianin, oficer brygady Piłsudskiego, jeden z najukochańszych i najbliższych Komendanta, zmarły tragiczną śmiercią w nurtach Wisły.

czyńskim brzegiem musiało być dobre, by zabezpieczyć operacje naszego pułku po tamtej stronie. Dzień był zimny, jesienny. Wicher hulał nad rzeką i marszczył toń. Nie zawierzyłeś nikomu. Sam z tyczką w ręce poszedłeś szukać brodu i mierzyć głębokość. I w jednej chwili porwał Cię zdradny, zimny nurt.

Tak straszny cios i ból dla wszystkich! — Na żadnym pobojuwisku, przy żadnych zwłokach taki ból nie zatargał nami, taki żal i świadomość krzywdy. Cemu wtedy? W zaraniu wydarzeń, kiedy Cię najboleśniej zabrakło. Wszak Tyś był jednym z tych, co lata ostatnie przeżyli z myślą o tym wielkim dniu. Godzina Twoja wybiła, żołnierzu, na apel najtęskniej czekany zagrali — a Ciebie zabrakło... Lata całe marzyć o tej chwili jedynej, tak jasno i realnie widzieć to nasze święto narodowe, o które pokolenia całe myślą i czynem się modliły, i zgonem Protesilasowym odejść...

Wodo zielona, zdrady pełna, każdej chwili inna, a wiecznie ta sama! Woda cicha, zakłęta, bełkotem mamiąca i uciszająca. Wrzaski jeno mew zdradzają śmiertelną tajemnicę Twych nurtów i głębi. Skwir rybitw targa duszę, co na tych piachach srebrzystych szuka ukoju i snu. Fale zielonawe o głębokim cieniu przewalają się — nie te nasze, inne, obce fale... Lata płyną, świat cały płynie, my płyniemy w jakąś stronę, w jakieś krwawo zapracowane zacisze. Przyjaźń jedna trwa, wiecznie ta sama, świętsza niż braterstwo, niż miłość. I smutek żołnierski, ten po Tobie i po tylu innych, co już odeszli na zawsze. Smutek ten sam, z jakim Cię na drugi dzień wkładaliśmy przed wymarszem do trumny za krótkiej, za wężkiej, z kilku sosnowych desek skleconej. Smutek ten sam, z którym w oczach sztywnego, siniejącego dekorowaliśmy astrami jesiennymi, jakie dziewczęta naniósł — i przypinaliśmy na zimnej piersi oficerską odznakę...

Przed dwoma laty — jakby przed wiekiem. Serca żołnierskie, w których żył smutek po Tobie bić dawno przestały, oczy, u których długi czas w marszach majaczył Twój cień, gdzieś piachy już przeżarły, znajomych i przyjaciół garść wichr rozeгнаł na wszystkie strony. Grób Twój jaśnieje na gręboszowskim cmentarzu obok wspólnej mogiły bohaterów. Może ją miłujące jakie ręce kwiatami okryły. — Może rybitwy z wrzaskiem tam krążą i dolę naszą żołnierską śpiewają — — —

Dr. Bertold Merwin, legionista.

Wyjazd II-giej Brygady z Krakowa **30 września 1914 r.**

(Garść wspomnień osobistych w drugą rocznicę pobytu II. Brygady w polu).

Na pozycjach z końcem września 1916.

Wyjazd z Krakowa! Wyjazd w pole... Komenda Legionów, oba pułki, oba szwadrony, obie baterie, wszystkie zakłady i oddziały pomocnicze — ruszają w świat...

Żywo przed memi oczyma stoi ten przełomowy moment. Ile przeżyć w tych 34 miesiącach, jak intensywne wrażenia, jakie ich bogactwo i różnorodność — a jednak każda minuta niemal tych ostatnich chwil w Krakowie utrwalona w pamięci, plastycznie teraz przed mem okiem się ściele...

Gorączkową była praca w komendzie w ostatnich dniach września. W trzech pokojach przy ul. Gertrudy 12 wrzało jak w ulu od wczesnego ranka po późną noc. Było nas kilku, a ogrom pracy rósł z dnia na dzień. Na biurku szefa sztabu piętrzyły się stosy aktów, przez pokój defilowały dziesiątki postaci: to ktoś z Naczelnego Komitetu, to z wyższych władz wojskowych, to komendant batalionu, to intendant itd. Obaj pomocnicy szefa sztabu w oblężeniu. A w kancelaryi dr. Wyrostek i ja, przy pomocy podoficerów i pisarzy od godz. 7 rano do 12 w nocy bez przerwy obiadowej w nieustannem poraniu się z lawiną aktów, napływających i ekspedowanych, setkami depesz przyjmowanych i odsyłanych, tysiącem zleceń.

Bo też w ciągu jednego miesiąca września trzeba było zorganizować, wedle wszelkich form militarnych to, co w sierpniu było tworem improwizacji, wcielić w ramy organizację pułkową, szwadronową, baterijną, wystarać się o broń, ekwipunek, rynsztunek, stworzyć te ogniwa, które w swym całokształcie okalają bijących się, a więc gospodarkę finansową i żywnościową, rachunkowość i prowianturę, a więc służbę sanitarną, telefoniczną i t. d., i t. d. To też nic dziwnego, że w trzech parterowych pokojach przy ul. Gertrudy kłębiło się...

Wreszcie moment decydujący: ruszamy w pole! Pamiętam dokładnie tę chwilę, w której o tym fakcie dowiedzieliśmy się. Dnia 2. września obiegał wszystkie biura komendy rozkaz szefa sztabu: „Dziś o godz. 5 pop. przedstawiają się oficerowie komendy nowemu komendantowi Legionów“. O godz. 5 staliśmy

w półkolu przed ekscelencją. Krótko, po żołniersku się z nami załatwił. „Panowie — rzekł — wracam z naczelnej komendy armii i obowiązując was poufnością oficerską, informuję, że za kilka dni ruszamy w pole, na Węgry; tam mamy się ustawić, wyćwiczyć, a potem — potem na moskala!”

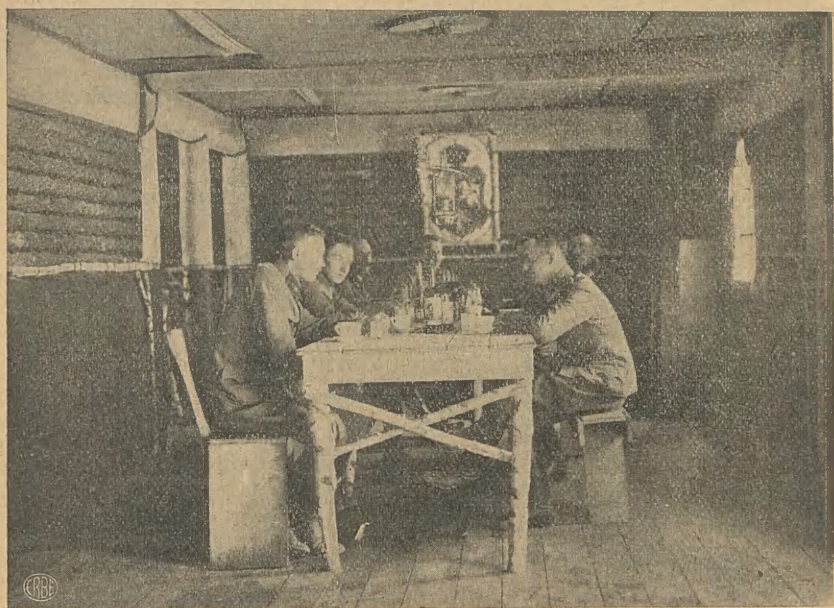
W ten sposób dowiedzieliśmy się o celu naszego wymarszu. Oczywiście nawał prac wyolbrzymiał jeszcze: gorączkowo czyniliśmy przygotowania ostatnie. Przy ulicy Gertrudy, w trzech pokojach, jak w ulu. To konferencya komendanta i szefa sztabu z Jaworskim, z Sikorskim, to raport Januszajtisa, Wąsowicza, Brzozy i innych komendantów oddziałów, to tysiące zleceń starego Wiszka i jego pomocników, to zestawienie porządku jazdy dziewięciu pociągów kolejowych, które miały nas wywieść, to odprawianie setek suplikantów, natrętników, przeskadzajłów, to meldunek z Przegorzał, to rozkaz do Wadowic, to transport z Parku krakowskiego, to karta służbowa do Krzysztoforów, to wykaz komendy placu Eydziałowicza, to rezerwat śp. rotmistrza Kunickiego. Obaj z Dr. Wyrostkiem siedzieliśmy po 15 godzin bez przerwy.

Wreszcie ostatni dzień — zapakowanie całej „papierowej” zawartości wrześnieowej pracy organizacyjnej do szeregu skrzyń. Jutro rano na dworcu towarowym. Pociąg, uwożący komendę, odjeżdża o g. 11 przed południem.

* * *

Wstał cudny dzień jesienny. Przemęczenie i zdenerwowanie spędziło z powiek sen w tej ostatniej nocy, spędzonej w Krakowie; do późna pisałem, potem spakowawszy zawiniątko, próbowałem usnąć. Nie sposób... Ledwo świt, na nogach. Szedłem plantami. Snuły się mgły poranne i walczyło przejmujące zimno ze wschodzącym słońcem. Miasto spało... Kiedy je znów zobaczymy? I czy wszyscy, którzy je dziś opuszczają?...

Na dworcu towarowym zbieramy się. Rzędem stoi na torze szereg wagonów. Dokoła nich garstka krewnych i przyjaciół. Tu na uboczu rzewne serca: starowina matka znakiem krzyża żegna dorodnego ułana, którego stale roześmiane oczy w tej chwili mają perłowy, matowy blask; tu polykając łyżę i siląc się na spokój, stoi ojciec, oparty o laskę; tam żona ręka w rękę z mężem, by tych kilka chwil ostatnich z nim spędzić; a tam wesoła garstka przyjaciół, przygłośnie hałasujących, śmiejących się wzajem do siebie.



Kasyno oficerskie sztabu III-ciej brygady w Nowej Kukli.

Tłum przed torem rośnie. Przyszło z miasta wszystko, co stworzyło dzień 16 sierpnia, wszystko, co w tych półtora miesiącach ostatnich współdziałało, by zorganizować Legiony. Nareszcie i komendant. Otaczają go oficerowie sztabu. W półkole przed nim ustawia się obywatelstwo krakowskie, nasi posłowie, członkowie Naczelnego Komitetu. Prezes żegna komendanta Legionów, porucząc mu imieniem społeczeństwa kwiat młodzieży, życząc zwycięstwa. Krótko komendant odpowiada. Po czynach swe dzieci poznacie! Nie powiedział „pocóż wiele słów?” — ale każdy czuł, że to myśli, że stojąc w przededniu czynu uznał każde kwieciste słowo za anachronizm. I rozumieli wszyscy dokoła, że ta krótka scena najlepiej odpowiada nastrojowi chwili. Oracye, festyny, bankiety — potem, po czynie, po zwycięstwie.

Gwizd świstawki. Siadać!

Już z łoskotem zapadają drzwi wagonów, gdy pani Jaworska pękiem róż zasypuje wagon komendy. A w ślad za tem wykwita nagle przed nami ogród precudnych kwiatów, ulatuje w atmosferę woń róż i rezed, lewkonii i fiołków... I każdy oburącz ściska symboliczny znak umiłowania, każdy za żół-

nierską czapkę zatyka gałązkę, każdy w listowiu kwiatu kryje łzę, która ot jakoś nie wiedząc dlaczego potoczyła się po policzkach...

Już rozpoczyna się charakterystyczny chrzęst ruszających się z miejsca kół kolejowych...

I nagle długo w sobie dławione uczucia wybuchają w słowach pieśni. Z wagonów trzeciego szwadronu ulatuje ona w melodyi piosenki: „Jak to na wojence“, a podchwycona przez piechotę bucha z poruszającego się już zwolna pociągu w przestwór. A z tem leci ku nam okrzyk: Niech żyją! Ku zwycięstwu! — lecą wiwaty, powiewają chustki... znaczą się w powietrzu znaki krzyża, setki rąk widzi się wzniesionych ku górze, jakby chwytających w przestworza te słowa pieśni, płynące z umykającego pociągu. A w te głosy, w te ruchy, w tę posuwającą się dal, płynie donośny dźwięk trąby, leje się złoto pełnych, donośnych dźwięków. To nasz sztabowy trębacz między tony piosenki ułańskiej, w łomot ruszającego pociągu, w krzyczący tłum wraża smętną melodyę hejnału pożegnania, rozstania...

Coraz szybciej mknie pociąg. Już jakby za mgłą widać postaci na torze; już nie słysząc krzyku wiwatów, a widać jeszcze krzyk setek rąk w powietrzu; już majacząc poczynają kopce i wieżycy, już zlewają się w jedną płaską masę domy, już ztraca się sylwetka Maryackiej wieży. Chłonie nas przestwór. Wpływamy w pejzaż zielony, w jasne niebo i ścierniska. Kraków jest tylko na obrazie duszy. Pozostał za nami. Przed nami widniały Karpaty.

Henryk Zbierzchowski.

Polskiemu dziecku.

Widzę twą płową główkę w lampy blasku
I niespokojną modrych ocz gonitwę.
Na taflí stoła wielką staczasz bitwę
Wśród kaskad śmiechu i rączek oklasku.

Bajeczne hafce blaszanych żołnierzy
Wysyłasz drobną dłonią do ataku.
Może w tej chwili twój ojciec — chłopaka —
W rowie strzeleckim gdzieś na deszczu leży.

Z małych armatek lecą kale z grochu,
Błaszane kukły upadają z brzękiem.
Może w tej chwili noc westchnęła jękiem
I ktoś trafiony twarzą leży w prochu.

Śmieje się szczęściem dwoje ócz — marzydeł.
Widząc figurki strzaskane na ćwierci.
W rogu pokoju stanął anioł śmierci,
Rzuca na ścianę cień swych czarnych skrzydeł.

Baw się i młodość swą hartuj chłopaku
Wśród szczyku szabli i tętenta podków,
Abyś się godnym stał swych dzielnych przodków
Cudnych husarzy pancernego znaku.

Baw się, nim dotknie cię swemi skrzydłami
Anioł nieszczęścia i świeżej żałoby,
I nim twa młodość, krocząca przez groby,
Pierwszej utraty zatruje się łzami.

Noś w swoim sercu tę świętą spuściznę,
To hasło dziadów twoich bohaterskie:
— „Najwyższem życiem jest życie żołnierskie,
Najśłodszą śmiercią jest śmierć za ojczyznę!!“ —

Iza Moszczeńska.

Dzień historyczny w Warszawie.

Dnia 24 lipca 1916 r. w słonecznym świetle letniego południa stanęła stolica Polski u progu nowego historycznego okresu, poważna, dostojna, sama sobą władająca i za siebie odpowiedzialna — i przemówiła słowem doniosłem, którego dźwięk rozlegnie się daleko poza granice kraju a echo brzmieć będzie przez długie pokolenia.

Pierwsza po wielu latach ucisku i przymusowego bezwładu Rada Miejska stolicy, powołana z wyboru obywateli miasta objęła straż nad jego losami. Stało się to w tym ważnym momencie dziejowym, gdy poprzez huraganowy ogień bitew i kłęby dymu, unoszące się nad zniszczonym krajem, coraz jaśniej się rysuje, coraz powszechniej widocznem staje się jego wielkie

posłannictwo. W wyroku przeznaczenia idzie Warszawa z ciemnicy więziennej w pełne światło wolności zająć dostojne miejsce wśród europejskich stolic, stanąć w rzędzie pierwszorzędných ognisk cywilizacji zachodu, której była przez szereg wieków dostojną piastunką.

Przecucie tej wielkiej roli, do jakiej w najbliższym czasie Warszawa powołaną być może, napełniało wszystkich jej mieszkańców poważnem wzruszeniem w chwili, gdy nad tłumem zgromadzonym na Teatralnym placu rozległy się dźwięki hejnału, zapowiadające początek uroczystości. W wielkiej pięknej sali kolumnowej Ratusza, gdzie jeszcze przed rokiem na naczelnem miejscu widziano portret Aleksandra II-go, i która z tej racyi miano aleksandrowskiej nosiła — dziś góruje orzeł biały, a pod skrzydłami królewskiego ptaka portrety zasłużonych ojczyźnie Stanisława Małachowskiego, Hugona Kołłątaja, Dekerta wskrzeszają najlepsze tradycje polskiej idei państwowej, cnoty obywatelskiej i rozumu stanu.

Nad ratuszem powiewają chorągwie narodowe — schody, sień i sala toną w zieleni i kwiatach.

Galerya przepełniona publicznością, radni zajmują miejsca przy stołach. Na wzniesieniu fotel prezydyalny, mównica, na prawo Zarząd miasta, na lewo zasiadają reprezentanci władzy.

Nim rozpoczęto posiedzenie, zbliża się do prezesa Rady Miejskiej reprezentant Legionów, Szef Dep. Wojsk. pułkownik Wł. Sikorski wraz ze swym adjutantem por. Rostworowskim i w krótkich słowach, witając imieniem Legionów przedstawiciela stolicy Polskiej, widząc w Radzie Miejskiej reprezentację polskich dążeń państwowych, składa jej życzenia pomyślnej i chlubnej pracy.

Prezes rektor Brudziński w odpowiedzi wyraża hołd dla bohaterstwa Legionów i pragnienie, by mu danem było na czele Rady Miejskiej witać je wkraczające do Warszawy jako wojsko polskie.

W kilka minut później prezydent miasta ks. Zdzisław Lubomirski rozpoczął posiedzenie mową, w której powitał wybrańców stolicy, a w ich ręce składając straż nad jej dobrem, scharakteryzował okoliczności, w jakich dzisiejszy prowizoryczny zarząd obowiązki obejmował.

„W imieniu ludności i miasta oddaję należny pokłon pierwszej Radzie Miejskiej“.

Mowa prezesa, prof. dr. Brudzińskiego, zawierała krótki rzut oka w przeszłość Warszawy. Z dumą stwierdził mówca,

że jej tradycje samorządowe sięgają zamierzchłych wieków, jeszcze bowiem w 1413 r. Książę mazowiecki nadał jej ustawę, która w ręce obieralnego ciała reprezentacyjnego składała zarząd miasta.

Z upadkiem państwa polskiego i polskiego rządu zniknął samorząd stolicy, zawsze wskrzeszany na nowo, gdy polityczne przełomy otwierały Polsce drogę do odrodzenia. W okresie niewoli kultura stolicy stoczyła się na najniższy szczebel, a budżet miasta Warszawy, zestawiony z budżetami Krakowa, Lwowa i Poznania, najlepiej wykazuje jej upośledzenie, gdyż Warszawa obciążona była najwyższym podatkiem na policję, najniższym na oświatę publiczną. Gospodarka rosyjska cofnęła nasze miasto do stanowiska znanego tylko w krajach niekulturalnych, nigdzie bowiem w świecie cywilizowanym niema miast, pozbawionych samorządu — mówił prof. Brudziński. — Krótki rys dziejów projektu samorządu, przez lat 10 obiecywanego Warszawie przez rząd rosyjski, poprzedził ostatni ustęp mowy poświęcony przyszłości stolicy:

„Schodzić się tu będziemy na naradę z uczuciem, o jakim mówi nasz wieszcz: „A człowiek pocciwy idąc na radę narodową, pełne ma serce miłości Ojczyzny“. Nie przeszkodzą nam w obradach różnice partyjne, dożyliśmy bowiem chwili, gdy niema wśród nas takich, którzy mówią: „Niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby się miała zbudzić według demokracji“, ani niema takich, którzy mówią: „Niech leży, niż gdyby się miała zbudzić według arystokracji“. Dożyliśmy bowiem chwili, gdyśmy zrozumieli, że „zasiewać trzeba miłość ojczyzny i ducha poświęcenia, a wyrośnie Rzeczpospolita wielka i potężna“.

Na te słowa zerwała się na całej sali burza oklasków, radni powstali ze swych miejsc, a prezes wzniosł okrzyk: „Niech żyje Polska“.

W powadze i skupieniu stojąc wysłuchali radni deklaracji, złożonej w imieniu wszystkich prawie grup i stronnictw, a stanowiącej ich wspólne wyznanie wiary politycznej i ich zbiorowy program ogólnonarodowy.

Program ten brzmi:

„Te prace nasze pełnić będziemy w rozumieniu, że samorząd Warszawy jest pierwszym krokiem do odbudowy państwa Polskiego. Niepodległe państwo Polskie, wyposażone w organy i środki, niezależność jego wyrażające i zabezpieczające, — oto cel najwyższy dawnych i obecnych wy-

siłków narodu Polskiego. **Oto i nasz święty cel, do którego dążymy.** W przekonaniu, że wojna obecna ten cel ziści, składamy hołd wiernym synom Ojczyzny, którzy od półtora wieku przelewali i przelewają krew za wolność i Niepodległość Polski“.

Gdy ostatnie słowa deklaracji wygłoszono, centrum i lewica Rady miejskiej a z niemi cała zgromadzona publiczność wzniosły okrzyk :

„Niech żyją Legiony Polskie!“

Wszystkie oczy zwróciły się ku galerii, gdzie zasiadali przedstawiciele Legionów. Długo niemilkące oklaski były wyrazem hołdu, złożonego przez stolicę Polski męstwu tej bohaterskiej młodzieży, która nowym wawrzynem okryła się w ostatnich krwawych i ciężkich walkach na Wołyniu.

Nie zdołały zmącić tego podniosłego nastroju trzy deklaracje dodatkowe, odczytane przez przedstawicieli nielicznych grup (6 radnych), wyłamujących się z ogólnie przyjętego politycznego programu.

Z mnóstwa adresów i telegramów nadesłanych ze wszystkich stron Polski na dzień otwarcia Rady Miejskiej, tak licznych, że jak stwierdził prezes, samo wyliczenie ich przeciągnęłoby nadmiernie obrady — wybrał prof. Brudziński adres miasta Krakowa przywieziony przez delegata prof. Cybulskiego i odczytał go zgromadzonym :

Radzie miasta Warszawy Rada miasta Krakowa cześć i pozdrowienie!

W dniu i godzinie, w której Wy, Świetna Rado, zebrani na pierwszym swoim posiedzeniu, otworzycie nowy rozdział w dziejach Państwowej Stolicy Polski, rozdział — wierzymy w to — wspaniały i szczęśliwy, my — Prezydum i Rada miasta Krakowa zebraliśmy się także, aby w uroczystem skupieniu ducha myśli nasze i najgłębsze pragnienia skojarzyć i zlać z Waszemi w jednym, świadomym celu, zgodnem i niezachwianem dążeniu. Wśród strasznych doświadczeń tej, w grozie swojej i ogromie nieprzeczuwanej wojny, najstraszniejszym było dla nas rozbicie narodu polskiego i rozstrzelanie jego myśli i uczuć, dążeń i nadziei. Ale niezachwiana wiara, że jedność narodu w odwiecznej swojej głębi pozostać musi nienaruszoną, i że obraz tego rozbicia to tylko przemijająca zmora nieporozumień, w torturach niewoli i rozdarcia zrodzonych, przetrwała w nas zwycięsko także i tę próbę najboleśniejszą i najcięższą.



Krawiec na pozycji (w okopach) 6 pp. (Polesie, czerwiec 1916.)

I jakoż prawdziwą okazuje się dzisiaj ta święta wiara w siłę życia narodowego. Z kajdanów niewoli moskiewskiej rozkuta, jakkolwiek ciągle jeszcze tysiącem cierpień, udręczeń i niepewności targana, staje jednak przez Narodem Warszawa — Jego Stolica, Jego Przodownica, Jego wiecznie gorejące serce. Staje w majestacie coraz większym i blasku coraz jaśniejszym. Złożywszy zaraz w pierwszych chwilach dziejowego przełomu niezbite dowody żywotności i nieporównanego uzdolnienia do podejmowania i rozwiązywania najtrudniejszych zagadnień organizacyi nowoczesnego życia, odzyskawszy ogniska narodowej nauki, zajaśniawszy przed zdumionym światem potęgą wyrazu, jaki znalazła dla swych uczuć w 125-tą rocznicę wiekopomnej Konstytucyi 3-go Maja, teraz oto na nową drogę stworzonego sobie samorządu życia weszłaś, Warszawo, pod nowym, może najradośniejszym znakiem — politycznego rozumu i wyrozumienia, umiarkowania i karności wewnętrznej. Pamiętny akt konsolidacyi stronnictw, z której wyszła największa część tej świetnej Rady miasta Warszawy, poczytujemy za dobrą i szczęśliwą wróżbę nietylko dla Waszej pracy, Szanowni

Panowie, ale także dla przyszłości Warszawy i całej Polski. Zaiste bowiem zgoda, zgoda rozumu i wyrozumienia wzajemnego jest tem, na czem jedynie oprzeć zdołamy trwale gmach naszej narodowej przyszłości, jest tem, co w oczach bacznie bieg naszego odradzania się śledzących świadków postronnych a możnych, zapewni nam tak niezbędną dla nas powagę całości wielkiej, zwartej, świadomością dróg swoich silnej i niezłomnością dążeń potężnej. A przeto my, Prezydjum i Rada miasta Krakowa, w którym po raz pierwszy czasu naszej niewoli i rozdarcia dokonało się zjednoczenie wszystkich stronnictw polskich tutejszej dzielnicy, dając najwspanialszy i najpełniejszy wyraz woli polskiej w tej wojnie — Legiony polskie — spieszmy dzisiaj do Was — Świetna Rado państwowej Stolicy Polski, nie tylko z wyrazami głębokiego umiłowania i czci, ale przede wszystkim z zapewnieniem, że Kraków jednym się czuje z Warszawą, jednym, nierozrwalnym. Jak Bóg Wszechmocny związał nas na wieki wstęgą naszej ukochanej Wisły, tak związanymi na wieki pozostać muszą Kraków i Warszawa, jako dwa potężne i nie wzruszone filary wielkiej budowli wolnego państwa polskiego, w którego rychłe już wskrzeszenie niezłomnie wierzymy, nad którym zgodnie z naszymi warunkami, tak, jak Wy z Waszymi, niestrudzenie i ofiarnie pracujemy.

W tym najwyższym naszym celu na zawsze zjednoczeni, w świętym zapale pracy i wszelkiej, chociażby najcięższej ofiary dla niego zgodni, w pragnieniu zespolenia tego wszystkiego, czego ongi nierdzewiejący miecz polski strzegł, a lemiesz pracy polskiej przeorywał, złączeni, witamy Cię, Świetna Rado miasta Warszawy, gorącem — Szczęść Boże!“

Na ratuszu krakowskim, dnia 22 lipca 1916.

Rada królewskiego stołecznego m. Krakowa.

Radni stojąc wysłuchali podniosłych, bratnią miłością nacechowanych słów, któremi starsza siostra Warszawy, stolica Jagiellonów, witała w tym dniu uroczystym przedstawicieli stołecznego, Królewskiego grodu.

W tej chwili fala zapалу i wzruszenia wezbrała do najwyższej skali. Sala kolumnowa zadrżała od oklasków. Wszyscy

obecni uczuli, że od prastarych murów Wawelu spływa ku odrodzonej do nowego życia stolicy polskiego męczeństwa jakieś tchnienie mocy i krzepiącej otuchy, niby błogosławieństwo wieków u świtu nowej ery. — Z tem podniosłem wrażeniem opuszczano gmach Ratusza, unosząc wspomnienie, — które na tle tych wielkich lat, jakie przeżywamy, pozostanie głęboko wyrte w duszach. — Towarzyszyło mu przecucie, że, co jest jednomyślnym wyrazem woli narodu, muszą nadejść jeszcze i takie chwile, które Warszawa powita już nie burzą oklasków, lecz wielkim płaczem zmartwychwstania.

Z bojów 5-go pułku „Zuchowatych“.

W dziejach odrodzonego Wojska Polskiego, ta góra piaszczysta, leżąca pod wsią Kościuchnowką, odegrała krwawą rolę. W październikowej ofensywie armii sprzymierzonych roku ubiegłego, o górę tę pośrednio toczyły krwawe zapasy bataliony 7-go pułku t. zn. baony V-ty i VI-ty; pod tą górą wziął swój chrzest bojowy świeżo uformowany podówczas 6-ty pułk majora Ryłskiego; tu baon I-szy majora Bukackiego z pułku Śmigłego 1-szej Brygady przybyły na Wołyń, odrazu okrył się sławą. W pierwszych dniach listopada r. ub., kiedy 2-gi i 3-ci pułk 2-giej Brygady przybyły na Wołyń, odrazu obfitą hekatombę ofiar złożyły pod tą „Polską Górą“: szczególniej dotkliwie i bolesne straty w oficerach poniósł podówczas pułk 3-ci pułkownika Minkiewicza.

Nic więc dziwnego, że urzędowe mapy sztabowe w nowych wydaniach nazywają tę górę „Polenberg“, a lasek u jej podnóża „Polen-Wald“.

Jeden jedyny pułk 5-ty I-szej Brygady t. zn. pułk Zuchowatych Berbeckiego nie miał długo sposobności walczyć w okolicach „Polenbergu“. Do marca roku bieżącego 5-ty pułk nie zajmował pozycji na nowym froncie nad Styrem, pozostając wraz z całą I-szą Brygadą na wypoczynku w Karasinie i Leszniewce. Zdawało się, że krwawy zaszczyt ominie pułk „Zuchowatych“.

Niestety, ostatnie walki nad Styrem wykazały, że ten „szczęśliwy“, za najliczniejszy co do składu ludzi uważany pułk, właśnie na pozycjach „Polskiej Góry“ poniósł najdotkliwsze straty ze wszystkich oddziałów Wojska Polskiego.

Nie uprzedzajmy jednak wypadków. Pierwsze zetknięcie się „Zuchowatych“ z wrogiem na pozycjach „Polskiej Góry“ nastąpiło 29 marca roku bieżącego. Okopy pułku, wysunięte na „Polskiej Górze“ przed front odcinka 1-szej Brygady, zaginały się na lewym skrzydle prawie pod kątem prostym. Gdyby Moskałe zdołali wbić klin w wierzchołek tego kąta, zagroziliby poważnie naszym drogom komunikacyjnym, ostrzeliwując nawet z dział polowej artylerii wszystkie arterye ruchu, wiodące od stacyi Wołczek do naszych centrów.

Oczywiście, iż podczas szalonej ofensywy, którą nieprzyjaciel w dniu 3 czerwca rozpoczął na froncie 350 kilometrowym, należało się spodziewać, że zakątek wysuniętej pozycji nad Styrem będzie również poważnie zaatakowany.

Otóż dnia 7-go czerwca o godzinie 4-tej rano doniosły patrol 2-go baonu majora Wyrwy o rozwijającej się tyralierze rosyjskiej w zaroślach przed frontem. Ogniem artylerii Legionowej majora Brzozy i ogniem piechoty baonu zatrzymano wroga w odległości 600 kroków od pozycji. Jednak obserwatorzy nieprzyjacielskiej artylerii zdobyli możność bliższego kierowania ogniem swych dział, a o zmierzchu tegoż dnia dwa bataliony 305-go łąszewskiego pułku ruszyły do ataku na lewe skrzydło pozycji „Zuchowatych“. Cisza była w naszych okopach, jeno strzały artylerii Brzozy wstrzymywały bezpośredni szturm wroga aż do nocy. Wróg skradał się pod druty kolczaste. Wówczas to major Wyrwa rozkazuje wynieść na przedpierzcie okopu... gramofon, który za chwilę rozbrzmiewał hucznymi marszami i wesołymi walczykami. Moskałe stanęli zdumieni, przerażeni, wściekli, niezdecydowani... Co to jest? — „My na nich ze sztykami, a oni na nas z gramofonem“ — zeznawali jeńcy.

W rozbłyskach rakiet ujawniły się gęste linie ogłupionej rosyjskiej piechoty, na którą runął deszcz kul karabinowych z okopów naszych Zuchów.

Szturm krwawo odparto.

Na drugi dzień 8-go czerwca wróg znowu rozpoczął przygotowania artyleryjskie; spodziewano się w nocy ponownego szturm.

Podpułkownik Berbecki na odprawie zdecydował konieczność nocnego wypadu w stronę nieprzyjacielskich dorywczych okopów, gdzie spodziewano się wziąć karabiny maszynowe.

O godzinie 1-szej w nocy dwie kompanie 2-go baonu, 5-ta

por. Mirskiego i 7-ma por. Tunguza, pod naczelnem kierownictwem majora Wyrwy ruszyły z okopów za druty i cicho skradały się w stronę wroga. W chwili, kiedy dotarli żołnierze nasi na odległość 100 kroków może od czołowych pozycji wroga, błysk rakiety oświetlił wyprawę. Wróg dostrzegł niebezpieczeństwo i przyjął dzielnych strzelców wściekłym ogniem karabinowym...

Podpor. Czarny-Krzyżanowski na czele swego plutonu runął do szturm w okopy Moskali, wykłął obsługę karabinu maszynowego i wziął jeńców w krwawej walce. Odznaczył się sierżant Jastrzębski, który, chociaż ranny, rzucił się na karabin maszynowy i unieszkodliwił jego działanie. Drugi karabin maszynowy został zdemolowany przez Strzelców.

Gdy to się działo na prawem skrzydle, na lewem podpor. Adam Koc wdarł się w okopy wroga i udaremnił kontratak rosyjski.

Komenda armii specjalnym rozkazem podziękowała „Zuchowatym“ za ten czyn, a podpor. Czarny-Krzyżanowski i sierżant Jastrzębski otrzymali pruskie krzyże żelazne.

Po tej wyprawie spokój zapanował na odcinku aż do dnia 3 lipca.

Miejsce postoju I Brygady, 10 lipca.

Maryan Reyam, legionista.

Ostatnie życzenie.

*Dolo moja, dolo, dolo,
Jakiż piękny łan,
Tak mi leżeć przyjdzie cicho,
Niby we śnie pan.*

*Tak mi leżeć przyjdzie cicho,
Niby jakiś król,
A skowronek zakołysze
I smutek tych pól.*

*Koń mi wierny grób wykopie,
Sam poświęci Bóg,
Rosą czystą, jak łzy matki,
Padając na próg.*

*Rosą czystą Bóg poświęci,
Zatkną kask na krzyż,
A nad krzyżem szumieć będziesz
Brzozo, co tam drżysz.*

*A gdy Polska już powstanie,
Wróg opuści kraj,
Niech tu Ona przyjdzie sama,
W jeden piękny maj.*

*Niech tu Ona przyjdzie jasna,
Jakby blaski zórz,
I na grób mój skromny rzuci
Garść zwiedniętych róż.*

Józef E. Szarzyński, legionista.

Antoni Lejczak

Podchorąży, komendant plutonu komp. 2, 3 pp.

Miał dłonie twarde i spracowane, zdrowie żelazne, — nerwy — jak postronki, słowo w ustach nieuczone, język nieobrotny, w szerokich rozrosłych piersiach serce proste i gorące, duszę szczerą, żołnierską.

Ciężką dolę żołnierską nawskróś poznał i wziął się z nią z uporem chłopskim za bary...

Ano — albo ty mnie — albo ja ciebie...

I zmógł ją...

Czasy były takie, że kto jeno dzielność w duszy miał a ochoty siła — ten mógł wyrwać się naprzód.

Było to jeszcze w Karpatach...

Tłukł się Lejczak po górach, lasy smreczane przetrząsał, w doliny się skradał... nie szło.

Aż uśmiechnęła się doń dola. Przedarł się przez góry, w noc ciemną, zaszedł nieprzyjacielowi na tyły, biwakującą spokojnie sotnię kozacką znienacka napadł — potłukł i rozpędził...

Zdobył sobie pochwały, uznanie, zaszczytną wzmiankę w rozkazie, — ale nadewszystko pluton i tytuł podchorążego.

Że zaś nie w szkole — a w polu ciężką i znojną służbą

szarżę wysoką zdobył, — więc dumny z niej był i szczycił się nią niepomrotnie...

— „My — polskie oficery!...”

* * *

Ręce miał twarde, spracowane...

Słowo nieuczone...

Pióro się jakoś garści nie trzymało...

Ale miał pluton, szablę połyskliwą, funkcyę oficerskie pełnił i trwał przy tym z chłopskim uporem...

— „My — polskie oficery“.

* * *

Było to dnia 5 listopada... Dwie kompanie nasze miały o świcie wziąć szturmem nieprzyjacielskie wzgórze, będące kluczem do wsi Kostiuchnówki.

Dzień wstawał szary... wilgotny... Z nad bagien dźwigał się gęsty opar i snuł się ciężkimi zwojami po ziemi...

Nierychło wiatr go spędził...

Zaś gdy pierwszy promień wdarł się na ziemię poprzez mgłę rozwianą — porwał do szturm swój pluton podchorąży Lejczak.

Po oficersku szedł...

Z fantazyą...

Szablę połyskliwą dobył... zalśnił nią w słońcu złotem...

„Z a m n ą!

— Niech wiedzą psie krwie!... Oficery polskie idą...”

A Sława już go wzięła w ramiona i wiodła.

Przeorał mu pierś karabin maszynowy, dziesięć krwawych medali do szerokiej chłopskiej piersi przypiął... krwi serdecznej sznur czerwony — oficerskiej szarży godło — przyczepił mu do szarego munduru.

W dostojnym towarzystwie w odrzwia Sławy wszedł... Z kapitanem Czechną-Tarkowskim, Łyskiem porucznikiem i chorążym Majewskim służby oficerskie w orszaku Jej sprawować będzie.

Zygmunt Kisielewski.

Zwierzęta.

Leżał w błocie, rozrobionem przez krew i deszcz. Nad nim świstały cieniutkie wici brzoź, oszczędzonych przez kule. Tu, w tym lasku brzożowym wrzał bowiem przed wieczorem bój na bagnety.

Ciężko ranny czuł na rozpalonej czaszce jakieś nieznosne brzemie i, żeby je strącić, poruszył głową, lecz wtedy zachrząściały mu żebra i ból wpalił się we wnętrzości, niby rozżarzony nóż. Jęknął cicho i zarył twarzą w krwawem, okliwem błocie, lecz brzemie owo zmniejszyło się: jedna bezwładna noga trupa, leżącego obok, ocieźzale zsunęła się z rozgorzałej głowy.

Pragnienie szczypało gardło, lecz okropniejszy był strach, żeby się ból nie ponowił. Przeto ranny leżał, myśląc tylko o tem, aby nie poruszyć rozdartego ciała i męki nie zwiększać. Zwolna świadomość jęła mętnieć, zdało się, iż nagle gaj przeraźliwie zawył, pod powiekami rozlała się parząca, czerwona łuna.

Stracił przytomność.

Błogie omdlenie przerwał mu ból okropniejszy nad wszystkie: jakby tysiąc świdrów wkręcało się w trzewia, zaś boleść najstraszniejsza promieniowała od lewego ramienia. Ranny charczał i zgrzytał. Niemoc pokrajanego ciała jęła się pod wpływem boleści przeradzać w nadludzki bunt. Zerwał głowę, strącił z niej drugą nogę trupa i padł twarzą w stronę lewej szczęki.

Ujrzał wtedy nad sobą siną twarz, nabrzmiąłą, z obrzmiałymi kłaczkami włosów na szczękach.

Hyena ludzka.

Złodziej trupów latarką kieszonkową przyświecał sobie i, ukłękawszy, wgniół ramię leżącego w ziemię i z wysiłkiem zdierał z palca ofiary pierścień. Zdawało się, że mu skruszy kość w środku palca. Odór wstrętny, słodkawy wionął z ust zdzierycy w twarz bezbronnego.

Żołnierz syknął jak żmija i wbił w zbója wejrzenie pełne bezradnej nienawiści.

Wtem od pól przyniósł powiew wiatru jakiś szum i żywy ruch. Złodziej zgasił latarkę, skoczył na równe nogi i nadstawił uszu. Gdy ranny za moment podniósł powiekę, zobaczył w pobrząsku odległego pożaru już tylko wyolbrzymiały cień uciekającego.

Złodziej utonął w ciemności.

Świstały cichusieńko pręciki brzoź...

Naraz żołnierz doznał na czole dotknięcia czegoś miękkiego i chłodnego. Wzdłuż czoła przesunęło się to od skroni do skroni, niby opaska rzeźwiąca i przynosząca ulgę. Ranny otworzył szparę oka. Nad nim stał pies, lizał go i obwąchiwał. Na grzbiecie zwierzęcia widniała jasna wstęga, na niej rysowały eienie kształty krzyża.

Pies podniósł do góry wązki pysk i szczeknął: klaf, klaf!



Ochronka im. Józefa Piłsudskiego we Lwowie dla dzieci Legionistów.
Przy zabawie. Na letnich wywczasach w Brzuchowicach.

Powąchał jeszcze rannego i, upewniwszy się, czekał już bez przerwy: klaf, klaf, klaf!

Żołnierz omdlał, lecz gdy mu cierpienia wróciły przytomność, leżał już na noszach polowych wśród sanitaryuszów i jaskrawych płomieni latarni. Jeden z sanitaryuszów, człowiek o wejrzeniu obumarłem, brutalnie kłął na swego kolegę, który w złości kopnął płaczącego się mu pod nogami psa.

Łzy napełniły oczy rannego.

Nieludzkim wysiłkiem zerwał z palca pierścień i wręczył go chudemu sanitaryuszowi, szepcząc:

— To dla tego psa...

Trudno mu było rzecz wyjaśnić. Lecz ów człowiek o wej-
rzeniu obumarłem wziął pierścień i mruknął uspokajająco, na
znak, że pojął.

Rajmund Bergel.

MODLITWA.

Żeś była cała łąkami kwitnącą,
Złożona słońcem, a strojna kwiatami,
Borów zieloną gęstwiną szumiącą
I zapatrzona modremi strugami
W sznury żórawie błędzące po niebie,
Tom serca ciszą stał modły do Ciebie
O Polsko!

Że teraz cała zasiana grobami
Pod krzyże ścielesz żywoty najczystsze,
Że świecisz światu pożarów łąkami,
A twem bogactwem popioły i zgliszczce,
Że w pobojowisk upadasz żałobie,
To serca bólem się modlę ku Tobie
O Polsko!

Że zamiast dawnej królewskiej purpury,
Masz płaszcz z pożogi i te krwi rubiny
Zamiast klejnotów, że w latach wichury
W wrogich szeregach giną twoje syny
I dłoń ich obca w żółtym piachu grzebie,
Serca ofiarą się modlę do Ciebie
O Polsko!

Że w ogniu stoją twe miasta i sioła,
W chrzeście oręża, kurzawie i dymie,
Że szczęk się broni podnosi dokoła
Tych, którzy walczą dzisiaj w Twoje imię
Na ojców naszych niepomszczonym grobie,
To serca wiarą się modlę ku Tobie
O Polsko!

Lecz, że znów kiedyś rozbłyśniesz kwiatami,
Ruń świeża skryje krwawych bitew ślady,

Że znów rozpachną twe pola zbożami,
Że wrócą ptaków podlotnych gromady,
A bór się szumną pieśnią rozkolebie,
Serca nadzieją się modlą do Ciebie
O Polsko!

Wołyń — Stanowisko, 18-VII 1916.

Jan Gordys, ułan I-go pułku jazdy polskiej.

Przegląd I-go pułku ułanów.

W zimowy ranek pod las, na błonia pokryte grubą warstwą śniegu idą ułani w pełnym rynsztunku: szable u boku, karabiny na plecach — każdy szwadron oddzielnie — plutonami. Mają odbyć się ćwiczenia I-go pułku ułanów. Komendanci dają nauki, przypominają więcej zawiłe komendy. Żołnierz skupia się — wie dobrze, co znaczy szyk popsuć w szeregu.

— Równaj, — w prawo!

Długim, długim szeregiem stoją ułani. Dwa kroki przed frontem linia komendantów szwadronów.

— Baczość!

Pułek, cztery szwadrony, chłop w chłopa, ramię przy ramieniu. Ładnie odbijają na śniegu jasne szaro-niebieskie kożuszki. Maciejówki tegoż koloru z orzełkami na amarantowem tle mówią wyraźnie, co to za wojsko na białym błękitnie śniegu. Ułani... Zdala ode wsi ktoś pędzi na koniu, coraz bliżej, bliżej...

— Baczość! Obnaż broń!

Błysnęły w górę szable, opadły na prawe ramiona żołnierzy.

Na chyżym rumaku nadjeżdża rotmistrz Orlicz, zastępca Beliny. Czy sen, czy jawa? Kto jest ów jeździec na karym koniu, ów rycerz piękny z baśni starej, polskiej?...

Setki oczu wpatrzonych w tę postać. Raport. Oficer salutuje:

— Obywatelu rotmistrzu, melduję posłusznie...

— Cześć! — Zawraca rotmistrz galopem pod las, wiąże konia u drzewa, a sam pieszo przed pułkiem staje.

— Baczość! — grzmiącym głosem podaje komendę rotmistrz.



Ochronka im. Józefa Piłsudskiego we Lwowie dla dzieci Legionistów.
Wspólny obiad na letniej siedzibie w Brzuchowicach.

Skupił się ułan w szeregu — baczy, by zachować równanie, by szablę równo w prawej trzymać ręce; sam rotmistrz patrzy... bez ruchu...

I zamarł pułk polskich ułanów — zastygł w jednym ruchu — w jednym zastygł słowie... Jeno las szumiał i szeptał to słowo jedyne, w hasło „baczność“ zakłęte.

Pada z ust wodza komenda:

— Kolumna na pierwszy szwadron marsz!

Drgnął żywy mur żołnierzy — zachwiał się, załamał — pewnym, wyćwiczonym ruszył krokiem, szedł pluton za plutonem, szwadron za szwadronem, kołysał się, na skrętach łamał się przedziwnie... Raz, dwa...

Idą ułani i depczą śnieg żołnierskimi butami...

A Ty, Polsko?...

Pod lasem zarżał koń rotmistrza, łeb wzniosł do góry Uszy nadstawił, jakby słuchał jakiegoś echa, co marło w leśnej głuszy...

Zygmunt Reis.

Major Wyrwa.

A więc padłeś drogi komendancie mój, przedwcześnie, przedwcześnie!

Cudny kwiecie rycerstwa polskiego!

Kilka miesięcy ledwie służyłem w kochanych szeregach Twoich! A już Winiary, Nedabel, Budy Michałowickie i Krzywopłoty wystarczyły, by Cię sercem całłem ukochać! Było to przeszło rok temu, później znacznie uznano dzielność Twą, spadły zaszczyty i dekoracye, ale ja, żołnierz Twój wierny, wciąż wspominać będę ten czas krótki, w którym świecił mi płomień Twego rycerskiego ducha.

Św. p. major Wyrwa-Furgalski dowodził batalionem w 24 roku życia. Umiał utrzymać żelazną dyscyplinę potęgą gołębiego, miękkiego serca. Poza właściwą służbą przystępny i słodki w obejściu, jak druh najmiłszy.

Gdyśmy w 500 żołnierza o głodzie i chłodzie wstrzymywali korpus rosyjski pod Winiarami, w ogniu szrapneli nieprzyjacielskich i wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, Wyrwa ogłosił rozkaz wytrwania na stanowisku, zwykły żołnierz rzekłem wobec wiary: „Obywatelu komendancie. Brak jednego y uratuje nasz honor!“ „Jako?“ zapytał. „Bo Wyrwa, a nie wyrwa“, odpowiedziałem ku ucieście żołnierzy, wywołując uśmiech radosny na jego żołnierskiej, a przecież dziecięco łagodnej twarzy. A łączył w sobie ten dziwny człowiek słodycz dziecinną prawie z hartem, dzielnością, przypominającą najlepsze czasy rycerskiego ducha polskiego. Kochał serdecznie batalion swój. I nie zapomnę nigdy żalu serdecznego, który czytałem w oczach drogiego komendanta po utracie plutonu w bitwie pod Czerkawami koło Winiar, gdzie padali żołnierze — prawda to święta, nie literatura — z okrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Mimo wysokiego stosunkowo stanowiska żył jak prosty żołnierz. Gdy nocleg wypadł na kwaterze, zawsze pełna była jego izba, zawsze żołnierze przystęp mieli na równi z nim. Wózek jego rezerwowany stale dla chorych i rannych! I razem z nami surową rzepą nieraz głód zaspakajał, chociaż łatwiejby mu było z pewnością korzystać z pewnych przywilejów pod tym względem. Drogi, kochany człowiek!

A tego mu nie zapomnę, gdy w dżdżystą, jesienną noc staliśmy w rowach przez dwa dni, przemoknięci i przeziębieni do

szpiku kości, a rozkaz cofał nas po północy na tyły frontu; w rezerwy przyszlśmy do wsi opustoszałej. — A wtedy na nas żołnierzy wypadła kolej nocować w stodole o dziurawym dachu, iż ledwie przykucnąć można było na snopku wilgotnej,



Ś. P. TADEUSZ WYRWA-FURGALSKI,
Komendant VI bnt. II. pułku „Zuchowatych“.

zmiażdżonej słomy. Byłem wówczas chory. Gorączka paliła mi oczy. A kochany dowódca pamiętał o tem, że m chory i posłał ordynansa, bym przyszedł na jego kwaterę.

Miał ci bowiem izbę niewielką, ale dachem krytą, w której piec kuchenny gorzał od bierwion smolnych, gdzie ogrzać się

mógł zziębnięty i przemokły, jak pies bezpański, żołnierz. A gdym wszedł pomiędzy oficerów, wnet i podzielił się ze mną skar-
bami, jakie miał na stole, dając mi hojnie parę dymiących zie-
mniaków. I tego Ci nie zapomnę komendancie drogi, żołnierzu
młody, a bohaterski!

A gdy w drodze na Warszawę żołnierze okrutnie znużeni,
głowę trochę pospuszczali, gdy pierwsze oznaki chwilowego
zniechęcenia ledwie się poczęły objawiać, Wyrwa zarządził od-
razu specjalne ćwiczenia, nie dbając pozornie o nasze znużenie
a następnie serdecznie skarcił brak wytrwałości. A dosiadłszy
konia, przejechał obok szeregów, a z ust świeżo ukaranych żoł-
nierzy rozległ się, jakby na znak umówiony jednogłośny okrzyk,
„Niech żyje Wyrwa!“

Tak umiał młody ten bohater panować więcej duchem, niż
rangą nad sercem i wolą żołnierstwa!

Drogi żołnierzyku polski! Spoczywasz już w ciemnej mo-
gile wraz z innymi, po których żałobę w sercu nosiłeś, a po-
został po Tobie jeno żal serdeczny. Nie! znacznie więcej! Po-
została pamięć droga, pozostał cudny przykład żołnierza, pa-
tryoty i jedno przetrwa z pewnością wieki, ktokolwiekby zgi-
nął: honor rycerstwa polskiego!

Tadeusz Kurpiel

Sierżant 2-giej Brygady Legionów Polskich.

W pewien jesienny dzień października, na jednym z na-
szych poleskich postojów, wyczytałem w dzienniku smutną
wiadomość, że na innym dalekim froncie, również na granicz-
nym pasie dawnych ziem polskich, z chwalebnych ran, odnie-
sionych w walce za Ojczyznę, zmarł jeden z moich młodocia-
nych uczniów, Tadeusz Kurpiel.

Zwyczajna ta w dzisiejszych czasach wiadomość wstrzą-
snęła mną silnie. Tak bolesną i nie do wiary wydała mi się
śmierć tego drogiego chłopca, młodego, pełnego energii i ży-
cia, rokującego wielkie nadzieje, jako przyszła siła naukowa
i artystyczna.

Tadeusza Kurpiela zastałem już w klasie siódmej. Chociaż
bynajmniej nie należał do „literatów“, zainteresował mnie
żywo swoim szczególnym charakterem, który już wtedy zary-
sowywał się według pewnych kształtów.

Anim wtedy pomyślał, że choć sprzeczne porywały go zapęły, wszystkie były tylko echem potężnego strumienia rycerskiej woli, która w tej duszy młodocianej od zarania dni zamieszkała. Jego dziecinny zapęł dla wojskowości ujawniał się przede wszystkim w rysunkach, które od najwcześniejszych lat z zawzięciem kreślił, najczęściej wprowadzając sceny z życia wojennego. W roku 1905 ośmioletni wówczas chłopak chwycęł chciwie wszystkie szczegęły, podawane przez dzienniki lub zasłyszane z opowiadań starszych o toczęcej się wojnie rosyjsko-japońskiej. Dawały mu one temat do rozlicznych rysunków, robionych zdumiewająco szybko, najczęściej piórem, w których dziecięca wyobraźnia kreśliła — co tem ciekawsze, że rysował stale lewą rękę — wybornie zawsze uchwycone szeregi żołnierzy, składających się do strzału, maszerujących lub operujących.

Polował formalnie na ilustracje, przedstawiające armaty i broń wszelkiego rodzaju, a dostawszy je w ręce studiował długie godziny, następnie zaś rysował. Rysunki zaś te przy całej swej naiwności zdumiewały świetnie nieraz uchwyconym ruchem, oraz znajomościę perspektywy.

Przeszedłszy do szkoły średniej, zainteresował się najwięcej naukami przyrodniczymi. Oddał im się z całą sobie właściwą namiętnością i odrazu zwrócił się do specjalnego jej działu. Badanie życia chrząszczy, zbieranie ich najróżnorodniejszych gatunków stały się jego nową pasyę, tak, że wśród kolegów nawet zyskał przezwisko „karabusa“ — (znał na pamięć 3.000 odmian chrząszczy).

W klasach wyższych zajęła go inna grupa nauk realnych. Na wielką skalę zainteresował się maszynoznawstwem, które starał się naukowo i systematycznie zgruntować, sam w tej dziedzinie okazując niezwykły zmysł inwencji. W dziale tym zapowiadał się poważnie jako przyszły talent wynalazcy. Że zaś odżyły w nim dawne rojenia, po staremu przede wszystkim najwięcej interesował się konstrukcyę armat, karabinów i wszelkiej broni nowoczesnej.

Równocześnie z tem zainteresowaniem powróciła dawna pasya do rysunków. I znowu, ku zmartwieniu nauczycieli, wszystkie godziny szkolne bez względu na jakoć przedmiotów poświęcał rysownictwu.

Pospolitości, szarzyzny życia nie znosił. Rad wyrwał się poza jego granice, pogręzał się w zajęciach, które dawały ujście jego młodzieńczym rozpędom. Z zamiłowaniem uprawiał

wszelkie sporty, w czem zresztą popierali go usilnie rodzice, a szczególnie umiłował sport narciarski, z jego wycieczkami w górskie ustronia.

Bardzo charakterystycznym było jego lubowanie się w karykaturze. Dowolnie, jak zawsze z błyskawiczną szybkością, od ręki kreślone ilustracye życia szkolnego, były doskonałą satyrą na przeróżne śmieszności życia, dla obserwacyi czego zmarły miał zmysł nadzwyczajny.

Ta umiejętność towarzyszyła mu i do okopów, w których w czasie bitwy ku rozweseleniu kolegów kreślił rysunki scen i typów żołnierskich. Jego wojenne karykatury, będące w posiadaniu ojca, zasługują na opublikowanie, tak są wyborne i dowcipne, a przytem ciekawe jako ilustracye życia obozowego legionistów.

Gdy w szkołach średnich zaczęto wprowadzać naukę strzelania, Tadeusz Kurpiel oddał się jej z właściwym sobie zapałem i wkrótce stał się w swoim oddziale pierwszym strzelcem. We Lwowie na popisie zdobywa drugą nagrodę, zaś w r. 1913, w czasie wycieczki uczniów gimnazyalnych do Wiednia, uzyskał medal srebrny za celne strzelanie. Nie przypuszczał nikt wtedy, że umiejętność swą wkrótce wyzyska w obowiązku, dobrowolnie dla Ojczyzny przyjął.

Gdy wybuchła wojna, nie należał do tych, którzy się wahali. Bez dyskusyi poszedł za nakazem serca, za wrodzonym instynktem. Wychowany w domu przez ojca, profesora literatury, w najpiękniejszych tradycjach, pełen hartu duchowego i fizycznego, odrazu stanął w szeregach strzeleckich. W pierwszych miesiącach wojny ćwiczył czas jakiś w batalionie uzupełniającym kap. Galicy na Śląsku, potem z kompanią narciarską Zaruskiego wyruszył w Karpaty wschodnie. W ciężkich trudach życia obozowego, w uciążliwych marszach i pracach oddziału doczekał się wiosny i wraz z innymi oddziałami znalazł się w Kołomyi.

Zdolnego, rokującego wielkie nadzieje chłopca starali się starsi przyjaciele zdala utrzymać od bezpośredniej żołnierki. Wciągnięto go do oddziału sanitarnego. Jako żołnierz sanitarny II baonu w 2 pp. wyruszył w kwietniu na pogranicze Bukowiny. Gdy jednak znalazł się w obliczu wojny, porwał go jej nieprzeparty urok i roznach.

Pracę sanitaryusza pełnił rzetelnie, zawsze będąc w ogniu, zawsze czuwając tuż przy współwalczących. A gdy go to nie mogło zadowolić, brał karabin do ręki i sam szedł do linii lub

też podejmował się trudnych i niebezpiecznych zadań. Śmiało Kmicicowe wyprawy, „małego rycerza“ hazardy, niepokoiły jego wyobraźnię młodzieńczą. Zawarłszy zatem przyjaźń z Antkiem Januszajtisem szedł z nim wspólnie na hazardowne wyprawy, dokonując czynów śmiałych i zgoła niespodziewanych. I tak raz w czasie bitwy zuchwałym manewrem, wyzyskując umiejętnie sytuację — sam jeden(!) — do niewoli bierze 100 jeńca, to znowu innym razem samowtór wyprawia się na zdemontowanie armaty.

Było to w czasie walk czerwcowych pod Rarańczą. Między okopami nieprzyjacielskimi a legionowymi stała chwilowo opuszczona armata rosyjska, której obsługę dnia tego legionisści do nogi wybili, biorąc do niewoli jej komendanta, kapitana — Polaka. Armaty jednak nie zdołano zabrać. Zbliżenie się zaś do niej ponowne wskutek silnego ognia ze strony Moskali było niemożliwem. Wtedy to do komendanta batalionu zgłosił się 18-letni Tadek Kurpiel z prośbą, by mu pozwolono pójść zabrać zamek z armaty. Ze względu na oczywiste niebezpieczeństwo pozwolenia nie otrzymuje. Nie usiedział jednak długo. Raz powzięta myśl nie dawała mu spokoju. To też popołudniu wraz z Antkiem J. wychodzi z okopu, rzekomo by szukać japońskich karabinów lub szabel kozackich. „Wtedy to — cytuję tutaj dosłownie z listu do ojca, pisanego w okopie przy akompaniamencie pocisków armatnich — proponuję towarzyszowi, abyśmy poszli pod armatę. Po krótkim wahaniu się idzie ze mną wzdłuż strumyka. Sitowiem idziemy aż pod armatę i kryjąc się dochodzimy do niej. Za armatą o 20 kroków leży Moskal, przypuszczalnie ranny, bo choć słońce zachodzące dogrzewało, był bez czapki. Temu na migi (w okop wali już drugi granat) daję do zrozumienia, żeby się przypadkowo nie mieszał nie do swojej sprawy(!), sam zaś próbuję wyjąć zamek, co mi, chociażem nie znał konstrukcyi systemu, nakoniec się udaje; Antek rozbija (w tej chwili w okop pada trzeci pocisk, ale już szrapnel) tak zwany Richtskreis, lecz odgłos uderzeń kolbą wywołuje natychmiast strzały, leżącej o trzydzieści kroków tyralierki rosyjskiej. „Wyrывamy“ z zamkiem w sitowie u stóp wzgórk i w tej chwili nad tem miejscem, gdzieśmy stali, pęka szrapnel austriacki, zapewne wycelowany w ścigających nas Moskali (ci także biją do nas z armaty, ale naturalnie z innej). Idziemy w pewnej odległości od siebie. Nagle poczynają do nas pukać z karabinów. Szósty strzał trafia mnie w nogę, raniąc dotkliwie. Kulejąc dobiegam do placówki, p●

drodze robiąc zajmujące eksperymenta z palcami, chcąc się przekonać, czy kości jeszcze całe. Od placówek niesie mnie na plecach Antek, a potem p. Krzyski“.

Takto sam młodociany bohater opisuje swą skuteczną wyprawę w sposób prosty i bezpretensjonalny. Cały ten list w ogólności, pisany w okopie wśród raz po raz padających — skrupulatnie w liście zaznaczanych — granatów i szrapneli,



Ś. P. TADEUSZ KURPIEL,

abituryent VIII gimnazjum we Lwowie, sierżant II. p. p. II. brygady,
padł pod Rarańczą.

trzymany w tonie swobodnym i wesołym, a tam, gdzie brakło mu słów, ilustrowany świetnym, kilku pociągnięciami skreślonym rysunkiem — pozostanie pięknym dokumentem tej młodocianej, rycerskiej duszy.

Raniony w tej wyprawie w nogę idzie na jakiś czas do szpitala, skąd jednak po miesiącu już wraca do pułku pod Rarańczę. Za czyn swój śmiały otrzymuje awans na sierżanta

i srebrny medal. I po dawnemu swoim sposobem pełni w okopach służbę sanitariusza i żołnierza-wolontaryusza. Ulubioną dlań rozrywką stało się strzelanie do niezawodnego celu, do nieprzyjaciół, wychylających głowy z okopu, przyczem nigdy nie chybiał. Dla współwalczących kolegów umiał być dobrym towarzyszem, to dowcipem, anegdotką, to humorystyczną karykaturą budząc wesołość. W odwadze zaś swej był wprost zuchwały. Nie uznawał niebezpieczeństwa. Wyjść z okopów i najspokojniej wśród gradu kul przechadzać się — było dlań rzeczą zwyczajną. I w takiej to właśnie chwili, gdy wyszedł doglądać naprawy okopów, dnia 28 września 1915 r. dosięgåła go zdradziecka kula, raniąc śmiertelnie w stós pacierzowy.

Dnia 5 października w szpitalu w Czerniowcach umiera ten bohaterski chłopak, rycerską śmiercią zamykając bujne, młode życie. Staraniem ojca, który na czas jeszcze przybył do łoża umierającego syna-bohatera, zwłoki przewieziono do Przemyśla, gdzie spoczęły w grobowcu rodzinnym, dając na przemyskim cmentarzu początek rycerskim mogiłom nowego pokolenia polskich żołnierzy. W obliczu śmierci do ostatniej chwili zachowywał niezmącony spokój i pogodę, wesoło rozmawiał, przypominał ojcu przeróżne pocieszne „kawały“ ze swego studenckiego życia, chcąc ojca koniecznie czemś ucieszyć — taką miał duszę bohaterską, — choć wiedział, że odchodzi za zawsze. Zapisek, znaleziony w notatniku jego, a kreślony dnia 27 września, więc w przeddzień otrzymania śmiertelnej rany, świadczy wyraźnie o przeczuciu śmierci. Posłuchajmy tego rzetelnego ustępu z pamiętnika żołnierskiego: „...piszę przy łożowej świeczce, obok kolega wywodzi na harmonijce smętne melodye, inny opowiada, jak czterech jego kolegów zamarzyło zeszłorocznej zimy na Kliwie... Nastrój... W dali strzały placówek, miga bystre oko reflektora, migają gwiazdy przez szczeliny desek budy. Myśl biegnie. — Ostatni dzień w Przemyśle, pochmurny, odjazd, łuny pożaru. — Jaki będzie dzień gdy wrócimy i czy wrócimy? — Jutro krwawy ślad, nosze, krzyżyk ciosany, wspomnienie czy westchnienie kolegi i bliskich rozpacz... Reasumując, jestem w czarnym nastroju, a niema to przecież jak wojna!“

Jakże ciekawem jest to ostatnie zdanie! Charakteryzuje ono świetnie to nowe rycerskie pokolenie Polski, którego śp. Tadeusz był wiernym synem. Wytrwał do końca. Wszelkie namowy do powrotu odpierał krótko: „Nie zniósłbym tego, spałibym się ze wstydu, gdybym miał teraz wracać do domu“.

Że zaś był dzieckiem pokolenia, miał silne poczucie rzeczywistości. O nauce i swoich zamiarach na przyszłość nie zapominał. W ciągu kampanii składa maturę gimnazjalną. W okopach pilnie studjuje fizykę i matematykę z książek nadesłanych mu przez ojca, nadto uczy się języka angielskiego. Miał bowiem już powzięty plan. Za pieniądze, uzyskane za medale — a patrzył mu się już drugi — zamierzał po wojnie wyjechać do Ameryki, aby tam czas jakiś pracować jako robotnik w fabryce broni i dopiero po zdobyciu wiedzy praktycznej, oddać się na dobre maszynoznawstwu z pożytkiem dla własnej ojczyzny, a szczególnie dla celów wojska polskiego. Informują nas zaś współtowarzysze broni, że śp. Kurpiel już w okopach godzinami przemyślał nad skonstruowaniem pewnych ulepszeń w karabinie maszynowym, a pozostawione szkice, osądzone przez fachowców, zapowiadały istotnie cenny wynalazek.

Takim jest wizerunek duszy i życia tego dzielnego chłopca, zapowiadającego się w przyszłości na nieprzeciętnej miary obywatela-Polaka.

Tem większy sprawiedliwy żal rodziny i najbliższych przyjaciół. Łagodzić go jednak musi świadomość, że w dobrej sprawie życie oddał, że danem mu zostało najwyższe szczęście: śmierć śmiercią zwyciężyć i trwać w pamięci narodu niezatarcie.

Zdzisław Dębicki.

Na armacie.

*Na wznak leży na armacie,
Posiekany i pokłóty trup...
Tyżeś to, mój biedny bracie?
Ciebie wojna wzięła, jak swój łup?*

*Cichy sen ci zmorzył oczy,
Twoje usta nie przemówią już,
Piers twoją raną krwawą broczy...
Śpij przy szumie złotych, polskich zbóż !...*

*Ziemia cię przytuli matka,
Z ran czerwoną twych wypije krew,
Żeś, jak syn jej, do ostatka
Walczył mężnie, broniąc się, jak lew...*

*Obcy mundur — dola taka,
Lecz nie mundur mówi — ale zgon,
Śmiercią ległeś tu Polaka,
Bo **tak** umrzeć umie tylko **on...***



Podwieczorek „legionowy” Lwowskiej Ligi Kobiet N. K. N.

Podwieczorek legionowy.

Jasny, słoneczny dzień lipcowy...

Przed starym, białym, zamiejskim dworkiem, otoczonym zieloną ścianą drzew, tłum — gwar — wesele.

Podwieczorek lwowskiej Ligi kobiet dla Legionistów.

Błękitnieją mundury legionowe, błyszczą odznaki szarży i żołnierzy, dzwięczą ostrogi. A między nimi uwijają się ciągle różnobarwne postacie pań i panienek i ciemne sylwetki panów.

Na drodze, na trawnikach, pod drzewami rozstawione stoły, pełne słodczy i owoców, chleba, bułek i herbaty; ze starego dworku wyniesiono dziś wszystko na przyjęcie niezwykłych gości.

Co chwila ktoś przybywa. Na wszystkich twarzach wesele i ochota wielka — resztki powagi topnieją coraz bardziej, za-

stępuje je na całe popołudnie rzadka dziś bardzo beztroska i uśmiech.

Z zielonej ściany lasu odzywa się z młodych, żołnierskich piersi dziarska wojenna piosenka:

„jak to na wojence ładnie“...

Pieśń, gwar, wesele... Serdeczna nić sympatyj, łącząca wszystkich, rzuca na usta słowa szczerze i proste, usuwa cień niepotrzebnej ceremonii. Wszystko usługuje — roznosi koszyki z owocami, półmiski, szklanki — wszystko się bawi i żartuje. Komitet z orzełkami legionowymi na biało-czerwonych wstążkach uwija się żywo z ciągłą troską, by o nikim nie zapomniano, by każdy się czuł jak najlepiej. Twarze owiane szczerą chęcią, aby tych miłych, kochanych gości jak najlepiej zabawić, ugościć, dać im choć chwilę zapomnienia o służbie i tem, co zostawili za sobą, — serca, gorąco oddane tej legionowej szarej gromadce, czują się z nią w służbie jednej Idee zbratane.

Goście siadają grupkami — poważniejsi wiekiem lub szarzą za stołami — na krzesłach — młodszy w braku ich na trawie — pojawiają się mandoliny i harmonie — piosenki okolicznościowe przelatają, jak motyle, nad całym wesołym, barwnym tłumem.

A potem po podwieczorku wspólna fotografia i gromadny spacer w górę, w las i zabawa wśród lasu — wszystko rozba-
wione jak dzieci — nawet ci najpoważniejsi.

I tak aż do wieczora. O zmroku powrót do dworku i drugi podwieczorek — a potem pożegnanie chóralne gościnnych gospodyń i jeszcze długa droga powrotna do miasta, drgającego zdala morzem światła. Pełno wspomnień wesołego „legionowego“ dnia — pełno projektów na następne.

I znowu piosenki jedna za drugą, bo gdzie Legioniści, tam piosnek brakować nie może, i smutne i wesołe — młodymi dziarskimi głosami śpiewane i wreszcie jedna o tym, który z myśli swych dzieci Legionowych nigdy nie schodzi — o komendancie:

„Jedzie, jedzie na kasztance

Siwy strzelca strój,

Hej! hej! Komendancie,

Miły wodzu mój!“

M Dąbrowski.

Zuchwały wywiad.

„Oddziały Legionu Polskiego natarły z powodzeniem na południe od Hulewicz nad Stochodem...”

Komunikat austriacki
z d. 16 sierpnia

„Oddziały Legionu Polskiego dokonały w okolicy Hulewicz z powodzeniem krótkiego natarcia...”

Komunikat niemiecki
z d. 16 sierpnia

Od dłuższego już czasu na pozycjach I-ej Brygady panuje spokój, przerywany jeno pojedynkiem artyleryjskim, nocną pracą patroli na zewnątrz i umacnianiem okopów na wewnątrz. Służba patrolowa, w której celuje specjalnie kompania 2-ga batalionu III z 1. pułku Śmigłego, przyniosła bardzo cenne wskazówki co do zamiarów i pozycji wroga. Postanowiono skorzystać z tego, by w noc z 15 na 16 sierpnia urządzić nadzwyczaj śmiałą wyprawę dla zbadania bliższego stanowisk nieprzyjacielskich; zwłaszcza, iż pojmani do niewoli jeńcy rosyjscy udzielili ciekawych, ale sprzecznych wskazówek co do rozłożenia i charakteru sił, stojących już od dłuższego czasu naprzeciwko długiego frontu 1-go i 5-go pułku naszej piechoty.

Z rozporządzenia komendanta Brygady, pułk. Śmigły i major Bukacki (w zastępstwie ppułk. Berbeckiego stojący na czele 5-go pułku Zuchowatych) wybrali ze swoich pułków po jednej kompanii dla wykonania bardzo śmiało nakreślonego planu nocnej wyprawy w kierunku Rudki Sitowieckiej i Sitowicz nad Stochodem. Z pułku 1-go miała wyruszyć kompania 2-ga por. Sasa, z pułku 5-go kompania 5-ta por. Krzyżanowskiego. Obydwie kompanie miały działać najzupełniej niezależnie, łącząc swą akcyę jedynie w końcowym okresie wywiadu. Artylerya silnym ogniem przygotowała atak, rozpoczynając strzelanie huraganowe o wpół do 10-tej wieczorem 15 sierpnia.

Równocześnie kompania 5-ta por. Krzyżanowskiego opuściła okopy i rozwinęła się przed placówką, biorąc kierunek w stronę zamaskowanej reduty moskiewskiej w dawnych okopach 6 pp., które biegną równolegle do przedpoła okopów 5-go pułku Zuchowatych. Oddział por. Krzyżanowskiego składał się z dwóch plutonów (por. Koca i Smolenia) oraz z jednego plutonu (sierż. Nieczuji) z komp. 7-mej, łącznie 60 karabinów, których zadaniem było bezpośrednio zaatakować wzmiankowaną redutę. Osłonę prawego skrzydła atakujących stanowił pluton z komp.



Grupa z podwieczorku „legionowego” lwowskiej Ligi Kobiet N. K. N.

ppor. Zajchowskiego, osłonę lewego — jeden pluton z kompanii por. Złoma z 1-go pułku.

Porucznik Sas wydawał równocześnie następujące rozkazy swoim ludziom na odcinku rezerwowym 1-go pułku: „Kompania zaatakuj wieś Rudkę Sitowiecką od strony północnej, — plecaki złożyć, chlebaki wypełnić amunicją. Kapral Herzog wyruszy z oddziałem w sile 15 ludzi przez kładkę na Stawoku, dopływie Stochodu, w kierunku dawnych okopów 6 pp., na prawo wskos zaatakuj nieprzyjacielską placówkę przy trzech gruszach, używając do tego granatów ręcznych i ognia karabinowego. Gdy usłyszysz atakującą od strony północno-wschodniej kompanię 5-go pp. przetnie druty i ruszy do szturm. Reszta kompanii przeprawi się przez Stawok i zajdzie na tyły okopów moskiewskich“. — Por. Sas miał do dyspozycji 120 karabinów.

O godz. 9.²⁵ rozpoczął się bardzo silny ogień artyleryjski, który trwał kwadrans czasu. Okopy rosyjskie i reduta zostały zasypane pociskami ognia i żelaza. Niestety, na skutek niedokładnej obsługi telefonicznej komendy grupy artyleryjskiej, ogień zaporowy, mający przeciąć drogę uciekającym w popłochu moskalom i zapalić Sitowicze, nie odniósł należytego skutku.

Kiedy kompania 5-ta o godz. 9.⁴⁰ rozpoczęła posuwać się linią tyralierską na redutę, panowało tam głębokie milczenie. Nie odzywał się ani jeden strzał karabinowy, nie wybuchła żadna rakietka moskiewska... kompania, którą prowadził ppor. Koc podchodziła stopniowo coraz bliżej do reduty. Już zwykły okrzyk „hurra“ miał przerwać ciszę nocną... Ciemne sylwetki naszych żołnierzy zarysowały się na tle wystającej reduty. Zamigotały w błysku pękającego szrapnela, bagnety. Pierwsze szeregi już na okopach moskiewskich... Cisza. Wróg „wywiął“, pozostawiając redutę i przylegające fortyfikacje na łaskę losu, uprzedzony dotkliwym ogniem artyleryjskim.

Niezwłocznie po zajęciu reduty nawiązano łączność z obu plutonami osłaniającymi skrzydła. Podśłuchy, wysłane naprzód, stwierdziły obecność moskali za redutą w odległości kilkudziesięciu kroków. Wtem na przedpiersie reduty padają trzy granaty ręczne. Wybuch ich miesza się z groźnym ogniem karabinowym ze strony naszego ubezpieczenia lewoskrzydłowego. Ogień ten zmusił Moskali do zaprzestania wszelkich prób kontrataku.

W tej chwili kompania por. Sasa, której cztery plutony pod wodzą sierżantów Szaneckiego, Śmiłowskiego, Kantora i Tracza zajęły wyznaczone stanowiska, usłyszawszy wybuchy

granatów ręcznych i strzały karabinowe od strony zachodniej, ruszyła nieostrzeliwana przez wroga naprzód. W połowie linii tyralierskiej natknęto się niespodzianie na ubezpieczenie rosyjskie złożone z kilku ludzi, którzy niezwłocznie uciekli i skryli się w krzakach. Linia nasza szła jeszcze jakieś 200 kroków, kiedy prawe jej skrzydło natknęło się na opuszczone okopy rosyjskie, lewe zaś skrzydło, wyszedłszy na lekkie wzniesienie, spostrzegło z odległości 80 kroków uciekających biegiem przez drogę do Sitowicz Rosyan. Po chwili odezwały się z za drogi Rudka Sitowicka — Sitowicze dwa karabiny maszynowe i zupełnie od tyłów naszych idący karabinowy ogień z za rzeki Stochodu. Po przeczekaniu tego ognia wysłał por. Sas patrol w kierunku Sitowicz. Patrole te natrafiły na nowe, opróżnione okopy rosyjskie przy drodze, natomiast po przejściu drogi ostrzelane zostały salwami rosyjskiej piechoty i cofnęły się do kompanii. Po połączeniu się z oddziałem kaprała Herzoga, około godz. 1-szej w nocy, kompania por. Sasa wycofała się do swoich okopów. Należy podnieść, iż kapral Herzog wypełnił swe zadanie w zupełności, rzucił się natychmiast po strzałach 5-tej kompanii do szturm na wedety rosyjskie, spędził je, zmieszał całą rotę (komp.) rosyjską.

Cała wyprawa obydwu kompanii przyniosła bardzo cenny materiał co do rozlokowania sił wroga. Prócz tego przeszkodzono moskalom w umacnianiu pozycji. Jeńców nie zdołano zagarnąć wobec szybkiego cofania się wroga i spóźnionego ognia zaporowego artylerii, wspomagającej wyprawę.

Straty minimalne. W kompanii por. Sasa rannych dwóch. W kompanii por. Krzyżanowskiego zabity jeden szeregowiec nad ranem, kiedy stał na wedecie.

W okopach 5-go pułku Zuchowatych, 18 sierpnia 1916.

Kazimierz Krzyczkowski.

Pamiętamy go wszyscy, kiedy w piękny upalny dzień lipcowy, strojny w bukiety świeżego kwiecia i pęki róż, te zadatki szczęścia na drogę, ruszał w chwalebną dla siebie służbę orężną. Prowadził podówczas pierwsze zastępy nowozaciecznych ochotników lwowskich, które po uwolnieniu Lwowa ruszyły zasilić i powiększyć kadry już sławą okryte polskich wojowników; znany to już nam wślawiony pułk szósty. Jakaś tężyzna, zapał i ochota radosna widniały w jego oczach jasnych, odzwiercacia-

dlały się na twarzy spokojnej. Kończyły się dlań ciężkie miesiące niewoli, które brzemieniem trudów i niebezpieczeństw spadły na jego barki młode, poczyniała się nowa, oczekiwana zdawna era czynu wielkiego, do którego rwał się duszą i sercem zapalnym, młodzieńczem. Zdołał uniknąć i wymknąć się z tylu poszukiwań, jakie za nim, jako wojskowym nieustannie prowadziły rosyjskie władze, odetchnął wreszcie wolnością.

W Piotrkowie, później w Rozprzy, obejmuje komendę kader formującego się świeżo 6 pułku. Już podczas ćwiczeń wstępnych zadzierzga się ten nadzwyczajny stosunek między nim, przełożonym, a jego podwładnymi, oparty z jednej strony na ogromnej trosce, nadzwyczajnem staraniu o żołnierza, z drugiej na bezgranicznem zaufaniu i miłości zasłużonej i rzetelnej dla swego dowódcy. W połowie września rusza na pole walki, gdzie w całej pełni zajaśniały jego zalety wojskowe, męstwo, zdolność oryentacyjna w walce, odwaga niezwykła. Uwidoczniły się one w pamiętnej walce pod Podczerewicze Nowoje w dniu 29. i 30. września 1915, gdzie prowadził drugą kompanię w batalionie por. Hory. Jeden znamieny epizod tych bohaterskich bojów będzie najlepszą ilustracją podniosłych zalet śp. Krzyczkowskiego.

Jedną z wsi, w której obrała stanowisko jego kompania, podpalają Moskale, otaczając ją równocześnie od północy i od wschodu. Ciasny zaledwo i niezwykle mały pozostawał przesmyk do wycofania się, które jego oddział wedle rozkazu miał wykonać. Zaledwie po jednym żołnierzu przeprowadzać można było z pozycyi, w którą gęsto padały pociski i szrapnele nieprzyjacielskie. Z pełnią zimnej krwi w tem niezwykłym poczuciu obowiązku sam pozostaje i trwa na posterunku, pilnując wycofywania się każdego z osobna żołnierza. Nie stracił ani jednego! I czyż dziwne, że żołnierz go kochał, ubóstwiał, gdyż widział w nim najlepszego opiekuna, dbającego więcej o jego los, niż swe bezpieczeństwo. Dalej prowadzi bohaterską kampanię, a za walki pod Kostiuchnówką odznaczony awansem na porucznika. Następuje należyty odpoczynek. Wyjeżdża do Kowla na kilkutygodniowy urlop śp. Krzyczkowski, by podnieść i uzdrowić tak ciężkimi walkami nadwątłony organizm. Ale niedługo zażywał tak bardzo niezbędnego mu wywczasu. Skoro tylko przyszła wiadomość, iż kompania jego wezwana potrzebą znowu rusza w ogień, stęskniona powrotu ukochanego przez się dowódcy — nie waha się ani chwili i choć niezupełnie jeszcze zdrów, rusza w pole. Rozpoczynają się krwawe i zażarte walki pod Hulewi-



Ś. P. PORUCZNIK KAZIMIERZ KRZYCKOWSKI,
z 6 pp. Legionów polskich, padł pod Kukłami śmiercią bohaterską.

czami, Jabłonką, Kukłami. Czterema grupami w pamiętnym dniu 24. października ruszyli polscy żołnierze do ataku. Jedna z nich pozostawała pod komendą śp. Krzyczkowskiego. Porwani szaloną odwagą, świecącym im jasno wzorem dowódcy, ruszyli młodzi bohaterowie do ataku na bagnety. Na sześć kroków przed okopami idący na przodzie ś. p. Krzyczkowski okrzykiem „Naprzód!” zagrzewa żołnierzy; trafiony kulą nieprzyjacielską w samo serce, kończy żywot swój piękny. W kilka chwil potem okopy były w posiadaniu Legionistów. Snać to wielkie słowo przedzgonne, co w sobie tyle treści zawarło, a które skryształizowało ten pęd niewsyrzany ku wyżynom czynu, najświętsza ofiara krwi, złożona na ołtarzu ukochanej przezeń sprawy, była dla pozostałego oddziału zachętą, wzorem i nakazem najświętszym.

Tak poległ jeden z najdzielniejszych oficerów Legionowych, chluba pułku szóstego, który swym zgonem dodał nowy zerwany liść wawrzynu do wieńca sławy naszych bojów niepodległościowych.

Urodzony Lwowianin, studjami i całą swą działalnością związany z naszym miastem, śmiercią swą zaszczytną okrywa żałobą ten powszechnie znany, najlepszymi owiany tradycjami dom rodzinny i sam gród nasz kresowy, który imię śp. zmarłego zapisze na kartach swych najlepszych synów.

J. Pietrzycki.

Polskim żołnierzom.

*Ustroim kiedyś w cudną wspomnień sławę
Wasze proporce i pałasze rdzawe
I imion waszych będziem poczet święty
Czcic, jako krwawe Polski sakramenty...*

*Bowiem w dzień siejby — dzień, mozołem długi,
O wasze kości dźwiękną nasze pługi
I w proch krwi waszej — rzucim w ziemię czarną
Dla nowej Polski, złote, polskie ziarno....*



Delegacya Naczelnego Komitetu Narodowego we Lwowie.

SPRAWOZDANIE

za czas od 15. listopada 1915. do 1. listopada 1916.

Lwowska Delegacya N. K. N. przyjęła na siebie zastępstwo i wszystkie agendy Naczelnego Komitetu Narodowego na miasto Lwów i 30 powiatów Galicyi wschodniej, na obszarze terytoryalnym, sięgającym poza linię Sanu. Główną część swych czynności zogniskowała i skupiła przedewszystkiem we Lwowie, pracę w powiatach dalszych pozostawiając poszczególnym wydziałom czy komisjom, prowadzoną pod jej nadzorem i kierownictwem. Celem, jaki przyświecał pracom i zabiegom Delegacyi, było uświadomienie i zainteresowanie jaknajszerszych kół społeczeństwa polskiego dla sprawy polskiej i integralnie z nią złączonej sprawy Legionów, dalej organizowanie i wciąganie do pracy jaknajliczniejszych jednostek na gruncie tej ideologii. Do celu tego zmierzały zebrania informujące i dyskusyjne, gdzie w roli prelegentów występowali co ważniejsi i wybitniejsi politycy polscy, by jeno wymienić prezesa Jaworskiego, wiceprezydenta Germana, posłów, św. p. Aleksandra Lisiewicza, posła Diamanda, redaktora Laskownickiego, delegata i radnego miasta Warszawy p. Kunowskiego, Dra Kota i wielu innych. Wszystkie one w mniejszym lub większym zakresie miały na celu informować o poszczególnych stadyach czy wypadkach związanych ze stanem sprawy polskiej, czy z jej odpowiednikiem wojskowym — Legionami, przez podawanie możliwie pewnych i dokładnych wiadomości, przyczynić się do jej zrozumienia i pogłębienia. Na odwrót, prowadzący politykę przez zetknięcie się z szerokimi sferami, reprezentującemi najróżnorodniejsze warstwy społeczeństwa pragnęli uzyskać aprobatę na swe stanowisko i poglądy, względnie usłyszeć opinię i zapatrywania kół szerszych, dla roboty i wskazań politycznych tak pożądane częstokroć i niezbędne. Wola, czy też zapatrywania zebranych uwidoczniały się częstokroć w uchwalanych rezolucjach, które jako wyraz opinii publicznej przesyłano odpowiedzialnym czynnikom polskiej polityki.

Delegacya N. K. N. w ciągu dalszym zatrzymała inicjatywę w urządzaniu wszystkich rocznic i obchodów narodowych, by

zaznaczyć: rocznicę listopadową z uroczystym wieczorem w Teatrze Miejskim, z przemową Dra Michała Sokolnickiego i współudziałem Prezesa Jaworskiego; obchód styczniowy, na którym odczyt wygłosił prof. Dr. Stanisław Zakrzewski, uroczyste przedstawienie w Teatrze Miejskim w rocznicę Konstytucyi 3. Maja ze słowem wstępnem rektora Dra Bronisława Dembińskiego, wreszcie uroczyste zebranie w dniu 6-go sierpnia z przemówieniem prezesa Lwowskiej Delegacyi redaktora Bronisława Laskownickiego. Tu wymienić dalej należy zebrania i obchody na cmentarzu w rocznice listopadową i styczniową, jak i w dzień Wszystkich Świętych, nabożeństwo żałobne za poległych Legionistów w listopadzie ubiegłego roku i 13. czerwca za zmarłych śmiercią bohaterską w szarży pod Rokitną. W dniu tej rocznicy odbył się w Teatrze Miejskim, wspaniały „Wieczór polskiej pieśni wojennej“ z przemówieniem prezesa Jaworskiego, a urządzony i przeprowadzony przez osobny Komitet pod przewodn. prof. Dra J. Bołoz-Antoniewicza.

W odniesieniu do Legionów Polskich, Delegacya z racyi swego stanowiska i obowiązków z niego wypływających, starała się utrzymać jaknajżywszy kontakt z żołnierzem polskim, być niejako łącznikiem, czy pośrednikiem między nim a społeczeństwem. Zaznaczało to się w przyjmowaniu oficerów Legionowych na zebrania i konferencye informacyjne, lub dyskusyjne, by przytoczyć odczyt kap. Dra Maryana Kukiela, kap. Dra Wyrostka, chorążego Pochmarskiego, Teslara i innych. Uroczystość związana z pobytem Brygadiera Piłsudskiego w marcu b. r. urosła do wielkiej manifestacyi narodowej, na którą złożyły się: uroczyste powitanie i przyjęcie Brygadiera w Delegacyi i Lidze Kobiet, zwiedzenie przez Niego schroniska dla superarbitrowanych i Ochronki im. Piłsudskiego, w dniu 18., uroczyste przedstawienie w Jego obecności w Teatrze Miejskim, wreszcie 19., raut w Kasynie Miejskim. Z innych przyjęć wymienić wypada: deputacyę I-szej Brygady, złożoną z szeregu oficerów i żołnierzy, która przybyła na pogrzeb św. p. Żulińskiego. Obok czi dla osób żyjących, reprezentantów najwybitniejszych idei legionowej, czcila Delegacya poległych bohaterów, zajmując się urządzeniem pogrzebu św. p. porucznika Dra Żulińskiego, który urósł do niebywałej manifestacyi żałobnej; brał w niej udział cały gród nasz, hołd składając pamięci, tak wcześniej poległego bohatera. Podobnie współdziałaliśmy w pogrzebach: porucznika Blauera-Kratowicza, chorążego Storożyńskiego, Kadyi'ego, Lusińskiego, uczestnika powstania 63 roku. W zakresie polityki legiono-

wej, utrzymywała Delegacya jaknajżywszy kontakt z wszystkimi przejściami i wypadkami na froncie, zaznaczając swoje stanowisko w odpowiednich pismach i memoryałach. Celem uczczenia Brygadyera Piłsudskiego, zainicyowała zbieranie podpisów na adresie hołdowniczym, który w okazałej liczbie 15.000 nazwisk ofiarowany Mu został w czasie uroczystości w Krakowie.

Wszystkie wspomniane obchody i rocznice, z włączeniem w to projektów co do zbiorów, wydawania nalepek pamiątkowych, przeprowadzone były przez Lwowską Delegację, jako wyszłe z jej inicjatywy, zwyczajnie przy współudziale szerszych komitetów obywatelskich, w skład których wchodziłi reprezentanci i przedstawiciele szerokich kół. W ten sposób Delegacya stawała się ośrodkiem całokształtu życia polskiego, około którego ogniskowały się wszystkie jego przejawy w pamiętnych chwilach przełomowych.

W zakresie składu i pracy wewnętrznej Delegacyi, to opierała się ona na specjalnym regulaminie, przyznającym jaknajszersze atrybucye różnym kierunkom naszych czynności, a zatwierdzonym przez Naczelny Komitet w Krakowie. Sprawy jedynie ogólniejszej natury, wypowiedzenia się czy enuncjacye polityczne, były przedmiotem obrad pełnej Delegacyi N. K. N., której posiedzenia odbywały się co miesiąca; inne wchodziły już w zakres poszczególnych Działów. Obraz najlepszy podejmowanych przez nas starań, dadzą sprawozdania Wydziałów i Departamentów.

Wydział i Departament Wojskowy.

Sprawozdanie Wydziału wojskowego.

Wydział wojskowy N. K. N. powołany został do życia przez Delegację Naczelnego Komitetu Narodowego we Lwowie w kwietniu 1916 r., a to celem objęcia w zarząd rozszerzających się agend Delegacyi i wyzyskania na tej drodze ofiarnych i zgłaszających się do pracy sił obywatelskich.

Wedle pierwotnego programu w zakres Wydziału wojskowego weszły agendy dotyczące opieki nad żołnierzami legionowymi i ich rodzinami oraz nad rannymi inwalidami.

Odpowiednio do tego zakresu czynności W. W., rozdzielił się on na komisye w następujący sposób:

1. Komisya opieki nad rannymi inwalidami pod przewodnictwem p. Emilii Jędrzejowiczowej.

Zadaniem tej komisji było niesienie pomocy legionistom

rannym, superarbitrowanym i inwalidom oraz zakładanie i utrzymanie odpowiednich schronisk.

2. Komisya opieki nad rodzinami legionistów pod przewodnictwem p. profesora Ignacego Mościckiego, której zadaniem było utrzymanie katastru rodzin legionistów, pomoc i pośrednictwo w sprawach zasiłku, organizacya opieki i pomocy dla tych rodzin.

3. Komisya pośrednictwa pracy pod przewodnictwem p. profesora Romana Dzieślewskiego, której zadaniem miało być wyszukiwanie wolnych miejsc dla byłych legionistów, uzdrowieńców i ich rodzin.

4. Komisya ewidencyjna pod przewodnictwem p. inżyniera Gabryela Sokolnickiego, z zadaniem założenia wykazów szczegółowych legionistów walczących, uzdrowieńców, superarbitrowanych, inwalidów i poległych oraz ich rodzin, z uwzględnieniem wszystkich dat mogących służyć w celach ewidencji oraz dla skutecznego niesienia pomocy, wyszukiwania pracy i t. p.

5. Komisya opieki nad czynnymi legionistami pod przewodnictwem p. dyr. Józefa Tomickiego, z zadaniem opieki nad żołnierzami legionowymi w polu, ujednostajnienia dróg ofiarności publicznej, zmierzającej do ulżenia ich losowi, zorganizowania wysyłek na front i t. p.

Przewodnictwo wydziału objął p. Józef Tomicki. — W skład Wydziału oprócz wymienionych wyżej przewodniczących komisji, weszły dwie panie, jako delegatki Ligi Kobiet N. K. N. oraz panowie Edward Webersfeld, Zbigniew Wierzbiański i Józef Jaskólski.

Nadto utworzono przy Wydziale wojskowym Grupę wykonawczą, do której weszli p. p. Władysław Rubczyński, Józef Birkman, Maryan Kamienobrodzki, Jan Barys, Jan Grabski, Jan Pichler, Jan Skwarczewski, Franciszek Suchy, Ludwik Zarański, Natan Heiman, Władysław Bryś, Roman Stankiewicz, Józef Dubiel i Józef Tatuch.

W tym składzie przystąpił Wydział wojskowy w kwietniu 1916 r. do wykonania swych zadań.

W tem stadyum zebrał i przygotował bogaty materiał ewidencyjny, pośredniczył skutecznie w 78-miu wypadkach wyrobienia miejsc dla byłych legionistów, utrzymywał dla 10-ciu superarbitrowanych legionistów przejściowo schronisko, zorganizował przewóz darów oraz książek, zbieranych przez Ligę, wykonując wszystkie dotyczące czynności.

Kiedy okoliczności niezależne od W. W. skłoniły delegację

N. K. N. do powołania do życia osobnego Wydziału Opieki; z natury rzeczy agendy komisyj wymienionych pod 1. 2. 3. przelane zostały w całości do nowo utworzonego Wydziału. Natomiast Wydział wojskowy objął bezpośrednio opiekę nad przebywającymi we Lwowie czynnymi legionistami oraz nad ich rodzinami.

Od tego czasu W. W. spełniając dalej dotychczasowe czynności w zakresie zadań Komisyj pod 4. i 5. pośredniczył w 114-stu wypadkach niesienia bezpośredniej pomocy materialnej legionistom i ich rodzinom, wydając na ten cel z ogólnych fundusów kwotę 3.965 koron 91 halerzy.

Biuro zasiłkowe D. W.

Zadaniem Biura Zasiłkowego, które stanowiło osobny dział Departamentu Wojskowego, było w pierwszym rzędzie pośrednictwo w otrzymywaniu poświadczeń służby w Legionach z Centralnego Urzędu Ewidencyjnego w Piotrkowie, niezbędnych do uzyskania rządowego zasiłku. W dalszym ciągu interwencja u poszczególnych Komisji Zasiłkowych, zarówno miastowych jak i powiatowych, celem przyspieszenia definitywnego załatwienia sprawy. Z tem łączyła się bardzo żywa korespondencja w dotyczących sprawach, z odpowiednimi władzami i urzędami. Dla utrzymania ściślejszego kontaktu z Komisją zasiłkową, jej referent komisarz Dr. Stanisław Smoleń pozostawał w stałym kontakcie z Biurem Zasiłkowym w charakterze prawnego doradcy i informatora, w sprawach zasiłkowych, zwłaszcza o ile chodziło o sprawy bardziej zawiłe, przedstawienia w razie odmowy itp. W tym kierunku służył nam swą radą i pomocą. Jak dużemi były funkcje i czynności tego działu, mające na celu przynieść pomoc materialną rodzinom Legionistów w najróżnorodniejszej formie, wykazuje niniejsze zestawienie:

1. Zgłosiło się o poświadczenia służby w Legionach stron	2500
2. Udzielono poświadczeń	2280
3. Korespondencji w sprawach zasiłku przeprowadzono	703
4. Interweniowano u władz i komisji zasiłkowych w wypadkach	200
5. Udzielono informacyi o legionistach.	500
6. Wygotowano stronom przedstawień od odmownych rezolucyi komisji zasiłkowych	150
7. Bardzo wielu stronom wypełniono formularze zgłoszeń o zasiłek.	

8. Wygotowano 616 sztuk kwitów na zwrotne zaliczki udzielane rodzinom legionistów polskich przez N. K. N.
9. Z Komisjami zasiłkowymi przeprowadzono korespondencyj 100

Na mocy specjalnego upoważnienia ministeryalnego, uprawnione było Biuro Zasiłkowe do udzielania zaliczek na mające być przyznane zasiłki, z czego w pierwszej mierze korzystały rodziny Legionistów obcych poddanych, które zmuszone były czas dłuższy wyczekiwać na przyznanie im odpowiednich zasiłków. Biuro Zasiłkowe korzystało w dużej mierze z powyższego rozporządzenia i w zakresie jaknajobszerniejszym spieszyło z pomocą potrzebującym jej. Rodzinom czekającym na przyznanie zasiłku, wypłacono zaliczki jednorazowe, bądź też stałe miesięczne lub tygodniowe, zwrotne po otrzymaniu zasiłku, zwyczajnie w dogodnych ratach miesięcznych. Rodzinom już pobierającym zasiłek, udzielano pożyczek, rozkładanych zwyczajnie również na dogodne spłaty. W jednej i drugiej formie wypłacono ogółem za okres sprawozdawczy 11.987 koron.

Dział ewidencyjny D. W.

Dział ewidencyjny miał za zadanie zasięganie informacji o Legionistach zaginionych, rannych lub wziętych do niewoli, — pośredniczenie między rodzinami a odnośnymi czynnikami w sprawie dostarczenia świadectw śmierci, planów sytuacyjnych grobów Legionistów poległych, oraz sprowadzania zwłok do kraju.

Ilość listów, wysłanych w tym celu do Komendy Legionów, komend poszczególnych pułków, Urzędu Duszpasterskiego, Centralnego Urzędu Ewidencyjnego oraz innych biur informacyjnych, wynosiła : 354 ; odpowiedzi na nie otrzymano 199.

Biuro prasowe D. W.

Zadaniem Biura Prasowego Delegacji Lwowskiej N. K. N. było utrzymywanie kontaktu pomiędzy prasą lwowską a odpowiedniami czynnikami N. K. N., stałe jej informowanie o przebiegu i stanie sprawy polskiej. W myśl tej zasady zasiłało Biuro Prasowe wszystkie dzienniki lwowskie szeregiem komunikatów opracowanych na podstawie biuletynów Biura Prasowego Departamentu Wojskowego w Piotrkowie; użyczało ponadto obszerniejszych artykułów informujących o stanie sprawy polskiej za granicami kraju, na terenie Królestwa, czy też o propagandzie polskiej na terenie państw centralnych. W dostarczeniu potrzebnych materiałów i sprawozdań pośredniczył najczę-

śkiej Generalny Sekretaryat N. K. N. w Krakowie i Biuro Prasowe Piotrkowskie. Poza tą sprawą przyjęło Biuro Prasowe na siebie obowiązek informowania kół zamiejscowych i odpowiednich organów N. K. N. o stosunkach lwowskich. W ogólnym podziale pracy przypadł też Biuru Prasowemu we Lwowie referat całej prasy ruskiej, który opracowany wyczerpująco, co miesiąc zestawia głosy prasy ruskiej o Polsce. Współpracownicy wreszcie Biura Prasowego zasilali dzienniki lwowskie szeregiem artykułów i opracowań okolicznościowych.

Do zadań Biura Prasowego należało też kierownictwo literackiej strony wydawnictw podejmowanych przez Delegację N. K. N. Tak więc poza „Antologią pieśni polskiej wojennej” zestawioną przez Dra St. Łempickiego i Dra A. Fischera, opracowało Biuro Prasowe obszerny kalendarz książkowy na rok 1916. Z początkiem roku 1916 podjęło popularne wydawnictwo „Polska Biblioteczka Wojenna”, z którego to zbioru ukazały się dotychczas dwa tomiki. Pierwszy zawierający studium M. Majchrowiczówny „O poezji współczesnych Legionów” — oraz drugi p. t. „Opowieści żołnierskie” obejmujący garść nowel pióra jednego ze współpracowników Biura, legionisty. Z powodu coraz trudniejszych warunków wydawniczych dopiero teraz po dłuższej przerwie ukaże się dalszy ciąg zapowiadanych prac. Pierwszą z nich będzie studium p. Petrażyckiej-Tomickej: „Kobieta a wojna”. Biuro Prasowe również objęło całą redakcję książki J. A. Teslara: „Czwarty Pułk Piechoty Legionów Polskich” — która z wielkim nakładem pracy i starań ukazała się w sierpniu b. r. Obecnie wydany kalendarz na r. 1917 również opracowano staraniem Biura Prasowego.

Z chwilą przeniesienia biur Del. Lwowskiej do nowego obszernego lokalu — otworzono Czytelnię dla szerokich kół publiczności. Czytelnia jest zaopatrzona we wszystkie pisma miejscowe (w tem dwa ruskie), cztery krakowskie i jedno przemyskie. Z Królestwa stale przychodzą: dziewięć dzienników i dziewięć czasopism. Dzielnicę Poznańską reprezentują dwa dzienniki. Z pism niemieckich wychodzących w Austrii: siedem dzienników i trzy tygodniki; z ziem Rzeszy: ośm dzienników i dwa czasopisma. Nadto dwa dzienniki szwajcarskie.

Biblioteczka podręczna dzieł, odnoszących się do sprawy polskiej i jej roli w obecnej wojnie, zawiera tomów 185. Wreszcie zbiór relacji nadsyłanych z Generalnego Sekretaryatu N. K. N. i Biura prasowego Depart. Wojsk. w Piotrkowie — liczy około 750 pozycji.

Wydział i Departament Opieki Legionowej Lwowskiej Delegacji N. K. N.

Sprawozdanie za czas od 15. sierpnia po dzień 15. października 1916 roku.

Wydział Opieki został powołany do życia jeszcze w lipcu 1916, biuro jego jednakowoż z powodu rozmaitych trudności natury technicznej otwarte zostało dla stron dopiero w dniu 15-go sierpnia b. r.

W skład Komitetu powyższego Wydziału wchodzi:

Pp. Aleksander Dąbski jako przewodniczący, Emilia Jędrzejowiczowa, Ferdynand Ohly, Tadeusz Rybicki, jako zastępcy przewodniczącego, Michał Wolański jako sekretarz, a dr. Feliks Siemiątkowski, Dyr. Józef Tomicki, Bronisław Laskownicki, Kazimierz Bogdanowicz, Kazimierz Hartleb, Eustachy Nowicki, Maryan Kowarz, i cztery Panie z Ligi Kobiet jako Członkowie. Lekarską opiekę nad pupilami Wydziału objęli pp. Dr. Damm, Dr. Serbeński i Dr. Kicki.

Kierownictwo całego Biura powyższego Wydziału spoczywa w rękach p. Maryana Kowarza, prowadzeniem zaś działu Pośrednictwa Pracy zajmują się pp. Emilia Jędrzejowiczowa i Dr. Władysław Smolka.

Zakres działania Wydziału Opieki jest następujący:

1. Pośrednictwo pracy.
2. Zakładanie, prowadzenie i nadzorowanie Schronisk i przytułków Legionowych.
3. Udzielanie sup. Legionistom i inwalidom Legionowym ubrań i zapomóg.
4. Udzielanie bezpłatnej porady lekarskiej i leków.
5. Wypłacanie wdowom i sierotom zasiłków.
6. Udzielanie pomocy tak sup. Legionistom, inwalidom, jak też i ich bliższym rodzinom w kształceniu się szkolnem lub zawodowem.

Każdy superarbitrowany Legionista i inwalida Legionowy, musi wystarać się na podstawie dokumentów wojskowych o legitymację z fotografią, w Biurze Wydziału, bez której żadne świadczenie nie może być petentom udzielone.

Wydział rozwinął szeroką działalność i już w przeciągu dwóch ubiegłych miesięcy, to jest w czasie od 15. sierpnia do 15. października 1916 może wykazać dość wysokie cyfry.

1. Zapomóg rozdano przez ten czas w gotówce na łączną kwotę 2357 K 70 h

2. Ubrań 12, paltotów 15 i 4 pary butów, na łączną kwotę	1258 K — h
3. Pożyczek udzielono sup. Legion. i inwali- dom w łącznej kwocie	881 „ — „
4. Jednorazowe zapomogi udzielone rodzinom zmarłych i sup. Legion. wynoszą	350 „ — „
5. Stałe datki wypłacane miesięcznie rodzinom Legion. wynosiły przez ten czas	891 „ — „
Za czas przeto od 15. sierpnia do 15. paź- dziernika, udzielono świadczeń w łącznej kwocie	<u>5737 „ 70 „</u>

Oddział Pośrednictwa Pracy rozszerza się także normalnie, choć wskazanem byłoby większe poparcie ze strony społeczeństwa, a specjalnie pracodawców, którzy mają wolne posady do rozdania. Z szeregu poleconych sup. Legionistów i inwalidów Legionowych otrzymało ich 17-tu odpowiednie zajęcia.

Wydział i Departament skarbowy Lwowskiej Delegacyi N. K. N.

Przewodniczący: Radca Dworu Prof. Bronisław Pawlewski.

Sekretarze: Dr. Feliks Siemiątkowski i Dr. Feliks Merunowicz.

Na podstawie regulaminu uchwalonego w kwietniu 1916 Wydział utworzył 4 Komisye:

1. Komisya Poborowa dla zbierania składek pod przewodnictwem prof. Zofii Obmińskiej zamianowała 22 komisarzy oraz kilkudziesięciu poborców, rozdzieliła między nich 120 bloczków, 87 list składkowych i 45 puszek.

Komisya ta zebrała do dnia 30. września 1916 na bloczki K 5195·09, na listy składkowe K 331·—, na puszki K 523·—.

2. Komisya przedsiębiorstw pod przewodnictwem Nadradcy Tadeusza Rybickiego organizowała wszystkie przedsiębiorstwa dochodowe, agitacyjne i obchodowe, jak obchody ku czci Konstytucyi 3. Maja, przedstawienia teatralne i koncerty, Wystawę Sztuki Polskiej i wydawnictwa.

3. Komisya kontroli przedsiębiorstw pod przewodnictwem dyr. Gwidona Ruszczyńskiego zorganizowała kontrolę rentowności wszystkich przedsiębiorstw dochodowych, ustanowiwszy dla każdego z przedsiębiorstw kontrolora i prowadzi przy pomocy osobnej księgi kasowej ewidencję dochodów i wydatków kilkunastu stałych przedsiębiorstw.

4. Ogólna Komisja Rewizyjna pod przewodnictwem Radcy Dworu Prof. Dr. Ernesta Tilla przeprowadziła w dniach od 12. do 22. marca 1916 r. szkontrum kasowe wszystkich działów N. K. N. za czas od 1. lipca 1915 do 22. marca 1916.

Kasa Lwowskiej Delegacji N. K. N. Skarbnik Radca Kazimierz Bogdanowicz. Likwidator Radca Dr. Stanisław Platowski. Przyjmuje i kwituje wszelkie ofiary, datki i dochody na cele różnych Organizacji Legionowych i czyni wypłaty asygnowane przez Prezydium Delegacji.

Ogólny obrót funduszków Kasy Lwowskiej Delegacji w czasie od 1. stycznia do 30. września 1916 wynosił:

w dochodach	K 133.368·46
w rozchodach	„ 87·992·20
fundusz rezerwowy wynosił zatem	K 45.376·26

Fundusz ten stosownie do przeznaczenia ofiarodawców rozłożony na poszczególne działy przedstawiał z dniem 30. września 1916 następujący stan:

1. Fundusz wdów i sierót im. J. Piłsudskiego, dotychczas nie-naruszalny, ulokowany na książ. wkł. Gal. Banku Kraj. Nr. 42014	K 29.233·45
2. Fundusz Czerwonego Krzyża i pomocy rannym Legionistom	„ 2.756·85
3. Fundusz inwalidów i superarbitrowanych Legionistów	„ 263·64
4. Fundusz pomocy ociemniałym Legionistom	„ 362·—
5. Fundusz Opieki	„ 6.191·75
6. Fundusz wdów i sierót	„ 5.308·15
7. Fundusz formacji IV. Brygady	„ 624·—
8. Fundusz Sztandarów Legionowych	„ 100·11

Sprawozdanie Wydziału Organizacyjnego za rok 1916.

Rozrastające się z każdym dniem agendy N. K. N. sprowadziły konieczność powołania do życia Wydziału Organizacyjnego. Zadaniem jego było skupić i zszeregować dokoła sztandaru Legionowego i N. K. N. jak najszersze masy społeczeństwa polskiego, zarówno w mieście Lwowie, jak i we wschodniej części Galicyi, która na podstawie układu Delegacji lwowskiej z Departamentem organizacyjnym N. K. N. w Krakowie, została oddana w sferę działania tut. Delegacji.

Ukonstytuowanie się Wydziału dokonało się z końcem maja b. r., natychmiast też przystąpiono do ułożenia programu pracy, zarówno na terenie Lwowskim i w powiecie, jak i na prowincyi. Dzielać odpowiednio do różnych zadań, które wykonać należało, metody pracy, utworzono z członków Wydziału i szeregu chętnych do pracy obywateli Komisye Organizacyjne: dla miasta Lwowa, powiatu Lwowskiego, Krajową i agitacyjną, mające współdziałać z sobą za pośrednictwem organu kierującego całością pracy, jakim miał być Wydział Organizacyjny.

Najpiękniejsze pole do pracy organizacyjnej otwarło się przed Wydziałem na gruncie Lwowskim. To też gdy wyłoniła się myśl utworzenia w mieście Komitetów Narodowych dzielnicowych, które miały w każdej dzielnicy Lwowa tworzyć ośrodek narodowej myśli i pracy i współdziałać z Delegacją lwowską N. K. N. w wykonaniu tylu ważnych narodowych zadań, natychmiast postanowił Wydział Organizacyjny akcyę w tym kierunku rozpocząć. W tym celu dla zainteresowania Lwowian sprawą organizacyi narodowej miasta zostało zwołane wielkie zebranie obywatelskie w Instytucie technologicznym, gdzie po podniosłem i pięknem przemówieniu prezesa Del. Lwowskiej red. Laskownickiego, wzywającego do współpracy z N. K. N., nastąpiły masowe zgłoszenia obywateli miasta, gotowych poświęcić trud swój i pracę dla dobra narodowej sprawy. Zachęcany tem powodzeniem zwołał Wydział Organizacyjny na najbliższe tygodnie szereg zebrań obywatelskich z każdej dzielnicy miasta osobno. Rezultat narad wyraził się w zawiązaniu tymczasowych Komitetów organizacyjnych, mających na celu dalsze prowadzenie organizacyjnej akcji w obrębie poszczególnych dzielnic.

Równolegle z energiczną działalnością Komisyi Organizacyjnej miasta Lwowa, postępowała praca w Komisyi organizacyjnej dla wschodniej części kraju, z którą nawiązano korespondencyę dla poinformowania się o stanie pracy narodowej w każdym powiecie, wysyłać poczęto delegatów, którzy przez osobiste zetknięcie się z N. K. N. mieli utrzymywać jedność organizacyjną całości i zapoznać się z potrzebami prowincyi dla ewentualnego dostarczenia jej pomocy.

Niemniej owocnie współdziałała z resztą Wydziału Komisya Organizacyjna dla powiatu lwowskiego pod energicznym kierownictwem posła Marszałkowicza, a owocem jej był zarówno coraz liczniejszy przyływ okolicznego obywatelstwa, jak i — co najważniejsze — skupianie się około narodowej sprawy

ludności wiejskiej. Cyfry sum złożonych przez polskiego chłopą w lwowskim powiecie na różne cele Legionowe świadczą dowodnie o rezultatach pracy Komisji i jej dzielnego Prezesa.

Niestety pięknie zapowiadającą się pracę Wydziału sparaliżowały wypadki wojenne, których groza na szereg miesięcy zaciężyła nad Lwowem, wobec czego i działalność Wydziału Organizacyjnego doznać musiała dłuższej przerwy. Przygnębiony nastrój w mieście, a jeszcze bardziej na prowincyi, trudności komunikacyjne, które uniemożliwiały nieraz zupełnie porozumienie się z prowincją, uczucie niepewności jutra, wywołane potężną ofensywą rosyjską, zmuszały przerwać tak piękne nadzieje rokującą pracę i odłożyć ją do lepszych czasów, w których przyjscie mimo wszystko powszechnie wierzone. Spodziewać się też słusznie należy, że szczęśliwie poczęte pierwsze próby organizacyjne nie pozostaną bez wpływu na dalszy tok pracy, którą Wydział niebawem podjąć zamierza.

Sekretaryat.

Sekretaryat, pośredniczący pomiędzy biurami Delegacji a różnorodną publicznością i licznymi instytucjami, ogniskował w sobie czynności takie, jak: prowadzenie dokładnej ewidencji wpływów i spraw załatwionych (protokołu), przydział ich odpowiednim Departamentom i biurom, wreszcie inicjatywę i egzekutywę w załatwianiu czynności bieżących, opiekę nad lokalem i t. p.

Oto cyfry świadczące najlepiej o ruchliwości tego Biura:

Od dnia 1. listopada 1915 po dzień 1. listopada 1916 ogółem wpłynęło spraw 654
Załatwiono w tym czasie spraw 527

Z tego:

Do Departamentu wojskowego wpłynęło spraw 369
Pismi wysłano 488
Dd Biura prasowego wpłynęło spraw 46
Odpowiedzi wysłano 65

(nie licząc komunikatów i artykułów wysyłanych z Biura).

Do innych Departamentów wpłynęło ogółem 239

Administracja wydawnictw N. K. N.

Do rozlicznych agend Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie należą wydawnictwa. Wydawnictwa te prowadzone są w trojakim kierunku, a mianowicie: a) omawiające cele N. K. N. i podjęte prace, zmierzające do najkorzystniejszego rozwiązania sprawy polskiej. b) publikacje uczestników walk legionowych. c) publikacje mające na celu popularyzację idei Legionów Polskich i dążenia do niezawisłego państwa polskiego.

Wydawnictwa te w ciągu dwuletniego istnienia rozwinęły się do niezwyklej liczby i dały utwory literackie trwałej wartości.

Od chwili ustąpienia nawały rosyjskiej na wschód i od powstania Lwowskiej Delegacji N. K. N. tj. od lipca r. 1915. wydawnictwa wspomniane zdobyły sobie tak w stolicy kraju, jak i w większych i mniejszych miastach a nawet wsiach, grawitujących ku Lwowu, stałych odbiorców. Administracja tychże wydawnictw może się poszczycić pod tym względem pięknymi rezultatami.

Powiatowe i miejscowe Komitety w Złoczowie, Rawie Ruskiej, Sokalu, Kamionce strumiłowej, Przemyślanach, Brzeżanach, Stanisławowie, Kołomyi, Dolinie, Stryju, Borysławiu, i Samborze, Ligi Kobiet w tychże miastach, działały bardzo skutecznie i przyczyniły się wydatnie do rozpowszechnienia tak literatury legionowej, jak i rozmaitych widokówek, obrazów, odznak, plaket, fotografii.

Na osobną wzmiankę zasługuje sklep Lwowskiej Ligi Kobiet, przy ul. Chorążczyzny l. 7., który na polu rozszerzenia wydawnictw legionowych oddał wielkie usługi.

Administracja wydawnictw brała także udział w rozszerzaniu wydawnictw lwowskiej delegacji N. K. N. o ile one powstawały. Niżej zamieszczona tabela poinformuje nas o ruchu i usiłowaniach na tem polu podjętych.

Rachunek magazynu :

1. Wartość (netto) nakładów według faktur. . .	K 46.711'62
2. Wpłacono do Kasy Gł. Skł. N. K. N. w Krakowie, Piotrkowie i Lwowie . .	K 30.657'36
3. Wartość zapasów (netto) z dniem	
30. września 1916	„ 16.054'26
	K 46.711'62 K 46.711'62

Inwentarz sporządzony w dniu 30. września 1916:

Stan czynny: a) dłużnicy	K 8.640'31
b) towary	„ 10.439'27 K 19.079'58

<i>Stan bierny</i> : Wierzyciele	K 16.054'26
<i>Zestawienie</i> : Suma stanu czynnego .	K 19.079'58
„ „ biernego . „	16.054'26
Czysty dochód 30. września 1916 .	K 3.025'32

Spis członków N. K. N.

Angerman Klaudyusz	Laskownicki Bronisław (Lwów)
Balzer Oswald Prof. dr. (Lwów)	Laskowski Kazimierz
Bardel Franciszek Dr.	Leo Juliusz Ekscel. Dr.
Biliński Leon Ekscel. Dr.	Lubomirski Andrzej Książę
Bobrowski Emil Dr.	(Lwów)
Bogdanowicz Kazimierz (Lwów)	Marek Zygmunt Dr.
Burzyński Mieczysław	Moraczewski Andrzej Inż.
Chłamtacz Marcei Prof. Dr.	Mycielski Edward Hr.
(Lwów)	Ohly Ferdynand (Lwów)
Czaykowski Władysław	Pawlewski Bronisław (Lwów)
Daszyński Ignacy	Potocki Jan Hr.
Dąbski Aleksander (Lwów)	Rączkowski Józef
Diamand Herman Dr. (Lwów)	Sare Józef Inż.
Długosz Władysław Ekscel.	Serwatowski Władysław (Lwów)
Downarowicz Stanisław Inż.	Sikorski Władysław Inż. (Lwów)
(Lwów)	Śliwiński Hipolit (Lwów)
Dydyński Stanisław	Słuszkiewicz Zdzisław Dr.
Dzieduszycki Władysław Hr.	Średniawski Andrzej
Federowicz Jan Kanty	Srokowski Konstanty
Garapich Michał	Starzewski Rudolf
German Ludomir Dr.	Starzewski Tadeusz Dr.
Godlewski Włodzimierz Dr.	Steinhaus Ignacy Dr.
(Lwów)	Stesłowicz Władysław Dr.
Habicht Ernest Dr.	(Lwów)
Hausner Artur Inż. (Lwów)	Tarnowski Zdzisław Ekscel. Hr.
Hupka Jan Dr.	Urbański Mieczysław Dr.
Jaworski Leopold Władysław	Wereszczyński Antoni Dr.
Prof. Dr.	(Lwów)
Konopka Jan Bar. Ekscel.	Witos Wincenty
Kossobudzki Piotr	Zarański Jan Inż.
Krasicki August Hr.	Zieleniewski Edmund Inż.
Krogulski Roman	

Skład Lwowskiej Delegacji N. K. N.

Prezydium i Biura:

Prezes: Bronisław Laskownicki,
Zastępcy prezesa: Aleksander Dąbski, Bronisław Pawlewski, Dr. Władysław Stesłowicz.
Sekretarz generalny: Dr. Kazimierz Hartleb.
Zastępca: Dr. Eustachy Nowicki.
Skarbnik: Kazimierz Bogdanowicz,
Likwidator: Dr. Stanisław Platowski,
Kierownik Biura Wydawnictw: Dyr. Józef Bałaban,
Kierownik Biura Prasowego: Dr. Stanisław Lempicki,
Refer. Dep. Wojsk. N. K. N. dla spraw delegatów Galicyi wschodniej: Franciszek Socha-Paprocki.

Członkowie N. K. N. zamieszkali we Lwowie:

Dr. Oswald Balzer	Bronisław Laskownicki
Kazimierz Bogdanowicz	Ferdynand Ohly
Dr. Marcei Chlamtacz	Bronisław Pawlewski
Aleksander Dąbski	Władysław Serwatowski
Dr. Herman Diamand	Dr. Władysław Stesłowicz
Dr. Włodzimierz Godlewski	Hipolit Śliwiński
Artur Hausner	Dr. Antoni Wereszczyński
Ks. Andrzej Lubomirski	

Przewodniczący Wydziałów i kierownicy Departamentów:

Dr. Stanisław Anczyc, przewodniczący Wydziału Organizacyjnego
Aleksander Dąbski, przewodniczący Wydziału Opieki
Bronisław Pawlewski, przewodniczący Wydziału Skarbowego
Józef Tomicki, przewodniczący Wydziału Wojskowego
Dr. Kazimierz Hartleb, kierownik Departamentu Wojskowego
Tadeusz Rybicki, kierownik Departamentu Skarbowego
Dr. Władysław Stesłowicz, kier. Departamentu Organizacyjnego
Maryan Kowarz, kierownik Departamentu Opieki.

Delegatki Ligi Kobiet:

Henryka Pawlewska Jadwiga Tomicka.

Wydział organizacyjny:

Przewodniczący: Dr. Stanisław Anczyc.
Zastępcy Przewodnicz.: Wincenty Gorecki, Emilia Kisielnicka.
Sekretarze: Dr. Karol Zagajewski, Dr. Eustachy Nowicki.

Komisye:

Komisya Organizacyjna (miasto Lwów): Przewodniczący Dr. Stanisław Anczyc.

Komisya Organizacyjna (dla powiatu Lwowskiego): Przewodniczący Jan Marszałkowicz.

Komisya Organizacyjna (dla reszty obszaru przydzielonego Delegacji Lwowskiej N. K. N.): Przewodn. Wincenty Gorecki.

Komisya Ewidencyjna: Dr. Karol Zagajewski.

Komisya Agitacyjna: Dr. Eustachy Nowicki.

Wydział Skarbowy:

Przewodniczący: Bronisław Pawlewski

Zastępca: Michalina Mościcka

Sekretarze: Dr. Feliks Siemiątkowski i Dr. Feliks Merunowicz.

Komisya przedsiębiorstw:

Przewodniczący: Radca Tadeusz Rybicki

Zastępca: Jadwiga Bogdanowiczowa

Sekretarz: Marya Faranowska

Zastępca: Antoni Liske.

Komisya Poborowa:

Przewodniczący: Tadeuszowa Obmińska

Zastępca: Krzysztof Janowicz

Sekretarz: Inż. Zbigniew Wierzbiański.

Komisya rewizyjna ogólna:

Przewodniczący: Prof. Dr. Ernest Till

Zastępca: Prof. Dr. Placyd Dziwiński

Sekretarz: Dyr. Maryan Boziewicz

Członkowie: Dr. Władysław Terenkoczy, Nadradca Tadeusz Rybicki.

Departament Wojskowy N. K. N.

Delegaci Departamentu Wojskowego N. K. N. Okręg lwowski.

1. Bolechów: Franciszek Jagielnicki, nauczyciel.
2. Brzeżany: Stanisław Wiszniewski, Radca ces.
3. Borysław: Władysław Dunka de Sajo, inżynier.
4. Chodorów: Dr. Jan Bober, lekarz (tymczasowo).
5. Czerniowce*: Julian Wasylkiewicz, urzędnik kolejowy.

6. Dolina*: Dr. Joachim Kosterkiewicz, lekarz, zast. Henryk Mazurkiewicz, skr. Rad.
7. Drohobycz: Eugeniusz Pietrzycki, lustr. Rad. pow.
8. Gródek Jagielloński: Stanisław le Bouton.
9. Jarosław: Antoni Chudy, nauczyciel.
10. Jaworów: Ludwik Skórski inżynier.
11. Kałusz: Dr. Adolf Wurst, lekarz, zast. Mieczysław Langer, star. inżynier.
12. Kołomyja*: Aleksander Klimaszewski, inż. Dyr. szk.
13. Nisko: Roman Nadachowski, inżynier Wydziału Kraj.
14. Lubaczów: Dr. Edward Suchecki.
15. Przemyśl: Józef Styfi, właściciel drukarni.
16. Przemyślany: Józef Manaczyński, Radca Skarb.
17. Gliniany: zast. Wiktor Zborowski, sędzia.
18. Przeworsk: Jan Mąceński, Dyr. Sp. Handl., zast. Stan. Maślanka, urzędnik cukr.
19. Rawa Ruska: Adam Winiarski, Dyr. Kasy.
20. Rudki: Józef Małaczyński.
21. Sambor: Eugeniusz Geisler, Sekr. sądow.
22. Sanok: Adam Bratro.
23. Śniatyn*: Włodzimierz Małaszewski, inżynier.
24. Stanisławów*: Dr. Ferdynand Rydet, adwokat, zast. Dr. Maryan Wilczyński.
25. Stryj: Michał Małuja, profesor gimnazjalny.
26. Tarnobrzeg: Dr. Karol Adwentowski, profesor.
27. Tłumacz: Eustachy Zaleski, Radca sądowy, zastępca Piotr Soroka, inżynier.
28. Turka: Władysław Pulnarowicz, Dyr. Kasy.
29. Złoczów: Wojciech Miller, inżynier.
30. Lwów: Dr. Kazimierz Hartleb.
31. Żółkiew: Kazimierz Eljasz, Dyr. gimnazjalny.
32. Stary Sambor: Aleksander Bzowski, właściciel dóbr.

Miejscowości oznaczone gwiazdką zajęte są przez nieprzyjaciela.

Biura Lwowskiej Delegacji N. K. N.

Sekretaryat. Kierownik: Dr. Kazimierz Hartleb.

Zastępca: Prof. Dr. Eustachy Nowicki.

Współpracowniczka: Helena Angermayerówna.

Biuro Prasowe: Kierownik: Dr. Stanisław Lempicki.

Zastępca: Prof. Sewer. Przybylski.

Współpracownicy: Prof. Zygmunt Gerstmann, prof. Bolesław Jarosiński (czasowo), prof. Edward Kostrzewski (czasowo), Mieczysław Hartleb, Dr. Sens-Taubes Zygmunt, Olga Quirini, Helena Szymańska.

Biuro Zasiłkowe: Kierownik: Dr. Kazimierz Hartleb.

Współpracowniczką: Jadwiga Pohoska.

Biuro Dep. Opieki: Kierownik: Maryan Kowarz.

Zastępcy: Emilia Jędrzejowiczowa, Dr. Władysław Smółka.

Współpracowniczką: Henryka Wielkopolska.

Siła pomocnicza: Legion. Bilski.

Biuro Wydziału Skarbowego: Współpracowniczki: Marya Farańska, Jadwiga Spyszówna.

Biuro Wydawnictw: Kierownik: Dyr. Józef Bałaban.

Współpracownicy: Dyr. Mucha Michał, Władysław Antoni, Rechen Jakób.

Dr. H. W.

Lwowska Liga Kobiet N. K. N.

Nie ucichło jeszcze echo armat we Lwowie, uwolnionym z pod rosyjskiego knuta, a już stanęły Lwowianki do pracy, do której wydzierały się ich serca w długie zimowe miesiące niewoli, w piękne dni wiosenne, przepojone nadzieją wolności — do pracy dla Legionistów. Już w połowie lipca 1915 r. zorganizowały się w Koło Ligi kobiet i zgodnie z siostrzanymi Kobiętami Galicyi i Królestwa rozpoczęły swą działalność.

Działalność Lig kobiecych, na pozór tylko pomocnicza, dodatkowa, okazała się ważną i doniosłą, nie tylko z punktu widzenia niewiast, które znalazły w niej ujście dla gorących swych uczuć patryotycznych i pole dla rozbudzonej woli Czynu — ale i z punktu widzenia Legionistów, czerpiących w niej wspomnienie moralne i materialne — a nawet i z punktu widzenia całego Narodu. Wszystkie bowiem sfery Narodu współdziałać muszą w wielkim dziele wyswobodzenia, jedni mieczem, inni głową i sercem, inni pracą dnia powszedniego, spełnianą gorliwie i z myślą o wielkim celu! Przedewszystkiem zaś powołaną do współdziału jest kobieta. Rola jej z natury rzeczy ważna, wzmogła się obecnie w dwójnasób i objęła wszystkie pola pracy.

W ten sposób urosła Liga do rzędu ważnej instytucji „Pogotowia wojennego“, a mianowicie objęła swą działalnością prócz pomocy legionowej wszystkie prawie pola opuszczone

i zachwaszczone wskutek braku rąk, podjęła się gojenia ran, jakie społeczeństwu zadała wojna, przygotowywania podwalin pod przyszłą budowę.

Liga lwowska zajęła poczesne miejsce wśród setek kół, jakimi zasiana jest w tej chwili Polska. Należy do najliczniejszych kół, gdyż zgromadziła w sobie około 700 kobiet; znajdują się wśród nich przedstawicielki wszystkich stanów, zajęć, wieku, odcieni politycznych, wiele z nich ma swych najbliższych na legionowym froncie. Przy niej organizują się młodziutkie Kółka młodzieży szkolnej, zaznajamiające się z żywą epopeją bohaterskich Legionów, uczące się nawiązywać chwilę dzisiejszą do minionych chwil insurrekcyi narodowych, zaprawiające się czynnie do pracy dla drugich, do pracy dla naszej Niepodległości! Wszystkie te niewiasty skupiła jedna myśl i jedno uczucie. Zrozumiały, że w jedności siła.

Praca Ligi zorganizowana jest w dziesięciu Sekcyach: Oto one: I. S. ochroniarska utrzymuje Ochronkę dla dzieci Legionistów im. Józefa Piłsudskiego. II. S. zapomogowa opiekuje się pod względem materyalnym i moralnym rodzinami Legionistów. III. S. gospodarska prowadzi kuchnię, wydającą bezpłatne obiady dla dzieci z Ochronki; przez rok prawie cały dostarczała ich także rodzinom Legionistów. IV. S. opieki nad Legionistami, rozciąga swą opiekę nad Legionistami w polu, szyje dla nich bieliznę, zaopatruje w ciepłą odzież, organizuje i wysyła dary gwiazdkowe i wielkanocne, dostarcza pism, słodyczy, gier, papierosów, ożywioną korespondencyą z okopami utrzymuje serdeczną nić między społeczeństwem a tymi, co dla jego wolności życie swe niosą w ofierze. V. S. książkowa dostarcza do okopów, szpitali, uzdrowisk i obozów jeńców z Królestwa dobrych i użytecznych książek i podręczników. VI. S. szpitalna śpieszy z pomocą Legionistom w szpitalach lwowskich i zamiejscowych; w sierpniu b. r. zorganizowała dla nich wysyłkę daru 6. sierpnia. VII. S. dochodowa przysparza swemi przedsiębiorstwami i wydawnictwami funduszków, bo choć wpływa ich do Ligi dzięki ofiarności ogółu wiele, jednak wobec ogromnych potrzeb jest ich stale zamało. VIII. S. kulturalno-etyczna zorganizowała między innemi swemi pracami „Gniazdko dziewczęce“, w którem przytuliła kilkadziesiąt dziewcząt w wieku do 16 lat, pozostających bez opieki. IX. S. redakcyjna ma na celu zaznajamianie prasy polskiej i obcej z działalnością Ligi, redagowanie artykułów w sprawie polskiej, a na wewnątrz organizowanie czytelnictwa pism i zebrań dyskusyjnych członków to-

warzystwa. Świeżo powstała S. X. pracuje nad założeniem we Lwowie Gospody Legionowej, która będzie ogniskiem, łączącym bawiących tu stale lub chwilowo Legionistów.

Oto w ogólnych zarysach prace Ligi. Szczegóły i daty muszą odpaść z powodu ciasnych ram sprawozdania. A jednak cyfry mówią więcej, niż puste słowa. Oto z nich parę: Od założenia swego wydała Liga lwowska 20.000 sztuk bielizny (koszul, kalesonów, rękawików, chustek, skarpetek, onucy, pościeli), 9.000 sztuk ciepłej odzieży (rękawic, szalików, nauszników, kominiarek, kamasy, ciepłych kamizelek, kaftanów, sweterów itd.), 463.000 papierosów, 20.000 książek, 4.400 paczek gwiazdkowych i wielkanocnych, 23.000 obiadów, 15.000 K zapomóg dla rodzin.

Stały rozrost Koła lwowskiego, wyrażający się we wzroście obrotu kasowego, liczby członków i zakresu pracy, wskazuje na głębokie zrozumienie swej roli wśród kobiet polskich. W chwili przełomowej nie chcą i nie mogą być one bezczynne. Idąc szlakami, którymi od dawna, bo od chwili nieszczęść narodowych, kroczyła Polka, przyjęły na siebie część przypadającego na nie trudu; jak zawsze, tak i teraz poczuły się do obowiązków, nie myśląc w obliczu sprawy ogólnonarodowej o zdobyciu własnych praw.

Zdają obecnie egzamin wyrobienia obywatelskiego. Oby on wypadł jak najlepiej, oby kobieta dzisiejsza nie powstydziała się sądu Historii!

Sprawozdanie

z działalności Komitetu Opieki nad Inwalidami i superarbitrowanymi Legionistami we Lwowie.

W październiku r. 1915 zawiązał się Komitet Opieki nad Inwalidami i superarbitrowanymi Legionistami przy Lwowskiej Delegacji N. K. N.

Komitet postawił sobie za zadanie przychodzenie z pomocą byłym Legionistom polskim stosownie do potrzeby: mieszkaniem, wiktem, zapomogami, ubraniem, bucikami, bielizną, pomocą w naukach, pośrednictwem pracy i fachowem przygotowaniem do niej, oraz leczeniem.

W skład Wydziału, wybranego na Walnem Zgromadzeniu weszli: przewodnicząca pani Emilia Jędrzejowiczowa, zastępczyni przewodniczącej pani prof. Róża Łukasiewiczowa, sekretarka panna Walerya Frenklówna, skarbnik p. Franciszek Żmu-

dziński i Członkowie Wydziału: pani prof. Helena Mościcka, pani Jadwiga Tomicka, panna Marya Dulębianka, pani dr. Julia Świtalska, p. dyr. Józef Tomicki, p. prez. Józef Neuman, oraz 2 Delegatów NKN., t. j. obecny prezes Delegacyi, p. redaktor Bronisław Laskownicki i (później) prof. dr. Eustachy Nowi ki.

Komitet rozpoczął swą działalność od założenia Schroniska dla Inwalidów i superarbitrowanych Legionistów, na którego pomieszczenie wynajęto mieszkanie w Gmachu Ligi Pomocy Przemysłowej przy ul. Pańskiej 11, składające się z 3 sal sypialnych, sali jadalnej, kancelaryi, kuchni i łazienki. Uroczystego otwarcia i poświęcenia Schroniska dokonano 14-go listopada 1915 przy licznej udziale zaproszonych gości. Zostało ono przygotowane na pomieszczenie 30 byłych Legionistów; przebywa ich tam zwykle około 20 do 28, a ogółem przesunęło się przez nie dotychczas 116. Kuchnia Schroniska wydaje dziennie około 70 obiadów. Prowadzą ją 2 Siostry Rodziny Maryi.

Dwie Sekcye, skarbowa i gospodarcza, powołane przez Wydział do współdziałania, zajmują się: pierwsza zbieraniem datków i organizowaniem przedsięwzięć dochodowych, druga kierowaniem stroną gospodarczą Schroniska.

Opiekę lekarską objęła ofiarnie pani dr. Julia Świtalska, prowadzenia Schroniska i codziennego nadzoru podjęli się przewodnicząca i prof. dr. Nowicki. Pozatem podlegają mieszkańcy Schroniska władzy komendanta, wybranego przez Wydział z pomiędzy nich. Wszyscy muszą być zajęci pracą lub nauką, a regulamin jest ściśle przestrzegany. Usilnem dążeniem Komitetu jest, aby każdemu z pozostających pod jego opieką zapewnić stałe utrzymanie w przyszłości i uczynić go pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Fundusze czerpie Komitet z datków miesięcznych i jednorazowych, z przedsięwzięć dochodowych i z wydatnej subwencji Miasta Lwowa, które oprócz stałych subwencji w gotówce, zasila i kuchnię Schroniska znacznymi zapisami żywności. Dwóch Delegatów miejskich bierze udział w obradach Wydziału.

Sprawozdanie kasowe przedstawia się w głównych zaryskach następująco:

DOCHODY

Subwencya miasta Lwowa	4.500.—
Wkładki miesięczne członków	2.383'40
Wkładki zebrane przez Komitet Pań	5.856'98

Zebrane na poświęceniu Schroniska	1.217 ⁷²
Dochód z koncertu i wieczorków etc.	2.847 ²⁰
Dochód ze zbiórki ulicznej 2. lipca 1916	5.038 ⁷⁰
Komitet K. B. K.	500 [—]
Dary z Wielkopolski	700 [—]
Złożone w Redakcyach pism Lwowskich	3.706 ¹⁸
Zebrane w Kulikowie przez p. Teodorowicza.	3.659 ⁶⁰
Różne dary i datki	4.966 ⁴⁹
Zwrot Stacyi Zbornej za wikt Legionistów	9.111 ⁰⁶
Razem	<u>44.487³³</u>

ROZCHODY

Żywienie	18.846 ¹⁴
Czynsz	73 ⁷⁵⁰
Ubrania	5.055 ³⁰
Obuwie.	7.266 ⁹⁰
Zasiłki i pożyczki.	4.458 [—]
Żołd w Schronisku	753 [—]
Apteka	323 ⁴³
Książki, przybory szkolne i kancelaryjne, taksy egzaminacyjne, szpital etc.	1.172 ⁶⁵
Naprawy i kupno inwentarza, opał etc.	1.302 ⁹²
Razem	<u>39.915⁸⁴</u>

ZESTAWIENIE

• Dochód	44.487 ³³
Rozchód	39.915 ⁸⁴
Stan kasy	<u>4.571⁴⁹</u>



Przepisy pocztowe.

Poczta listowa.

Pocztą listową wysyła się: listy zwykłe, listy kartkowe, karty korespondencyjne, druki pod opaską lub w otwartej kopercie, gazety, próbki towarów, papiery kupieckie, żywe pszczoły i krowiankę w drewnianych pudełkach.

Adres listu powinien być dokładny, tak co do podania imienia i nazwiska adresata, jak i miejsca przeznaczenia (ulica, numer domu). Adresy zbiorowe bez podania osoby odbiorcy, np. czeladź kominiarska, personal firmy Szkowrona, dalej adresy skrócone, tak zwane telegraficzne są niedozwolone. Na przesyłce poczty listowej może być podany adres nadawcy, *obecnie koniecznie*. Niepoleczone przesyłki poczty listowej „poste restante” mogą być adresowane także tylko poszczególnymi literami lub liczbami. (*W czasie wojny nie*). Przesyłki „poste restante” zalegają w urzędzie pocztowym jeden miesiąc. Dopuszczalny rozmiar, wagę i opłatę posyłek poczty listowej podano w załączonej tabelce. Opłatę za przesyłki poczty listowej uskutecznia się przez nalepienie marek na kopercie po stronie adresu, w prawym rogu u góry. Opłatę, o ile przesyłka nie należy do takich, które przy nadaniu przynajmniej częściowo muszą być opłacone, można uiścić przy odbiorze. Przy nadaniu muszą być opłacone: 1) pisma prywatne podlegające opłacie, adresowane do władz i urzędów wolnych od opłat pocztowych; 2) pisma władz i urzędów do ambasad i konsulatów austriackich zagranicą; 3) pisma do zagranicznych urzędów; 4) pisma nadane expres, to jest do doręczenia adresatowi przez umyślnego posłańca; 5) przesyłki poleczone.

Za przesyłki niedostatecznie opłacone, płaci adresat, względnie, jeśli adresat posyłki nie przyjmie, — nadawca, brakującą do pełnej należytości kwotę w podwójnej wysokości. Jeśli kwota ta nie jest przez pięć podzielna, to się ją do najbliższej przez pięć podzielnej kwoty zaokrągla. Przesyłki poczty listowej, a nadto druki, próbki i papiery kupieckie, podlegające przy nadaniu przymusowej opłacie, wrzucone do skrzynki pocztowej nieopłacone, są od transportu wykluczone. Za listy urzędowe nieopłacone, płaci adresat porto zwyczajnie.

Marek pocztowych dostać można: po 3, 5, 6, 10, 12, 15, 20, 25, 30, 40, 50, 60, 80, 90 halerzy i po 2, 3, 4, 10 koron. Na opłatę druków pospiesznych używa się marek po 2 i 5 halerzy. Karty korespondencyjne krajowe i zagraniczne, pojedyncze są po 8 i 10 hal. z odpowiedzią po 16 i 20 hal., marki na listy zwykłe po 15 hal. Marki listowe raz już użyte, wycięte z kopert lub korespondentek, z obciętym białym brzegiem są nieważne, a używanie ich podlega karze. Nie wolno także marek przepisywać, przekreślać i t.p. Popsute jednak bez pieczętki pocztowej karty korespondencyjne, adresy przesyłkowe i marki nalepione na kopertach, przekazach i t.p. wymieniają urzędy pocztowe za dopłatą 1 halerza od sztuki.

Wszystkie przesyłki poczty listowej można nadawać za recepisem (polecać), z wyjątkiem przesyłek „poste restante“, adresowanych literami lub liczbami. Należytość wynosi 25 hal., którą uiszcza się przez nalepienie marek.

Recepis zwrotny. Przy wszystkich przesyłkach poleconych może nadawca przy nadaniu lub później żądać receptu zwrotnego. Recepis zwrotny, podpisany przez adresata lub naczelnika urzędu pocztowego miejsca przeznaczenia przy listach zagranicznych, zwraca poczta oddawcza do nadawczej, a ta doręcza nadawcy za zwrotem receptu nadawczego. Za receptis zwrotny opłaca się 25 hal. Tylko przesyłki nadane za receptisem zwrotnym, na żądanie nadawcy muszą być doręczone do własnych rąk adresata.

Polecone przesyłki za powiatkiem dopuszczalne są w obrocie wewnętrznym austriacko-węgierskim, z Bośnią i Herzegowiną, do kwoty 1000 koron, z Niemcami i zajętą Belgią do 500 marek, Luksemburgiem i Szwajcaryą do 500 franków, Danią, Szwecją i Norwegią do 300 sk. Kron. Turcyą do 2000 piastrow. Należytość przy nadaniu równa się opłacie za zwykle przesyłki polecone z dodatkiem 10 hal. za okazanie posyłki adresatowi. Z ściągniętej od adresata kwoty potrąca poczta opłatę przekazową. Wartość na posyłce nie może być podana. Kwotę powiatkową ma wypisać nadawca na stronie adresowej u góry słowami i cyfrą w walucie używanej w miejscu przeznaczenia, a nadto podać swój adres.

Zlecenia (mandaty pocztowe) nadaje się jako listy polecone, adresowane do urzędu pocztowego adresata. Zlecenie zawierać może najwięcej jeden dokument, a kwota nie może przekraczać 100 koron. Druk zleceniowy kosztuje 3 hal. Zresztą należytość jak przy przesyłkach za powiatkiem.

Karty zleceniowe.

W obrocie wewnętrznym z Węgrami, Bośnią i Herzegowiną można używać do ściągnięcia należitości drobniejszych do 10 koron (po wydaniu nowych kart do 20 koron), kart zleceniowych. Karty te w cenie 10 hal. wypełnione odpowiednio wysyła się niepolecone.

Reklamacja każdej przesyłki poleconej kosztuje 25 hal. Reklamację zarządza poczta na żądanie nadawcy, bezpłatnie wtedy, gdy nadawcy nie doręczono receptu zwrotnego. Termin reklamacyjny przy listach wysłanych do krajów reprezentowanych w Radzie Państwa, do Bośni i Herzegowiny i do Niemiec wynosi 6 miesięcy, — przy listach do Węgier i za granicę 1 rok od dnia nadania listu. Za zaginioną przesyłkę poleconą, reklamowaną w przepisany czas może nadawca żądać wynagrodzenia do wysokości 50 koron. Po upływie określonego terminu, nadawca nie ma prawa żądać wynagrodzenia, choćby list zaginął. Na przesyłkach listowych nie można podawać żadnej wartości, nie należy też wkładać do środka pieniędzy lub przedmiotów wartościowych, gdyż w razie zaginięcia poczta oprócz wspomnianych 50 koron, więcej nie płaci.

Przesyłki przez umyślnego posłańca (Express).

Jeżeli nadawca przesyłki poczty listowej życzy sobie, aby adresatowi posyłkę doręczono zaraz po jej nadejściu do miejsca przeznaczenia, natenczas to życzenie ma napisać na stronie adresowej przesyłki („express“), a jeżeli

życzy sobie doręczenia i w nocy, ma na przesyłce dopisać jeszcze „doręczyć i w nocy“. Przesyłki poczty listowej „express“ można nadawać w obrocie wewnętrznym (jednak nie w miejscu nadania), dalej do Węgier, Bośni i Hercegowiny, Niemiec, Belgii, Danii, Luksemburga, Holandyi, Portugalii, Szwecyi, Szwajcaryi i Serbii. Opłata za doręczenie posylek listowych „express“ tudzież przekazów w okręgu doręczeń urzędu oddawczego wynosi 30 hal., do Węgier 60 hal. Przy pakietach 50 hal., do Węgier 1 koronę. — Po za okręgiem doręczeń urzędu oddawczego (tylko w kraju) 1 korona 50 hal.

Zapłacona odpowiedź.

Nadawca listu zagranicznego może w każdym urzędzie pocztowym kupić za 38 hal. znaczek na odpowiedź i znaczek ten włożyć do listu. Znaczek ten wymienia adresat w urzędzie pocztowym swego miejsca pobytu na markę pocztową, będącą w obiegu w tym kraju i marki tej używa na opłatę listu.

Kartki korespondencyjne prywatnego nakładu (widokówki) podlegają opłacie 10 hal. Listy kartkowe sprzedaje poczta po 15 hal.

Druki.

Wszelkie druki, litografie, sztychy, fotografie i książki, nuty drukowane, bilety wizytowe można posyłać pod opaskami. Należytość za druki wynosi do wszystkich miejscowości państwa i krajów okupowanych przez wojska austriacko-węgierskie i do Niemiec wraz z gubernią warszawską, przy niepilnych drukach za każde 50 gr. 3 hal. Przy pilnych drukach za każdą posyłkę 2 hal. więcej. Wszystko do wagi 2 kg. Czy druk ma być traktowany jako pilny (druki zwiniete w rulony pilnymi być nie mogą), oznacza nadawca przez nalepienie specjalnej w tym celu wydanej marki za 2, względnie do 50 gr. za 5 hal. Do Bułgarii wraz z zajętymi przez nią obszarami Macedonii i Serbii, płaci się za każde 100 gr. 5 hal. aż do wagi 2 kg. Do zajętej przez Niemcy Belgii, do Turcyi i do neutralnej zagranicy za każde 50 gr. 5 hal., również do wagi 2 kg.

Adres ma być napisany na opasce. Oprócz adresu, daty i podpisu żadnych innych dopisków robić nie wolno, któreby nadawały drukom znamie korespondencyi prywatnej. Wolno jednak ołówkiem zakreślić na marginesie miejsca na które chce się zwrócić szczególną uwagę. Korekty wolno posyłać ze stosownymi poprawkami, które nawet w braku miejsca na marginesie mogą być dopełniane na osobnym arkuszu i wolno także odpowiednie kartki manuskryptu do korekty dołączyć. Posyłki druków i dokumentów można rekomendować, a także wysyłać „per express“. Wielkość druków nie powinna przekraczać 45 centymetrów tak co do szerokości jak i długości; jeżeli mają być nadane w formie zwitków (rol), długość ich nie może być większa niż 75 centymetrów, szerokość zaś 10 centm.

Próbki towarów wysyłane w torebkach, pudełkach, o rozmiarach 30 centm. długości, 20 centm. szerokości, 10 centm. wysokości, jeśli zwiniete w rulony — 30 centm. długości, 15 centm. średnicy, do wagi 350 gr. (do Węgier 500 gr.) podlegają opłacie do 100 gr. 10 hal., do 150 gr. 15 hal., do 200 gr. 20 hal., do 250 gr. 25 hal., do 300 gr. 30 hal., do 350 gr. 35 hal. Do Węgier w dalszym ciągu do 400 gr. 40 hal., do 450 gr. 45 hal., do 500 gr.

50 hal. Opłata za granicę wynosi za 50 gr. 5 hal., najmniej 10 hal., do Bulgarii za każde 100 gr. 5 hal., najmniej 10 hal.

Gazety wysyłane z redakcyi opłaca się gazetową marką na 2 hal. za każdy egzemplarz, jeżeli gazeta częściej wychodzi. Gazety wysyłane pod opaską opłaca się jak druki. Do używania marek gazetowych potrzeba pozwolenia Dyrekcyi Poczty. Za dodatki wysyłane w gazetach płaci się osobno, po poprzednim zgłoszeniu na pocztę. Cenniki, katalogi, prospekty, kalendarze i tp. są od przesyłki według taryfy dla gazet wykluczone, można je tylko posyłać jako druki.

Druki dla ślepych.

W obrocie wewnętrznym monarchii i do Niemiec pisma dla ślepych do wagi 3 kg. mogą być przesyłane jako druki. Adres musi być zwykłym pismem napisany. Opłata do 50 gr. wynosi 3 hal., do 100 gr. 5 hal., do 1000 gr. 10 hal., do 2000 gr. 20 hal., do 3000 gr. 30 hal. Jeśli pospieszne dopłata 2 hal.

Papiery kupieckie.

Obecnie w obrocie wewnętrznym dozwolone. Wszystkie pisma, dokumenta w całości lub w części ręką pisane lub rysowane, które nie mają charakteru korespondencyi, jak np. akta procesowe, rachunki, dawna korespondencya, pisane nuty, i tp. do wagi 2 kg. podlegają opłacie uwidocznionej w tabelce. Druki, próbki, papiery kupieckie muszą być nadane otwarte. Mieszane podlegają innej opłacie (patrz w tabelce). Wszystkie muszą być przynajmniej częściowo opłacone, w przeciwnym razie nie zostaną wysłane do ale nadawcy, o ile wiadomy, zwrócone.

Listy pieniężne.

Listy wartościowe (pieniężne) winny być zaopatrzone w kopercie trwałe 5-oma pieczęciami, w urzędowej zaś kopercie 2-oma. W obrębie wewnętrznym mogą być nadane i otwarte, jeśli kwota, którą urzędnik przelicza przekracza 1200 koron, podlegają jednak wyższej opłacie. Koperty nie mogą być kratkowane i nie powinny być na nich żadne przekreślenia i podkreślenia. Do uzupełnienia gotówki można dodać drobne pieniądze w ilości najwyżej 10 koron, które owinięte w papier powinny być wewnątrz koperty przypiętowane. Listy wartościowe muszą być opłacone przy nadaniu. Opłata składa się przy listach zamkniętych 1) z należitości wpisowej 25 hal. 2) z należitości od wagi do 20 gr. — 15 hal., za każde dalsze 20 gr. — 5 hal. 3) z należitości od wartości a to w obrocie krajowym za każdych 300 kor. — 5 hal., w obrocie z Węgrami, Bośnią, Hercegowiną i z Niemcami — 10 hal. Przy listach otwartych opłata jak przy zamkniętych, a nadto dodatek od wartości za każde 1000 koron — 10 hal. Listy wartościowe mogą być nadane za zaliczką do 1000 kor., w obrocie z Niemcami do 500 marek. Najmniejsza opłata wynosi 60 hal. Recepis zwrotny, express, jak przy listach polecanych.

Listy pieniężne zagraniczne (bez Niemiec) mogą być wysyłane tylko w kopertach z napisem „Lettre de valeur“ i muszą być przy nadaniu opłacone. Opłata pobiera się od wagi jak przy listach polecanych do odnośnego kraju i od podanej we frankach wartości, z dodatkiem 25 hal. Listy pieniężne do jeńców wojennych i internowanych są wolne od opłaty, do konfiniowanych zaś podlegają opłacie.

Przekazy pieniężne.

W obrocie monarchii austriacko-węgierskiej, Bośni, Hercegowinie można nadawać zwykle i telegraficzne przekazy do kwoty 1000 kor. we wszystkich urzędach pocztowych. Należytość wynosi:

do 50 koron	20 hal.	do 550 koron	—	koron 70 hal.
100	25	600	—	75
150	30	650	—	80
200	35	700	—	85
250	40	750	—	90
300	45	800	—	95
350	50	850	1	—
400	55	900	1	05
450	60	950	1	10
500	65	1000	1	15

Należytość uiszcza się przez nalepienie odpowiednich marek na przekazie. Kupon lewy służy do doniesień pisemnych (w czasie wojny nie). Przy nadaniu można żądać za opłatą 25 hal. potwierdzenia uskutecznionej wypłaty. Nadeszłe przekazy muszą być najdalej w ciągu 7-miu dni od czasu doręczenia awiza przez adresata podjęte. Przekazy „poste restante” natomiast w ciągu 30-tu dni. Poprawki i skrobania na blankietach przekazowych są niedopuszczalne. Przekazy ekspresowe opłaca się tak samo jak listy ekspresowe. Nadawca może odebrać przekaz lub zmienić adres dopóki przekazu niewypełniono. Jeśli adresat zmienił miejsce swego pobytu i o tem zawiadomił urząd, w takim wypadku odeśle mu się przekaz bez dalszej dopłaty na nowe miejsce pobytu. Za doręczenie przekazów zwykłych i zaliczkowych razem z kwotą przekazaną, opłaca adresat za każdy przekaz do 10 kor. — 5 hal; ponad 10 koron 10 hal. Jeżeliby adresat blankiet przekazowy zgubił, winien niezwłocznie donieść urzędowi pocztowemu, który zarządzi wstrzymanie wypłaty aż do wyjaśnienia sprawy. Wypłata nastąpi za zezwoleniem dyrekcji poczt. Przekazy do urzędów poczty polowej ograniczone są do kwoty 100 koron.

Przekazy za granicę muszą być wystawione w walucie kraju przeznaczenia. Płaci się koronami. Opłata do Niemiec i innych krajów, z wyjątkiem Rosyi, Anglii, wynosi za każde 50 koron 25 hal.

Przekazy pieniężne telegraficzne w obrębie monarchii austriackiej włącznie z Bośnią i Hercegowiną nadawać można we wszystkich urzędach pocztowych, gdzie jest rządowa stacya telegraficzna, bez względu czy w stacyi oddawczej jest telegraf rządowy, czy tylko urząd pocztowy ze służbą oddawczą. Opłatę za przekaz telegraficzny uiszcza nadawca przez nalepienie marek pocztowych, prócz tego płaci należytość za telegram, tudzież należytość posłańcą 30 hal., do Węgier 60 hal. Należytość uzupełniającą na umyślnego posłańca po za siedzibą urzędu pocztowego oddawczego dopłaca adresat. Przy przekazach „Poste restante” odpada 30 hal. za posłańca. Przekazy telegraficzne wraz z kwotą doręcza się adresatowi, jeśli mieszka w okręgu doręczeń urzędu pocztowego; adresata po za okręgiem doręczeń uwiadamia się tylko o nadejściu przekazu telegraficznego. Telegraficznych przekazów z numerami loteryjnymi, adresowanych wprost do urzędów loteryjnych lub kollektur, nadawać nie wolno. Dla przekazów telegraficznych używa się umyślnie w tym celu przeznaczonych blankietów (białe), które urzędy pocztowe wydają bezpłatnie. Są dwa formularze: jeden dla Austro- Węgier, Bośni

i Hercegowiny, drugi za granicę. Przy nadawaniu przekazów drogą telegraficzną za granicę żądać można za osobną opłatą zapłaconej odpowiedzi, potwierdzenia odbioru, jak również i potwierdzenia skuteczniejszej wypłaty. (avis de payement).

Posyłki (pakiety) pocztowe dozwolone są tylko do wagi 20 kgr. Opakowanie powinno być mocne i trwałe. Przedmioty mniejszej wartości, którym przyciśnięcie nie nie szkodzi i ani tłuszczo ani wilgoci ze siebie nie wydzielają, mogą być zawinięte w mocny i gruby papier i obwiązane sznurkiem. Przedmioty większej wartości, a szczególnie takie, które mogą być uszkodzone przez wilgoć, tarcie, przyciśnięcie, winne być zapakowane w czeratę, pudełka kartonowe lub skrzyneczki, stosownie do wartości i odległości jaką mają przebyć. Dziczynę, jeśli nie krwawi, można pojedynczo posyłać (sarna, zając), także bez opakowania. Flaszki z płynami należy opakować w skrzynkach, a wolne miejsca wypełnić wiorami drzewnymi, sieczką, sianem i t. p. Beczulki z płynami powinny być mocno i dobrze obite obręczami. Owoce można posyłać w mocnych koszykach.

Pieczętki na przesyłkach winny być dokładnie odbite i tak umieszczone aby bez popsucia do zawartości dostać się nie było można. Skrzynki zabite gwoździami, kufry zamknięte, nadane bez lub do 600 koron wartości, mogą być bez pieczętowania nadane. Przy innem opakowaniu pakietów zależnie od okoliczności wymagane zamknięcie winietami, plombą lub pieczęcią. Jeżeli podana wartość przekracza 600 koron, lub posyłka zawiera złote lub srebrne rzeczy, wymagane są pieczęcie z laku, ewentualnie plomba. Niedostatecznie opakowane przesyłki, mogą być przez urząd pocztowy tylko wtedy przyjęte, jeśli nadawca na adresie napisze: na własną odpowiedzialność (auf eigene Gefahr), co także na recepisie nadawczym urzędnik uwidacznia. Jeśli przesyłka taka uszkodzoną zostanie, nadawca nie może się o odszkodowanie upominać. Adres pisze się na samej posylce, a jeśli napisany na osobnej karcie to ta musi być całą powierzchnią do posyłki przyklepiona. Wskazane jest również włożenie odpisu adresu do środka przesyłki. Jeżeli przesyłka zawiera pieniądze papierowe, banknoty lub monetę brzęczącą, ma być na adresie podana rzeczywista wartość tak w ogólnej sumie, jakoteż pojedyncze sorty pieniędzy. Przy przesyłkach papierów wartościowych, n. p. obligacyi, ma być wymieniona ilość sztuk i wartość tychże. Jeżeli przesyłka zawiera pieniądze obce, to musi być wyszczególniony rodzaj i ilość, a wartość podana w walucie austriackiej. Za niedeklarowane pieniądze poczta nie odpowiada. Do każdej przesyłki dołączyć należy adres przesyłkowy za 12 hal., a do przesyłek zagranicznych, zagraniczny adres przesyłkowy, oraz wymaganą ilość deklaracyi cłowych.

Za pakiety opłaca się albo zwykłą, albo zniżoną, albo też podwyższoną należność.

Opłata zwykła. Pakiety bez podanej wartości.

W obrocie wewnętrznym*):

do	1 kgr.	—	kor.	60 hal.
„	5	„	—	80 „
„	10	„	2	„ — „
„	15	„	3	„ — „
„	20	„	4	„ — „

* Tylko do miast, liczących ponad 30.000 mieszkańców,

Do Węgier, Bośni i Hercegowiny:

do	5 kgr.	—	kor.	80 hal.
"	10	"	2	" — "
"	15	"	3	" — "
"	20	"	4	" — "

Do Niemiec:

Do 5 kgr. 80 hal., nad 5 kgr. zależnie dokąd się posyła.

Opłata podwyższona.

Za pakiety z podaną wartością dopłaca się do należitości od wagi, jeszcze należitość od podanej wartości, a to za każdych 300 koron — 5 hal., najmniej jednak 10 hal., do Węgier, Bośni, Hercegowiny i Niemiec za każdych 300 koron — 10 hal.

Za pakiety przestrzenne (Spergutt) opłaca się dodatkową należitość w wysokości połowy opłaty za wagę. Za doręczenie osobnym posłańcem (ekspres) płaci się w miejscowym okręgu doręczeń w obrębie Austrii i obrocie z Bośnią i Hercegowiną, jakoteż z Niemcami, za pakiet 50 hal., w obrocie z Węgrami 1 koronę. Za doręczenie po za miejscowym okręgiem doręczeń (tylko w Austrii), bez względu na odległość, płaci się 1 kor. 50 hal. Za pakiety pilne (z ikłą rybią, krowianką) płaci się osobną należitość za spieszny transport, od sztuki 1 kor. 20 hal. i należitość ekspresową. Pakiety nadane za zaliczką, ekspres, pospieszne i za poświadczeniem odbioru, muszą być opłacone przy nadaniu. Za przesyłki obciążone zaliczką, pobiera się przy nadaniu dodatkowo 10 hal. Przy odbiorze potrąca się należitość za przekaz ze ściągniętej kwoty. Do Węgier, Bośni, Hercegowiny i Niemiec muszą być pakiety opłacone przy nadaniu. Od pakietów nieopłaconych w obrocie krajowym (Austrii) płaci się 20 hal. więcej.

Taryfa zniżona obowiązująca dla miast stołecznych i miast liczących ponad 30.000 mieszkańców, w obrocie z podmiejskimi miejscowościami w promieniu 25, względnie 50 klm. dla pakietów do 5 kgr. wagi. Zamiast 80 hal. płaci się 60 hal.

Pakiety pocztowe za granicę bez Niemiec (Colis postaux) muszą być przy nadaniu opłacone, a waga tych pakietów ograniczona do 5 kg. Do przesyłki dołączyć należy zagraniczny list frachtowy za 12 hal. i wymaganą ilość deklaracji cłowych oraz 1 deklarację statystyczną.

* * *

Przesyłki poczty polowej dozwolone: listy do wagi 100 gr. i kartki korespondencyjne poczty polowej; jedne i drugie wolne są od opłaty.

Druki do wagi 1 kgr. za opłatą za każde 50 gr. — 3 hal. Rekomendacja i wysyłanie za zaliczką niedozwolone.

Pakiety do wagi 5 kgr. za opłatą 80 hal., dopuszczalny rozmiar pakietów wynosi najwyżej 60 cent. w każdym kierunku. W razie zaginięcia pakietów ani poczta ani wojsko nie odpowiada. Wolno jednak je reklamować.

Przekazy prywatne dopuszczalne są tylko do 100 koron. Opłata tak jak w kraju. Na odwrotnej stronie odcinka przekazowego, należy drugi raz napisać adres odbiorcy. Prywatne listy pieniężne niedozwolone.

Urzędy etapowe.

Przy przesyłkach prywatnych adresowanych do urzędów etapowych obowiązuje taryfa jak do Węgier. Posyłki do osób prywatnych nieopłacone lub niedostatecznie opłacone, są od transportu wykluczone, adresowane do władz, zakładów i osób wojskowych podlegają przepisom wydanym dla przesyłek poczty polowej. Recepis zwrotny, doręczenie przez umyślnego posłańca, doręczenie do własnych rąk, potwierdzenie wypłaty, na razie niedozwolone. Zaliczki do 1000 koron dozwolone tylko przy pakietach. Również dozwolona rekomendacja przesyłek poczty listowej z wyjątkiem gazet.

Dotychczas otwarte dla prywatnego ruchu w Królestwie Polskiem następujące urzędy etapowe austriackie:

Bełchatów	Kozienice	Sandomierz
Białobrzegi (pow. Radom)	Kraśnik	Skała w Polsce
Biłgoraj	Krasnostaw	Skalbmierz
Busk w Polsce	Lipsko	Skarzysko
Chęciny	Lubartów	Sławków w Polsce
Chełm	Lublin	Słomniki
Chmielnik	Miechów	Staszów
Dąbrowa w Polsce	Nowa Brzeźnica	Stopnica
Działoszyce	Nowo-Radomsk	Strzemieszyce
Działoszyń	Nowy Korczyn	Sulejów
Gorzkowice	Olkusz	Szczekociny
Granica	Opatów w Polsce	Szczerców
Hrubieszów	Opoczno	Szydłów
Iłża	Ostrowiec	Szydłowiec
Iwaniska w Polsce	Ożarów (pow. Opatów)	Tomaszów
Janów	Pajęczno	Widowa
Jedlińsk	Pilica	Wierzbnik
Jędrzejów	Pińczów	Włoszczowa
Kazimierza Wielka	Piotrków	Wodzisław
Kielce	Pradla	Wolborz
Klimontów	Proszowice	Wolbrom
Kłomnice	Puławy	Zamość
Końsk	Radom	Żarki
Koprzywnica	Rudniki	Zawichost

W okupacji niemieckiej:

Aleksandrowo	Łęczyca	Sieradz
Będzin	Lipno	Sierpe
Brzeziny	Łódź	Skieniewice
Ciechanów	Łowicz	Stupiec
Częstochowa	Mława	Sochaczew
Gostynin	Pabianice	Sosnowice
Grodzisk	Płock	Tomaszów (Kreis Brzeziny)
Grojec	Płońsk	Turek
Kalisz	Przasnysz	Wieluń
Koło	Rawa	Włocławek
Konin	Rypin	Zduńska Wola
Kutno		

Do tych urzędów wolno wysyłać kartki korespondencyjne, listy otwarte, druki, papiery kupieckie, zwykle przekazy do 500 marek. Opłata jak do Niemiec. Korespondencya w języku niemieckim. Na każdej posyłce musi być dokładny adres nadawcy.

Korespondencya z jeńcami, internowanymi i konfiniowanymi.

Kartki korespondencyjne, listy muszą być wyraźnem pismem napisane. List nie może być dłuższy jak na cztery strony formatu ósemki. Wszystkie przesyłki muszą być otwarte nadane. Listy pieniężne nie mogą zawierać an listów, ani druków. Paczki do Rosyi obecnie niedozwolone. Przekazy pieniężne wystawione na blankietach zagranicznych, z kwotą podaną we frankach (płaci się koronami), muszą mieć adres: An die Oberpost-Kontrolle in Bern Schweiz. Na lewym odcinku z frontu pisze się adres nadawcy, zaś po drugiej stronie tegoż odcinka dokładny adres jeńca (Imię i nazwisko, ranga, pułk, i t. d. miejsce przeznaczenia), wyraźnem pismem łacińskimi głoskami. Przy przekazach do internowanych pisze się po drugiej stronie odcinka po imieniu i nazwisku internowanego — uwagę: internée, albo Sujet Autrichienne. Do konfiniowanych: Confiné albo Sujet Autrichienne. Po stronie adresu, na prawym odcinku, jeśli przekaz adresowany do jeńca albo internowanego pisze się: prisonnier de guerre — Portofrei. Przekazy do konfiniowanych podlegają opłacie. Przekazy do jeńców i internowanych można także wysyłać za pośrednictwem Zentralnachweisbureau des Roten Kreuzes Wien I. Graben 17. Do kwoty 10 koron pośrednictwo bezpłatne, powyżej tej kwoty, jeśli przekaz adresowany do jeńca we Włoszech — płaci się 2 kor. zresztą 1 koronę. Na wszystkich innych przesyłkach powyżej adresu również musi być umieszczone: Prisonnier de guerre — Portofrei (En franchise de taxe). Przy pakietach tę samą uwagę pisze się i na adresie przesyłkowym i na samej paczce.

Telegraf.

Przepisy ogólne. Telegramy dopuszczalne są do wszystkich miejscowości. Gdzie stacyi telegraficznej niema, tam może być telegram z ostatniej stacyi telegraficznej przesłany pocztą lub posłańcem. Telegramy winne być zwięzłe i jasno redagowane, oprócz tego należy zachować następujące przepisy:

- 1) telegramy należy pisać jaknajczytelniej łacińskimi głoskami;
- 2) w adresie telegramu należy podać imię i nazwisko adresata, charakter, miejsce zamieszkania, ulicę i numer domu, wkońcu miejsce przeznaczenia, ewentualnie kraj.

Taksowanie telegramów: Wszystko cokolwiek nadawca napisze bywa do telegramu wliczone i taksowane, niewyłączając znaków pisarskich, jak kropka, przecinek, średnik, znak zapytania i t. p., jeśli nadawca sobie życzy, by te znaki były odtelegrafowane. Za jeden wyraz liczy się słowo najwyżej o piętnastu głoskach, powyżej zaś za dwa słowa. Wyjątek stanowią (tylko w adresie) nazwiska miast, krajów, i t. p. Ściąganie wyrazów, nieużywanych w zwykłej mowie nie jest dozwolone. Liczby w telegramie stanowią każda grupa z pięciu cyfr, jedno słowo; pojedyncze głoski dodane do liczb, liczą się również za cyfry. Znak podkreślenia, cudzysłów, lub na-

wias, liczy się za jedno słowo. Taksa za telegram w monarchii Austro-Węgierskiej składa się z należności 8 hal. za każde słowo do 15. głosek, lub liczbę do pięciu cyfr. Oplata wynosi najmniej 1 koronę. Za telegramy nadawane na stacyach kolejowych, w miejscowościach, gdzie jest rządowy urząd telegraficzny płaci się o dwa hal. więcej za słowo. Z miejsc, w których nie ma urzędu telegraficznego, można telegramy przysyłać pocztą, a należność za nie uiszcza się w markach, przylepiając je na telegramie. Blankiet telegraficzny kosztuje 2 hal.

Telegram z zapłaconą odpowiedzią. Nadawca może, jeżeli żąda od adresata odpowiedzi, zaraz ją przy nadaniu opłacić. Ilość zapłaconych słów odpowiedzi, jest nieograniczona. Przed adresem takiego telegramu należy napisać R. P. i cyfrę oznaczając ilość słów zapłaconych, np. R. P. 15. Odbiorca otrzyma równocześnie z telegramem blankiet czerwony, na odpowiedź bezpłatną o zapłaconej ilości słów, ważną przez 6 tygodni, i mogącą służyć w którymkolwiek urzędzie telegraficznym do bezpłatnego nadania telegramu. Gdyby odpowiedź zawierała więcej słów, niż opłacono przy nadaniu, telegramu pierwotnego, dopłaca się nadwyżkę nieopłaconych słów bez doliczenia taksy zasadniczej (do zagranicy). W razie nieużycia blankietu na odpowiedź, zwraca się nadawcy telegramu zapłaconą za odpowiedź kwotę, jeżeli ten blankiet zostanie przedłożony Dyrekcji Poczt w przeciągu 3-ch miesięcy.

Telegramy kolacyonowane. Taksa za kolacyonowany telegram wynosi za słowo 10 hal., najmniej 1 kor. 25 hal. Przed adresem pisze się: T. C.

Telegramy z zapłaconem zawiadomieniem o doręczeniu. Nadawca może żądać, by mu telegraficznie lub pocztą doniesiono, czy i kiedy nadany telegram adresatowi został doręczony, za co płaci się oprócz telegramu jeszcze należność za telegram o 5 słowach, lub należność za list polecony. Przed adresem pisze się P. C. P.

Telegramy pilne (Dringend). Należność równa się potrójnej należności zwykłego telegramu. Przed adresem telegramu pisze się D. lub dringend.

Telegramy z kilkoma adresami. Jest to telegram o tej samej treści do kilku osób w tej samej miejscowości lub do jednego adresata w kilku pomieszkaniach (ulicach, hotelach). Należność za taki telegram równa się taksie za zwykły telegram, za dalsze zaś adresy płaci się po 50 hal. za każde 100 słów.

Telegramy przesyłane poza obręb urzędu telegraficznego. Telegramy do miejsc niepołączonych siecią telegraficzną, mogą być wysyłane od najbliższej stacy pocztą, lub umyślnym posłańcem, stosownie do tego, jak nadawca telegramu w oryginale jego dalsze doręczenie zarządził. Za doręczenie telegramu do miejscowości poza siedzibą urzędu telegraficznego umyślnym posłańcem, należy się osobna opłata, stosownie do odległości. Opłatę tę uiszczyć może albo adresat, albo nadawca. Jeżeli nadawca życzy sobie uiszczyć należność posłańczą, winien złożyć odpowiedni depozyt przy nadaniu telegramu. Telegramy takie oznaczają się X. P. P., względnie X. P. T., stosownie do tego, czy zawiadomienie ma nastąpić w drodze pocztowej, czy telegraficznie. W tym drugim wypadku należy złożyć prócz depozytu należność za telegram (1 kor.). Za telegramy, które z winy urzędu telegraficznego znacznie spóźnione lub wcale na miejsce przeznaczenia nie doszły, zwraca zarząd poczt i telegrafów opłaconą należność.

Telegramy do dzienników nadawane w nocy między godz. 9-tą wieczorem a 6-tą rano. Taksa wynosi za pierwszych pięćset słów 15 koron, za każde dalsze, choćby rozpoczęte sto słów, 3 kor.

Telefon. Ze względu na zapowiedziane nowe telefoniczne rozporządzenia, przepisów nie podajemy.

Austryackie skale stemplowe.

wedle rozp. ces. z 28. sierpnia 1916 Nr. 281 dzpp.

Skala I.		Skala II.		Skala III.	
dla weksli i asygnat pieniężnych		dla kwitów i doku- mentów		dla kontraktów kupna	
	K h.		K h.		K h.
do kwoty 100 K	—10	do kwoty 40 K	—20	do kwoty 20 K	—20
ponad 100 do 150 „	—20	ponad 40 do 80 „	—40	ponad 20 do 40 „	—40
„ 150 „ 300 „	—40	„ 80 „ 120 „	—60	„ 40 „ 60 „	—60
„ 300 „ 600 „	—80	„ 120 „ 200 „	1—	„ 60 „ 100 „	1—
„ 600 „ 900 „	1·20	„ 200 „ 400 „	2—	„ 100 „ 200 „	2—
„ 900 „ 1200 „	1·60	„ 400 „ 600 „	3—	„ 200 „ 300 „	3—
„ 1200 „ 1500 „	2—	„ 600 „ 800 „	4—	„ 300 „ 400 „	4—
„ 1500 „ 1800 „	2·40	„ 800 „ 1600 „	8—	„ 400 „ 800 „	8—
„ 1800 „ 2400 „	3·20	„ 1600 „ 2400 „	12—	„ 800 „ 1200 „	12—
„ 2400 „ 3000 „	4—	„ 2400 „ 3200 „	16—	„ 1200 „ 1600 „	16—
„ 3000 „ 4500 „	6—	„ 3200 „ 4000 „	20—	„ 1600 „ 2000 „	20—
„ 4500 „ 6000 „	8—	„ 4000 „ 4800 „	24—	„ 2000 „ 2400 „	24—
za każde dalsze 3000 K o 4 K więcej, przyczem każdą nadwyżkę ponad 3000 K przyjąć należy za pełną.		za każde dalsze 1600 K o 8 K więcej, przyczem każdą nadwyżkę ponad 1600 K przyjąć należy za pełną.		za każde dalsze 800 K o 8 K więcej, przyczem każdą nadwyżkę ponad 800 K należy przyjąć za pełną.	

Rachunki, konta, odpisy, kopie i wszelkie wykazy należności zaopatrywać należy w stemple:

przy należności do kwoty	20 K stempel na 02 hal.
„ „ ponad 20 do 100 „	„ „ 10 „
„ „ „ 100 „ 1000 „	„ „ 20 „
„ „ „ 1000 K	„ „ 50 „

od każdego arkusza.

Rachunki nieostemplowane podlegają 50-krotnej należności.

KATALOG

WYDAWNICTW NACZELNEGO KOMITETU NARODOWEGO

Skład główny dla Galicyi wschodniej:

Administracya Wydawnictw NKN. Lwów, Batorego 32. II p.

Skład główny dla Galicyi zachodniej:

Główna Składnica Wydawnictw NKN. Kraków, Gołębia 20

A) Książki, broszury.

Kor.

Balzer O. dr. Aus Problemen der Verfassungsgeschichte Polens . . .	3:50
Baldurski ks. dr. Biskup. Polska a Rosya w pieśni wieszczów . . .	1:—
Droga krzyżowa Polski . . .	—:30
Bartoszewicz K. Utworzenie Królestwa Kongresowego . . .	6:—

Biblioteczka Legionisty:

1. Różycki K. Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej	—60
2—3. Bentkowski Wł. Notatki osobiste z roku 1863	120
4—5. Prądyński I. Czterej ostatni wodzowie polscy przed sądem historii	120

Biblioteczka polska:

1. Z naszych poezyi bohaterских	—20
2. Opowiadania wybrane	—20
3.	—20
4.	—20
5. Mickiewicz A. Grażyna	—20
6. Słowacki J. Jan Bielecki. Ojciec zadżumionych	—20
7—8. Lutnia polska	—40
9—10. Mickiewicz A. Dziady	—40
11—12. Krański Z. Przedświt	—40
13—14. Pieśń nowych Legionów	—40
15. Wyspiański St. Warszawianka	—20
16. Kaden J. Iskry (Nowele)	—20
17. Rittner T. Powrót (Nowele)	—20
18. Nikorowicz I. Zimny wiatr (Nowele)	—30
19. Tarnowski hr. St. Miłość ojczyzny w poezyi polskiej	—20
20. Sadownictwo	—20
21. Przybyszewski St. Tyrteusz	—30
Biegeleisen L. dr. Gospodarczy rozwój nowoczesnej wsi polskiej	18—

Boje Legionów Polskich. Piotrków 1915:

1. Szarża pod Rokitną	—10
2. Walki na Podhalu	—10
3. Bitwa pod Łowczówkiem	—10
4. Walki II. Brygady nad Prutem	—10
Bolland dr. Co produkuje Galicya, a co Królestwo Polskie	—80
Buława Ziemowit. Piotrków na wiosnę. Piotrków 1915	150
Burak Wł. dr. Legiony Polskie i Naczelny Komitet Narodowy	—10
Buzek dr. Pogląd na wzrost ludności ziem polskich w wieku XIX.	3—
Co dała Polakom „Konstytucya“ rosyjska. Piotrków 1916	—10
Čwikowski W. Pierwszy ogień	250
Do Ciebie Polsko (Zbiór poezyi). Piotrków 1916	150
Dzień 16. sierpnia 1914. Piotrków 1915	—10

Katalog wydawnictw Naczelnego Komitetu Narodowego.

	Kor.
Dzikowski St. Rok wojny w Warszawie	1'60
Eile H. Opieka nad Legionistami	—'60
— Kwestya inwalidów	1—
Gąsiorowski J. Jak wojuje żołnierz polski	—'50
Górski A. dr. Braki produkcyi krajowej w Galicyi	3—
Goździkowski W. Co każdy Polak o obecnej wojnie wiedzieć ma i czynić powinien	—'10
Gruszecki A. O wolność i godność	5—
Grabowski I. Rządy rosyjskie na Białej Rusi	—'20
Halecki O. Das Nationalitätenproblem im alten Po'en	3—
Hausner A. Emigracya polska w Ameryce w czasie obecnej wojny	2'20
I. P. Co robić ma chłop polski czasu tej wojny	—'10
Jaworski W. L. Mowy 1914—1915	1—
Jodko W. dr. Polska a państwa neutralne	1—
Kaden Bandrowski J. Bitwa pod Konarami	2—
— Piłsudczycy. Oświęcim 1915	2'50
— Zapiski porucznika Grudzińskiego	—'40
Kisielewski Z. Krwawe drogi	2'20
Klecki W. Sprawa produkcyi mięsa w związku z hodowlą	1—
Królestwo Polskie Kongresowe. Powstanie Listopadowe	—'20
Krysakowski H. Dla Ojczyzny (Obrazek sceniczny)	—'70
Krzyształowski J. Wskrzeszenie Polski przez Rosyę	—'50
Księga pamiątkowa i adresowa wygnańców wojennych z Galicyi i Bukowiny 1914—1915. Część I. Lwów	2'50
— Część II. Kraków	4—
— Część III. Prowincya i Bukowina	8—
Kukiel M. dr. Z dziejów organizacyi wojsk polskich	—'80
Kulczycki L. Państwa centralne, Rosya a Polska	1'60
— Austrya a Polska	1'10
— Francya, Anglia a Polska	—'60
— Królestwo Polskie 1815—1914	2—
— Panslawizm a sprawa polska	1'50
Legiony na polu walki. Działania I. pułku Legionów na lewym brzegu Wisły w sierpniu i wrześniu 1914 roku	2'50
Legiony Polskie (Dokumenty)	1'50
Leonhardt. Neue Polenlieder	—'90
Leszczyński. Ballady i pieśni	2'80
Lewartowski - Pochmarski - Teslar. Szlakiem bojowym Legionów. Lwów 1915 (na wyczerpaniu)	4—
Lista chorych rannych, zabitych i zaginionych legionistów do kwietnia 1915	1—
Lista strat Legionu polskiego. Od 1. maja do 1. lipca 1915. Piotrków 1915	—'60
Lista strat Legionu polskiego od lipca do października 1915. Piotrków 1915	—'60
IV. Lista strat	—'40
V. Lista strat	—'40
VI. Lista strat	—'40
Merwin Bertold. Legiony w boju. II. Brygada. 2 tomy. Kraków 1916	4—
Mestwin Jerzy. Legiony i sprawa polska. Zurych 1915	—'50
Milewski Edward. Kooperacya i jej znaczenie w Polsce	1'50
Mirandola. Przeźrocza. Serya I.	—'50
— " " II. Walki I. Brygady	—'50
— " " III. Kampania karpacka	—'50
— " " IV. Kampania bukowiniśko-besarabska	—'50

Katalog wydawnictw Naczelnego Komitetu Narodowego.

	Kor.
Mondalski W. Z trzecim pułkiem Legionów	5—
Moraczewski J. Zarys sprawy polskiej w obecnej wojnie	1—
Musiątek J. Rok 1914. Przyczynek do dziejów Brygady Piłsudskiego	2—
Opalek M. Dzieciom polskim w wielkim roku wojny. Nakład II.	1—
— Gorlice (Album)	1—
— Pamiątkowe odznaki i medale polskie. Część I.	1—
— — — — — Część II.	1:40
Orkan W. "Pieśni czasu" (Poezye).	1—
Podręczniki wojskowe:	
Boczarski F. Regulamin jazdy kawalerii Legionów	6:20
Instrukcyja dla służby sanitarnej	—10
Instrukcyja techniczna (Minierstwo).	1:20
Konny patrol wywiadowczy.	—20
Podręcznik administracyi i gospodarki kompanii (szw. dronu), pro- wiantury, likwidatury pułku itd. Kraków 1914	—30
Przepisy o powinnościach żołnierzy i podof. Leg. Pol.	—20
Regulamin wewnętrzny. A. 2. Służba koszarowa i garnizonowa	—20
Regulamin wewnętrzny. Zasady służby	—20
Regulamin wojsk pieszych. Musztra	1:20
Zadania taktyczne dla plutonu.	—20
Zasady administracyi wojennej: Część I. Pobory pieniężne osób woj- skowych i ich rodzin.	—20
— Część II. O zaprowiantowaniu.	—80
— Część III. Służba ekonomiczno-administracyjna	1—
Polska a Europa	—50
Przybyszewski St. Powrót.	4—
Przysiecki F. Rządy rosyjskie w Galicyi wschodniej	1—
Remer J. Legiony w sztuce	3—
Romin S. Z notatek Legionisty	3—
Roztworowski R. Wojna a społeczeństwo polskie	—40
Rydel L. Warszawa i jej dzieje kulturalne i wojenne	—60
— Wilno.	—60
Rygier L. Wieść o archaniele (Poezye)	2—
Schmidt dr. Kolonizacyja wewnętrzna	—50
Sieroszewski W. Józef Piłsudski	2—
Sokołowski A. Geschichte Polens	2—
Sprawa ludu polskiego (Broszura)	—20
Środkowo-europejski związek gospodarczy i Polska	5—
Starzewski J. Wiersze wojenne	2—
Steinhaus W. Pamiętnik Legionisty	3:50
Stwora St. Strofy czasu	1:50
Święta Legionów na Polesiu	1:20
Szantroch T. Z lutni żołnierza	1:60
Teslar J. A. Czwarty pułk piechoty Leg. Pol.	4:50
— Rytm wojenne	3—
Tetmajer K. O żołnierzu polskim	1:50
— O żołnierzu polskim (wydanie tornistrowe)	—50
— Cienie	3—
Till E. Nowela do kodeksu cywilnego austriackiego	2:50
Tokarz W. dr. Żołnierze kościuszkowscy	—80
Wasilewski L. Administracyja rosyjska w Królestwie Polskiem	—60
— Rosya wobec Polaków w dobie konstytucyjnej.	1:20
— Polityka narodowościowa Rosyi	1:60
— Dzieje męczeństwa Podlasia i Chełmszczyzny	1—

Katalog wydawnictw Naczelnego Komitetu Narodowego.

	Kor.
Weychert-Szymanowska. Prawda o wolnej Polsce ludowej	—10
Wielki Rok. Dzień 6. sierpnia 1914—1915	—10
Witkiewicz St. Ostatnie słowa	1—0
Wojnar K. Wojna światowa a sprawa polska	—70
W pierwszą rocznicę. Lwów. Delegacja N. K. N.	—50
Z bojów Brygady Piłsudskiego	2—

B) Utwory muzyczne i śpiewniki.

Marsze i piosenki Brygady Piłsudskiego	—60
Pieśń Legionów 1914—1915. Słowa M. Lityńskiego Muzyka Wefeszczuka	1—80
Ośm piosenek strzeleckich. Piotrków 1915, po	—10
Pod broń. Wiersz M. Smolarskiego. Napisał na chór męski Aleksander Orłowski. Kraków 1915	—30
Żołnierskie piosenki obozowe	—50

C) Albumy, portrety, ryciny.

Album Legionów Polskich. Zeszyt I.	1—
„ „ „ „ II.	1—
„ „ „ „ III.	2—
Legiony Polskie w Karpatach	1—50
Legiony Polskie. Wycinanki dla dzieci	—08
Połonia. Obraz J. Matejki	3—
„ „ „ na specjalnym papierze	10—
Portret Piłsudskiego (w dwu rodzajach)	1—
Strzelec. Litografia trójkolorowa podług rysunku A. Procajłowicza	1—

D) Odznaki.

Pierwsza odznaka N. K. N.	1—50
Odznaka z podobizną Piłsudskiego	—20
Odznaka N. K. N.	—60
Odznaka N. K. N. ludowa	—10
Odznaka N. K. N. ludowa barwna	—20
Odznaka Leg. Pol. czerwono biała	2—20
Odznaka 6. sierpnia 1915	—30
Odznaka 16. sierpnia 1915	—40
Odznaka 29. listopada 1915.	1—
Odznaka pamięci poległych Legionistów.	2—
Odznaka 3. maja 1916	—30
Odznaka 6. sierpnia 1916	—30
Odznaka 16. sierpnia 1916	—40
Medalik religijny	1—
Orzełek Leg. Pol. srebrny (szpilka)	1—
Orzełek Leg. Pol. z lit. L. lub S. (broszka).	1—
Pierścionek z napisem Legiony polskie (alpakowy)	2—
Pierścionek z napisem Legiony polskie (srebrny).	5—

Oprócz powyższych wydawnictw znajdują się na składzie piękne pocztówki w kilkudziesięciu seryach, medale i plakiety.

Księgarniom, sklepom, towarzystwom i instytucjom przyznaje się przy zakupie wydawnictw kupiecki opust.

MACIERZ POLSKA

I FUNDACYA IMIENIA TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

a) Wydawnictwa:		K.	gr.
Nr.			
40.	Pan Tadeusz , Adama Mickiewicza, broszurowany oprawny.	—	20
41.	O hetmanie Żółkiewskim , napisał F. Papée (III. wydanie).	—	60
50.	O Stefanie Czarneckim , napisał W. Czermak (III. wydanie).	—	20
70.	Pisma poetyczne Ad. Mickiewicza , (Ballady i Romanse. Grażyna. Konrad Wallenrod. Wiersze wybrane 1817—1832 w brosz. w oprawie	—	25
71.	O życiu i dziełach A. Mickiewicza , nap. Cz. Pieniążek (II. wyd.)	—	30
76.	Tadeusz Kościuszko , napisał Antoni Chołoniewski. Z 40 rycinami, 2 tablicami kolorowanymi, (II. wydanie) w broszurze. w kartonie	—	60
77.	O Maryi Konopnickiej , napisał dr. K. Falkiewicz	1	50
78.	O wychowaniu , napisał dr. Antoni Danysz	2	—
79.	Uniwersytet wileński i jego znaczenie . 59 rycin i 2 tablice kolorowane przez Ludwika Tura w broszurze w kartonie	—	20
81.	Dobry syn , bajka z przed lat tysiąca. Napisał Władysław Belza, z rys. St. Dębickiego (wydanie nowe) w broszurze w kartonie	1	60
83.	Kultura polska zawiera: Historię literatury polskiej, Dzieje budownictwa i rzeźby, Malarstwo, Muzykę, Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce, w broszurze w kartonie	1	—
88.	Z żołnierki na Kaukazie . Opowiadział na podstawie pamiętników Karola Kalinowskiego J. Ciembroniewicz	1	50
89.	Pod trzeciego króla . Napisał Jakób Bojko. Z rycinami	8	—
91.	Paławy , z licznymi ilustracyami i portretami, przez Władysława Jankowskiego w broszurze w kartonie	10	—
92.	Za naszą i waszą wolność , powieść z czasów powstania 1863 r., napisała Jadwiga z Łobzowa	12	—
99.	Piotr Skarga , napisał K. Wojciechowski z 23 ryc. w broszurze w kartonie	—	30
101.	Hugo Kołłątaj , napisał E. Kipa w broszurze w kartonie	—	30
102.	Tadeusz Czacki i Krzemieniec , nap. Michał Rolle w broszurze w kartonie	1	—
		1	50
		—	50
		1	—
		1	50
		1	20
		1	80
		1	40
		2	—
b) Biblioteka:			
5.	Oko proroka . Napisał Wł. Lubicz (II. wydanie oprawne	3	—
6.	Rolnik wzorowy , czyli przypomnienie, co kiedy i jak w gospodarstwie czynić należy. Napisał dr. K. Miczyński (III. wydanie) w kartonie	2	10
	w oprawie	2	60
9.	Warzywnictwo , napisał A. Herget, przerobił i uzupełnił Dr. T. Ciesielski (II. wydanie) w broszurze w kartonie	—	60
12.	Wolne chwile , powiastki i gawędy rozmaitych autorów polskich wydał Dr. Konstanty Wojciechowski, z 8 rycinami L. Winterowskiego (II. wydanie) w broszurze w oprawie	1	—
21.	O hodowli drzew i krzewów owocowych przez J. Fronia (II. wydanie) w broszurze w kartonie	—	70
31.	Co jeść i pić, aby być zdrowym? Napisał Bron. Duchowicz	1	20
33.	O grzylcy . Napisał dr. Stanisław Domański	—	60
36.	Splątany dług . Opowieść z 1831 roku. Nap. Wal. Szalaj, brosz. w oprawie	—	60
		1	20
		2	40

Nr.		K.	gr.
41.	Zbiór powieści i gawęd. Ułożył Franciszek Krzek. Z 10 rycinami Witwickiego, w broszurze	1	50
	w oprawie	2	10
45.	Juliusz Słowacki żywot i wybór pism, przez Dr. L. Wojciechowskiego, broszurowany.	1	—
	w oprawie	1	50
47.	O W. L. Anczycu , napisał Jan Magiera	—	40
49.	Rodzinny dom , gawęda na progu chaty, nap. Jadwiga z Łobzowa	—	80
50.	Śląsk cieszyński i jego odrodzenie narodowe nap. St. Warholik	—	50
55.	Dziesięć lat niewoli moskiewskiej. opow. J. Ciembroniewicz	—	50
56.	Wybór poezyi Jana Kasprowicza z portretem autora	—	60
57.	O Zygmuncie Krasieńskim , nap. Dr. K. Wojciechowski w brosz.	—	70
	w oprawie	1	10
58.	Astronomia popularna napisał Dr. M. Ernst, w broszurze	1	20
	w oprawie	1	60
59.	Perekińczyk obrazek z ziemi chełmskiej nap. A. Powoła	—	30
62.	Jasełka , słowa i muzyka, napisała W. Szalayówna	—	40
64.	Oszczędna gospoia , przez Juliuszową Albinowską oprawne	1	80
66.	Ogród warzywny w małym gospodarstwie i przechowywanie warzyw, napisał Józef Froń z licznymi rycinami, w broszurze	1	—
	w kartonie	1	50
68.	Przez Syberyę, Mandżurę i Japonię do brzegów Oceanu Spokojnego nap. Julian Tokarski, z mapką i licznymi rycinami, w broszurze.	1	—
	w kartonie	1	50
69.	Dzieje odkryć geograficznych I nap. M. Gawlik, w broszurze	1	20
	w kartonie	1	70
71.	Pszczelnictwo , napisał Karol Godzień	—	50
74.	Rok 1812. przez A. M. Skałkowskiego w broszurze	1	30
	w kartonie	1	60
75.	J. I. Kraszewski , napisał dr. Piekarski w broszurze	2	—
	w kartonie	2	60
76.	Przez Pogrom , napisał A. Bassara w broszurze	1	—
	w kartonie	1	50
77.	Obrazki polskie przez Wandę Studnicką w broszurze.	1	—
	w kartonie	1	50
78.	Krwawe dzieje , historia powstania styczniowego opowiedział M. Mossoczowa	—	40
79.	Dzieje odkryć geograficznych II. , (odkrycia czasów najnowszych) napisał M. Gawlik w broszurze	1	50
	w kartonie	1	80
80.	Wspomnienie z powstania 1863 roku i z życia na wygnaniu w Syberyi , spisał Kornel Zielonka	1	50
82.	Bolesław Prus , napisał Konstanty Wojciechowski	1	—
83.	Książę Józef Poniatowski , napisał Br. Pawłowski w broszurze	—	60
	w kartonie	1	—
84.	Trzaska i Zbroja , opowieść z czasów Kazimierza Wielkiego napisała Antonina Domańska w broszurze	—	50
	w kartonie	—	80
86.	Marya Bartusówna , dzieła zebrane staraniem Komitetu wydania zbiorowego prac, poprzedzane szkicem biograficznym literackim przez Adama Stodora, tom I. i II. broszura	2	—
	w oprawie	2	60
88.	Podlasie i ziemia chełmska przez W. P. C.	—	50
89.	Ignacy Krasicki , życie i dzieła, napisał K. Wojciechowski	1	—
90.	W oblężonej Warszawie , powieść hist. nap. A. S. Bassara	—	60
91.	W Kazimirskiej puszczy , legenda historyczna A. D. 1004—1005, napisała Antonina Domańska.	—	30

Po dzieła adresować należy:

Administracja „Macierzy polskiej” — Lwów, Gmach sejmowy.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE DRUKARSKIE

„PRASA”

LWÓW, SOKOŁA 4. TELEFON 1326.

NAJWIĘKSZA DRUKARNIA W KRAJU

ZECERNIA RĘCZNA I MASZYNOWA. NAJNOWSZE KROJE CZCIONEK DZIEŁOWYCH, AKCYDENSOWYCH I AFISZOWYCH. STEREOTYPIA OKRĄGŁA. LEJARNIA CZCIONEK. MASZYNY ROTACYJNE PODWOJNE, POJEDYNCZE I DO ZMIENNYCH FORMATÓW, — POSPIESZNE I DWUKOLOROWE.

WYKONANIE SZYBKIE I WZOROWE

LEGIONY W KARPATACH W 40-tu OBRAZACH

Piękne album o 40 rysunkach artysty malarza Franciszka Zajchowskiego, formatu 24/31 cm., wykonane dwukolorowym drukiem, **trwała pamiątka** z dziejów bo-nadaaje się jako —————, haterskich walk wojska polskiego i w każdym polskim domu znajdować się powinna.

Cena **1 kor. 50 hal.**, z czego czysty dochód na fundusz wdów i sierót po Legionistach. Z rekomendowaną przesyłką pocztową 2 kor. 15 hal. — Pieniądze przysyłać należy do drukarni „Prasa” Lwów, ul. Sokoła 1. 4., lub do Delegacji Naczelnego Komitetu Narodowego we Lwowie ul. Batorego 32 II. piętro. Za zaliczką wysyłać nie można. Do nabycia również we wszystkich księgarniach w kraju.

Rok założenia 1885

Wystawa przemysłu budowlanego 1892 r.

Podziękowanie i medal pamiątkowy w uznaniu zasług poniesionych dla uświetnienia wystawy za trudy i ofiary poświęcone wspólnej pracy

JAN BROMILSKI

we Lwowie, ul. Karola Ludwika (Grand Hotel)

SKŁAD PAPIERU, PRZYBORÓW DO PISANIA I RYSOWANIA

Poleca wyrobu krajowego **księgi handlowe**, jako to: księgi główne, rachunki bieżące i kasowe z drukiem „Winien“, „Ma“, Prima-Noty, Strazzy, Terminarze wekslowe, Rejestra gospodarskie Jerzego Turmaua z Mikulic, Kwitaryusze, Asygnataryusze, Rachunki domowe, Księgi kopiowe folio i quarto, Dzienniki z dniami (agendy), Notatki kieszonkowe, Kosztorysy, Listy wypłaty, Protokoły (notatki) tachimetryczne i niwelacyjne. — Dzienniki łowieckie. — Ręczne papiery czerpane na dokumenta i papiery wartościowe. Również wykonuje się na zamówienia wszelkie druki.

C. k. uprzyw.

GALICYJSKI AKCYJNY BANK HIPOTECZNY

Kapitał akcyjny 20,000.000 K. — Rezerwy 11,025.000 K. — Listy hipoteczne 200,000.000 K.

KANTOR WYMIANY

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizji.

Wszelkie kupony i wylosowane papiery wartościowe wypłaca się bez potrącenia prowizji kosztów.

Bezpłatne przeglądanie numerów losów i innych papierów podlegających losowaniu.

Ubezpieczenie losów przed utratą z powodu wylosowania.

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki na rachunek bieżący od K 500 — począwszy, oprocentowuje takowe po 40/0 od sta, wydaje na wkładki

KSIĄŻECZKI.

Wynajmuje za opłatą kwartalną, półroczną lub roczną **Schowki depozytowe (Safe Deposits)** w kasach stalowo pancernych do wyłącznego użytku depozytariusza pod własnym jego kluczem, gdzie bezpiecznie i dyskretnie przechowywać można papiery wartościowe, dokumenta i kosztowności.



BANK PRZEMYSŁOWY

DLA KRÓLESTWA GALICYI I LODOMERYI
Z WIELKIEM KSIĘSTWEM KRAKOWSKIEM

we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 9.

Filie: KRAKÓW, DROHOBYCZ, BORYSLAW, WIEN.

==== Godziny kasowe od 9—1. ====

Przyjmuje wkładki oszczędności, depozyty.

Otwiera rachunki bieżące.

Wynajmuje schowki bezpieczeństwa (Safe Deposits)

LICZĄC NALEŻYTOŚĆ

tylko 10 K rocznie za jedną zwyczajną skrytkę.

Koncesjonowany zakład instalacyjny dla wodociągów

C. k. uprzywilejowana specyalna

FABRYKA KLOZETÓW

własnego pomysłu, nadkanałowych i pokojowych, różnych systemów z **patentem** na Austro-Węgry

wyszczególniona najwyższą nagrodą c. k. Ministerstwa handlu
i medalem złotym z wystawy w Paryżu

HENRYKA BOGDANOWICZA

we Lwowie, ul. Piekarska 13. Telefon Nr. 388.

poleca

klozety pokojowe i nadkanałowe, tusze, wanny, parniki, urządzenie łazienek i wodociągów, ornamentów i odlewnię cynkową.

Skład rur wodociagowych i rur żelaznych wychodkowych.

Wielki zapas lodowni pokojowych różnych wielkości.

Wykonuje pokrycia dachów i wież kościelnych.

Cenniki z każdego działu wyrobów wysła się na żądanie gratis i franko.

Zakład Gazowy MIEJSKI we LWOWIE

poleca do opalu gazem:

**kuchnie, piece kąpielowe,
aparaty techniczne i do
rozprowadzania gorącej
wody, odznaczające się
trwałością oraz zupełnem
bezpieczeństwem w użyciu**

**(Lokal wystawowy i do sprzedaży w pa-
sażu p. Mikolascha).**

Zalety opalu gazem: Wygoda i łat-
wość w obsłudze, nadzwyczajna czys-
tość i natychmiastowe wyzyskanie
ciepła i taniość.

**Bliższych warunków zasięgnąć można w biurze
Zakładu przy ul. Gazowej 28.**

GALICYJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI

we Lwowie, ul. Karola Ludwika I. 15. i ul. Jagiellońska I. 1.

Przyjmuje wkładki na książeczki i oprocentowuje je po 4⁰/₀ rocznie z kapitalizacją półroczną. — Kwoty do kor. 1000 wypłaca Kasa natychmiast bez wypowiedzenia, kwoty ponad kor. 1000 za wypowiedzeniem lub potrąceniem eskontu.

Dla ułatwienia oszczędzania najdrobniejszych nawet kwot
wydaje kasa bezpłatnie

puszki oszczędności

osobom, które złożą jako wkładkę najmniej K 6 lub przedłożą książeczkę najmniej na taką kwotę opiewającą. Puszki te są stalowe, zamknięte na zamek, od którego klucz znajduje się w Kasie oszczędności. Puszka tylko przez Kasę oszczędności w obecności strony może być otworzoną, — uzbierana zaś gotówka będzie do książeczki wpisana.

Kasa udziela pożyczek na dobra, realności miejskie i na zastaw papierów wartościowych, eskontuje weksle, kupony i wylosowane efekta.

Pierwsza krajowa fabryka WYROBU LUSTER oraz SZLIFOWANIA SZYB lustrzanych **Józef Friedländer**

we Lwowie

BIURO: ulica Szpitalna liczba 8.

FABRYKA: ul. Żółkiewska 121.

Telefon Nr. 299.

Skład fabryczny wszelkiego rodzaju szkła taflowego, krajowego, czeskiego i zagranicznego. Lustra belgijskie, szyby lustrzane na okna wystawowe i lustra w ramach.

Konsole oraz płyty marmurówe. Dyamenty do rżnięcia szkła oraz kit szklarski.

CENY UMIA RKOWANE.

J. Drexler i Synowie

WE LWOWIE

plac Kapitulny I. 2.

polecają

kompletne wyprawyślubne

Płótna rumburskie

∴ **Szyfony** ∴



Własnego wyrobu:

**Pościel, kołdry, materace
poduszki pierzanne i włosienne**

— **SIENNIKI** —
zwykłe i sprężynowe.



R. DITMAR Bracia BRUNNER T. A.

we Lwowie, — plac Maryacki liczba 9.

Zawiadamiamy wielce szanowną P. T. Publiczność, że rozszerzyliśmy skład nasz świeczników elektrycznych wszelkiego rodzaju i urządziliśmy na dole w parterze od ulicy Sobieskiego obfity wybór tychże zaopatrzoney w najnowsze wzory własnej fabryki.

— Wyroby nasze przodują wszystkim innym. —

Utrzymujemy na składzie wszystkie systemy żarówek oszczędnościowych wypróbowanej jakości po najumiarkowańszych cenach. Siatki gazowe i spirytusowe różnych systemów. — Piece i kuchenki naftowe do gotowania i ogrzewania mieszkań.

Pierwszorzędna i z największym
komfortem urządzona

KAWIARNIA „AVENUE”

KAROLA HUGETA

Lwów, plac Maryacki l. 7.

poleca się P. T. Publiczności.



Apteka pod Białym Orłem Szymona Kajetanowicza

we Lwowie Słoneczna l. 1.

poleca

Środki własnego wyrobu,
za których nieszkodliwość
i sumienne wykonanie ręczy

ANTIFELIDYNA

wysmienity środek na piegi —
plamy żółte i opalenia słoneczne.
Cena słoika 1 K.

WODA SALICILOWA

do ust i proszek salicylowy do
zębów, oba środki znakomite do
utrzymania zębów i dziąseł w
stanie zdrowym. Cena wody 1 K
proszku 60 hal.

MENTYNA

woda do ust z ulubionym zapa-
chem miętowym; zapobiega psu-
ciu się zębów i utrzymuje dzią-
sła i zęby w najlepszym stanie.
Cena 1 K.

WODA ATENSKA

z chiną zapobiega tworzeniu się
łupieżu we włosach, czyści oraz
wzmocnia skórę, — przez co
wstrzymuje i zapobiega wypadani-
u włosów przyczyniając się do
szybkiego ich wzrostu. — Cena
K 1-20

CHLORYL MENTHOL

skuteczny środek przy reumatyz-
mie i wszelkiego rodzaju bólach.
Cena 1 K.

ZAPACH LEŚNY

najlepszy środek do odświeżania
mieszkań i pokoi sypialnych —
Cena 1 K.

Prócz tego utrzymuje na skła-
dzie wszelkie środki uniwersalne
krajowe i zagraniczne. — Przy-
bory toaletowe i mydła leczni-
cze. — Zamówienia skutecznie
się odwrotną pocztą. — Poczta
wysyła się najmniej 2 sztuki.



JAN SCHUMANN

Spółka z ogr. odp.

Lwów, ulica Pańska 23/1.

Największy i najtańszy
skład towarów żelaznych

Fabryka przyborów dla gospo-
darstwa domowego oraz ślusar-
nia dla wyrobu okuć budowla-
nych, siatek do ogrodów i t. p.

Specjalność:

Narzędzia stolarskie z fa-
bryk „Joh. Weiss & Sohn“
Pompy, meble żelazne, lo-
downie.

(Album obficie ilustrowany oraz
kosztorysy na żądanie franko
bezpłatnie).

GALICYJSKI Ziemski Bank Kredytowy

Towarzystwo akcyjne

Lwów, ul. 3-go Maja 5

przyjmuje **wkładki** na książeczki i w rachunku bieżącym.

Wynajmuje **schowki** do przechowywania walorów.

Kantor wymiany kupuje i sprzedaje wszelkie waluty, wymienia kupony, przegląda losy i efekta.

Bank przyjmuje zamówienia na pierwszorzędny węgiel górnośląski.

Specjalny Magazyn

Zabawek

Gier sportowych

Galanterii

Przyborów

do podróży

WAGNER i LANG

WE LWOWIE

plac Maryacki l. 7.

STANISŁAWA TUSZYŃSKA

DOM

spedycyjny i komisowy

Lwów, ul. Akademicka 12.

Poleca P. T. Publiczności

transporta meblowe

w wyścielanych wozach meblowych koleją i szosą

Przeprowadzenia w obrębie miasta, opakowania.

Wszelką spedycję z kolei i na kolejkę po cenach umiarkowanych.

BERNARD POŁONIECKI

**KSIĘGARNIA, MAGAZYN i WYPOŻYCZALNIA
NUT, SKŁAD i WYPOŻYCZALNIA FORTEPIANÓW
PRACOWNIA INTROLIGATORSKA**

**WE LWOWIE, ULICA AKADEMICKA L. 2/a.
UL. KLEMENTYNY TAŃSKIEJ 1., UL. CHORAŻCZYŃNY 27-29**

MAGAZYN NUT

POLECA TANIE ZBIOROWE WYDAWNICTWA

a mianowicie:

„**Universal Edition**“ około 4.000 tomów. — Edycję Petersa. — Steingræbera i Litofa. — We wzorowym komplecie posiadamy utwory kompozytorów polskich, a w szczególności „**Młodą Polskę**“ Specjalne katalogi, na różne instrumenty, a więc muzyki kameralnej, orkiestralnej, fortepianowej, na skrzypce i fortepian, wolonczelę, cytrę itp. dostarczamy chętnie na żądanie.

WYPOŻYCZALNIA NOWOŚCI MUZYCZNYCH

zaopatrzona we wszelkiego rodzaju utwory muzyki fortepianowej, skrzypcowej i wokalne.

WYPOŻYCZALNIA ĆWICZEŃ NA FORTEPIAN

różnych stopni od najłatwiejszych począwszy.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK Z ZAKRESU MUZYKI

w różnych językach.

KOMPLETNY KATALOG WYPOŻYCZALNI NUT

w 3-ech częściach

I. Utwory fortepianowe na dwie i cztery ręce K 1—. II. Utwory na skrzypce z akompaniamentem fortepianu K —40. III. Utwory do śpiewu z akompaniamentem fortepianu K —60, Suplement do wszystkich trzech części 50 hal.

DOGODNE WARUNKI ABONAMENTU.

SKŁAD FORTEPIANÓW i PIANIN

Instrumenta z najlepszych tylko fabryk, a mianowicie: Fortepiany Steinway'a, Blüthnera, Schweighofera, Baumbacha, Schmidta, Stingla, Koch i Korselta, Alberta, Hölzla i Heitzmanna i inne.

„AGRARIA“

Adam Kamiński

Lwów, ul. Grodecka 25.

Telefon Nr. 1002.

BIURO TECHNICZNE.

Skład pierwszorzędných MASZYN i narzędzi dla rolnictwa i przemysłu.

PŁUGI PAROWE i BENZYNOWE

Kompletne urządzenia młynów, browarów, gorzelń, cegielń, fabryk dachówek i fabryk wyrobów cementowych. — Maszyny parowe. Motory benzynowe i ropne „DIESLA“. — Jeneralna reprezentacya specjalnej fabryki siewników Fr. Melichara w Brandysie n. Łabą — specjalnej fabryki pługów Rudolfa Bächera w Rudnicach nad Łabą — specjalnej fabryki maszyn żniwnych The Johnston Harvester Co., Batavia, Nowy York — fabryki wirówek do mleka „Domo“, Salenius Weras-täder, Stockholm.

CENNIKI i OFERTY BEZPŁATNIE.

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA CHEMICZNO-KOSMETYCZNA

JANA IHNATOWICZA

magistra farmacyi i chemika sądowego we Lwowie

FABRYKA i Biura Fabryczne:
przy ul. Sykstuskiej l. 25.

SKLEPY: Sykstuska 25 i Hetmańska 6 (obok Hotelu Wiktorja)

FILIE: W KRAKOWIE, Sukiennice 20. W PRZEMYŚLU, Mickiewicza 4.
W STANISŁAWOWIE, ul. Sapieżyńska 21.

Odszczególniona na wystawach krajowych i zagranicznych 15 medalami zasługi i 3 dyplom. uznania, a na wystawie wszechświatowej w Antwerpii dypl. honor.

ZA ZNAKOMITE WYROBY KOSMETYCZNE, MYDŁA TOALETOWE I PERFUMY

KREM PERŁOWY najlepszy do czyszczenia zębów, **PROSZEK ROŚLINNO-ALKALICZNY** do czyszczenia zębów, usuwa kamień i kwasy, które sprowadzają ból i pruchnienie zębów.

PUDER KSIAŻĘCY przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną, naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do upiększenia twarzy. — Pudełko małe pudru białego, większe z łabędzikiem. Różowy dla blondynek i kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudełko, większe z łabędzikiem.

Niezawodne i niezrównane w swych skutkach

MYDŁA LECZNICZE

Mydło benzeosowe, przeciw wyrzutom i pląmom naskórnym, usuwa szorstkość skóry i nadaje twarzy aksamitną miękkość i białość.

Mydło boraksowe, dokładnie oczyszcza i wybiela skórę, usuwa pieg i opalenie.

Mydło kamforowe i kamforowo-siarkowe, usmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność nosa, twarzy i rąk.

Mydło kreolinowe, znakomicie oczyszcza skórę, usuwa pryszczę, liszaję, świerzby, trądziki, pięć odświeża i wydelikac.

Mydło siarkowe, z wielkiem rowodzeniem używane do zniszczenia pryszczów i wągrow na twarzy i wszelkich wyrzutów na skórze.

Mydło siarkowo-smołowe, używa się na świerz. Mydło to okazało się jako najlepszy środek przeciw tej słabości.

Mydło smołowo-glicerynowe, jest pod każdym względem jednym z najlepszych desinfekcyjno-hygienicznych mydeł toaletowych. Jako zwykłe mydło do użycia codziennego jest przez swą desinfekcyjność i skórę zmiękczającą własność, znakomitą oraz wypróbowanym środkiem do usunięcia wszelkich nieczystości naskórnych.

Mydło smołowe, usuwa pryszczę, liszaję wszelkie wysypki skórne, pocenie głowy i łupież na głowie.

Mydło tymolowe, znakomicie oczyszcza skórę ze wszelkich wyrzutów.

Mydło taninowe z gliceryną jest niezrównanym środkiem przeciw poceniu się głowy, usuwa łupież i swędzenie skóry.

Kto chce mieć białe i zdrowe zęby, będzie używać tylko

KREM PERŁOWY
:: JANA IHNATOWICZA ::

KRYSTALINA

goi popękane ręce, usuwa czerwoność, nadaje białości i aksamitnej miękkości.

Prawdziwe mleko ogórkowe 1 kor.

Prawdziwy Krem ogórkowy
Prawdziwy Puder ogórkowy
Prawdziwe Mydło ogórkowe

do wydelikacenia i upiększenia twarzy. Znakomite, prawdziwe, naturalne. — Oprócz sklepów własnych wszędzie do nabycia. — Żądać należy tylko wyrobu

JANA IHNATOWICZA

Powietrze lasów iglastych w pokoju

otrzymuje się przez rozpylanie

Kadziła Sosnowego!

Prócz miłego zapachu, posiada nieoszacowane własności higieniczne. Oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań w wysokim stopniu, jest powszechnie polecane do oddychania osobom cierpiącym na choroby płuc.

Mydło z igieł sosnowych

bardzo korzystnie wpływa na skórę i przy myciu wydaje zapach lasów szpilkowych.

Na żądanie cenniki gratis i franko.

BANK ROLNICZY

c. k. Galic. Towarzystwa Gospodarskiego

Spółka z ograniczoną poręką

ADRES na listy i telegramy: **BANK ROLNICZY, LWÓW.**

Urzędowy organ c. k. Galic. Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie dla handlu artykułami rolniczymi, utworzony z początkiem 1914 r., przez połączenie dawnego oddziału handlowego z istniejącym od roku 1881 stowarzyszeniem **BANK ROLNICZY**, których obu likwidację przeprowadza.

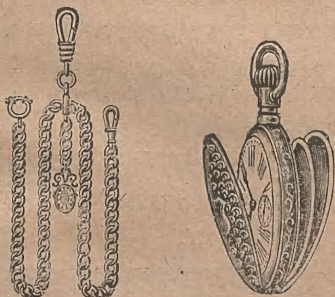
Instytucja współdzielcza: około połowa czystego zysku przeznaczona jest statutowo na zwroty rolnikom i członkom Towarzystwa Gospodarskiego w stosunku do zakupów.

Biurowe główne:

ulica Karola Ludwika 1.

Biurowe Oddziału maszynowego:

ulica Gródecka 58.



Julian Dąbrowski

MAGAZYN

ZEGARMISTRZOWSKO - JUBILERSKI

LWÓW

ul. Akademicka 1. 2.

(Hotel George'a).

BIURA

Galicyjskiego Towarzystwa
Kredytowego Ziemińskiego
mieszczą się obecnie nie
przy ulicy Karola Ludwika
liczba 1. — lecz przy

ul. Kopernika 1. 4.

w nowym gmachu.

.WYSTAWA KOŚCIELNA, LWÓW 1909. MEDAL ZŁOTY
NAJWYŻSZE ODZNACZENIA (GRAND PRIX) NA WY-
:: STAWACH : LWÓW, PARYŻ, ANTWERPIA I RZYM ::

ZAKŁAD RYTOWNICZY, FABRYKA PIECZĘCI

:: METALOWYCH I KAUCZUKOWYCH ::

EUGENIUSZ MARYAN UNGER

DOSTAWCA G. K. NAMIEŚNICTWA I INNYCH URZĘDÓW

LWÓW, — UL. CHORAŻCZYŹNY L. 7.

WYKONUJE: PIECZĘCIE, NUMERATORY, MASZYNKI Z DA-
TAMI, DLA URZĘDÓW TOWARZYSTW, INSTYTUCYI PRY-
WATNYCH I URZĘDOWYCH. TABLICE METALOWE I EMA-
LIOWANE DLA P.T. LEKARZY, ADWOKATÓW ORAZ BIUR.

::::: MARKI I NALEPKI DO LISTÓW. ::::::

Codziennie koncert orkiestry salonowej
W RESTAURACYI J. MANGA

Hotel Francuski, plac Maryacki 5.

PIWO PILZNEŃSKIE. WINA KRAJ. I ZAGRANICZNE.

Po teatrze gorąca i wyborowa kuchnia.

LOKAL OTWARTY DO 12. W NOCY.

NAJWIĘKSZY MAGAZYN

oraz własna pracownia pościeli

K. SKIBIŃSKIEGO

we Lwowie, ul. Kopernika 4.

(Nowy gmach Tow. Kredyt. Ziemskiego.)

**FABRYCZNY
SKŁAD SUKNA
LUDWIK RALSKI**

Lwów, ul. Rutowskiego 7.
(naprzeciw Katedry)

poleca

Sukna i materye wełniane na ubrania męskie i kostyummy damskie. Sukna na uniformy, liberye i powozowe. — Sukna i czesanki (kamgarny) na ubrania studenckie. Gunie na burki i bundy.

Koce na łóżka.

Koce na konie.

Ceny fabryczne.

**Płótna, szyfony,
dymy, ręczniki,
chustki do nosa**

oraz

gotową bieliznę

własnego wyrobu dla mężczyzn, kobiet i dzieci, najtaniej poleca

MARYA ORŁOŚ

przedtem

W. SEDLACZEK

Lwów, plac Kapitulny 3.

Rok założenia 1862.

Rok założenia 1862.

ANTONI HALSKI

Handel towarów żelaznych

Lwów, ulica Sobieskiego I. 3.

POLECA

Kompletne wyprawy kuchenne. — Wyroby z alpaki i platerowane. Artykuły nożownicze z pierwszorzędných fabryk.

Zastępstwo i wyłączny skład aparatów „Wecka“ do konserwowania owoców i jarzyn.

Meble żelazne. Wyżymaczki, magle. Kasy ogniotrwałe i kasетки podręczne.

Piece żelazne i maszynki do gotowania „Primus“.

ZWIĄZEK ZIEMIAN

Stowarzyszenie zarej. z ogr. poręką
we Lwowie, Kopernika 4.

(Gmach Galicyjskiego Tow. Kredytowego Ziemskiego)

przyjmuje **wkłádki na książeczki
oszczędnościowe i oprocento-
wuje je obecnie po 4% od sta.**

Podatek rentowy opłaca Związek z własnych fun-
duszów.

TOWARZYSTWO MOTOROWEJ UPRAWY ROLI

Spółka z ogr. poręką

we Lwowie, Kopernika 4.

obejmuje w administracyę

PŁUGI MOTOROWE

dostarcza

BENZYNY i SMARÓW

ZAKŁADY ELEKTRYCZNE

król. stoł. miasta Lwowa

ulica Wólecka l. 2. Telefon Nr. 120.

Inspekcyja stała telefon Nr. 158.

Prąd zmienny trójfazowy 50 peryodów, 5000 do 110 Volt. Rozporządzalna siła 10200 koni parowych. Sieć przewodów podziemnych obejmująca 370 km; 190000 lamp załączonych; 2000 koni w postaci motorów i przyrządów przemysłowych.

Dostarczanie prądu elektrycznego dla celów przemysłowych, gospodarczych, laboratoryjnych i t. p.

Zastosowanie żarówek 3 i 5 świecowych, niepospolite przymioty motorów elektrycznych i udoskonalenia w technice instalacyjnej. torują elektryczności drogę do najskromniejszych gospodarstw i pracowni przemysłowych, jak to wykazują wyżej wymienione cyfry.

Cena prądu dla celów oświetlenia i gospodarczych wynosi 80 hal. za Kwg. Cena prądu dla celów oświetlenia i przemysłowych wynosi 30 hal. za Kwg. Z odbiorcami większymi osobne umowy, na szczególnych warunkach. Koszt świecenia lampy 16-swiecowej przez jedną godzinę wynosi 1'2 hal. a w razie policzenia także kosztów zużycia lamp metalowych 1'4 hal.

Zarząd elektrowni udziela wszelkich informacyi i obliczeń, służy wskazówkami, sprawdza kosztorysy i utrzymuje stałą inspekcyę do drobnych napraw.



GALICYJSKI BANK LUDOWY

DLA ROLNICTWA I HANDLU

we Lwowie — ulica Jagiellońska l. 5—7.

PRZYJMUJE

OTWIERA

WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI RACHUNKI BIEŻĄCE

USKUTECZNIA

PRZEKAZY NA WSZELKIE MIEJSCA

A W SZCZEGÓLNOŚCI DLA JEŃCÓW.

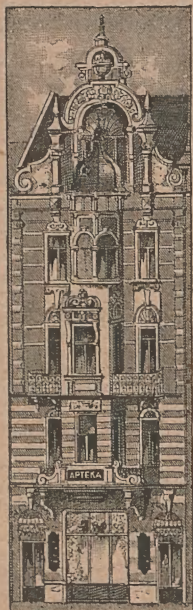
KUPUJE I SPRZEDAJE

MARKI, RUBLE I INNE WALUTY I MONETY ZŁOTE.

PRZEGLĄDA LISTY CIĄGNIĘĆ LOSÓW I EFEKTÓW.

KANTOR SPRZEDAŻY C. K. LOTERYI KŁYŚOWEJ

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA LOSY.



ROK ZAŁOŻENIA 1772.

APTEKA

pod „Węgierską koroną“

Dra JANA PIEPES-PORATYŃSKIEGO

WE LWOWIE

plac Bernardyński l. 1.

Laboratorium chemiczno-farmaceut.

Środki specjalne.

Opatrunki i przyrządy chirurgiczne.

Wina lecznicze.

Środki kosmetyczne i toaletowe.

Wody mineralne.

Główny skład przetworów zdrojowych morszynskich.

Chemiczne analizy moczu.

DOM BANKOWY SCHÜTZ i CHAJES

we Lwowie plac Maryacki I. 7.
(róg ul. Kopernika)



**Kantor i sprzedaż losów
C. K. LOTERYI KLASOWEJ**

DYPLOMY U. S. A. — PATENTY L. 1,016,321, L. 1,017,817.

WŁADYSŁAW BUSZEK

ZAKŁAD ART. ZŁOTNICZO-JUBILERSKI

we Lwowie, ul. Akademicka 6.

POLECA

**Wielki wybór wszelkich wyrobów ze złota, srebra, platyny oraz
drogich kamieni.**

BRYLANTY, PERŁY, SZAFIRY, RUBINY I T. P.

**KUPUJE WSZELKIEGO RODZAJU PRECYOZA PŁACĄC
NAJWYŻSZE CENY.**

PRZYJMUJE STARĄ BIŻUTERYĘ W ZAMIAN ZA NOWĄ

Wszelkie ZAMÓWIENIA PRZERÓBK I NAPRAWY

CENY NAJNIŻSZE

ZEGARY i ZEGARKI

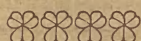
ZASTAWY — SREBRA PRAWDZIWE i CHIŃSKIE.

Miejska Kasa Oszczędności

we Lwowie

(w gmachu ratuszowym)

urzęduje we wszystkich oddziałach
od godziny 8 $\frac{1}{2}$ rano
do g. 1 $\frac{1}{2}$ w południe



Wkładki złożone w Miejskiej Kasie Oszczędności mają porękę Gminy miasta Lwowa.

Miejski Zakład zastawniczy

Oddział Miejskiej Kasy Oszczędności
we Lwowie — gmach ratuszowy — parter

Najwyższe zaliczki na zastawy
ze złota, srebra i drogich kamieni
na bardzo dogodnych warunkach.

(Od 100 Koron pożyczki wynoszą kosztą i odsetki
razem 50 hal. za $\frac{1}{2}$ miesiąca).

Godziny urzędowe od 9 rano do 1 popołudniu.